SALLY ROONEY

Autorka bestsellerowej powieści *Normalni ludzie*

ROZMOWY z PRZYJACIÓŁMI

Przenikliwy, ponuro-zabawny komentarz na temat współczesnych związków.
„Sunday Telegraph”

wydawnictwo ab

Sally Rooney

ROZMOWY Z PRZYJACIÓŁMI

przełożył Łukasz Witczak

Wydano przy wsparciu finansowym Literature Ireland

Tytuł oryginału: *Conversations with Friends*
Copyright © 2017, Sally Rooney
All rights reserved
Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXXI
Copyright © for the Polish translation by Łukasz Witczak, MMXXI
Wydanie I
Warszawa MMXXI

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Motto

Część pierwsza

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

Część druga

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

Podziękowania

W czasach kryzysu musimy wszyscy ciągle na nowo ustalać, kogo kochamy

Frank O’Hara, przeł. Piotr Sommer

Część pierwsza

1

Melissę poznałyśmy z Bobbi na wieczorze poetyckim, na którym występowałyśmy w duecie. Zrobiła nam zdjęcie na zewnątrz: Bobbi stoi z papierosem, ja w zakłopotaniu trzymam lewy nadgarstek w prawej dłoni, jakbym się bała, że mi ucieknie. Miała duży profesjonalny aparat i specjalną torbę z mnóstwem obiektywów. Robiąc zdjęcia, paliła papierosa i zagadywała nas. Mówiła o naszym występie, a my o jej zdjęciach, które widziałyśmy w internecie. Koło północy zamknęli pub. Zaczynało padać i Melissa zaproponowała, żebyśmy pojechały do niej na kieliszek wina, jeśli mamy ochotę.

Usiadłyśmy we trzy z tyłu w taksówce i zaczęłyśmy zapinać pasy. Bobbi siedziała pośrodku, z głową zwróconą do Melissy, tak że widziałam jej kark i drobne ucho w kształcie łyżki. Melissa podała kierowcy adres w Monkstown. Obróciłam twarz w stronę okna. Przeboje… lat… osiemdziesiątych – zapowiedział głos w radiu. Potem poleciał dżingiel. Czułam dreszczyk emocji przed wizytą w domu nieznajomej, szykowałam już w głowie komplementy i miny, którymi dodam sobie uroku.

Melissa mieszkała w bliźniaku z czerwonej cegły. Przed jej domem rósł jawor. W świetle latarni liście wydawały się pomarańczowe i sztuczne. Uwielbiałam oglądać wnętrza cudzych domów, zwłaszcza domów ludzi, którzy są troszkę sławni, jak Melissa. Od razu postanowiłam zapamiętać każdy szczegół, żeby móc potem wszystko opisać naszym znajomym i żeby Bobbi mogła mi przytakiwać.

W środku podbiegł do nas rozszczekany rudy spanielek. Hol był ciepły i jasny, na stoliku przy wejściu ktoś zostawił garść drobnych, szczotkę do włosów i otwartą szminkę. Nad schodami wisiała reprodukcja obrazu Modiglianiego: naga kobieta w pozycji półleżącej. Pomyślałam: to naprawdę jest dom. Pomieściłby całą rodzinę.

Mamy gości – zawołała Melissa w głąb korytarza.

Nikt się nie pojawił, więc poszłyśmy za nią do kuchni. Pamiętam, że rzuciła mi się w oczy ciemna drewniana misa pełna owoców, zauważyłam też przeszkloną oranżerię. Bogaci ludzie, pomyślałam. W tamtym czasie dużo rozmyślałam o bogatych ludziach. Pies wszedł za nami do kuchni i obwąchiwał nam stopy, ale Melissa nie zwracała na niego uwagi, więc my też nie.

Wino? – spytała. – Białe, czerwone?

Napełniła ogromne kieliszki wielkości salaterek i usiadłyśmy we trzy przy niskim stoliku. Melissa zapytała, jak to się stało, że zaczęłyśmy razem uprawiać poezję mówioną. Miałyśmy za sobą trzeci rok studiów, ale nasze wspólne występy sięgały czasów licealnych. Teraz, pod koniec maja, byłyśmy już po egzaminach.

Aparat Melissy leżał na stole. Sięgała po niego od czasu do czasu i robiła zdjęcie, śmiejąc się, że jest „uzależniona od pracy". Zapaliła papierosa i strząsnęła popiół do kiczowatej szklanej popielniczki. Dom w ogóle nie śmierdział dymem. Zastanawiałam się, czy Melissa zwykle tu pali.

Przyprowadziłam nowe znajome – powiedziała.

W drzwiach kuchni stał jej mąż. Przywitał się z nami, unosząc dłoń. Pies zaczął piszczeć, skomleć i biegać w kółko.

To jest Frances – przedstawiła mnie Melissa. – A to Bobbi. Są poetkami.

Wyjął z lodówki butelkę piwa i otworzył ją na blacie.

Usiądź z nami – zaproponowała Melissa.

Bardzo bym chciał – odparł jej mąż – ale powinienem się trochę wyspać przed lotem.

Pies wskoczył na krzesło, a on odruchowo położył mu rękę na głowie. Spytał Melissę, czy go nakarmiła. Powiedziała, że nie. Wziął psa na ręce, pozwalając się lizać po brodzie i szyi. Powiedział, że go nakarmi, po czym wyszedł z kuchni.

Nick ma jutro zdjęcia w Cardiff – wyjaśniła Melissa.

Wiedziałyśmy, że jej mąż jest aktorem. Fotografowano ich często na różnych imprezach, poza tym znałyśmy ich z opowieści znajomych znajomych. Miał dużą przystojną twarz i wyglądał, jakby mógł z łatwością wziąć Melissę pod pachę, a drugą ręką odpędzać natrętów.

Jest bardzo wysoki – zauważyła Bobbi.

Melissa tylko się uśmiechnęła, jakby słowo „wysoki” było eufemizmem, za którym kryło się coś niekoniecznie pochlebnego. Rozmowa potoczyła się dalej. Przez chwilę dyskutowałyśmy o rządzie i Kościele katolickim. Melissa spytała, czy jesteśmy wierzące. Zaprzeczyłyśmy. Powiedziała, że uroczystości religijne, takie jak pogrzeby i śluby, działają na nią uspokajająco. Przeżywa się je wspólnie. Dla neurotycznej indywidualistki jest w tym coś miłego.

Zresztą – powiedziała – chodziłam do szkoły prowadzonej przez siostry zakonne i do dziś pamiętam prawie wszystkie modlitwy.

My też chodziłyśmy do sióstr – podchwyciła Bobbi. – To rodziło pewne problemy.

Melissa uśmiechnęła się szeroko i spytała jakie.

Jestem lesbijką – odparła Bobbi. – A Frances jest komunistką.

Siedziałyśmy tak długo, rozmawiając przy winie. Pamiętam, że była mowa o poetce Patricii Lockwood, którą uwielbiałyśmy, i jeszcze o „feminizmie luki płacowej”, jak pogardliwie określała go Bobbi. Zaczęłam się czuć zmęczona i lekko pijana. Nie przychodziło mi do głowy nic błyskotliwego i miałam trudności z ułożeniem twarzy w taki wyraz, który świadczyłby o moim poczuciu humoru. Wydaje mi się, że dużo się śmiałam i przytakiwałam. Melissa powiedziała nam, że pracuje nad zbiorem esejów. Bobbi czytała jej pierwszy zbiór, ja nie.

Nie jest zbyt dobry – zapewniła mnie Melissa. – Lepiej poczekaj na ten nowy.

Koło trzeciej nad ranem zaprowadziła nas do wolnej sypialni. Powiedziała, że wspaniale było nas poznać i że bardzo się cieszy, że u niej przenocujemy. Leżąc w łóżku, gapiłam się w sufit i czułam się bardzo pijana. Pokój wirował w krótkich zrywach. Ledwie przyzwyczaiłam oczy do jednego obrotu, natychmiast zaczynał się kolejny. Spytałam Bobbi, czy ona też ma ten problem, ale zaprzeczyła.

Jest niesamowita, prawda? – spytała. – Melissa.

Polubiłam ją.

Słyszałyśmy jej głos na korytarzu, jej kroki z pokoju do pokoju. W pewnej chwili pies zaszczekał i dobiegł nas jej podniesiony głos, a po chwili głos męża. Potem zasnęłyśmy. Nie słyszałam, jak Nick wychodzi.

Z Bobbi poznałyśmy się w gimnazjum. Była wtedy strasznie zarozumiała i często musiała zostawać po lekcjach za niewłaściwe zachowanie, a formalnie rzecz biorąc, za „zakłócanie zajęć". Kiedy miałyśmy szesnaście lat, przekłuła sobie nos i zaczęła palić. Nikt jej nie lubił. Raz ją zawieszono, bo napisała „jebać patriarchat" na ścianie obok gipsowego krucyfiksu. Nie doczekała się wtedy wyrazów solidarności. Miała opinię błazna. Nawet ja musiałam przyznać, że przez tydzień, kiedy jej nie było, lekcje przebiegały dużo sprawniej.

Kiedy miałyśmy po siedemnaście lat, musiałyśmy przyjść na potańcówkę charytatywną w szkolnej auli. Uszkodzona kula dyskotekowa rzucała cętki światła na sufit i zakratowane okna. Bobbi włożyła zwiewną letnią sukienkę i wyglądała, jakby zapomniała rozczesać włosy. Była uderzająco atrakcyjna i wszyscy musieli się bardzo wysilać, żeby nie zwracać na nią uwagi. Powiedziałam, że podoba mi się jej sukienka. Poczęstowała mnie wódką z butelki po coli, a potem spytała, czy poza aulą szkoła jest zamknięta. Sprawdziłyśmy drzwi na tylną klatkę schodową; okazały się otwarte. Nikogo tam nie było i nie paliło się światło. Dźwięki muzyki spod podłogi przypominały dzwonek czyjejś komórki. Bobbi dała mi jeszcze łyczka wódki i zapytała, czy lubię dziewczyny. Przy niej łatwo się było wyluzować. Odparłam krótko: jasne.

Wiążąc się z Bobbi, nie postąpiłam nielojalnie wobec nikogo. Nie miałam przyjaciół, na przerwach obiadowych zaszywałam się z podręcznikami w szkolnej bibliotece. Lubiłam inne dziewczyny, pozwalałam im spisywać ode mnie prace domowe, ale czułam się samotna i niewarta prawdziwej przyjaźni. Robiłam listy rzeczy, które muszę w sobie poprawić. Kiedy zaczęłam się spotykać z Bobbi, wszystko się zmieniło. Nikt mnie już nie prosił o pracę domową.

W porze obiadu chodziłyśmy za rękę po szkolnym parkingu, a ludzie demonstracyjnie odwracali wzrok. Bawiłam się, jak nigdy przedtem.

Po lekcjach kładłyśmy się w jej pokoju, słuchałyśmy muzyki i mówiłyśmy, co nam się w sobie podoba. To były długie, intensywne rozmowy, tak dla mnie istotne, że wieczorami w tajemnicy spisywałam je z pamięci. Słuchając Bobbi mówiącej o mnie, czułam się tak, jakbym po raz pierwszy widziała się w lustrze. Moje ciało i twarz zaczęły mnie interesować jak nigdy wcześniej. Zadawałam Bobbi pytania w rodzaju: czy mam długie nogi? Czy krótkie?

W ostatniej klasie na rozdaniu świadectw wystąpiłyśmy z wierszem. Paru rodziców płakało, ale nasi rówieśnicy tylko patrzyli w okna lub szeptali między sobą. Kilka miesięcy później, czyli po roku z kawałkiem, Bobbi i ja zerwałyśmy ze sobą.

Melissa chciała o nas napisać tekst. Spytała w mailu, czy byłybyśmy zainteresowane, i dołączyła parę zdjęć sprzed pubu. Zamknąwszy się w pokoju, zapisałam jedno z tych zdjęć, otwarłam i powiększyłam do rozmiarów ekranu. Bobbi patrzyła z niego szelmowsko, w jednej ręce trzymając papierosa, w drugiej ściskając brzeg etoli. Sprawiałam przy niej wrażenie znudzonej i interesującej. Spróbowałam sobie wyobrazić swoje imię i nazwisko zapisane szeryfowym fontem o grubych liniach. Postanowiłam, że przy następnej okazji postaram się zrobić na Melissie lepsze wrażenie.

Bobbi zadzwoniła chwilę później.

Widziałaś zdjęcia? – spytała. – Chyba się w niej zakochałam.

W jednej dłoni trzymałam telefon, drugą powiększyłam na monitorze twarz Bobbi. Obraz miał dużą rozdzielczość, ale kliknęłam tyle razy, aż pojawiły się piksele.

Może po prostu zakochałaś się we własnej twarzy – odparłam.

To, że mam ładną twarz, nie znaczy, że jestem narcystyczna.

Przemilczałam to. Byłam zajęta powiększaniem obrazu. Wiedziałam, że Melissa pisuje dla kilku dużych internetowych magazynów literackich, jej teksty docierały do szerokiego grona odbiorców. Napisała słynny artykuł na temat Oscarów, który co

roku powracał jak bumerang w mediach społecznościowych. Zdarzało jej się publikować sylwetki lokalnych postaci, na przykład artystów sprzedających swoje prace na Grafton Street czy londyńskich buskerów; takim tekstom towarzyszyły zawsze piękne fotografie, na których bohaterowie wydawali się bardzo ludzcy i niebanalni. Cofnęłam zbliżenie i próbowałam spojrzeć na własną twarz oczami przypadkowego internauty, który widzi ją po raz pierwszy. Była okrągła i blada, o brwiach jak przewrócone nawiasy; na wpół zamknięte oczy nie patrzyły w obiektyw. Nawet ja widziałam, że jestem niebanalna.

Odpisałyśmy, że bardzo chętnie. Melissa zaprosiła nas na kolację, chciała z nami porozmawiać o naszej twórczości i zrobić jeszcze kilka zdjęć. Spytała mnie, czy mogłabym jej przesłać próbkę naszej poezji. Wysłałam jej trzy czy cztery najlepsze kawałki. Pod pretekstem rozmowy, w co się mamy ubrać, Bobbi i ja długo dyskutowałyśmy o tym, co włoży Bobbi. Leżałam w swoim pokoju i patrzyłam, jak przegląda się w lustrze, jak z krytycznym wyrazem twarzy co rusz poprawia sobie włosy.

Czyli jak mówisz, że się zakochałaś w Melissie – zaczęłam.

To mam na myśli, że mi się bardzo podoba.

Wiesz, że ona ma męża.

Nie sądzisz, że mnie lubi? – spytała Bobbi.

Stała przed lustrem, unosząc w ręku jedną z moich białych koszul ze szczotkowanej bawełny.

W jakim sensie lubi? – odparłam. – Rozmawiamy poważnie czy sobie żartujemy?

Nie całkiem żartuję. Wydaje mi się, że mnie lubi.

Lubi tak, jak się lubi kogoś, z kim chce się mieć romans?

Bobbi tylko się roześmiała. Przy innych ludziach zwykle nie miałam problemu z ustaleniem, co brać na poważnie, a co nie, ale w przypadku Bobbi graniczyło to z cudem. Nigdy nic nie mówiła całkiem serio ani całkiem żartem. Dlatego nauczyłam się przyjmować jej dziwne stwierdzenia z buddyjskim spokojem. Patrzyłam, jak zdejmuje bluzkę i wciąga na siebie białą koszulę. Starannie podwinęła rękawy.

Dobrze? – spytała. – Czy beznadziejnie?

Dobrze. Wyglądasz dobrze.

2

W dniu kolacji u Melissy padało przez cały dzień. Rano siedziałam w łóżku i pisałam wiersze, wciskając enter, gdy tylko naszła mnie chęć. W końcu podniosłam rolety, poczytałam wiadomości na telefonie i wzięłam prysznic. Z mojego mieszkania wychodziło się na pełen zieleni dziedziniec z ozdobnym drzewem wiśniowym w narożniku. Teraz był już prawie czerwiec, ale w kwietniu jasne aksamitne kwiaty wyglądały jak confetti. Para spod sąsiedniego numeru miała niemowlę, które czasem płakało w nocy. Dobrze mi się tam mieszkało.

Wieczorem spotkałam się z Bobbi na mieście i pojechałyśmy autobusem do Monkstown. Odnajdywanie domu Melissy było jak odwijanie pakunku w grze „podaj paczkę". Kiedy podzieliłam się tym spostrzeżeniem z Bobbi, odparła:

Czy to nagroda, czy tylko kolejna warstwa opakowania?

Wrócimy do tematu po kolacji – powiedziałam.

Melissa otworzyła nam z aparatem przewieszonym przez ramię. Podziękowała, że przyszłyśmy. Miała na twarzy pełen ekspresji konspiratorski uśmiech, którym jak się domyślałam, raczyła wszystkich swoich bohaterów, jakby chciała im powiedzieć: nie jesteś dla mnie zwykłym tematem, jesteś moim oczkiem w głowie. Wiedziałam, że będę później zazdrośnie ćwiczyć ten uśmiech przed lustrem. Spaniel ujadał w drzwiach kuchni, gdy wieszałyśmy kurtki.

Mąż kroił warzywa. Pies, niezmiernie podekscytowany zamieszaniem, wskoczył na krzesło i szczekał przez dziesięć, dwadzieścia sekund, dopóki Nick go nie uciszył.

Napijecie się wina? – spytała Melissa.

Pewnie – odparłyśmy.

Nick nalał nam po kieliszku. Po tamtym pierwszym spotkaniu poczytałam o nim w internecie, po części dlatego, że nie znałam osobiście żadnych innych aktorów. Grał przede wszystkim w teatrze, ale miał też kilka ról telewizyjnych i filmowych. Raz, przed kilkoma

laty, nominowano go do prestiżowej nagrody, ale jej nie zdobył. Natrafiłam na szeroki wybór fotografii bez koszulki, kadrów z dawno już pokończonych seriali. Nick wychodził na tych zdjęciach z basenu albo brał prysznic. Przesłałam Bobbi link do jednego z komentarzem: mąż na pokaz.

Zdjęć z Melissą znalazłam niewiele, choć o jej zbiorze esejów było głośno. Nie udało mi się ustalić, jak długo są małżeństwem. Nie byli aż tak sławni, żeby tego typu informacje krążyły w internecie.

Piszecie wszystko we dwie? – zagadnęła Melissa.

Nie, skąd – zaprzeczyła Bobbi. – Jedynie Frances pisze. Nawet jej nie pomagam.

To nieprawda – powiedziałam. – Przecież mi pomagasz. Ona tylko tak mówi.

Melissa przekrzywiła głowę i zaśmiała się, tak jakby.

No dobrze, to która z was kłamie?

Kłamałam ja. Bobbi nie pomagała mi w pisaniu, chyba że wzbogacając moje życie. Z tego, co się orientowałam, sama nigdy nic nie pisała. Lubiła wykonywać monologi teatralne i śpiewać antywojenne songi. Na scenie wiodła prym i nieraz musiałam zerkać ukradkiem w jej stronę, żeby sobie przypomnieć, co mam robić.

Na kolację było spaghetti w gęstym sosie na bazie białego wina i mnóstwo pieczywa czosnkowego. Nick głównie milczał, a Melissa zadawała nam pytania. Bez przerwy nas rozśmieszała, lecz czułam się trochę tak, jakby wmuszano we mnie jedzenie, na które nie do końca mam ochotę; nie byłam pewna, czy podoba mi się ta ekspansywna wesołość. Nie ulegało natomiast wątpliwości, że Bobbi świetnie się bawi. Miałam wrażenie, że śmieje się trochę głośniej, niż to konieczne.

Teraz, gdy wyszło na jaw, że teksty piszę sama, Melissa straciła zainteresowanie naszym procesem twórczym. Byłam o tym przekonana, choć nie umiałabym tego uzasadnić. Zmiana była bardzo subtelna i wiedziałam, że Bobbi będzie później zaprzeczać. Zdążyłam się tym nawet na zapas zirytować. Zaczynałam nabierać dystansu do całej tej sytuacji, jakby dynamika, która się tu wreszcie zarysowała, nie interesowała mnie albo wręcz nie dotyczyła. Na

pewno mogłam dać z siebie trochę więcej, ale chyba byłam zbyt dumna, by zabiegać o uwagę.

Po kolacji Nick zebrał naczynia i Melissa zaczęła robić zdjęcia. Bobbi usiadła w oknie, patrzyła na płonącą świecę, śmiała się i robiła słodkie minki. Ja tkwiłam przy stole z trzecim kieliszkiem wina.

To okno jest boskie – oznajmiła Melissa. – Możemy zrobić podobne ujęcie, ale w oranżerii?

Do oranżerii wchodziło się z kuchni przez dwuskrzydłowe drzwi. Melissa weszła pierwsza, po czym zamknęła je za Bobbi. Moja przyjaciółka usiadła na parapecie, widziałam jej śmiech, ale go nie słyszałam. Nick zaczął napełniać zlew gorącą wodą. Jeszcze raz powtórzyłam, że jedzenie było pyszne. Podniósł wzrok i rzucił: a, dzięki.

Patrzyłam, jak za szybą Bobbi strzepuje spod oka drobinę tuszu do rzęs. Nadgarstki miała smukłe, dłonie zgrabne, o długich palcach. Nieraz, gdy się nudziłam, na przykład wracając z pracy do domu albo wieszając pranie, wyobrażałam sobie, że wyglądam jak Bobbi. Miała lepszą figurę niż ja, no i piękną twarz, która zapadała w pamięć. Tak bardzo ulegałam tej sugestii, że kiedy przypadkiem zobaczyłam swoje odbicie, doznawałam osobliwego szoku, jakbym to nie była ja. Teraz, gdy miałam Bobbi przed oczami, przychodziło mi to z większym trudem, ale i tak postanowiłam spróbować. Naszła mnie ochota, żeby palnąć coś prowokacyjnego.

Chyba jestem trochę zbędna – rzekłam.

Nick spojrzał w stronę oranżerii. Bobbi akurat robiła coś ze swoimi włosami.

Myślisz, że Melissa ją faworyzuje? – spytał. – Mogę z nią porozmawiać, jeśli chcesz.

Nie trzeba. Wszyscy wolą Bobbi.

Naprawdę? Muszę przyznać, że ciebie polubiłem bardziej.

Nasze oczy się spotkały. Uśmiechnęłam się, widząc, że Nick podjął grę.

Tak mi się wydawało, że jest między nami nić sympatii – odparłam.

Ciągnie mnie do ludzi o poetyckim usposobieniu.

O, wierz mi, że mam bogate życie wewnętrzne.

Zaśmiał się. Wiedziałam, że pozwalam sobie na zbyt wiele, ale czułam się z tym dobrze. Za szybą oranżerii Melissa zapaliła papierosa i odłożyła aparat na szklany stolik. Bobbi gorliwie czemuś przytakiwała.

Bałem się, że ten wieczór będzie straszny, a okazał się całkiem przyjemny.

Nick przysiadł się do stołu. Podobała mi się ta jego nagła szczerość. Uzmysłowiłam sobie, że oglądałam go półnagiego na zdjęciach w internecie, o czym nie miał pojęcia, i wydało mi się to w tej chwili bardzo zabawne, aż mnie korciło, żeby mu powiedzieć.

Ja też nie jestem w swoim żywiole na proszonych kolacjach.

Byłaś całkiem niezła.

Nie tak dobra jak ty. Byłeś znakomity.

Uśmiechnął się do mnie. Starałam się zapamiętać wszystko, co mówił, żeby móc to później powtórzyć Bobbi, ale w mojej głowie nie brzmiało to już równie zabawnie.

Drzwi się otwarły i Melissa weszła do środka, trzymając aparat oburącz. Zrobiła nam zdjęcie, jak siedzimy przy stole, Nick z kieliszkiem w dłoni, ja ze wzrokiem tępo utkwionym w obiektywie. Bobbi wróciła do kuchni i bez pytania dolała sobie wina. Miała błogą minę i niewątpliwie była pijana. Nick przyglądał jej się w milczeniu.

Zasugerowałam, że powinnyśmy się zbierać, bo ucieknie nam ostatni autobus. Wtedy Melissa obiecała, że prześle nam zdjęcia. Bobbi lekko zrzedła mina, lecz było za późno na to, by się wykręcić. Gospodarze już podawali nam kurtki. Szumiało mi w głowie i teraz, gdy Bobbi ucichła, śmiałam się z niczego, sama do siebie.

Do przystanku miałyśmy piechotą dziesięć minut. Bobbi z początku nic nie mówiła, co wzięłam za oznakę smutku albo złości.

Dobrze się bawiłaś? – spytałam.

Martwię się o Melissę.

Słucham?

Wydaje mi się, że jest nieszczęśliwa.

W jakim sensie? Mówiła ci o tym?

Wydaje mi się, że ona i Nick nie są ze sobą szczęśliwi.

Serio?

To smutne.

Nie wytknęłam jej, a może powinnam, że rozmawiała z Melissą dwa razy w życiu. Faktycznie trudno było posądzić tamtych dwoje o to, że szaleją na swoim punkcie. Nick sam z siebie przyznał, że bał się, że to będzie straszny wieczór.

Moim zdaniem on jest zabawny – odparłam.

Prawie się nie odzywał.

Tak, ale w jego milczeniu było coś dowcipnego.

Bobbi się nie zaśmiała. Dałam spokój. Jazda autobusem upłynęła w ciszy; czułam, że Bobbi nie będzie zainteresowana nicią sympatii, która objawiła się między mną a mężem na pokaz, a nie przychodził mi do głowy żaden inny temat.

Po wejściu do mieszkania poczułam się bardziej pijana niż w domu Melissy. Zostałam sama, Bobbi pojechała do siebie. Przed pójściem spać zapaliłam wszystkie światła. Czasem tak robiłam.

Tamtego lata rodzice Bobbi rozstawali się w paskudnej atmosferze. Jej matka, Eleanor, zawsze była krucha emocjonalnie, zdarzało jej się miesiącami chorować nie wiadomo na co, więc Bobbi od lat trzymała stronę ojca. Odkąd pamiętam, zwracała się do nich po imieniu. Na początku chodziło pewnie o bunt, ale z czasem ten zwyczaj nabrał koleżeńskiego charakteru, jak gdyby rodzina była wspólnie prowadzoną firmą. Siostra Lydia miała czternaście lat i nie przyjmowała rozstania rodziców z takim spokojem jak Bobbi.

Moi rodzice rozeszli się, kiedy miałam dwanaście lat. Ojciec przeprowadził się z powrotem do Balliny, w której się poznali. Ja mieszkałam z matką w Dublinie aż do ukończenia szkoły, potem ona także wróciła do Balliny. Na studiach wprowadziłam się do mieszkania w dublińskiej Liberties należącego do stryja. W trakcie roku akademickiego wynajmował drugi pokój innej studentce; musiałam wtedy być cicho wieczorami i mówić cześć współlokatorce, gdy spotykałam ją w kuchni. Za to latem, gdy wracała do domu, miałam całe mieszkanie dla siebie, mogłam robić

kawę o dowolnej porze i zostawiać pootwierane książki gdzie popadnie.

W tamtym czasie odbywałam praktykę w agencji literackiej. Był tam jeszcze jeden stażysta, Philip, którego znałam ze studiów. Kazano nam czytać dziesiątki maszynopisów i pisać jednostronicowe opinie na temat ich wartości literackiej. Ta wartość prawie zawsze była żadna. Czasem Philip z sarkazmem czytał mi na głos kiepskie zdania, doprowadzając mnie do śmiechu, nigdy jednak nie robiliśmy tego w obecności starszych pracowników. Przychodziliśmy trzy razy w tygodniu, a za swoją pracę dostawaliśmy „stypendium", czyli tyle co nic. Nie żeby nam to specjalnie przeszkadzało; Philip mieszkał z rodzicami, a ja potrzebowałam pieniędzy tylko na jedzenie.

Tak się utrwala uprzywilejowanie – powiedział mi Philip któregoś dnia w biurze. – Bogate dupki jak my robią staże za półdarmo, a potem łapią się na etacik.

Mów za siebie – odparłam. – Ja nigdy nie pójdę do pracy.

3

Tego lata występowałyśmy z Bobbi na wielu slamach poetyckich i wieczorach amatorskich. Gdy paliłyśmy na dworze i próbowali nas zagadywać inni wykonawcy, Bobbi tylko ostentacyjnie wydychała dym, więc to ja musiałam nas reprezentować. Czyli: dużo się uśmiechać i zapamiętywać mnóstwo rzeczy na ich temat. Lubiłam wcielać się w tę rolę, grać uśmiechniętą dziewczynę z dobrą pamięcią. Bobbi powiedziała mi, że według niej nie mam „prawdziwej osobowości", ale zapewniła, że to komplement. W zasadzie zgadzałam się z jej oceną. Cokolwiek się działo, zwykle czułam, że mogę powiedzieć lub zrobić dowolną rzecz i dopiero potem stwierdzić: aha, oto kim jestem.

Po kilku dniach Melissa przesłała nam zdjęcia z kolacji. Spodziewałam się mnóstwa fotografii Bobbi i może jednej czy dwóch ze mną dla zachowania pozorów: jednej czy dwóch, na których siedzę rozmyta w głębi kadru, za płomieniem świecy, z nawiniętą na widelec porcją spaghetti. Tymczasem na każdy portret Bobbi przypadał jeden mój, wszystkie idealnie oświetlone i pięknie skomponowane. Na zdjęciach pojawiał się Nick, co także było dla mnie zaskoczeniem. Olśniewająco przystojny, jeszcze bardziej niż na żywo. Przeszło mi przez myśl, że może to dlatego zrobił karierę jako aktor. Patrząc na te fotografie, miało się nieodparte wrażenie, że tamtego wieczora to właśnie on był duszą towarzystwa, co przecież wtedy nie było prawdą.

Samej Melissy nie było na żadnym ze zdjęć. Obraz kolacji, który się z nich wyłaniał, miał bardzo luźny związek z kolacją, na której byłyśmy. W rzeczywistości nasze rozmowy toczyły się wokół Melissy. To ona wywoływała w nas te wszystkie uczucia, od niepewności po zachwyt, które odbijały się na naszych twarzach. To z jej żartów się śmialiśmy. Bez niej na zdjęciach ten wieczór nabierał innego charakteru, rozwijał się ukradkiem w innych

kierunkach. Relacje między ludźmi na fotografiach stały się niejasne.

Jedno zdjęcie podobało mi się najbardziej ze wszystkich. Spoglądałam na nim rozmarzonym wzrokiem prosto w obiektyw, a Nick patrzył w moją stronę, jakby czekając, aż coś powiem. Usta miał lekko uchylone. Miało się wrażenie, że nie zauważył aparatu. To było dobre zdjęcie, choć oczywiście prawda była prozaiczna: ja spojrzałam na wchodzącą Melissę, a Nick jeszcze jej nie spostrzegł. Mimo to aparat uchwycił coś intymnego, co nie wydarzyło się naprawdę, jakieś ukryte napięcie. Zapisałam to zdjęcie na dysku, żeby później sobie na nie popatrzeć.

Mniej więcej godzinę po mailu od Melissy odezwała się Bobbi.

Bobbi: tylko czy dobrze wyglądamy?
Bobbi: zastanawiam się, czy możemy sobie któreś ustawić jako profilowe na facebooku
ja: nie
Bobbi: mówi, że tekst ukaże się dopiero we wrześniu
ja: kto mówi
Bobbi: melissa
Bobbi: chcesz się spotkać wieczorem?
Bobbi: na przykład obejrzeć film

Bobbi chciała, żebym wiedziała, że jest w kontakcie z Melissą. Zaimponowało mi to, zgodnie z jej oczekiwaniem, ale też sprawiło przykrość. Wiedziałam, że Melissa lubi Bobbi bardziej niż mnie, i brakowało mi pomysłu, jak podpiąć się pod tę ich nową przyjaźń, nie upokarzając się zabieganiem o uwagę. Chciałam, żeby Melissa się mną zainteresowała, ponieważ obie zajmowałyśmy się pisaniem, wyglądało jednak na to, że niezbyt mnie lubi; sama też nie byłam pewna, czy ją lubię. Musiałam ją traktować poważnie, bo wydała książkę, co było dowodem na to, że mnóstwo ludzi traktuje ją poważnie. Ja miałam dwadzieścia jeden lat i nie mogłam się pochwalić żadnymi osiągnięciami ani rzeczami, które by dowodziły, że jestem kimś poważnym.

Nickowi powiedziałam, że wszyscy wolą Bobbi ode mnie, ale to nie całkiem była prawda. Bobbi potrafiła być przykra i miała niewyparzony język, ja natomiast zjednywałam sobie ludzi uprzejmością. Matki na przykład zawsze bardzo mnie lubiły. A ponieważ Bobbi na ogół traktowała mężczyzn kpiąco lub pogardliwie, oni również mieli więcej sympatii dla mnie. Bobbi oczywiście sobie z tego dworowała. Raz dostałam od niej maila ze zdjęciem Angeli Lansbury zatytułowanego: twoja grupa docelowa.

Bobbi odwiedziła mnie tego wieczora, lecz ani słowem nie wspomniała o Melissie. Wiedziałam, że to milczenie jest taktyczne, że czeka, aż sama ją zapytam, więc nie zapytałam. Co jednak nie znaczy, że byłam wobec niej pasywno-agresywna. Miło spędziłyśmy wieczór. Długo rozmawiałyśmy, a potem Bobbi zasnęła na materacu w moim pokoju.

W nocy obudziłam się zgrzana pod kołdrą. W pierwszej chwili myślałam, że to sen albo może film. Układ pokoju wydał mi się dziwny, jakbym znajdowała się zbyt daleko od okna i drzwi. Kiedy spróbowałam usiąść, poczułam rozdzierający ból w podbrzuszu, aż wyrwał mi się z ust stłumiony okrzyk.

Bobbi? – powiedziałam.

Przewróciła się z boku na bok. Chciałam wyciągnąć rękę i potrząsnąć Bobbi za ramię, ale nie dałam rady, to było ponad moje siły. Jednocześnie okropność tego bólu wydała mi się czymś ekscytującym; czułam, że może zmienić moje życie nie do poznania.

Bobbi – powtórzyłam. – Bobbi, obudź się.

Ale ona dalej spała. Zsunęłam nogi z łóżka i udało mi się wstać. Ból stawał się znośniejszy, kiedy się garbiłam i trzymałam za brzuch. Okrążyłam jej materac i poszłam do łazienki. Deszcz głośno bębnił w szybkę wywietrznika. Usiadłam na brzegu wanny. Krwawiłam. To tylko ból miesiączkowy. Schowałam twarz w dłoniach. Palce mi drżały. Zsunęłam się na podłogę i oparłam twarz o chłodną krawędź wanny.

Po chwili zapukała Bobbi.

Co jest? – spytała przez drzwi. – Wszystko w porządku?

Tylko skurcze.

A. Masz tam coś przeciwbólowego?

Nie.

Dam ci.

Jej kroki się oddaliły. Uderzałam czołem o brzeg wanny, żeby skupić się na czymś innym niż ból w miednicy. Rwało mnie mocno, jakby wszystkie wnętrzności skręcały się w jeden ciasny supeł. Znów usłyszałam kroki, drzwi do łazienki uchyliły się na parę centymetrów. Bobbi wsunęła przez szparę paczkę ibuprofenu. Podpełzłam i ją wzięłam, a Bobbi wróciła do pokoju.

W końcu zrobiło się jasno. Bobbi wstała i pomogła mi się przenieść na kanapę w salonie. Zaparzyła mi mięty i siedziałam zgarbiona z kubkiem przyciśniętym do koszulki, tuż nad kością łonową, aż zaczął mnie parzyć.

Cierpisz – stwierdziła.

Wszyscy cierpią.

Ach – odparła Bobbi. – Głębokie.

Kiedy mówiłam Philipowi, że nie chcę stałej pracy, wcale nie żartowałam. Nie wiedziałam, z czego będę się w przyszłości utrzymywać, ale nigdy nie chciałam zajmować się czymkolwiek dla pieniędzy. W poprzednich latach w wakacje pracowałam dorywczo za grosze w różnych miejscach – rozsyłałam maile, dzwoniłam do ludzi, którzy nie chcieli ze mną rozmawiać, i tym podobne – i spodziewałam się, że po skończeniu studiów będę to robić nadal. Choć zdawałam sobie sprawę, że prędzej czy później trzeba będzie zacząć pracować w pełnym wymiarze, na pewno nie fantazjowałam o świetlanej przyszłości, w której będę za pieniądze odgrywać rolę ekonomiczną. Czasem źle się czułam z tym brakiem zainteresowania własnym życiem. Miałam jednak poczucie, że mój obojętny stosunek do pieniędzy jest zdrowy ideologicznie. Sprawdziłam, ile wynosiłby przeciętny roczny dochód, gdyby podzielono globalne PKB równo między wszystkich, i według Wikipedii miało to być 16 100 dolarów. Nie widziałam żadnego powodu, politycznego ani finansowego, żeby kiedykolwiek zarabiać więcej.

Nasza szefowa w agencji literackiej miała na imię Sunny. Oboje bardzo ją lubiliśmy, ale Sunny wolała mnie. Philip nie miał z tym

problemu. Twierdził, że on też woli mnie. Myślę, że Sunny w głębi duszy czuła, że ani trochę nie zależy mi na pracy w agencji literackiej, może dzięki temu nawet zyskiwałam w jej oczach. Philip miał do tej pracy stosunek wyraźnie entuzjastyczny i choć nie krytykowałam go za to, że układa sobie plany na dalsze życie, nieskromnie uważałam, że ja mądrzej gospodaruję entuzjazmem.

Sunny interesował temat mojej kariery. Była niezwykle otwartą osobą, jej szczere uwagi miały w sobie powiew świeżości; między innymi za to Philip i ja tak bardzo ją lubiliśmy.

A dziennikarstwo? – spytała mnie.

Oddawałam jej właśnie stertę przeczytanych maszynopisów.

Jesteś ciekawa świata – powiedziała. – Masz szeroką wiedzę. Lubisz politykę.

Lubię?

Roześmiała się i pokręciła głową.

Jesteś bystra. Będziesz musiała się czymś zająć.

Może wyjdę bogato za mąż.

Sunny machnęła ręką.

Idź popracuj – rzekła.

W piątek miałyśmy występ na wieczorze poetyckim w centrum. Każdy napisany przez siebie wiersz mogłam wykonywać mniej więcej przez pół roku, potem już nie byłam w stanie na niego patrzeć, nie mówiąc o publicznym czytaniu na głos. Nie wiedziałam, z czego to wynika; w każdym razie cieszyłam się, że moje wiersze tylko wybrzmiewają na scenie, że nigdzie się nie ukazują. Rozpływały się w powietrzu przy dźwiękach aplauzu. Prawdziwi pisarze, ale też malarze, musieli przez całe życie oglądać brzydkie dzieła, które popełnili. Byłam na siebie zła nie tylko za to, że wszystko, co robię, jest brzydkie, ale też za to, że nie mam odwagi stawić czoła tej brzydocie. Philip, gdy mu wyłożyłam swoją teorię, odparł tylko: przestań się nad sobą pastwić, jesteś prawdziwą pisarką.

Przed wyjściem na scenę robiłyśmy sobie z Bobbi w łazience makijaż i rozmawiałyśmy o moich najnowszych wierszach.

Podoba mi się w twoich męskich postaciach to, że oni wszyscy są okropni – powiedziała.

Nie wszyscy są okropni.

W najlepszym razie są moralnie dwuznaczni.

Chyba jak my wszyscy? – odparłam.

Powinnaś napisać o Philipie, on nie jest problematyczny. On jest „sympatyczny".

Zrobiła w powietrzu znak cudzysłowu, mimo że naprawdę tak uważała. Nigdy nikogo nie nazywała sympatycznym bez cudzysłowu.

Melissa zapowiedziała, że przyjdzie nas posłuchać, ale wypatrzyłyśmy ją dopiero po występie, jakoś przed jedenastą. Siedziała z Nickiem, który miał na sobie garnitur. Pogratulowała nam, zapewniając, że bardzo jej się podobało. Bobbi zerknęła na Nicka, jakby czekała na komplement od niego. Zaśmiał się.

Ja nie widziałem waszego występu – powiedział. – Wszedłem przed chwilą.

Nick gra w tym miesiącu w Royalu – wtrąciła Melissa. – W *Kotce na gorącym blaszanym dachu*.

Ale jestem pewien, że byłyście świetne – dodał.

Zamówię wam coś do picia – zaproponowała Melissa.

Bobbi poszła z nią do baru, więc zostaliśmy z Nickiem sami przy stoliku. Nie miał krawata, jego garnitur wyglądał na drogi. Było mi gorąco, bałam się, że jestem spocona.

Jak sztuka? – spytałam.

A, dzisiaj? Dziękuję, w porządku.

Zdejmował spinki z mankietów. Odłożył je na stolik, obok szklanki; były zdobione barwną emalią, w stylu art déco. Już chciałam zachwycić się nimi na głos, ale coś mi nie pozwoliło. Udawałam więc tylko, że rozglądam się za Melissą i Bobbi. Gdy ponownie odwróciłam się do Nicka, miał już w ręku telefon.

Chciałabym ją zobaczyć – odezwałam się. – Lubię tę sztukę.

Przyjdź, mogę ci odłożyć bilety.

Nie podniósł wzroku znad telefonu, więc byłam pewna, że jest nieszczery albo – w najlepszym razie – szybko zapomni o naszej rozmowie. Bąknęłam coś niezobowiązująco. Teraz, gdy nie zwracał

na mnie uwagi, mogłam mu się dokładniej przyjrzeć. Naprawdę był wyjątkowo przystojny. Ciekawiło mnie, czy ludzie się przyzwyczajają do tego, że są tacy ładni, czy im to w końcu powszednieje, ale nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Pomyślałam, że gdybym miała jego urodę, pewnie non stop używałabym życia.

Przepraszam cię, Frances – powiedział. – Mama do mnie pisze. Chyba jej odpowiem, że rozmawiam z poetką, to zrobi na niej wrażenie.

Ale nie wiesz, jaką jestem poetką. Może bardzo złą?

Uśmiechnął się i schował telefon do marynarki. Spojrzałam na jego dłoń i zaraz odwróciłam wzrok.

Słyszałem co innego. Ale może następnym razem wyrobię sobie własne zdanie.

Melissa i Bobbi wróciły z kieliszkami. Pomyślałam o tym, że Nick zwrócił się do mnie po imieniu, jakby chciał pokazać, że mnie pamięta. Oczywiście ja też pamiętałam jego imię, ale był ode mnie starszy i trochę sławny, więc jego atencja mi schlebiała. Okazało się, że Melissa wzięła samochód i dlatego Nick po spektaklu musiał do nas dołączyć, żeby się z nią zabrać. Nie był to raczej plan ułożony pod niego; Nick przez większość rozmowy miał zmęczoną i znudzoną minę.

Nazajutrz Melissa napisała mi w mailu, że odłożyli dla nas dwa bilety do teatru na przyszły czwartek, ale jeśli mamy już inne plany, to oczywiście nie będą mieli żalu. Dołączyła adres mailowy Nicka „na wszelki wypadek”.

4

W czwartek Bobbi wybierała się na kolację z ojcem, więc drugi bilet zaoferowałyśmy Philipowi. Pytał mnie w kółko, czy po spektaklu będziemy musieli porozmawiać z Nickiem. Wątpiłam, czy Nick wyjdzie specjalnie dla nas, więc powtarzałam, że raczej będziemy mogli się od razu ulotnić. Philip nie znał Nicka osobiście, ale widział go w telewizji i czuł się „onieśmielony" jego wyglądem. Wypytywał mnie, jaki Nick jest na żywo, ale nie potrafiłam odpowiedzieć na większość pytań. Gdy kupiliśmy program, Philip od razu przekartkował do biogramów i pokazał mi zdjęcie Nicka. W półmroku korytarza widziałam tylko zarys twarzy.

Spójrz na jego żuchwę – powiedział Philip.

Tak, widzę.

Scena rozbłysła światłem i aktorka grająca Maggie wyszła na środek, krzycząc z południowym akcentem. Naśladowała go całkiem dobrze, ale i tak było słychać, że jest aktorką. Zrzuciła sukienkę i stała w białej halce, jak Elizabeth Taylor w filmie, tyle że wydawała się mniej sztuczna i, paradoksalnie, mniej przekonująca. Widziałam metkę wypychającą szew halki i ta metka, choć niewątpliwie rzeczywista jak sama halka, niweczyła dla mnie efekt rzeczywistości. Stwierdziłam, że pewne rodzaje rzeczywistości mają efekt odrealniający, i pomyślałam o filozofie Jeanie Baudrillardzie, choć nigdy go nie czytałam i pewnie w ogóle nie tym się zajmował w swoich pracach.

W końcu przez drzwi z lewej strony, zapinając guziki koszuli, wszedł Nick. Przeszyło mnie uczucie skrępowania, jakby w jednej chwili cała widownia zwróciła się w moją stronę, by obserwować, jak zareaguję. Na scenie wyglądał zupełnie inaczej i mówił głosem zmienionym nie do poznania. Był chłodny i opanowany w sposób, który zapowiadał seksualną brutalność. Przez chwilę oddychałam ustami, co jakiś czas zwilżając wargi językiem. Ogólnie spektakl był niezbyt udany. Pozostali aktorzy wypowiadali swoje kwestie

z fałszywym akcentem, wszystko na scenie wyglądało jak rekwizyt czekający na swoją kolej. Co poniekąd sprawiało, że Nick wydawał się jeszcze piękniejszy, a jego nieszczęście bardziej autentyczne.

Kiedy wychodziliśmy z teatru, znów padał deszcz. Czułam się mała i czysta jak nowo narodzone dziecko. Philip rozłożył parasol i ruszyliśmy w stronę jego przystanku. Po drodze uśmiechałam się bez powodu jak wariatka i co chwila poprawiałam włosy.

To było ciekawe – powiedział Philip.

Miałam wrażenie, że Nick jest dużo lepszy niż cała reszta.

Tak. Stresujące, co? Ale grał nieźle.

Roześmiałam się o wiele za głośno i zaraz ucichłam, gdy dotarło do mnie, że nie było w tej uwadze nic śmiesznego. Lekki, rześki deszczyk poruszał parasolką. Próbowałam wymyślić jakiś niebanalny komentarz na temat pogody.

Jest przystojny – powiedziało mi się samo.

Tak, wręcz nie do zniesienia.

Na przystanku odbyliśmy krótką dyskusję o tym, kto powinien wziąć parasol. Koniec końców ustąpiłam. Deszcz był teraz ulewny i robiło się ciemno. Miałam ochotę jeszcze trochę porozmawiać o spektaklu, lecz autobus Philipa już się zbliżał. Wiedziałam, że nie chciałby dłużej gadać o sztuce, ale mimo wszystko żałowałam. Zaczął odliczać drobne na bilet, powiedział, że widzimy się jutro. Wróciłam do siebie.

Po wejściu do mieszkania postawiłam parasol przy drzwiach na dziedziniec, a potem otworzyłam laptopa, by spojrzeć na adres mailowy Nicka. Czułam, że powinnam mu wysłać krótkie podziękowanie za bilety, ale rozpraszały mnie przedmioty w pokoju, na przykład plakat Toulouse-Lautreca nad kominkiem albo jedna konkretna smuga na oknie wychodzącym na podwórze. Wstałam i przez chwilę chodziłam w kółko, zbierając myśli. Zmyłam smugę wilgotną szmatką i zaparzyłam sobie herbaty. Myślałam, czy nie zadzwonić do Bobbi z prośbą o radę, czy wypada mi wysłać maila, ale przypomniało mi się, że była umówiona z ojcem. Napisałam coś na próbę, a potem skasowałam, żeby nie wysłało się przypadkiem. Potem napisałam od nowa to samo.

Siedziałam wpatrzona w ekran, dopóki nie pociemniał. Za bardzo się tym przejmuję, normalni ludzie tak nie mają, przemknęło mi przez myśl. Powinnam się zrelaksować, puścić sprawy na żywioł. Spróbować różnych narkotyków. Takie myśli nie były u mnie niczym nowym. Włączyłam sobie w salonie *Astral Weeks*, zaległam na podłodze i słuchałam. Starałam się nie rozpamiętywać spektaklu, ale i tak wróciła do mnie scena, w której Nick krzyczał: nie chcę się opierać na twoim ramieniu, chcę moją kulę! Byłam ciekawa, czy Philip też łamie sobie nad tym głowę, czy to jednak coś osobistego. Muszę być fajna i sympatyczna, pomyślałam. Fajna osoba podziękowałaby w mailu.

Wstałam i wystukałam krótką wiadomość, w której gratulowałam Nickowi świetnego występu i dziękowałam za bilety. Poprzestawiałam zdania, po czym trochę znienacka kliknęłam „wyślij". Zamknęłam laptopa i znów usiadłam na podłodze.

Spodziewałam się, że Bobbi będzie chciała mi zrelacjonować wieczór z Jerrym, i rzeczywiście, gdy skończył się pierwszy album, a ja wciąż siedziałam pod ścianą, zadzwoniła. Ojciec Bobbi był wysokim urzędnikiem w Ministerstwie Zdrowia. Wyznawana przez nią surowa filozofia sprzeciwu wobec establishmentu nie stosowała się do niego, w każdym razie nie w sposób konsekwentny. Zabrał ją do bardzo drogiej restauracji na trzydaniową kolację z winem.

On tylko próbuje dać mi do zrozumienia, że jestem już dorosłym członkiem rodziny – powiedziała Bobbi. – I że traktuje mnie poważnie, bla bla bla.

Jak sobie radzi twoja mama?

Och, zaczął się sezon migren. Chodzimy wokół niej na paluszkach jak trapiści. Jak spektakl?

Nick był naprawdę dobry.

Co za ulga. Bałam się, że to będzie straszne.

Bo było. Przepraszam, nie odpowiedziałam na twoje pytanie. Spektakl był słaby.

Bobbi tylko zanuciła coś fałszywie pod nosem.

Pamiętasz, jak ostatnim razem po wizycie u nich powiedziałaś, że wydaje ci się, że ich małżeństwo jest nieszczęśliwe? Dlaczego tak pomyślałaś?

Miałam wrażenie, że Melissa jest smutna.

Ale z powodu małżeństwa?

Nie masz wrażenia, że Nick jest dla niej chłodny?

Nie. A ty?

Pamiętasz, jak byłyśmy tam pierwszy raz i krzywo na nas patrzył, a potem na nią krzyknął, że nie nakarmiła psa? Słyszałyśmy w łóżku, jak się kłócą.

Rzeczywiście, przypomniało mi się, że dostrzegłam wtedy między nimi pewną niechęć. Choć nie zgodziłabym się, że Nick krzyczał.

Była tam? – spytała Bobbi. – Na spektaklu?

Nie. To znaczy, nie wiem, nie widzieliśmy jej.

Ona nie lubi Tennessee Williamsa. Uważa, że jest zmanierowany.

Słyszałam, że mówi to z ironicznym uśmiechem, świadoma tego, że się popisuje. Byłam zazdrosna, ale ponieważ obejrzałam przedstawienie, miałam też poczucie, że i ja wiem coś, czego ona nie wie. Dla niej Nick wciąż był postacią drugiego planu, mężem Melissy, nikim więcej. Gdybym jej powiedziała, że przed chwilą podziękowałam mu w mailu za bilety, nie zrozumiałaby, że ja też się przed nią popisuję, bo dla niej Nick był tylko funkcją nieszczęścia Melissy. Nie zanosiło się na to, żeby miała obejrzeć ten spektakl, a ja nie wiedziałam, jak inaczej mogłabym jej unaocznić, że Nick jest interesujący sam w sobie. Na moją wzmiankę, że obiecał przyjść na jeden z naszych występów, odpowiedziała tylko pytaniem, czy Melissa też przyjdzie.

Nick odpisał mi na drugi dzień po południu, bez dużych liter; dziękował, że przyszłam na spektakl, i pytał o nasz kolejny występ. Grał teraz w Royalu codziennie, włącznie z weekendami, więc raczej nie zdąży, chyba że występowałybyśmy po dziesiątej trzydzieści. Napisałam, że zobaczę, co da się zrobić, ale żeby się nie przejmował, jeśli nie uda mu się wpaść. Odpowiedział: no tak, ale wypadałoby się jednak zrewanżować, prawda?

5

Latem brakowało mi okresów intensywnej koncentracji, które w trakcie roku akademickiego pomagały mi się zrelaksować. Lubiłam siedzieć w bibliotece i pisać prace; dzień gasł za oknem, a moje poczucie czasu i własnej osoby się rozpływało. Otwierałam w przeglądarce piętnaście różnych kart, a spod palców wychodziły mi takie określenia jak „epistemiczna reartykulacja” czy „sprawcze praktyki dyskursywne”. W takie dni nieraz całkiem zapominałam o jedzeniu i wieczorami dopadał mnie świdrujący ból głowy. Doznania fizyczne, czy to powiew powietrza, czy to śpiew ptaków za oknem, nabierały uroku autentycznej nowości. Posiłki i napoje smakowały nieziemsko. Drukowałam gotową pracę, nawet jej nie przejrzawszy. A później dostawałam ją z powrotem z dopiskami w rodzaju: „dobra argumentacja” albo wręcz „znakomite”. Każde takie „znakomite” fotografowałam telefonem i wysyłałam do Bobbi. Gratki, odpisywała, twoje ego nie bierze jeńców.

Moje ego zawsze było problemem. Wiedziałam, że osiągnięcia intelektualne są w najlepszym razie moralnie obojętne, ale gdy przydarzało mi się coś przykrego, poprawiałam sobie nastrój rozmyślaniem o tym, jaka jestem mądra. Kiedy jako dziecko czułam się nielubiana, fantazjowałam, że jestem mądrzejsza od wszystkich moich nauczycieli, od wszystkich uczniów, którzy kiedykolwiek chodzili do szkoły, że jestem geniuszem ukrywającym się wśród zwykłych ludzi. Czułam się przez to jak szpieg. Mając naście lat, zaczęłam korzystać z forów internetowych i nawiązałam znajomość z dwudziestoszścioletnim doktorantem ze Stanów. Miał na zdjęciach bardzo białe zęby i komplementował mój ścisły umysł. Pisałam do niego po nocach, zwierzałam mu się, że w szkole brakuje mi towarzystwa, że inne dziewczyny mnie nie rozumieją. I że chciałabym mieć chłopaka. Któregoś wieczora przysłał mi zdjęcie swoich genitaliów. Z fleszem, penis w stanie wzwodu w samym centrum kadru, jak do badania lekarskiego. Potem przez kilka dni

chodziłam jak struta, jakbym popełniła w internecie ohydne przestępstwo, które może w każdej chwili wyjść na jaw. Skasowałam konto i przestałam zaglądać do powiązanej z nim skrzynki mailowej. Nikomu nie powiedziałam, bo nie było komu.

W sobotę pogadałam z organizatorem wieczoru i udało mi się przesunąć nasz występ na wpół do jedenastej. Nie powiedziałam Bobbi, że to mój pomysł ani dlaczego to zrobiłam. Przemyciłyśmy do klubu butelkę białego wina i napiłyśmy się z plastikowych kubeczków w łazience na dole. Kieliszek przed występem, czasem dwa, lecz nie więcej, dobrze nam robił. Siedziałyśmy na umywalkach i rozmawiałyśmy o nowych wierszach przygotowanych na ten wieczór.

Choć nie chciałam się do tego przyznać przed Bobbi, byłam zdenerwowana. Denerwowałam się od samego patrzenia w lustro. Nie żebym uważała, że wyglądam okropnie. Twarz miałam nieciekawą, ale byłam intrygująco chuda i starałam się to jeszcze podkreślić odpowiednim doborem ubrań. Celowałam w ciemne kolory i minimalne dekolty. Tego wieczora miałam na ustach ceglastą szminkę; w dziwnym łazienkowym świetle wyglądałam blado i omdlewająco. Moje rysy twarzy po chwili oddzielały się od siebie, a przynajmniej zanikał między nimi związek, były jak słowo przeczytane tyle razy, że przestało cokolwiek znaczyć. Zastanawiałam się, czy to już napad lękowy. Potem Bobbi powiedziała, żebym nie gapiła się w lustro, i przestałam.

Na górze zobaczyłyśmy Melissę: siedziała z aparatem i kieliszkiem wina. Krzesło obok niej było puste. Potoczyłam wzrokiem po sali, ale już wcześniej coś mi powiedziało, że Nicka tam nie ma. Myślałam, że to mnie uspokoi, ale wcale tak się nie stało. Czekając, aż prowadzący wypowie nasze nazwiska do mikrofonu, kilka razy oblizałam zęby.

Na scenie Bobbi była mistrzynią precyzji. Musiałam się tylko dostroić do jej rytmu i mogłam być spokojna o resztę. Czasem wypadałam dobrze, czasem tylko znośnie. Za to Bobbi była bezbłędna. Tego wieczora wywoływała salwy śmiechu i zebrała

mnóstwo oklasków. Przez kilka chwil stałyśmy w świetle reflektorów, słuchając aplauzu i wskazując palcami jedna drugą: to jej należą się brawa. Właśnie wtedy dojrzałam Nicka; wchodził drzwiami na końcu sali. Wyglądał na lekko zdyszanego, jakby wbiegł po schodach. Natychmiast odwróciłam wzrok, udając, że go nie widzę. Czułam, że próbuje złowić moje spojrzenie – i że jeśli mu na to pozwolę, zrobi przepraszającą minę. Sama myśl o tym była nieznośnie intensywna, jak blask gołej żarówki. Schodząc ze sceny wśród nieustających oklasków, czułam, że Nick nie odrywa od nas oczu.

Potem przy barze Philip zamówił nam kolejkę i powiedział, że nowy wiersz podoba mu się najbardziej ze wszystkich. Zapomniałam wziąć jego parasol.

Widzisz, a podobno nienawidzę mężczyzn – odezwała się Bobbi. – A przecież ciebie naprawdę lubię.

Dwoma łykami upiłam połowę swojego dżinu z tonikiem. Chodziło mi po głowie, żeby wyjść, z nikim się nie przywitawszy. Mogłabym sobie pójść, myślałam, i ta myśl sprawiała mi przyjemność, jakbym odzyskała kontrolę nad swoim życiem.

Poszukajmy Melissy – zaproponowała Bobbi. – Poznacie się.

Nick siedział teraz obok żony i pił piwo z butelki. Strasznie się krępowałam do nich podejść. Ostatnim razem, kiedy go widziałam, był całkiem inaczej ubrany i mówił z nie swoim akcentem. Nie byłam pewna, czy jestem gotowa znów usłyszeć jego prawdziwy głos. Ale Melissa i tak już nas dojrzała. Zaprosiła nas do stolika.

Bobbi przedstawiła Melissę i Nicka Philipowi, który uścisnął im dłonie. Melissa powiedziała, że już się chyba kiedyś spotkali, czym sprawiła mu wielką radość. Nick napomknął coś, że jest mu przykro, że się spóźnił, ale wciąż unikałam jego wzroku. Wypiłam do końca dżin z tonikiem, a potem grzechotałam kostkami lodu w szklance. Philip pogratulował Nickowi roli w sztuce i zaczęli rozmawiać o Tennessee Williamsie. Melissa znów nazwała go zmanierowanym, a ja udawałam, że nie wiem, że już to kiedyś powiedziała.

Zamówiliśmy nową kolejkę i Melissa zaproponowała, żebyśmy wyszli na papierosa. Palarnia znajdowała się w małym ogródku otoczonym murem. Padał deszcz, więc nie było tam zbyt wielu osób.

Pierwszy raz widziałam Nicka z papierosem. Sama też dałam się poczęstować, mimo że nie miałam ochoty palić. Bobbi przedrzeźniała jednego z facetów, którzy występowali przed nami. Było to bardzo zabawne, ale i okrutne. Śmialiśmy się wszyscy. Deszcz przybierał na sile, więc trzeba się było schować w płytkiej wnęce w ścianie pod wykuszowym oknem. Trochę sobie pogadaliśmy, a najwięcej mówiła Bobbi.

Fajnie, że grasz geja – zwróciła się do Nicka.

Brick jest gejem? – odparł. – Myślałem, że może tylko biseksualistą.

Nie mów „tylko biseksualistą" – skarciła go. – Frances jest biseksualna.

Nie wiedziałam – wtrąciła Melissa.

Zanim zabrałam głos, długo zaciągałam się papierosem. Czułam, że wszyscy czekają, aż coś powiem.

No tak – odezwałam się w końcu. – Jestem wszystkożerna.

Melissę to rozśmieszyło. Nick spojrzał na mnie z wesołym uśmiechem, ale prędko uciekłam wzrokiem, udając, że przyglądam się swojej szklance.

Ja też – oznajmiła Melissa.

Widziałam, jakie wrażenie zrobiły te słowa na Bobbi. Spytała o coś Melissę, ale nie słuchałam. Philip odstawił szklankę na parapet i poinformował nas, że idzie do łazienki. Dotknęłam palcami łańcuszka od naszyjnika; alkohol rozgrzewał mnie od środka.

Przepraszam, że się spóźniłem – powiedział Nick.

Mówił do mnie. Wyglądało to wręcz tak, jakby czekał z tymi przeprosinami, aż Philip zostawi nas samych. Odparłam, że nic się nie stało. Papieros, którego trzymał między wskazującym a środkowym palcem, wydawał się malutki na tle szerokiej dłoni. Miałam świadomość, że Nick potrafi udawać, kogo zechce, ciekawiło mnie jednak, czy on również, tak jak ja, jest pozbawiony „prawdziwej osobowości".

Zdążyłem akurat na dziki aplauz – powiedział. – Więc mogę się tylko domyślać, że było dobrze. Właściwie to czytałem twoje wiersze. Czy to straszne wyznanie? Melissa mi je przesłała. Ona myśli, że interesuję się literaturą.

Czułam się dziwnie oderwana od samej siebie; dotarło do mnie, że nie jestem w stanie wyobrazić sobie własnej twarzy ani ciała. Tak jakby ktoś uniósł koniec niewidzialnego ołówka i delikatnie zmazał gumką całą moją postać. Było to na swój sposób przyjemne, choć zdawałam też sobie sprawę z tego, że jest mi zimno i pewnie się trzęsę.

Nie mówiła, że zamierza je komuś przesyłać – odparłam.

Tylko mnie, nikomu więcej. O swoich wrażeniach napiszę w mailu. Jeśli zacznę cię komplementować teraz, pomyślisz, że tylko tak mówię, ale wiedz, że mail będzie bardzo pochlebny.

O, wspaniale. Lubię komplementy na odległość, nie muszę wtedy patrzeć ludziom w oczy.

Roześmiał się, co sprawiło mi satysfakcję. Padało coraz mocniej; Philip wrócił z łazienki i dołączył do nas pod wykuszem. Moje ramię dotykało ramienia Nicka i miałam przyjemne wrażenie zakazanej bliskości.

Dziwnie jest znać kogoś bardzo pobieżnie – powiedział – a potem odkryć, że ta osoba bacznie wszystko obserwuje. Boże, myślę sobie, ciekawe, co dostrzegła we mnie?

Spojrzeliśmy na siebie. Twarz Nicka była przystojna w najbardziej oklepanym znaczeniu: czysta skóra, wyraźnie zarysowane kości, usta jakby miękkie. Ale wyrazy, które przybierała, miały w sobie pewną subtelność, inteligencję, która dodawała charyzmy spojrzeniu. Kiedy na mnie patrzył, czułam się odsłonięta, lecz miałam też silne poczucie, że pozwala mi się obserwować, bo wyczuł, że chcę odnieść jakieś wrażenie na jego temat, i jest ciekaw, jakie ono będzie.

Same złe rzeczy – odparłam.

Ile ty w ogóle masz lat, dwadzieścia cztery?

Dwadzieścia jeden.

Przez chwilę spoglądał na mnie tak, jakby myślał, że to żart, wielkimi oczami spod uniesionych brwi. W końcu pokręcił głową. Aktorzy uczą się komunikować rzeczy, których nie czują, pomyślałam. Wiedział, ile mam lat. Może tak naprawdę chciał w przerysowany sposób zakomunikować, że ma świadomość różnicy wieku między nami, swoją łagodną dezaprobatę albo rozczarowanie tą różnicą. Miał trzydzieści dwa lata, przeczytałam to w internecie.

Ale niech nam to nie przesłoni naszej nici sympatii – powiedziałam.

Przyglądał mi się chwilę, a potem uśmiechnął się w ambiwalentny sposób. Tak mi się spodobał ten uśmiech, że natychmiast skupiłam uwagę na własnych ustach. Były lekko rozchylone.

Ależ skąd – odparł.

Philip oznajmił, że musi złapać ostatni autobus, a Melissa – że jutro rano ma spotkanie i też będzie się zbierała. Niedługo potem nasza grupka się rozpierzchła. Bobbi odjechała kolejką do Sandymount, ja ruszyłam pieszo wzdłuż nabrzeża. Rzeka była wezbrana, jakby zła. Minęła mnie ławica samochodów i taksówek, a pijany mężczyzna po drugiej stronie ulicy krzyknął, że mnie kocha.

Wchodząc do mieszkania, myślałam o chwili, w której Nick wszedł do sali, podczas gdy cała widownia biła nam brawo. Teraz wydało mi się to idealnym zrządzeniem losu, tak idealnym, że cieszyłam się z jego spóźnienia. Może właśnie dlatego, że na jego oczach okazano mi tyle uznania, poczułam się wystarczająco pewnie, by móc z nim rozmawiać, jakbym sama była ważną osobą z mnóstwem wielbicieli, jakbym wcale nie była gorsza. Tamten aplauz wydał mi się teraz częścią występu, jego najlepszą częścią, najpełniej wyrażającą mój zamiar, a było nim stanie się właśnie kimś takim: osobą zasługującą na uznanie, zasługującą na miłość.

6

Później widywałyśmy się z Melissą sporadycznie; od czasu do czasu informowała nas mailowo, jak się mają sprawy z tekstem o nas. Nie odwiedzałyśmy jej więcej w domu, ale wpadałyśmy na siebie na imprezach literackich. Przed każdym takim wydarzeniem zastanawiałam się, czy ona lub Nick mogą się tam pojawić, bo lubiłam ich i lubiłam, kiedy okazywali mi serdeczność przy innych ludziach. Przedstawiali mnie redaktorom i agentom, którzy sprawiali wrażenie zafascynowanych moją osobą i wypytywali o moją poezję. Nick za każdym razem był przyjazny, czasem nawet chwalił mnie przy innych, ale nie miałam wrażenia, żeby szukał okazji do rozmowy; w końcu nauczyłam się patrzeć mu w oczy bez strachu.

Chodziłam na te wydarzenia z Bobbi, ale dla niej tak naprawdę liczyła się tylko uwaga Melissy. Na premierze książki przy Dawson Street powiedziała Nickowi, że nie ma nic przeciwko aktorom, na co Nick odparł: och, dzięki Bobbi, to bardzo szlachetne. Gdy pewnego razu przyszedł bez Melissy, Bobbi rzuciła: ty sam? A gdzie twoja piękna żona?

Czy tylko mi się wydaje, czy mnie nie lubisz? – spytał.

To nic osobistego – wtrąciłam. – Ona nienawidzi mężczyzn.

Ciebie nie lubię też osobiście, jeśli to ci poprawi humor – oznajmiła Bobbi.

Po tamtym wieczorze, na który się spóźnił, Nick i ja zaczęliśmy pisywać do siebie maile. W tym, który mi obiecał, na temat moich wierszy, zwrócił uwagę na jeden konkretny obraz, nazywając go pięknym. Ja pewnie mogłabym powiedzieć to samo o jego roli w teatrze, ale nie napisałabym tego w mailu. Może dlatego, że jego aktorstwo było zbyt mocno związane z jego fizycznością, czego nie dało się powiedzieć o wierszu napisanym standardowym fontem i wędrującym od osoby do osoby. Na pewnym poziomie abstrakcji autorem tego wiersza mógł być każdy, ale chyba jednak nie o to

chodziło. Raczej chciał przez to powiedzieć: dostrzegam piękno w twoim sposobie myślenia i odczuwania, albo: jest coś pięknego w tym, jak odbierasz świat. Ten komplement chodził za mną przez wiele dni. Na myśl o nim uśmiechałam się mimowolnie, jakbym przypominała sobie ulubiony żart.

Pisanie do Nicka przychodziło mi łatwo, ale też miało w sobie coś z emocjonującej rywalizacji, jak partia ping-ponga. Nie szczędziliśmy sobie drobnych złośliwości. Dowiedziawszy się, że moi rodzice mieszkają w Mayo, napisał:

> mieliśmy dom letniskowy w Achill (pewnie jak każda inna bogata rodzina z Dublina Południowego)

Odpisałam:

> Cieszę się, że moje gniazdo rodzinne pomogło uformować Twoją tożsamość klasową. PS Posiadanie domu letniskowego gdziekolwiek powinno być zabronione.

Pierwszy raz od czasu Bobbi poznałam kogoś, z kim rozmowa sprawiała mi przyjemność – w taki sam irracjonalny, podskórny sposób, w jaki czerpałam przyjemność z kawy albo głośnej muzyki. Rozśmieszał mnie. Raz wspomniał, że śpią z Melissą w osobnych pokojach. Nie powtórzyłam tego Bobbi, ale dużo o tym rozmyślałam. Byłam ciekawa, czy wciąż jest między nimi „miłość", choć trudno było sobie wyobrazić, żeby Nick miał do czegokolwiek tak nieironiczny stosunek.

Chodził spać nad ranem i coraz częściej pisaliśmy do siebie w nocy. Okazało się, że studiował anglistykę i romanistykę w Trinity, a więc niektóre zajęcia mieliśmy nawet z tymi samymi wykładowcami. Pracę dyplomową napisał o Caryl Churchill. Nieraz w trakcie tych nocnych rozmów wpisywałam jego nazwisko w Google'a i przeglądałam zdjęcia, żeby sobie przypomnieć, jak wygląda. Przeczytałam w internecie wszystko na jego temat i cytowałam w mailach jego wypowiedzi z wywiadów, nawet po

tym, jak mnie poprosił, żebym przestała. Twierdził, że to „megakrępujące". Odpisałam: a ty przestań pisać do mnie maile o 3.34 (nie przestawaj). On na to: ja miałbym pisać po nocach do 21-latki? nie wiem o czym mówisz. to nie w moim stylu.

Któregoś wieczora na premierze nowej antologii poetyckiej zostałam na chwilę sama z Melissą i pisarzem, którego nie czytałam. Reszta poszła do baru po coś do picia. To było gdzieś niedaleko Dame Street, a mnie bolały stopy, bo miałam za małe buty, o czym zresztą wiedziałam od początku. Zapytana przez pisarza, kogo lubię czytać, wzruszyłam ramionami. Zastanawiałam się, czy mogę go zbywać milczeniem, aż sobie pójdzie, czy to jednak byłby błąd, skoro nie wiem, jakim uznaniem cieszą się jego powieści.

Masz w sobie imponujący luz – powiedział do mnie. – Prawda, że ma?

Melissa skinęła głową, ale bez entuzjazmu. Mój luz, o ile naprawdę go miałam, nigdy nie robił na niej wrażenia.

Dzięki – odparłam.

I potrafisz przyjąć komplement, to dobrze – dodał. – Większość ludzi zaczyna się krygować. Ty masz właściwe podejście.

O tak, przyjmuję komplementy w każdej ilości.

Po tych moich słowach próbował wymienić spojrzenie z Melissą, która jednak była myślami gdzie indziej. Nie zdziwiłabym się, gdyby do niej mrugnął, ale tego nie zrobił. Odwrócił się do mnie i rzekł z pogardliwym uśmieszkiem:

Tylko niech ci się w głowie nie przewróci.

Chwilę później dołączyli do nas Nick i Bobbi. Pisarz zagadnął o coś Nicka, ten odpowiedział mu per „stary", coś w rodzaju: o, przykro mi, stary. Wykpiłam to później w mailu. Bobbi oparła głowę na ramieniu Melissy.

Gdy pisarz sobie poszedł, Melissa opróżniła kieliszek wina i uśmiechnęła się do mnie szeroko.

Naprawdę go urzekłaś – stwierdziła.

Czy to sarkazm? – spytałam.

Próbował z tobą flirtować. Powiedział, że masz w sobie luz.

Wprawdzie nie widziałam miny Nicka, lecz nie mogłam przestać myśleć o tym, że stoi tuż przy mnie. Zdawałam sobie sprawę, jak

bardzo pragnę zachować kontrolę nad rozmową.

Tak, mężczyźni uwielbiają mi to mówić. Tylko że oni by chcieli, żebym reagowała tak, jakbym to słyszała pierwszy raz w życiu.

Melissa tym razem roześmiała się z całego serca. Nie sądziłam, że potrafię ją tak bardzo rozśmieszyć. Przemknęło mi przez myśl, że może się co do niej pomyliłam, zwłaszcza co do jej stosunku do mnie. Potem zdałam sobie sprawę, że Nick też się śmieje, i uczucia Melissy przestały mnie interesować.

Okrutne – powiedział.

Nie licz na taryfę ulgową – rzuciła Bobbi.

O nie, bez wątpienia jestem męską świnią. Nie dlatego się śmieję.

Pod koniec czerwca pojechałam na kilka dni do Balliny odwiedzić rodziców. Mama nie zmuszała mnie do tych wizyt, ale ostatnio zaczęła mówić przez telefon rzeczy w rodzaju: o, ty żyjesz? Ciekawe, czy jak przyjedziesz, to cię poznam, czy będziesz musiała wetknąć kwiatek w klapę. W końcu kupiłam bilet na pociąg. Wysłałam jej wiadomość z datą i godziną przyjazdu i podpisałam: w duchu córczynej powinności, twoja oddana jedynaczka.

Bobbi świetnie się dogadywała z moją mamą. Studiowała historię i nauki polityczne, a więc przedmioty, które w oczach mamy uchodziły za poważne. Prawdziwe przedmioty, mawiała, patrząc na mnie spod uniesionej brwi. Była kimś w rodzaju socjaldemokratki, a Bobbi w tamtym czasie uważała się bodaj za anarchokomunistkę. Gdy mama odwiedzała mnie w Dublinie, ochoczo spierały się o niuanse w ocenie hiszpańskiej wojny domowej. Czasem Bobbi zwracała się do mnie: Frances, jesteś komunistką, wesprzyj mnie. Na co moja mama wybuchała śmiechem i mówiła: jasne! Równie dobrze możesz prosić nogę od stołu. Nigdy nie wtykała nosa w moje życie towarzyskie ani osobiste, taki układ odpowiadał nam obu, ale kiedy zerwałam z Bobbi, powiedziała, że to wielka szkoda.

W sobotę odebrała mnie z dworca i spędziłyśmy popołudnie w ogrodzie. Skoszona trawa roztaczała ciepły, alergiczny zapach. Łagodne niebo było jak obrus, ptaki przemierzały je w długich sznurach. Mama pieliła chwasty, ja udawałam, że pielę, a tak

naprawdę tylko mówiłam. Niespodziewanie odkryłam w sobie wielką chęć opowiadania o wszystkich poznanych w Dublinie redaktorach i redaktorkach, pisarkach i pisarzach. W pewnej chwili zdjęłam rękawiczki, żeby wytrzeć czoło, i już ich z powrotem nie włożyłam. Spytałam mamę, czy napije się herbaty, ale mnie zignorowała. Usiadłam pod krzewem fuksji, obrywałam kwiatki z gałęzi i znów mówiłam o znanych ludziach. Słowa same płynęły mi z ust. Nie sądziłam, że mam tyle do opowiedzenia ani że to będzie takie przyjemne.

Wreszcie mama zdjęła rękawiczki i usiadła na rozkładanym krześle. Ja siedziałam po turecku i przyglądałam się czubkom swoich tenisówek.

Ta kobieta chyba ci bardzo imponuje – powiedziała.

Dlaczego tak myślisz?

Na pewno poznaje cię z mnóstwem osób.

Lubi Bobbi bardziej niż mnie.

Ale jej mąż lubi ciebie.

Wzruszyłam ramionami i odparłam, że nie wiem. Potem polizałam kciuk i zaczęłam zdrapywać grudkę ziemi z buta.

Oni są chyba bogaci, co?

Raczej tak. Mąż jest z bogatej rodziny. I mają ładny dom.

To nie w twoim stylu podniecać się domami bogatych ludzi.

Zapiekła mnie ta uwaga. Dalej skrobałam tenisówkę, udając, że nie zwróciłam uwagi na jej ton.

Nie podniecam się. Opowiadam ci tylko, jak mieszkają.

Muszę powiedzieć, że to wszystko wydaje mi się bardzo dziwne. Nie rozumiem, dlaczego kobieta w jej wieku spotyka się towarzysko ze studentkami.

Ma trzydzieści siedem lat, a nie pięćdziesiąt. Poza tym pisze o nas tekst, mówiłam ci.

Mama wstała z krzesła i wytarła dłonie w lniane spodnie.

No cóż – powiedziała. – Domy w Monkstown, w których się wychowywałaś, też były ładne.

Zaśmiałam się. Mama pomogła mi wstać. Jej dłonie były duże, ogorzałe, całkiem niepodobne do moich. Miały w sobie

praktyczność, której mi brakowało; moja dłoń wyglądała przy nich jak coś do naprawy.

Będziesz się dzisiaj widziała z ojcem?

Zabrałam rękę i schowałam ją do kieszeni.

Może – odparłam.

Od najmłodszych lat było dla mnie jasne, że moi rodzice się nie lubią. Pary w filmach i serialach pomagały sobie w pracach domowych i czule pielęgnowały wspólne wspomnienia. Ja prawie nie widywałam matki i ojca razem w jednym pokoju, chyba że przy jedzeniu. Tata miewał „złe humory". W takich razach mama zabierała mnie często do Clontarf do swojej siostry Bernie, siadała u niej w kuchni i rozmawiały, kręcąc głowami, a ja patrzyłam, jak mój kuzyn Alan gra na konsoli w *Oscarina of Time*. Rozumiałam, że jakąś rolę w tym, co się dzieje, odgrywa alkohol, ale dokładny mechanizm pozostawał dla mnie zagadką.

Lubiłam te wizyty u ciotki Bernie. Mogłam się objadać do woli herbatnikami digestive, a kiedy wracałyśmy do domu, taty albo nie było, albo bił się w piersi. Wolałam, jak go nie było. W przypływach skruchy zagadywał mnie o szkołę i miałam do wyboru albo mu dogadzać, albo go ignorować. Kiedy mu dogadzałam, czułam się obłudna i słaba, wystawiona na cel. Kiedy go ignorowałam, serce mi waliło, a potem nie mogłam spojrzeć w lustro. A mama płakała.

Trudno było powiedzieć, na czym dokładnie polegały złe humory taty. Czasem przepadał gdzieś na parę dni, a potem wracał i nakrywałyśmy go, jak wyciąga pieniądze z mojej skarbonki, albo z domu znikał telewizor. Innym razem wpadał na jakiś mebel i dostawał szału. Raz rzucił mi w twarz szkolnym butem, o który się potknął. Zdążyłam się uchylić i but wylądował w kominku; patrząc, jak się tli, wyobrażałam sobie, że to tli się moja twarz. Nauczyłam się nie okazywać strachu, bo to go tylko drażniło. Byłam zimna jak ryba. Potem mama pytała mnie, dlaczego nie wyjęłam buta z ognia, dlaczego nie kiwnęłam nawet palcem. Wzruszyłam ramionami. Mojej twarzy też pozwoliłabym spłonąć.

Kiedy pod wieczór wracał z pracy, zastygałam w kompletnym bezruchu i już po kilku sekundach wiedziałam na sto procent, czy jest w złym humorze. Nie musiał się na nikogo wydzierać; wystarczał mi sposób, w jaki zamykał za sobą drzwi lub obchodził się z kluczami. Mówiłam wtedy mamie: jest w złym humorze. A ona mówiła: przestań. Ale wiedziała tak samo jak ja. Raz, kiedy miałam dwanaście lat, bez zapowiedzi przyszedł odebrać mnie ze szkoły. Zamiast wrócić prosto do domu, wyjechaliśmy z miasta w kierunku Blackrock. Po lewej minął nas podmiejski pociąg, przez okno samochodu widziałam pasiaste kominy elektrowni w Ringsend. Twoja matka chce rozbić naszą rodzinę, powiedział. Chcę wysiąść, odparłam natychmiast. Jak się później okazało, tata potraktował te słowa jako kolejny dowód na to, że matka nastawiła mnie przeciwko niemu.

Gdy się przeprowadził do Balliny, odwiedzałam go co drugi weekend. Zazwyczaj się wtedy pilnował, braliśmy jedzenie na wynos, czasem szliśmy do kina. Bacznie wypatrywałam oznak, że humor mu się psuje i zaraz będzie niewesoło. To mogło być cokolwiek. Ale kiedy po południu szliśmy do pubu, znajomi taty mówili: a więc to jest twoja mała geniuszka, Dennis? Kazali mi zgadywać hasła z krzyżówki na ostatniej stronie gazety albo przeliterowywać bardzo długie słowa. W nagrodę klepali mnie po plecach i kupowali mi czerwoną lemoniadę. Zobaczysz, będzie pracowała w NASA, powtarzał jego znajomy Paul. Będziesz ustawiony do końca życia. Zrobi, co zechce, odpowiadał tata.

Bobbi widziała go raz w życiu, na rozdaniu świadectw w ostatniej klasie. Specjalnie przyjechał wtedy do Dublina, ubrany w koszulę i fioletowy krawat. Mama powiedziała mu o Bobbi, a kiedy ją poznał, uścisnął jej dłoń i zagadnął: to był kapitalny występ. Siedzieliśmy w szkolnej bibliotece, pijąc colę i jedząc trójkątne kanapki. Wyglądasz jak Frances, powiedziała Bobbi. Spojrzeliśmy z tatą po sobie i on zaśmiał się niepewnie. Czy ja wiem, odparł. Później na osobności powiedział mi, że ładna z niej dziewczyna, a na pożegnanie pocałował mnie w policzek.

Na studiach nie odwiedzałam go już tak często. Jeździłam do Balliny raz w miesiącu i nocowałam u mamy. Tata po przejściu na

emeryturę miał jeszcze bardziej zmienne humory. Zaczęło do mnie docierać, jak wiele czasu poświęcam na skakanie koło niego, robienie dobrej miny i sprzątanie poprzewracanych przez niego rzeczy. Miałam wiecznie zesztywniałą szczękę i zauważyłam, że wzdrygam się na każdy najmniejszy hałas. Atmosfera naszych rozmów była coraz bardziej napięta, tata więcej niż raz robił mi wymówki, że zmienił mi się akcent. Patrzysz na mnie z góry, rzucił w trakcie jednej z kłótni. Czy ty musisz być taki głupi, odparowałam. Zaśmiał się i rzekł: o proszę, wyszło szydło z worka.

Po kolacji powiedziałam mamie, że go odwiedzę. Ścisnęła mi ramię i odparła, że to dobry pomysł. Świetny pomysł, tak powiedziała. Dobra kobieta.

Szłam przez miasteczko z rękoma w kieszeniach kurtki. Słońce zachodziło, zastanawiałam się, co będzie w telewizji. Czułam narastający z wolna ból głowy, jakby spływał z nieba prosto do mojego mózgu. Tupałam jak najgłośniej podeszwami butów, by zagłuszyć niechciane myśli, ale ludzie dziwnie na mnie patrzyli i poczułam się nieswojo. Wiedziałam, że to oznaka słabości. Bobbi nigdy nie dawała się speszyć nieznajomym.

Tata mieszkał w małym szeregowcu koło stacji benzynowej. Zadzwoniłam do drzwi i z powrotem schowałam ręce do kieszeni. Cisza. Zadzwoniłam drugi raz, po czym nacisnęłam tłustawą klamkę. Drzwi ustąpiły. Weszłam do środka.

Tato? Jesteś tu?

Dom pachniał olejem po frytkach i octem. Wzorzysta niegdyś wykładzina w przedpokoju była wydeptana i zbrązowiała. Nad telefonem wisiało zdjęcie z rodzinnych wczasów na Majorce: czteroletnia ja w żółtym T-shircie z napisem BE HAPPY.

Halo?

Tata pojawił się w drzwiach kuchni.

To ty, Frances?

Tak.

Wejdź, akurat jadłem.

Upstrzone plamkami okienko w kuchni wychodziło na wybetonowane podwórko. W zlewie piętrzyły się brudne naczynia, z kosza na śmieci wysypywały się drobne odpadki, paragony, obierki ziemniaków. Tata chodził po nich, jakby ich nie widział. Jadł prosto z papierowej torebki, którą postawił sobie na małym niebieskim talerzu.

Ty już pewnie po kolacji? – spytał.

Tak.

Powiedz, co nowego w Dublinie.

Nie za wiele, obawiam się.

Kiedy skończył, wstawiłam czajnik i napełniłam zlew gorącą wodą z płynem do zmywania o cytrynowym zapachu. Tata wyszedł do sąsiedniego pokoju i oglądał telewizję. Woda w zlewie parzyła, moje dłonie, kiedy je z niej wyjmowałam, były wściekle różowe. Najpierw umyłam szklanki i sztućce, potem talerze, a potem garnki. Kiedy wszystko było już czyste, opróżniłam zlew, przetarłam blaty i wrzuciłam obierki z podłogi do kosza. Widząc, jak mydlane bańki zsuwają się bezszelestnie po kuchennych nożach, poczułam nagłą chęć zrobienia sobie krzywdy. Odstawiłam jednak solniczkę i pieprzniczkę i poszłam do salonu.

Idę – oznajmiłam.

Jedziesz już, tak?

Trzeba wynieść śmieci.

Do zobaczenia – powiedział tata.

7

Melissa zaprosiła nas na swoje przyjęcie urodzinowe w lipcu. Nie widziałyśmy się z nią od jakiegoś czasu i Bobbi zaczęła się gryźć, co jej kupić i czy powinnyśmy mieć dla niej dwa osobne prezenty, czy jeden wspólny. Powiedziałam, że jeśli o mnie chodzi, zamierzam się wykpić butelką wina, koniec tematu. Widując się na różnych wydarzeniach, Melissa i ja coraz bardziej unikałyśmy kontaktu wzrokowego. Melissa i Bobbi śmiały się i szeptały sobie na ucho jak uczennice. Brakowało mi odwagi, żeby naprawdę ją znielubić, ale wiedziałam, że właśnie tego chcę.

Bobbi poszła na przyjęcie w kusej koszulce i czarnych dżinsach. Ja włożyłam letnią sukienkę na cienkich poskręcanych ramiączkach. Wieczór był ciepły, dopiero zaczynało się ściemniać, kiedy dotarłyśmy na miejsce. Chmury miały zielony odcień, a gwiazdy przypominały kryształki cukru. Z ogrodu na tyłach dobiegało szczekanie psa. Wydawało mi się, że bardzo długo nie widziałam Nicka na żywo, i trochę zjadały mnie nerwy po tym, jak w mailach udawałam ironiczną i zblazowaną.

Drzwi otworzyła sama Melissa. Uściskała nas po kolei, zostawiając trochę pudru na moim lewym policzku. Jej perfumy pachniały znajomo.

Prezenty! – zawołała. – Nie trzeba było. Chodźcie, napijcie się czegoś. Wspaniale was widzieć.

Weszłyśmy za nią do kuchni, przyciemnionej, wypełnionej muzyką i ludźmi. Kobiety miały długie naszyjniki. Było czysto i przestronnie. Na chwilę wyobraziłam sobie, że to mój dom, że w nim dorastałam i że wszystkie te rzeczy są moje.

Wino jest na blacie, a mocniejsze rzeczy w pralni – powiedziała Melissa. – Częstujcie się.

Bobbi nalała sobie ogromny kieliszek czerwonego wina i podążyła w ślad za Melissą do oranżerii. Nie chciałam do nich dołączać, więc udałam, że mam ochotę na coś mocniejszego.

Pralnia była wielkości dużej szafy, wchodziło się do niej przez drzwi na końcu kuchni. W środku pięć osób paliło jointa i głośno się z czegoś śmiało. Wśród nich był Nick. Kiedy weszłam, ktoś rzucił: o nie, psy idą! Wszyscy znów się roześmiali. Pomyślałam o tym, że jestem od nich młodsza, i jeszcze o głębokim wycięciu mojej sukienki na plecach. Nick siedział na pralce i pił piwo z butelki. Miał na sobie białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. Wydał mi się zarumieniony. Było tam duszno, znacznie duszniej niż w kuchni.

Melissa powiedziała, że alkohole są tutaj – odezwałam się.

Tak – odparł Nick. – Na co masz ochotę?

Poprosiłam o dżin. Pozostali przyglądali mi się przyjaznym zjaranym wzrokiem. Oprócz Nicka były tam dwie kobiety i dwaj mężczyźni. Kobiety nie patrzyły na siebie. Zerknęłam na swoje paznokcie, upewniając się, że są czyste.

Ty też jesteś aktorką? – spytał ktoś.

Jest poetką – powiedział Nick.

Przedstawił nas sobie i natychmiast zapomniałam wszystkie imiona. Nalał mi szczodrą porcję dżinu do sporej szklanki, mówiąc, że gdzieś powinien być tonik. Pozwoliłam mu go poszukać.

Bez obrazy – dodał tamten mężczyzna. – Jest mnóstwo aktorek.

O tak, Nick musi pilnować oczu.

Nick spojrzał w moją stronę, ale trudno było odgadnąć, czy jest zakłopotany, czy tylko wstawiony. Z całą pewnością żart miał podtekst seksualny, choć jego dokładny sens mi umykał.

Nie muszę – odparł Nick.

Nie wiedziałem, że Melissa zrobiła się taka tolerancyjna – powiedział ktoś inny.

Wszyscy się zaśmiali, wszyscy z wyjątkiem Nicka. Zdałam sobie sprawę, że na potrzeby żartu potraktowano mnie jako niebezpieczny obiekt seksualny. Nie żeby mi to przeszkadzało; pomyślałam nawet, że będę mogła z powodzeniem użyć tego w mailu. Nick wręczył mi szklankę dżinu z tonikiem. Uśmiechnęłam się. Nie byłam pewna, czy powinnam sobie teraz pójść, czy to będzie niegrzeczne.

Jak było w domu? – spytał.

A, dobrze. Rodzice zdrowi. Dzięki, że pytasz.

Skąd jesteś, Frances? – zapytał jeden z mężczyzn.

Z Dublina, ale moi rodzice mieszkają w Ballinie.

Czyli jesteś ziemniakiem. Nie wiedziałem, że Nick ma takich znajomych.

No, wychowałam się w Sandymount.

Któremu hrabstwu kibicujesz w lidze gaelickiej? – spytał ktoś.

Wciągnęłam ustami unoszący się w pralni dym, jednocześnie słodkawy i kwaśny.

Jako kobieta nie mam hrabstwa – odparłam.

Choć znajomi Nicka nie wydawali się groźni, przyjemnie było utrzeć im nosa. Nick zaśmiał się trochę sam do siebie, jak gdyby coś mu się przypomniało.

Ktoś w kuchni rzucił hasło „tort" i wszyscy poza mną i Nickiem wyszli z pralni. Wszedł pies, ale Nick wypchnął go stopą i zamknął drzwi. Wydał mi się teraz onieśmielony, ale może to dlatego, że wciąż był zgrzany. Z kuchni dobiegało *Retrograde* Jamesa Blake'a. Nick wspomniał w którymś z maili, że bardzo lubi ten album. Byłam ciekawa, czy to on wybierał muzykę.

Przepraszam – powiedział. – Jestem tak zrobiony, że ledwo widzę na oczy.

Zazdroszczę ci.

Oparłam się plecami o lodówkę i powachlowałam się dłonią. Nick uniósł butelkę z piwem i dotknął nią mojego policzka. Była niesamowicie zimna i mokra, aż westchnęłam mimo woli.

Tak miło? – spytał.

Tak, fantastycznie. Może teraz tutaj?

Zsunęłam ramiączko sukienki, a Nick oparł mi butelkę na obojczyku. Kropla zimnej rosy stoczyła się po mnie i zadrżałam.

Bardzo miło.

Nic nie powiedział. Uszy miał czerwone, zwróciłam na to uwagę.

Teraz noga, z tyłu, powiedziałam.

Przełożył butelkę do drugiej ręki i przytknął mi ją do uda. Poczułam muśnięcie zimnych palców.

Tak? – spytał.

Tylko podejdź bliżej.

Czy my właśnie flirtujemy?

Pocałowałam go. Pozwolił mi. W środku jego usta były gorące. Wolną rękę położył mi na talii. Tak bardzo go pragnęłam, że całkiem ogłupiałam, nie byłam w stanie nic powiedzieć ani zrobić.

Po kilku sekundach cofnął się i wytarł usta, lecz zrobił to delikatnie, jakby sprawdzał, czy nadal tam są.

Chyba nie powinniśmy tego robić tutaj – zauważył.

Przełknęłam ślinę.

Lepiej pójdę – odrzekłam.

Potem wyszłam z pralni, przyszczypując palcami dolną wargę i starając się zachować neutralny wyraz twarzy.

W oranżerii Bobbi siedziała na parapecie i rozmawiała z Melissą. Pomachała do mnie, żebym przyszła. Uznałam, że muszę, choć wcale nie miałam ochoty. Jadły tort, małe, równo ukrojone kawałki przełożone cienkimi warstwami kremu i dżemu przypominającymi pastę do zębów. Bobbi jadła swój ręką, Melissa widelczykiem. Uśmiechnęłam się i znów mimowolnie dotknęłam ust. Wiedziałam, że nie powinnam, ale to było silniejsze ode mnie.

Właśnie opowiadałam Melissie, jak bardzo ją ubóstwiamy – powiedziała Bobbi.

Melissa rzuciła mi obojętne spojrzenie, po czym wyjęła paczkę papierosów.

Nie wydaje mi się, żeby Frances kogokolwiek ubóstwiała.

Bezradnie wzruszyłam ramionami. Dokończyłam dżin z tonikiem i nalałam sobie białego wina. Chciałam, żeby Nick wrócił do salonu, żebym mogła mu się przyglądać zza barku. Tymczasem spojrzałam na Melissę i pomyślałam: nienawidzę cię. Ta myśl wzięła się znikąd, jak okrzyk albo żart. Nawet nie byłam pewna, czy naprawdę jej nienawidzę, ale te słowa brzmiały dobrze, jak słowa świeżo zapamiętanej piosenki.

Mijały godziny, ale nie zobaczyłam już Nicka. Miałyśmy z Bobbi nocować w pokoju gościnnym, lecz większość uczestników zabawy zaczęła wychodzić dopiero koło czwartej lub piątej nad ranem. Nie wiedziałam wtedy, gdzie jest Bobbi. Zajrzałam do pokoju, ale był pusty. Położyłam się na łóżku w ubraniu i zastanawiałam, czy poczuję coś konkretnego, na przykład smutek albo żal. Ale czułam tylko mnóstwo rzeczy, których nie umiałam określić. Wreszcie

zasnęłam, a kiedy się obudziłam, Bobbi wciąż nie było. Za oknem wstał szary poranek. Opuściłam dom sama, z nikim się nie widząc, i poszłam na przystanek.

8

Po południu leżałam w samych majtkach i podkoszulku na łóżku przy otwartym oknie i paliłam. Byłam skacowana i nadal nie miałam żadnej wiadomości od Bobbi. Widziałam przez okno, jak wiatr porusza liśćmi, a dwoje dzieci, jedno z mieczem świetlnym, pojawia się i znika za drzewem. Relaksowało mnie to, a przynajmniej odwracało uwagę od tego, jak okropnie się czułam. Było mi troszkę zimno, ale nie chciałam się ubierać, bo wtedy nastrój by prysł.

Koło trzeciej, może czwartej w końcu wstałam z łóżka. Nie miałam ochoty pisać. Mało tego, czułam, że gdybym teraz spróbowała, wyszłoby mi coś brzydkiego i pretensjonalnego. Nie byłam tą osobą, którą udawałam. Robiło mi się niedobrze na myśl o tym, że starałam się być błyskotliwa przed Nickiem i jego znajomymi. Domy bogatych ludzi nie były miejscem dla mnie. Zapraszano mnie tam wyłącznie z powodu Bobbi, która wszędzie czuła się dobrze i miała w sobie coś takiego, że byłam przy niej prawie niewidzialna.

Wieczorem Nick przysłał maila.

> cześć frances, bardzo cię przepraszam za wczoraj. strasznie głupio się zachowałem i okropnie się z tym czuję. nie chcę być kimś takim i nie chcę, żebyś miała mnie za kogoś takiego. naprawdę jest mi przykro. nie powinienem był cię stawiać w takiej sytuacji. mam nadzieję, że dobrze się czujesz

Odczekałam godzinę. Obejrzałam trochę kreskówek w internecie, zrobiłam sobie kawę. Potem jeszcze kilka razy przeczytałam jego maila. Z ulgą odnotowałam, że Nick jak zawsze pisał wszystko małymi literami. Użycie dużych liter w takiej chwili wyglądałoby dramatycznie. W końcu odpisałam, że to była moja wina i że go przepraszam.

Odpowiedź przyszła bardzo szybko.

nie, to nie była twoja wina. jestem od ciebie 11 lat starszy, poza tym to były urodziny mojej żony. zachowałem się okropnie. naprawdę nie chcę, żebyś się obwiniała.

Na dworze robiło się ciemno. Byłam lekko oszołomiona i nie mogłam usiedzieć w miejscu. Zastanawiałam się, czy nie pójść na spacer, ale padało, zresztą wypiłam za dużo kawy. Serce biło mi zbyt szybko. Kliknęłam „odpowiedz".

Często całujesz dziewczyny na przyjęciach?

Odpisał w ciągu dwudziestu minut.

od kiedy się ożeniłem, jeszcze mi się nie zdarzyło. ale to chyba tym gorzej.

Zadzwonił mój telefon. Sięgnęłam po niego, nie odrywając wzroku od maila.

Chcesz obejrzeć *Brazil*? – spytała Bobbi.

Co?

Chcesz obejrzeć ze mną *Brazil*? No wiesz. Ten dystopijny film kolesia od Monty Pythonów. Mówiłaś, że chcesz go zobaczyć.

Co? A, dobra. Dzisiaj?

Obudziłam cię? Trudno się z tobą rozmawia.

Nie obudziłaś. Przepraszam. Czytałam coś na komputerze. Pewnie, spotkajmy się.

Pół godziny później Bobbi zjawiła się u mnie. Od razu spytała, czy może zostać na noc. Zgodziłam się. Usiadłyśmy na moim łóżku, paliłyśmy i rozmawiałyśmy o minionej nocy. Serce biło mi mocniej, gdy ją okłamywałam, ale na zewnątrz byłam zręczną kłamczuchą, miałam do tego żyłkę.

Włosy ci urosły – powiedziała Bobbi.

Myślisz, że powinnyśmy je obciąć?

Postanowiłyśmy obciąć. Usiadłam na krześle przed lustrem w pokoju dziennym, otoczona stronami ze starych gazet. Bobbi wykorzystała te same nożyczki, których używałam w kuchni, ale najpierw przemyła je gorącą wodą z płynem Fairy.

Nadal sądzisz, że Melissa cię lubi? – spytałam.

Bobbi uśmiechnęła się z satysfakcją, jakby to nie była jej własna teza.

Wszyscy mnie lubią – odparła.

Ale czy uważasz, że czuje z tobą szczególną więź w porównaniu z innymi ludźmi. Wiesz, co mam na myśli.

Nie wiem, trudno ją przejrzeć.

To prawda – podchwyciłam. – Czasem wydaje mi się, że ona mną gardzi.

Nie, zdecydowanie lubi cię jako człowieka. Myślę, że przypominasz jej ją samą.

Poczułam się jeszcze bardziej obłudna. Fala gorąca zalała mi kark i uszy. Może czułam się oszustką, bo zdradziłam zaufanie Melissy, a może ta domniemana więź między nami prowadziła do jeszcze innych wniosków. Wiedziałam, że to ja pocałowałam Nicka, nie odwrotnie, ale byłam przekonana, że tego chciał. Czy to możliwe, że skoro przypominałam Melissie ją samą, przypominałam ją również Nickowi?

Może byśmy tak zrobiły ci grzywkę – zaproponowała Bobbi.

Nie, już i tak ludzie nas mylą.

Obraża mnie, że ciebie to obraża.

Kiedy skończyła obcinać mi włosy, zaparzyłyśmy herbatę w dzbanku, rozsiadłyśmy się na kanapie i rozmawiałyśmy o uczelnianym kole feministycznym. Bobbi wypisała się z niego przed rokiem w proteście przeciwko zaproszeniu na gościnny wykład Brytyjki, która poparła inwazję na Irak. Przewodnicząca koła na fanpage'u grupy nazwała sprzeciw Bobbi agresywnym i sekciarskim, co w naszym gronie zgodnie uznaliśmy za pieprzenie głupot, ale ponieważ Brytyjka koniec końców nie przyjęła zaproszenia, Philip i ja postanowiliśmy jednak nie rezygnować z członkostwa. Stosunek Bobbi do mojej decyzji ulegał silnym

wahaniom i zazwyczaj miał związek z aktualnym stanem naszych relacji. Kiedy dobrze się między nami układało, widziała w niej przejaw mojej tolerancji, a nawet poświęcenia dla sprawy rewolucji genderowej. Kiedy dochodziło między nami do nieporozumień, przywoływała ją, aby dowieść mojej nielojalności i braku ideowego kręgosłupa.

Czy mają chociaż stanowisko w sprawie seksizmu? – ironizowała. – Czy też dopuszczają różnicę zdań?

Na pewno chcą, żeby było więcej dyrektorek i prezesek.

Handlarek bronią też jest mało, nie sądzisz?

W końcu włączyłyśmy film, ale Bobbi zasnęła w trakcie. Przyszło mi do głowy, że może woli spać u mnie, bo stresuje ją przebywanie z rodzicami. Nic o tym nie wspominała; zwykle nie szczędziła mi szczegółów na temat swojego życia emocjonalnego, ale sprawy rodzinne to była osobna kategoria. Nie chciało mi się samej oglądać filmu, więc go wyłączyłam i czytałam różne rzeczy w internecie. Bobbi po jakimś czasie wstała i przeniosła się na materac w moim pokoju. Lubiłam te chwile, gdy jeszcze nie spałam, a ona już tak; czułam się wtedy bezpiecznie.

Tamtego wieczora otworzyłam laptopa i odpisałam Nickowi na ostatniego maila.

Później długo biłam się z myślami, czy powiedzieć Bobbi, że pocałowałam Nicka. Odwlekając ostateczną decyzję, drobiazgowo planowałam sposób, w jaki jej to powiem, na co położę nacisk, a co pominę.

To się samo wydarzyło, zamierzałam powiedzieć.

Grubo – odparłaby Bobbi. – Ale zawsze mi się wydawało, że on cię lubi.

Czy ja wiem. Był zjarany. Głupie to było.

Ale w mailu dał ci wyraźnie do zrozumienia, że bierze winę na siebie, tak?

Zdałam sobie sprawę, że używam postaci Bobbi, żeby utwierdzić się w przekonaniu, że Nick jest mną zainteresowany; w rzeczywistości Bobbi na pewno by tak nie zareagowała. Dałam

więc sobie spokój. Miałam wielką chęć powiedzieć komuś, kto zrozumie moją sytuację, ale nie chciałam ryzykować, że Bobbi powie Melissie, a przeczuwałam, że mogłaby to zrobić, nie na zasadzie rozmyślnej zdrady, ale po to, by jeszcze bardziej wplątać się w jej życie.

Postanowiłam nic jej nie mówić, a to oznaczało, że nie mogę powiedzieć nikomu – nikomu, kto by zrozumiał. Rozmawiając z Philipem, napomknęłam, że pocałowałam kogoś, kogo nie powinnam, ale nie wiedział, o kim mowa.

Bobbi? – spytał.

Nie, nie Bobbi.

Gorzej czy lepiej, niż gdybyś pocałowała Bobbi?

Gorzej. Znacznie gorzej. Nieważne, zapomnij.

Jezu, nie wiem, co może być gorszego. Raz na imprezie pocałowałem swoją eks. Ciągnęło się to za mną tygodniami. Na niczym nie mogłem się skupić.

Naprawdę?

Ona miała chłopaka i to nieco komplikowało sytuację.

Wyobrażam sobie – odparłam.

Na drugi dzień w Hodges Figgis była premiera jakiejś książki, którą Bobbi chciała mieć z autografem. To było bardzo ciepłe lipcowe popołudnie; ostatnią godzinę przed imprezą spędziłam w domu na rozczesywaniu włosów palcami: robiłam to tak mocno, że palce zaczepiały mi się o splątane pasma i je rozrywały. Pomyślałam: pewnie w ogóle go tam nie będzie, a ja wrócę do domu przybita i jeszcze będę musiała zamiatać te wszystkie włosy. Pewnie już nigdy nie przydarzy mi się w życiu nic godnego uwagi, pewnie do śmierci będę tylko zamiatać.

Bobbi czekała przy wejściu do księgarni. Kiedy mi pomachała, mnóstwo bransoletek na jej lewym nadgarstku z wytwornym brzękiem zsunęło się do łokcia. Czasem łapałam się na myśli, że gdybym wyglądała jak Bobbi, nie mogłoby mnie spotkać nic złego. To nie byłoby wcale jak obudzenie się z nową, obcą twarzą; to byłoby jak obudzenie się z twarzą, którą dobrze znam, o której wiele

razy myślałam jak o swojej, i dlatego wcale nie czułabym się dziwnie.

Wchodząc po schodach na piętro, spostrzegłam przez balustradę Nicka z Melissą. Stali obok stołu z książkami. Melissa miała odsłonięte, bardzo blade łydki oraz baleriny z paskiem wokół kostki. Zatrzymałam się i dotknęłam obojczyka.

Bobbi, czy błyszczy mi się twarz?

Bobbi obejrzała się i zmrużyła oczy.

Troszkę tak – odparła.

Westchnęłam cicho. Teraz już i tak nic nie mogłam z tym zrobić: byłyśmy prawie na górze. Żałowałam, że ją spytałam.

Nie to że coś – dodała. – Ładnie wyglądasz. A co?

Pokręciłam głową i ruszyłyśmy dalej. Czytanie jeszcze się nie zaczęło, ludzie snuli się wyczekująco z kieliszkami wina. Panował zaduch, ale otworzono okna i rześki podmuch wiatru przyprawił mnie o drżenie. Byłam spocona. Bobbi nadawała mi o czymś do ucha; pokiwałam głową, udając, że słucham.

Kiedy Nick złowił moje spojrzenie, poczułam się tak, jakby ktoś obrócił we mnie klucz z taką siłą, że nie mogłam się temu przeciwstawić. Rozchylił usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale tylko nabrał powietrza i, tak mi się zdało, przełknął ślinę. Żadne z nas nie wykonało najmniejszego gestu, ale oczy już prowadziły sekretną rozmowę, której nikt nie słyszał.

Po kilku sekundach dotarło do mnie, że Bobbi zamilkła. Zerknęłam w jej stronę i zobaczyłam, że ona również patrzy na Nicka, lekko wysuwając dolną wargę, jakby chciała powiedzieć: ach, teraz już wiem, na kogo tak się gapisz. Wiele bym dała za szklankę, żeby móc ją sobie przyłożyć do twarzy.

Przynajmniej potrafi się ubrać – stwierdziła.

Nie udawałam, że nie wiem, o czym mówi. Nick miał na sobie biały T-shirt i jasne zamszowe trapery, jakie wszyscy wtedy nosili. Nawet ja. Wyglądał przystojnie, bo był przystojny, ale na Bobbi jego uroda nie robiła wrażenia.

A może Melissa go ubiera – dodała po chwili.

Uśmiechała się do siebie, jakby coś ukrywając, choć w jej zachowaniu nie było nic tajemniczego. Przesunęłam dłonią po

włosach i spojrzałam gdzie indziej. Biały kwadrat słonecznego blasku leżał jak śnieg na wykładzinie.

Oni nawet ze sobą nie sypiają – powiedziałam.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a Bobbi nieznacznie uniosła podbródek.

Wiem – odparła.

W trakcie czytania nie szeptałyśmy sobie do ucha, jak to miałyśmy w zwyczaju. To był zbiór opowiadań autorstwa jakiejś kobiety. Zerkałam na Bobbi, ale wciąż patrzyła przed siebie. Wiedziałam, że to kara, że czymś jej podpadłam.

Później znalazłyśmy Nicka i Melissę. Bobbi ruszyła przodem, a ja za nią, chłodząc sobie twarz wierzchem dłoni. Stali przy stole z przekąskami. Melissa sięgnęła po wino dla mnie i dla Bobbi.

Białe czy czerwone? – spytała.

Białe – odparłam. – Zawsze białe.

Po czerwonym robi jej się takie o, wyjaśniła Bobbi, kreśląc palcem kółko wokół ust. A, ja też tak mam, powiedziała Melissa, wręczając mi kieliszek. To nie takie straszne. Jest w tym nawet jakiś złowrogi urok. Bobbi przyznała jej rację. Jakbyś piła krew, zauważyła. Rozśmieszyło to Melissę, która dodała: tak, i składała ofiary z dziewic.

Zajrzałam do kieliszka: wino było klarowne i zielonawożółte, w kolorze ściętej trawy. Gdy podniosłam wzrok, napotkałam spojrzenie Nicka. Światło zza okna rozgrzewało mi kark. Byłem ciekaw, czy też się wybierasz, powiedział. Miło cię widzieć. Po czym wsunął rękę do kieszeni, jakby się bał, że nie wiadomo co z nią zrobi. Melissa i Bobbi wciąż rozmawiały. Nikt nie zwracał na nas uwagi. I nawzajem, odparłam.

9

Przez cały następny tydzień Melissa pracowała w Londynie. Był to najgorętszy tydzień w roku, przesiadywałyśmy z Bobbi na bezludnym kampusie, jadłyśmy lody i próbowałyśmy się opalić. Któregoś popołudnia spytałam Nicka w mailu, czy mogę wpaść pogadać. Jasne, odpisał. Nie powiedziałam Bobbi. Przed wyjściem spakowałam szczoteczkę do zębów.

Wszystkie okna i drzwi w domu Nicka były pootwierane. Mimo to użyłam dzwonka. Nick zawołał z kuchni, żebym weszła, nie sprawdzał nawet, kto przyszedł. Mimo wszystko zamknęłam za sobą drzwi. Nick wycierał dłonie w ścierkę, jakby właśnie skończył zmywać. Uśmiechnął się i powiedział, że miał tremę przed tym spotkaniem. Pies leżał na sofie. Nigdy przedtem nie widziałam go na sofie, więc przyszło mi do głowy, że może Melissa nie pozwala mu tam spać. Spytałam Nicka, dlaczego miał tremę. Zaśmiał się i lekko wzruszył ramionami; był to raczej gest człowieka odprężonego, a nie zdenerwowanego. Oparłam się o blat, a Nick złożył ścierkę.

No więc, jesteś żonaty – powiedziałam.

Na to wygląda. Napijesz się czegoś?

Zgodziłam się na małą butelkę piwa, co prawda tylko dlatego, żeby móc ją trzymać w ręce. Przepełniał mnie niepokój, jak wtedy, kiedy już się zrobiło coś złego i czeka się w nerwach na konsekwencje. Powiedziałam, że nie chcę być rozbijaczką. Roześmiał się.

Zabawne. Co to znaczy?

Chodzi mi o to, że nigdy przedtem nie miałeś romansu. Nie chcę zrujnować twojego małżeństwa.

Och, to małżeństwo przetrwało już wiele romansów, tyle że bez mojego udziału.

Ta wypowiedziana lekkim tonem uwaga rozbawiła mnie, ale i wywarła inny, pewnie zamierzony przez niego efekt: podziałała kojąco na moje sumienie. Od początku nie miałam zamiaru

współczuć Melissie, a teraz poczułam, że usuwa się ona całkiem poza krąg mojego współczucia, jakby jej miejsce było w innej opowieści, wśród innych postaci.

Poszliśmy na górę. Powiedziałam Nickowi, że nigdy nie uprawiałam seksu z mężczyzną. Spytał, czy to problem, na co odparłam, że nie sądzę, ale byłoby dziwnie, gdyby zorientował się w trakcie. Kiedy się rozbieraliśmy, udawałam spokojną, choć nie było mi łatwo zapanować nad drżeniem rąk i nóg. Bałam się przed nim rozebrać, ale nie wiedziałam, jak osłonić swoje ciało w taki sposób, aby to nie było dziwne i nieatrakcyjne. Ciało Nicka od pasa w górę wyglądało imponująco jak rzeźba. Tęskniłam za dystansem, który nas dzielił, kiedy oklaskiwano mnie na jego oczach, a który wydawał mi się teraz bezpieczny, wręcz niezbędny. Lecz gdy spytał, czy jestem pewna, że chcę to zrobić, usłyszałam, jak mu odpowiadam: wiesz, nie przyszłam tu tylko pogadać.

W łóżku często mnie pytał, czy tak albo tak jest dobrze. Zawsze przytakiwałam. Czułam, że jestem cała czerwona, słyszałam wydobywające się ze mnie dźwięki, żadnych słów, tylko sylaby. Zamknęłam oczy. Moje wnętrze wydało mi się gorące jak olej. Zawładnęła mną niepohamowana energia, w której było coś groźnego. Proszę, mówiłam. Proszę, proszę. W końcu Nick wstał i wyjął z szafki opakowanie prezerwatyw. Przemknęło mi przez myśl, że mogę już po tym nie odzyskać mowy. Poddałam się jednak bez oporu. Nick wymamrotał: przepraszam, jakby to, że przez kilka sekund musiałam na niego czekać, uważał za gafę.

Kiedy już było po wszystkim, leżałam na plecach i drżałam. Kochałam się z nim tak głośno, z taką pasją, że nie mogłam dłużej udawać obojętnej jak w mailach.

To było nawet przyjemne – odezwałam się.

Naprawdę?

Chyba mnie podobało się bardziej niż tobie.

Nick się zaśmiał. Podniósł rękę i wsunął ją pod głowę.

Niemożliwe.

Byłeś dla mnie bardzo dobry.

Byłem?

Naprawdę. Bardzo to doceniam, jaki dla mnie byłeś.

Zaraz. Hej. Wszystko w porządku?

Drobne łzy wypłynęły mi z oczu i pociekły na poduszkę. Nie wiedziałam, dlaczego płaczę, nie byłam smutna. To samo miałam z Bobbi, która uważała, że w ten sposób uchodzą ze mnie tłumione uczucia. Nie mogłam powstrzymać łez, więc tylko zaśmiałam się sama z siebie, by pokazać, że mój płacz nic nie znaczy. Wiedziałam, że się kompromituję, ale nie umiałam nic na to poradzić.

Tak już mam – zapewniłam go. – To nie twoja wina.

Nick wyciągnął rękę i dotknął mnie tuż pod piersią. Pomyślałam, że uspokaja mnie jak zwierzę, i jeszcze bardziej się rozpłakałam.

Na pewno? – spytał.

Tak. Możesz spytać Bobbi. To znaczy nie pytaj.

Uśmiechnął się i odparł: może lepiej nie. Głaskał mnie opuszkami palców, tak jak nieraz swojego psa. Otarłam twarz mocnym ruchem.

Jesteś naprawdę przystojny, wiesz?

Roześmiał się.

To wszystko? – spytał. – Myślałem, że lubisz mnie za osobowość.

A masz osobowość?

Przewrócił się na plecy i wpatrywał w sufit z wyrazem konsternacji. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiliśmy, powiedział. Poczułam, że nie będę już płakać. Wszystko nastrajało mnie pozytywnie. Dotknęłam wewnętrznej strony jego nadgarstka i odparłam: nieprawda, możesz.

Następnego dnia obudziłam się późnym rankiem. Nick zrobił na śniadanie francuskie tosty, a potem wróciłam autobusem do miasta. Siedziałam z tyłu, przy oknie, słońce biło we mnie jak młot, a tapicerka w zetknięciu z nagą skórą wydawała się niesamowicie przyjemna.

Wieczorem Bobbi powiedziała, że musi u kogoś pomieszkać, żeby odpocząć od „sytuacji w domu”. Okazało się, że Eleanor przez weekend wyrzuciła część rzeczy Jerry’ego, a kiedy rozpętała się między nimi kłótnia, Lydia zamknęła się w łazience i krzyczała, że chce umrzeć.

Bardzo niefajnie – podsumowała Bobbi.

Odparłam, że może pomieszkać u mnie. Nic innego nie przyszło mi do głowy. Bobbi wiedziała, że mam puste mieszkanie. Wieczorem grała trochę na moim pianinie elektrycznym, używając mojego laptopa do wyświetlania nut, więc sprawdziłam pocztę na telefonie. Nikt nie pisał. Sięgnęłam po książkę, ale nie miałam ochoty jej czytać. Od dwóch dni sama nic nie napisałam. Czytałam długie wywiady ze sławnymi pisarzami i uświadamiałam sobie, jak bardzo się od nich różnię.

Masz powiadomienie w komunikatorze – powiedziała Bobbi.

Nie czytaj. Pokaż.

Dlaczego nie mogę przeczytać?

Bo nie chcę, żebyś czytała. Daj mi laptopa.

Podała mi komputer, ale widziałam, że nie wraca do grania. Wiadomość była od Nicka.

Nick: wiem, jestem złym człowiekiem
Nick: może wpadniesz znowu?

Od kogo to? – spytała Bobbi.

Możesz mi nie wiercić dziury w brzuchu?

Dlaczego powiedziałaś: nie czytaj?

Bo nie chciałam, żebyś czytała.

Bobbi kokieteryjnie przygryzła paznokieć i usiadła obok mnie na łóżku. Gdy zamknęłam laptopa, roześmiała się.

Nie kliknęłam – powiedziała. – Ale widziałam, od kogo to.

Super, gratuluję.

Ty go naprawdę lubisz, co?

Nie wiem, o czym mówisz – odparłam.

Męża Melissy. Naprawdę na niego lecisz.

Przewróciłam oczami. Bobbi położyła się na łóżku i szczerzyła zęby. Nienawidziłam jej w tamtej chwili, a nawet chciałam jej zrobić krzywdę.

A co, jesteś zazdrosna? – rzuciłam.

Uśmiechnęła się, ale w roztargnieniu, jakby myślała już o czymś innym. Nie wiedziałam, co jeszcze mam jej powiedzieć. Wróciła na

chwilę do pianina, potem oznajmiła, że chce iść spać. Rano, kiedy się zbudziłam, już jej nie było.

Przez resztę tygodnia większość nocy spędzałam u Nicka. Nie miał żadnej pracy, więc rano szedł na dwie godziny na siłownię. Ja szłam do agencji albo włóczyłam się po sklepach. Pod wieczór on robił kolację, a ja bawiłam się ze spanielem. Powiedziałam Nickowi, że chyba jeszcze nigdy nie jadłam tylu rzeczy, i była to prawda. W domu rodzice nie gotowali potraw z chorizo ani z bakłażanem. Nigdy wcześniej nie próbowałam też świeżego awokado, ale Nickowi o tym nie powiedziałam.

Któregoś wieczora spytałam, czy się nie boi, że Melissa się o wszystkim dowie. Odparł, że raczej się nie dowie.

Ale ty się dowiedziałeś – zauważyłam. – O jej romansach.

Nie, sama mi powiedziała.

Jak to? Naprawdę? Tak sama z siebie?

Za pierwszym razem tak. To było dość surrealistyczne. Pojechała na któryś z tych festiwali literackich. Zadzwoniła do mnie jakoś o piątej rano i powiedziała, że musi ze mną o czymś porozmawiać. I już.

O kurde.

Ale to był jednorazowy numer, potem już się nie widywały. Nie to co za drugim razem. Chyba nie powinienem ci opowiadać tych wszystkich sekretów, co? Nie zależy mi na tym, żeby ją przedstawić w złym świetle. Tak mi się wydaje, sam już nie wiem.

Przy kolacji opowiadaliśmy trochę o sobie. Wyjaśniłam, że chcę obalić kapitalizm i czuję się osobiście uciskana przez maskulinizm. Nick oświadczył, że „w gruncie rzeczy” jest marksistą i nie chciałby, żebym go oceniała za to, że ma dom. Wolę już to niż przez całe życie płacić komuś za wynajem, powiedział. Ale zdaję sobie sprawę, że to problematyczne. Odniosłam wrażenie, że jego rodzina jest bardzo bogata, lecz nie miałam odwagi drążyć tematu, i tak było mi głupio, że nigdy za nic nie płacę. Nick miał dwoje rodzeństwa, jego rodzice nadal byli małżeństwem.

W trakcie tych rozmów śmiał się ze wszystkich moich żartów. Powiedziałam, że trudno mi się oprzeć ludziom, którzy śmieją się z moich żartów, na co Nick odparł, że trudno mu się oprzeć ludziom, którzy są od niego mądrzejsi.

Może po prostu rzadko takich spotykasz.

Widzisz, jak miło jest mówić sobie komplementy?

Seks był tak dobry, że nieraz płakałam w trakcie. Nick lubił, jak na nim siadam; opierał się wtedy plecami o wezgłowie i mogliśmy cicho rozmawiać. Lubił słuchać, jak bardzo jest mi dobrze. Łatwo było go w ten sposób doprowadzić do orgazmu. Czasem robiłam to tylko po to, by poczuć, że mam nad nim władzę. Potem mówił: Boże, przepraszam, strasznie mi głupio. Sprawiało mi to jeszcze większą przyjemność niż sam seks.

Zakochałam się w domu Nicka i Melissy: w jego nieskazitelności, chłodnym dotyku podłogi o poranku. Mieli w kuchni elektryczny młynek do kawy; Nick przynosił kawę w ziarnach i przed śniadaniem nakładał niewielkie porcje do młynka. Nie byłam pewna, czy to aby nie pretensjonalne, ale kawa smakowała obłędnie. W końcu jednak mu powiedziałam, że to pretensjonalne. A ty jaką pijesz? spytał. Neskę? Jesteś studentką, nie udawaj, że się znasz. Oczywiście ukradkiem podziwiałam wszystkie drogie narzędzia w kuchni, tak samo jak lubiłam patrzeć, kiedy Nick bardzo powoli przeciskał kawę i na wierzchu tworzyła się warstewka ciemnej piany.

Z Melissą w ciągu tego tygodnia rozmawiał prawie codziennie. Zwykle dzwoniła wieczorem. Szedł wtedy z telefonem do innego pokoju, a ja leżałam na kanapie i oglądałam telewizję albo wychodziłam na papierosa. Ich rozmowy trwały czasem dwadzieścia minut i dłużej. Raz zdążyłam obejrzeć cały odcinek *Bogatych bankrutów*, ten, w którym podpalają budkę z mrożonymi bananami. Nigdy nie słyszałam, co Nick mówi do telefonu. Raz spytałam, czy Melissa niczego nie podejrzewa. Pokręcił głową i odparł, że nie, skąd. Poza sypialnią nie okazywał mi czułości fizycznej. Kiedy oglądaliśmy razem telewizję, wyglądało to tak, jakbyśmy czekali, aż Melissa wróci z pracy. Pozwalał mi się całować, ale zawsze to ja musiałam zacząć.

Trudno było zgadnąć, co tak naprawdę czuje. W łóżku nie wywierał na mnie żadnej presji, był bardzo wrażliwy na moje potrzeby. A jednak miał w sobie pewną rezerwę. Nigdy nie mówił miłych rzeczy na temat mojego wyglądu. Nie dotykał mnie ani nie całował spontanicznie. Wciąż byłam spięta, kiedy się rozbieraliśmy, a gdy pierwszy raz wzięłam go do ust, był tak cicho, że przerwałam, żeby spytać, czy wszystko w porządku. Powiedział, że tak, ale kiedy zaczęłam od nowa, dalej milczał. Nie dotykał mnie, nawet nie wiedziałam, czy na mnie patrzy. Okropnie się potem czułam, jakbym zafundowała mu coś, na co żadne z nas nie miało ochoty.

W czwartek po wyjściu z pracy minęłam go na mieście. Byłam z Philipem, szliśmy na kawę, gdy nagle ujrzeliśmy Nicka w towarzystwie wysokiej kobiety, która jedną ręką pchała wózek, a w drugiej trzymała telefon, przez który rozmawiała. Nick trzymał niemowlę w czerwonej czapeczce. Pomachał nam, kiedy nas mijali, wymieniliśmy krótkie spojrzenia, lecz nie zatrzymali się, żeby porozmawiać. Jeszcze kilka godzin wcześniej leżał z głową opartą na dłoniach i patrzył, jak się ubieram.

To chyba nie jego dziecko? – spytał Philip.

Czułam się tak, jakbym grała w grę na konsoli, nie mając pojęcia, jak nią sterować. Wzruszyłam tylko ramionami i odparłam: on chyba nie ma dzieci, prawda? Niedługo potem dostałam od Nicka wiadomość tekstową: moja siostra Laura i jej córka. Przepraszam, że się nie zatrzymaliśmy, trochę im się spieszyło. Odpisałam: uroczy bobas. Mogę wpaść wieczorem?

Tego dnia przy kolacji spytał mnie, czy naprawdę uważam, że jego siostrzenica jest urocza, czy tylko tak napisałam. Ja na to, że nie zdążyłam się dobrze przyjrzeć, ale z daleka wyglądała na uroczą. Och, jest najsłodsza, odparł. Rachel. Niewiele rzeczy w życiu kocham, ale to dziecko kocham z całego serca. Jak ją zobaczyłem po raz pierwszy, to się rozpłakałem, taka była malutka. Poczułam zazdrość, bo Nick nigdy przedtem nie okazywał przy mnie takich emocji. Zastanawiałam się, czy nie zażartować na ten temat, ale nie chciałam się przyznać, że jestem zazdrosna o dziecko, miałam wątpliwości, czy zostałoby to dobrze odebrane. Uroczo, stwierdziłam. Nick chyba zauważył mój brak entuzjazmu. Ty pewnie

jesteś za młoda, żeby się ekscytować dziećmi, powiedział. Trochę mnie tym uraził i przez chwilę w milczeniu rozgrzebywałam widelcem risotto. Nie, odparłam wreszcie, naprawdę uważam, że to było urocze. Wyjątkowo, jak na ciebie.

Ale że co, zwykle jestem szorstki i nieprzyjemny?

Wzruszyłam ramionami. Jedliśmy w milczeniu. Czułam, że zaczynam go irytować, widziałam, jak mi się przygląda. W żadnym razie nie był szorstki ani nieprzyjemny; zanotowałam sobie to jego pytanie w głowie, bo miałam wrażenie, że niechcący odsłonił przede mną jakąś głęboko skrywaną obawę.

Kiedy później na górze się rozebraliśmy, pościel wydała mi się lodowata. Powiedziałam, że jest zimno.

W domu? – spytał. – Marzniesz w nocy?

Nie, chodzi mi o teraz – odparłam.

Podeszłam i go pocałowałam. Pozwolił mi, ale jakby w roztargnieniu, nie było w tym żadnej namiętności. Potem się cofnął i powiedział: bo jeśli marzniesz w nocy, mogę włączyć ogrzewanie.

Nie marznę. Tylko pościel wydała mi się zimna, to wszystko.

Aha.

Seks był przyjemny, potem leżeliśmy w łóżku ze wzrokiem utkwionym w suficie. Powietrze samo tłoczyło mi się do płuc, czułam spokój. Nick dotknął mojej ręki. Ciepło ci teraz? spytał. Ciepło, powiedziałam. Twoja troska o moją ciepłotę jest ujmująca. No wiesz, odparł, nie wyglądałoby to najlepiej, gdybyś tutaj zamarzła. Mówiąc to, głaskał mnie po dłoni. Policja mogłaby mieć do ciebie kilka pytań, stwierdziłam. Zaśmiał się. O tak, na przykład: co te piękne zwłoki robią z tobą w łóżku, Nick? To był tylko żart, na serio nigdy nie nazwałby mnie piękną. Ale i tak się uśmiechnęłam.

W piątek wieczorem, przed powrotem Melissy z Londynu, obejrzeliśmy *Północ – północny zachód* i wypiliśmy butelkę wina. Po weekendzie Nick wyjeżdżał na zdjęcia do Edynburga, więc miałam się z nim przez jakiś czas nie widzieć. Niewiele pamiętam z naszych rozmów tamtej nocy. Zapadła mi w pamięć scena w pociągu, kiedy Cary Grant flirtuje z blondynką, i to, że ni stąd, ni zowąd powtórzyłam na głos jedną z jej kwestii, naśladując amerykańską

wymowę. Powiedziałam: i *nieszczególnie* mi się podoba ta książka, którą zaczęłam. Nicka z jakiegoś powodu strasznie to rozśmieszyło, może dlatego, że mój akcent był fatalny.

Teraz ty bądź Carym Grantem – powiedziałam.

Kiedy spotkam atrakcyjną kobietę – przemówił akcentem starego Hollywoodu – muszę udawać, że nie mam ochoty się z nią kochać.

Zwykle długo udajesz? – spytałam.

Ty mi powiedz – odparł Nick normalnym głosem.

Chyba dość szybko cię rozgryzłam. Tylko bałam się, że sobie to uroiłam.

Och, ja miałem podobnie z tobą.

Sięgnął po butelkę i uzupełnił kieliszki.

A więc… czy to tylko seks? – spytałam. – Czy może naprawdę mnie lubisz?

Frances, jesteś pijana.

Powiedz, nie obrażę się.

Wiem, że się nie obrazisz. Myślę, że chcesz, żebym powiedział, że to tylko seks.

Zaśmiałam się. Byłam zadowolona, że to powiedział, bo chciałam, żeby tak myślał, zresztą przypuszczałam, że to wie i tylko się wygłupia.

Nie rób sobie wyrzutów. Jest strasznie przyjemnie. Być może już wspominałam.

Tylko parę razy. Ale chciałbym to mieć na piśmie, jeśli to nie kłopot. Żeby mieć na co patrzeć na łożu śmierci.

Po tych słowach wsunął mi rękę między kolana. Miałam na sobie sukienkę w paski, bez rajstop. Gdy mnie dotknął, poczułam się rozgrzana i bierna jak we śnie. Uszły ze mnie wszystkie siły, tak że głos z trudem przeciskał mi się przez gardło.

Jak to będzie, jak twoja żona wróci? – spytałam.

Mhm. Coś wymyślimy.

10

Odkąd Bobbi u mnie przenocowała, nie rozmawiałam z nią ani razu. Spędzałam noce z Nickiem i nie myślałam o niczym innym, więc nie próbowałam się z nią skontaktować ani nie zastanawiałam się, dlaczego nie dzwoni. Jednak po powrocie Melissy do Dublina dostałam od Bobbi maila. W temacie było „zazdrosna???".

> słuchaj, nie obchodzi mnie czy kochasz się w nicku, nie próbowałam cię zawstydzić ani nic z tych rzeczy. jeżeli tak to odebrałaś to przepraszam (i nie zamierzam ci prawić morałów o wyrywaniu żonatych, jestem pewna, że melissa też miewa przygody na boku). ALE to było naprawdę słabe że mnie oskarżyłaś, że jestem o niego zazdrosna. oskarżając lesbijkę o potajemną zazdrość o mężczyznę pojechałaś najgorszym homofobicznym stereotypem, sama dobrze o tym wiesz. a co więcej umniejszyłaś naszą przyjaźń sugerując, że rywalizuję z mężczyzną o twoją uwagę. co to mówi o tym jak mnie postrzegasz? naprawdę nasza relacja znaczy dla ciebie mniej niż przelotna erotyczna fascynacja żonatym facetem w średnim wieku? to mnie naprawdę kurwa zabolało

Odebrałam tego maila w pracy, ale w pobliżu nie było żadnego z moich współpracowników. Przeczytałam wiadomość kilka razy. Nie wiedzieć czemu skasowałam ją na chwilę i zaraz potem wyjęłam z folderu Kosz. Potem oznaczyłam jako nieprzeczytaną, otworzyłam i przeczytałam znowu, jakby po raz pierwszy. Oczywiście Bobbi miała rację. Nazwałam ją zazdrosną, żeby jej sprawić przykrość. Nie sądziłam, że mi się udało ani że w ogóle jestem w stanie sprawić jej przykrość, choćbym nie wiem jak się starała. Na myśl o tym, że nie tylko zraniłam jej uczucia, ale w dodatku zrobiłam to jakby mimochodem, nie zdając sobie z tego sprawy, poczułam się

nieswojo. Zaczęłam się snuć po biurze, nalałam sobie wody do plastikowego kubka, choć wcale nie chciało mi się pić. W końcu wróciłam na swoje miejsce, żeby jej odpisać.

Kilka szkiców później wysłałam odpowiedź.

> Hej, masz rację, to było dziwne i głupie, co powiedziałam. Czułam się atakowana i chciałam Ci dopiec. Głupio mi, że Cię uraziłam z tak błahego powodu. Przepraszam.

Potem na jakiś czas wylogowałam się z poczty, żeby się skupić na pracy.

Koło jedenastej przyszedł Philip i chwilę pogadaliśmy. Na wieść o tym, że od tygodnia nic nie napisałam, uniósł brwi.

Myślałem, że dyscyplina to twoja mocna strona.

Bo tak było.

Masz ciężki miesiąc? Bo trochę tak to wygląda.

W przerwie na lunch znów zalogowałam się do skrzynki. Bobbi odpowiedziała.

> dobra, wybaczam ci. ale serio o co chodzi z nickiem? tacy cię teraz kręcą? nie zdziwiłabym się gdyby on nieironicznie czytał artykuły w rodzaju „jeden szybki sposób na idealny sześciopak”

> jeśli to już koniecznie musi być mężczyzna, spodziewałabym się raczej zniewieściałego chudzielca w rodzaju philipa, nie kogoś takiego

Nic jej na to nie odpowiedziałam. Bobbi i ja zawsze gardziłyśmy niewolniczą tęsknotą za silnym samcem. Niedawno wyproszono nas z Tesco za głośną lekturę kretyńskich fragmentów z magazynów dla mężczyzn. Jednak Bobbi myliła się co do Nicka. To nie był ten typ. Nie, to był typ człowieka, który śmiałby się z okrutnej parodii na swój temat i nie próbował wyprowadzić Bobbi z błędu. Tyle że nie mogłam jej tego wytłumaczyć. A już na pewno nie mogłam jej

wyznać, co najbardziej mnie w nim urzekło – że pociągają go niełądne i emocjonalnie oziębłe kobiety jak ja.

Na koniec dnia pracy byłam zmęczona i pękała mi głowa. Wróciłam pieszo do domu i postanowiłam się na chwilę położyć. Była piąta. Ocknęłam się koło północy.

Nie zobaczyłam się z Nickiem przed jego wyjazdem do Szkocji. Ponieważ meldował się na planie wczesnym rankiem, mogłam z nim porozmawiać przez internet tylko późnym wieczorem. Zwykle był już wtedy zmęczony i zamknięty w sobie, więc zaczęłam odpowiadać na jego wiadomości zdawkowo albo nie odpowiadać wcale. Przez komunikator skupiał się na przyziemnych sprawach, na ludziach, z którymi pracował, a których nie znosił. Ani razu nie napisał, że za mną tęskni ani że chociaż o mnie myśli. Prześlizgiwał się po moich nawiązaniach do czasu spędzonego razem w jego domu i szybko zmieniał temat. Czułam, jak w odpowiedzi narastają we mnie chłód i sarkazm.

Nick: jedyną sensowną osobą na planie jest stephanie
ja: to może powinieneś mieć z nią romans
Nick: no nie wiem, to by mogło zaszkodzić naszym relacjom zawodowym
ja: czy to subtelna aluzja
Nick: poza tym ona ma chyba z 60 lat
ja: a ty ile? chyba 63?
Nick: zabawne
Nick: mogę ją spytać, jeśli chcesz
ja: koniecznie

W domu oglądałam na YouTubie fragmenty filmów i seriali z jego udziałem. W jednym z odcinków emitowanego od wielu lat serialu kryminalnego Nick zagrał młodego ojca, któremu porwano dziecko. W jednej ze scen rozpłakał się w komisariacie. Ten fragment oglądałam najczęściej. Wyobrażałam sobie, że właśnie tak by płakał w prawdziwym życiu: tak mocno nienawidząc siebie za ten płacz, że

płakałby przez to jeszcze bardziej. Odkryłam, że po obejrzeniu tej sceny przed wieczorną rozmową z Nickiem byłam do niego życzliwiej nastawiona. Miał bardzo prosty fanpage, nieaktualizowany od 2011 roku, na który zaglądałam nieraz w czasie rozmowy.

W tamtych dniach byłam chora, miałam zapalenie pęcherza. Z początku nieustanny dyskomfort i lekka gorączka wydały mi się adekwatne do mojego stanu psychicznego i nic z nimi nie robiłam, w końcu jednak poszłam do lekarki na kampusie. Dostałam antybiotyk i środek przeciwbólowy, po którym robiłam się senna. Wieczorami wpatrywałam się w swoje dłonie albo próbowałam skupić wzrok na ekranie laptopa. Czułam się wstrętna, jakby w moim ciele kłębiły się złe bakterie. Wiedziałam, że Nick tak nie odchorowuje naszej rozłąki. Nie było między nami żadnej symetrii. Zmiął mnie w dłoni jak papier i wyrzucił.

Próbowałam znowu pisać, ale wychodziły mi same gorzkie teksty, których się wstydziłam. Część skasowałam, część pochowałam w folderach, do których nigdy nie zaglądam. Znów się za bardzo przejmowałam. Roztrząsałam rzekome przewiny Nicka w stosunku do mnie, różne jego nieczułe słowa lub aluzje, żebym go mogła nienawidzić i poprzez tę czystą nienawiść uzasadnić intensywność swoich uczuć. Zdawałam sobie jednak sprawę, że jedyną krzywdą, którą mi wyrządził, była utrata zainteresowania mną, do czego miał święte prawo. Pod każdym innym względem był taktowny i troskliwy. Chwilami wydawało mi się, że doświadczam najgłębszej rozpaczy w całym dotychczasowym życiu, lecz była to zarazem rozpacz bardzo płytka, skoro wystarczyło jedno jego słowo, aby ją przemienić w idiotyczne szczęście.

Któregoś wieczora spytałam Nicka, czy ma skłonności sadystyczne.

Nick: nic mi o tym nie wiadomo
Nick: czemu pytasz?
ja: sprawiasz takie wrażenie
Nick: hm

Nick: to niepokojące

Upłynęło trochę czasu. Gapiłam się w ekran, ale niczego nie pisałam. Do końca kuracji antybiotykowej został mi jeden dzień.

Nick: masz na myśli jakieś konkretne zachowanie?
ja: nie
Nick: ok
Nick: wydaje mi się, że jeśli krzywdzę innych, to raczej przez egoizm
Nick: a nie dla samego krzywdzenia
Nick: czy zrobiłem coś, co cię zabolało?
ja: nie
Nick: na pewno?

Znów odczekałam dłuższą chwilę. Opuszką palca zasłoniłam jego imię na ekranie laptopa.

Nick: jesteś tam jeszcze?
ja: tak
Nick: aha
Nick: czyli chyba nie masz ochoty rozmawiać
Nick: trudno, i tak powinienem się już kłaść

Na drugi dzień rano przysłał maila:

widzę, że nie bardzo masz ochotę się ze mną komunikować, więc pozwól, że przestanę pisać, okej? zobaczymy się, jak wrócę

Rozważałam odpowiedź pełną jadu, ale w końcu nie odpisałam wcale.

Wieczorem Bobbi zaproponowała, żebyśmy obejrzały jakiś film z Nickiem.

To byłoby dziwne – odparłam.

Jest naszym znajomym, dlaczego dziwne?

Siedziała z moim laptopem i przeglądała Netfliksa. Zaparzyłam herbatkę miętową w dzbanku i czekałyśmy, aż naciągnie.

Gdzieś tu jest – oznajmiła Bobbi. – Pamiętam, że go tu widziałam. Ten o druhnie, która wychodzi za swojego szefa.

Dlaczego w ogóle szukasz filmów z nim?

To nie jest duża rola, ale w jednej ze scen zdejmuje koszulę. To cię chyba kręci, prawda?

Przestań, na litość boską – odparłam.

Bobbi siedziała po turecku na podłodze. Nalała sobie trochę herbaty z dzbanka, żeby sprawdzić, czy już naciągnęła.

Lubisz go jako osobę? – spytała. – Czy chodzi tylko o to, że jest przystojny i ma interesującą żonę?

Czułam, że wciąż tkwi w niej zadra po tamtych słowach o zazdrości, ale już raz ją przeprosiłam. Nie zamierzałam teraz wysłuchiwać złośliwości pod adresem Nicka, tym bardziej że przestałam z nim rozmawiać. Było dla mnie oczywiste, że Bobbi już nie cierpi, o ile w ogóle cierpiała, i że po prostu lubi się ze mnie natrząsać, kiedy się kimś interesuję. Spojrzałam na nią jak na coś bardzo odległego, jak na dawną znajomą lub kogoś, czyjego imienia zapomniałam.

Nie wiem, czy Melissa jest aż tak interesująca – oznajmiłam.

Kiedy Bobbi sobie poszła, poczytałam o filmie, o którym mówiła. Ukazał się sześć lat wcześniej, gdy miałam piętnaście lat. Nick grał postać, z którą główna bohaterka pochopnie idzie do łóżka. Znalazłam link do filmu i przeskoczyłam do sceny, w której Nick na drugi dzień rano wychodzi spod jej prysznica. Wyglądał młodziej, miał inną twarz, choć nawet w tym filmie był ode mnie starszy. Obejrzałam scenę dwa razy. Po wyjściu Nicka bohaterka dzwoni do przyjaciółki i obie śmieją się do łez, jaki z niego palant, cementując w ten sposób swoją przyjaźń.

Potem napisałam do niego maila:

Pewnie, jak wolisz. Mam nadzieję, że zdjęcia dobrze idą.

Odpowiedział koło pierwszej w nocy.

wiem, że trochę późno ci o tym mówię, ale przez większość sierpnia będę na północy francji z melissą i różnymi innymi. to coś w stylu ogromnej willi, miejscowość nazywa się etables. zawsze przewija się tam mnóstwo ludzi, więc czuj się zaproszona, choć rozumiem, że możesz nie mieć ochoty

Kiedy dostałam powiadomienie z komunikatora, siedziałam po turecku na łóżku i próbowałam coś napisać na wieczór amatorski. Odpisałam:

To mamy jeszcze romans czy już nie?

Nie odpowiedział od razu. Zgadywałam, że położył się spać, ale cień szansy, że jest inaczej, nie dawał mi pracować. Zalałam sobie kawę rozpuszczalną i obejrzałam kilka nagrań z występów innych poetów i poetek.

Wreszcie komunikator wyświetlił nowe powiadomienie.

Nick: nie śpisz?
ja: nie
Nick: no więc tak
Nick: nie wiem, czego chcesz
Nick: to jasne, że nie możemy się spotykać zbyt często
Nick: i że romans na dłuższą metę jest mocno stresujący
ja: haha
ja: czy właśnie ze mną zrywasz?
Nick: jeśli prawie się nie widujemy
Nick: to w praktyce cały romans sprowadza się do
Nick: stresowania się romansem
Nick: rozumiesz co chcę powiedzieć?
ja: nie mogę uwierzyć, że zrywasz ze mną przez messengera
ja: myślałam, że odejdziesz od żony i uciekniemy razem

Nick: nie musisz być taka uszczypliwa
ja: chyba sama wiem lepiej, co muszę
ja: może naprawdę jestem bardzo zła
Nick: a jesteś?
Nick: ja nigdy nie wiem, co ty naprawdę czujesz
ja: teraz to już bez znaczenia, nieprawdaż

Zaczynał zdjęcia wcześnie rano, więc poszedł spać. Wracałam myślami do tamtego razu, kiedy wzięłam go do ust, a on nie wydał żadnego dźwięku. Miałam ochotę mu wyjaśnić, że nigdy wcześniej tego nie robiłam. Trzeba było mi powiedzieć, co robię nie tak, zamiast milczeć. To nie było miłe. Czułam się strasznie głupio. Lecz wiedziałam, że nie mam powodu mieć do niego pretensji. Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do Bobbi i nie powiedzieć jej wszystkiego w nadziei, że wygada się przed Melissą i życie Nicka legnie w gruzach. Doszłam jednak do wniosku, że moja historia jest zbyt upokarzająca, żeby ją komuś opowiedzieć.

11

Nazajutrz nie poszłam do pracy, bo zaspałam. Wysłałam do Sunny maila pełnego skruchy. Odpisała: jakoś przeżyliśmy. Kiedy wyszłam spod prysznica, było już południe. Włożyłam czarną T-shirtową sukienkę i poszłam się przejść, choć było zbyt gorąco na spacer. Powietrze jakby utknęło między budynkami i nie mogło się wydostać. Słoneczne blaski odbijały się oślepiająco w sklepowych witrynach. Byłam mokra. Usiadłam samotnie na boisku do krykieta na kampusie i wypaliłam dwa papierosy jednego po drugim. Bolała mnie głowa, miałam pusty żołądek. Moje ciało wydało mi się zużyte i bezwartościowe. Nie chciałam już pchać w nie leków ani jedzenia.

Po powrocie do domu odebrałam nowego maila od Nicka.

> okej, nasza wczorajsza rozmowa była trochę dziwna. bardzo trudno mi się domyślić czego tak naprawdę chcesz i właściwie nie wiem czy żartowałaś, że jest ci przykro. bardzo stresująco się z tobą rozmawia przez internet. mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zła

Odpisałam:

> Nieważne, zapomnij. Do zobaczenia we wrześniu. Mam nadzieję, że pogoda we Francji dopisuje.

Potem już nie pisał.

Trzy dni później Melissa zaprosiła Bobbi i mnie do willi w Étables na kilka dni w sierpniu. Bobbi co chwila podsyłała mi linki do strony Ryanaira, powtarzała, żebyśmy poleciały na tydzień albo chociaż na pięć dni. Było mnie stać na bilety, a Sunny nie miała nic przeciwko temu, żebym wzięła wolne.

W końcu powiedziałam: dobra, polećmy.

Już kilka razy robiłyśmy sobie z Bobbi wycieczki za granicę. Zawsze kupowałyśmy najtańsze loty, wcześnie rano albo późno wieczorem. W rezultacie pierwszy dzień podróży upływał nam zwykle pod znakiem rozdrażnienia i szukania darmowego wi-fi. Mój jedyny dzień w Budapeszcie wyglądał tak, że siedziałyśmy z walizkami w kawiarni, a Bobbi piła espresso za espresso i uczestniczyła w zażartej internetowej dyskusji na temat ataków dronami, którą na bieżąco mi relacjonowała. Gdy powiedziałam, że niespecjalnie mam ochotę tego słuchać, odparła: giną dzieci, Frances. Potem przez kilka godzin nie odzywałyśmy się do siebie.

W ostatnich dniach przed wyjazdem Bobbi wysyłała mi dużo przypomnień o rzeczach, które powinnam spakować. Zwykle pamiętałam, co zabrać, to ona zazwyczaj zapominała. Któregoś wieczora zjawiła się u mnie z listą; kiedy otworzyłam jej drzwi, przyciskała telefon ramieniem do ucha.

Cześć, właśnie jestem u Frances – powiedziała. – Mogę cię dać na głośnomówiący?

Zamknęła za sobą drzwi i weszła za mną do salonu, po czym bezceremonialnie rzuciła telefon na stół.

Cześć, Frances – odezwał się głos Melissy.

Cześć – odparłam, co tak naprawdę znaczyło: mam nadzieję, że się nie zorientowałaś, że sypiam z twoim mężem.

To czyj to właściwie dom? – spytała Bobbi.

Mojej przyjaciółki Valerie – odpowiedziała Melissa. – To znaczy mówię przyjaciółka, ale ona jest po sześćdziesiątce. Bardziej mentorka. Bardzo mi pomogła w opublikowaniu książki i tak dalej. Stare pieniądze, bardzo stare. Lubi użyczać innym swoich nieruchomości, kiedy z nich nie korzysta.

Wtrąciłam, że to musi być ciekawa osoba.

Polubiłabyś ją – zapewniła mnie Melissa. – Może będziesz miała okazję ją poznać, wpada nieraz na parę dni. Na co dzień mieszka w Paryżu.

Reaguję alergicznie na bogatych ludzi – rzuciła Bobbi. – Ale na pewno fajna z niej kobieta.

Co u ciebie, Frances? – zapytała Melissa. – Nie widziałyśmy się kopę lat.

Zawahałam się, po czym odrzekłam: wszystko w porządku, dziękuję. A u ciebie? Melissa też chwilę zwlekała, zanim odparła: wszystko dobrze.

Jak było w Londynie? – spytałam. – Byłaś tam w zeszłym miesiącu, prawda?

To było w zeszłym miesiącu? – zdziwiła się. – Zabawne, jak ten czas mija.

Powiedziała, że musi wracać do stołu, i się rozłączyła. Nie widziałam nic zabawnego w tym, jak czas mija.

Tamtego wieczora po wyjściu Bobbi przez półtorej godziny pisałam poezję, w której wyobrażałam sobie własne ciało jako śmieć, puste opakowanie albo wyrzucony napoczęty owoc. To twórcze przetworzenie pogardy do samej siebie nie poprawiło mi humoru, ale przynajmniej mnie wyczerpało. Położyłam się na boku z *Krytyką postkolonialnego rozumu* otwartą na poduszce obok głowy i od czasu do czasu przewracałam palcem stronę, pozwalając, by ciężka i mętna składnia sączyła mi się przez oczy do mózgu. Wyrabiam się, pomyślałam. Będę tak mądra, że nikt mnie nie zrozumie.

Przed opuszczeniem kraju napisałam Nickowi w mailu, że przyjeżdżamy. Melissa na pewno ci wspominała, piszę tylko, żeby cię uspokoić, że nie zamierzam robić żadnych scen. Fajnie, odpisał, miło będzie się zobaczyć. Wpatrywałam się w tę odpowiedź wiele razy, często ją otwierałam, żeby znów się na nią gapić. Była tak zdawkowa, tak pozbawiona treści, że doprowadzała mnie do furii. Jak gdyby po zakończeniu naszego związku Nick zdegradował mnie z powrotem do statusu znajomej. Romans może i jest skończony, pomyślałam, ale to, że coś się skończyło, nie znaczy, że się nie wydarzyło. W złości zaczęłam nawet szukać w mailach i wiadomościach dowodów na istnienie naszego romansu; sprowadzały się one do nudnej logistyki: kiedy Nick będzie w domu, o której może się mnie spodziewać. Żadnych płomiennych wyznań, żadnych sprośnych esemesów. Miało to sens, w końcu nasz romans był prawdziwy, nie wirtualny, lecz mimo to czułam się okradziona.

W samolocie dzieliłam się słuchawkami z Bobbi, która zapomniała swoich. Musiałyśmy mocno pogłośnić, żeby cokolwiek słyszeć przez

huk silników. Bobbi bała się latania, w każdym razie tak twierdziła, lecz miałam wrażenie, że trochę się zgrywa. Gdy podróżowałyśmy razem, kazała się trzymać za rękę. Żałowałam, że nie mogę jej prosić o radę, jak mam postąpić, ale byłam pewna, że gdyby tylko wiedziała, co się wydarzyło, byłaby przerażona, że w ogóle postanowiłam pojechać z nią do Étables. Ja poniekąd też byłam przerażona, ale i zafascynowana. Jeszcze parę miesięcy temu nie przyszłoby mi do głowy, że przyjmę takie zaproszenie od kobiety, z której mężem kilka razy się przespałam. Ta informacja wydała mi się chorobliwie interesująca.

Bobbi przespała większość lotu. Obudziła się dopiero przy lądowaniu. Kiedy inni pasażerowie wstawali po bagaże, ścisnęła moją dłoń i powiedziała: latanie z tobą jest takie relaksujące. Lubię twój stoicyzm. Lotnisko pachniało sztucznym odświeżaczem powietrza. Bobbi poszła kupić nam dwie czarne kawy, a ja próbowałam się dowiedzieć, którym autobusem mamy jechać. Bobbi w szkole uczyła się niemieckiego, po francusku nie mówiła wcale, a mimo to umiała się dogadać z każdym za pomocą min i gestów. Facet za ladą w kawiarni uśmiechał się do niej jak serdeczny kuzyn, podczas gdy ja rozpaczliwie powtarzałam nazwy miejscowości i przewoźników kobiecie w kasie biletowej.

Bobbi potrafiła się wtopić wszędzie. Choć twierdziła, że nienawidzi bogaczy, sama pochodziła z bogatej rodziny i inni zamożni ludzie uważali ją za swoją. Radykalizm jej poglądów politycznych traktowali jako przejaw burżuazyjnego autodystansu, niestanowiący żadnej przeszkody w rozmowach o restauracjach czy godnych polecenia hotelach w Rzymie. Ja czułam się w takich sytuacjach skrępowana, świadomość własnej ignorancji i rozgoryczenia mieszała się we mnie ze strachem przed zdemaskowaniem jako osoba raczej biedna, a przy tym komunistka. Równie trudno rozmawiało mi się z ludźmi pokroju moich rodziców: bałam się, że moje samogłoski brzmią pretensjonalnie albo że wyglądam zamożnie w obszernym płaszczu z pchlego targu. Philip też miał ten problem, że wyglądał zamożnie, ale w jego przypadku była to prawda. Często oboje milczeliśmy, podczas gdy wyluzowana Bobbi ucinała sobie z taksówkarzami pogawędki na bieżące tematy.

Do autobusu do Étables wsiadłyśmy o szóstej rano. Byłam wycieńczona, bolały mnie zatoki i musiałam zmrużyć oczy, żeby odczytać, co jest napisane na biletach. Autobus powiózł nas przez zielony krajobraz pełen białej mgły przetykanej promieniami słońca. Z radia dobiegały pogodne francuskie głosy, czasem też śmiechy, później leciała muzyka. Mijaliśmy pola uprawne, winnice z ręcznie malowanymi znakami, wypieszczone przydrożne piekarnie z bezszeryfowymi literami na eleganckich szyldach. Pora była wczesna, ruch na drogach prawie żaden.

O siódmej niebo przetarło się w gładki błękit. Bobbi spała z głową na moim ramieniu. Ja też przysnęłam i śniło mi się, że mam jakiś problem z zębami. Mama mówiła do mnie z drugiego końca wielkiego pokoju: wiesz, takie rzeczy kosztują. Posłusznie gmerałam językiem przy zębie, aż w końcu się obluzował i wyplułam go na dłoń. Już? spytała mama, lecz nie mogłam odpowiedzieć, bo z dziury chlustała krew, gęsta, lepka i słona. Czułam wyraźnie, jak spływa mi do gardła. No wypluj, powiedziała mama. Rozpaczliwie splunęłam na podłogę. Moja krew miała kolor jeżyn. Ocknęłam się, gdy kierowca powiedział: Étables, a Bobbi lekko pociągnęła mnie za włosy.

12

Melissa czekała na przystanku obok przystani. Była ubrana w czerwoną kopertową sukienkę z głębokim dekoltem, przewiązaną w talii wstążką. Miała duże piersi, obfite kształty, całkiem inne niż ja. Wsparta o barierkę spoglądała w morze płaskie jak arkusz plastiku. Zaoferowała nam pomoc z walizkami, a kiedy odparłyśmy, że same je poniesiemy, skwitowała to wzruszeniem ramion. Skóra schodziła jej z nosa. Ładnie wyglądała.

Gdy dotarłyśmy na miejsce, pies wybiegł przed dom, szczekając radośnie i podskakując na tylnych łapach niczym zwierzątko cyrkowe. Melissa nie zwracała na niego uwagi, tylko otwarła furtkę. Dom miał kamienną elewację, niebieskie okiennice i białe schody przed głównym wejściem. Wnętrze było utrzymane w nieskazitelnym porządku, delikatnie pachniało środkami czyszczącymi i kremem do opalania. Ściany zdobiła tapeta w żaglówki, na półkach stało mnóstwo powieści w języku francuskim. Do naszych pokoi schodziło się po schodach w dół: Bobbi miała okno na podwórko, moje wychodziło na morze. Zostawiłyśmy walizki. Melissa powiedziała nam, że reszta właśnie je śniadanie na tyłach domu.

W ogrodzie nad stołem i krzesłami rozpostarto wielki biały namiot, którego płócienne drzwi były zwinięte i podwiązane wstążką. Pies deptał mi po piętach, domagając się uwagi. Melissa przedstawiła nas zaprzyjaźnionej parze, Derekowi i Evelyn. Na pierwszy rzut oka byli w jej wieku, może ciut starsi. Rozkładali sztućce na stole. Gdy pies znów na mnie zaszczekał, Melissa powiedziała: ona chyba cię lubi. Wiesz, że musieliśmy jej wyrobić paszport? Jak małemu dziecku. Zaśmiałam się z niczego, a pies tryknął mnie głową w goleń i zapiszczał.

Z domu wyszedł Nick niosący talerze. Przełknęłam ciężko ślinę. Wydał mi się chudy i bardzo zmęczony. Oczyma zmrużonymi od słońca spojrzał na nas tak, jakby nie zauważył naszego przyjazdu. O,

cześć, powiedział, jak podróż? Uciekł przed moim spojrzeniem. Pies zaskomlał. Bez przygód, odparła Bobbi. Nick postawił talerze na stole i otarł dłonią czoło, choć nie wyglądało na mokre.

Zawsze byłeś taki chudy? – spytała Bobbi. – Zapamiętałam cię inaczej.

Chorował – wyjaśnił Derek. – Miał zapalenie oskrzeli, jest czuły na tym punkcie.

To było zapalenie płuc – poprawił go Nick.

Ale już wyzdrowiałeś? – zapytałam.

Nick spojrzał na moje buty i skinął głową. Tak, już wszystko dobrze. Faktycznie się zmienił, schudł na twarzy i miał wilgotne kręgi wokół oczu. Powiedział, że skończył brać antybiotyki. Uszczypnęłam się mocno w ucho, żeby móc się skupić na bólu.

Melissa nakryła do stołu. Usiadłam koło Bobbi, która bez przerwy śmiała się i żartowała. Wszyscy wydawali się nią urzeczeni. Na stole, na plastikowym, trochę lepiącym się obrusie, było mnóstwo świeżych croissantów i różnych konfitur oraz gorąca kawa. Nic mi nie przychodziło do głowy; cokolwiek bym powiedziała, czułabym się jeszcze bardziej wyobcowana. Siedziałam cicho i trzy razy dolewałam sobie kawy. W miseczce przy moim łokciu lśnił cukier w kostkach; zatapiałam je w filiżance jedną po drugiej i mieszałam.

W pewnej chwili Bobbi powiedziała coś o lotnisku w Dublinie, na co Derek rzucił: a, ulubione lotnisko Nicka.

Jesteś do niego jakoś szczególnie przywiązany? – chciała wiedzieć Bobbi.

On jest światowcem – wtrąciła Evelyn. – To jego drugi dom.

Miał nawet dziki romans ze stewardesą – dodał Derek.

Poczułam ucisk w piersi, ale nie podniosłam wzroku. Choć moja kawa była już przesłodzona, sięgnęłam po jeszcze jedną kostkę cukru i umieściłam ją na spodeczku.

To nie była stewardesa – sprostowała Melissa. – Pracowała w Starbucksie.

Przestańcie – odezwał się Nick. – Jeszcze pomyślą, że mówicie serio.

Jak jej było? – spytała Evelyn. – Lola?

Louisa – odpowiedział Nick.

Wreszcie na niego spojrzałam, lecz patrzył gdzie indziej. Uśmiechał się połową twarzy.

Nick poszedł na randkę z dziewczyną, którą poznał na lotnisku – wyjaśniła Evelyn.

Niechcący – zaznaczył Nick.

No, może na wpół chcący – dorzucił Derek.

Nick popatrzył na Bobbi z wyrazem udawanej frustracji, jakby chciał powiedzieć: no tak, zaczyna się. Nic jednak nie wskazywało, żeby naprawdę miał coś przeciwko temu, żebyśmy poznały tę historię.

To było jakieś trzy lata temu – powiedział. – Bardzo często bywałem na lotnisku, więc znałem tę dziewczynę z widzenia, czasem z nią rozmawiałem, czekając na swoje zamówienie. No i pewnego razu zaproponowała, żebyśmy napili się kawy na mieście. Myślałem…

Wszyscy naraz zaczęli śmiać się i mówić jedno przez drugie.

Myślałem – powtórzył Nick – że naprawdę chce się tylko napić kawy.

I co było dalej? – spytała Bobbi.

Na miejscu zorientowałem się, że to randka. I wpadłem w panikę. Czułem się okropnie.

Inni znów zaczęli mu przerywać, Evelyn się śmiała, Derek powątpiewał, czy Nick rzeczywiście czuł się okropnie. Melissa, nie podnosząc wzroku znad talerza, powiedziała coś, czego nie dosłyszałam.

Wyjaśniłem jej, że jestem żonaty – oznajmił Nick.

Musiałeś przynajmniej się domyślać – stwierdził Derek. – O co jej chodzi.

Nie no, naprawdę – odparł Nick. – Mnóstwo ludzi umawia się na kawę. W ogóle nie przyszło mi to do głowy.

Ta historia to świetna przykrywka – zauważyła Evelyn. – Gdybyś naprawdę miał z nią romans.

A ładna była? – spytała Bobbi.

Nick zaśmiał się i wymownie uniósł otwartą dłoń.

Oszałamiająco – powiedział.

Melissa się roześmiała. Nick uśmiechnął się skromnie, chyba zadowolony, że udało mu się ją rozbawić. Przydepnęłam sobie palce u nóg obcasem sandała.

Zdaje się, że ona była jakoś absurdalnie młoda, nieprawdaż? – spytał Derek. – Ile miała, dwadzieścia trzy lata?

Może wiedziała, że masz żonę – odezwała się Evelyn. – Niektóre kobiety lubią żonatych. Lubią wyzwania.

Przydepnęłam stopę tak mocno, że ból przeszył mi całą nogę. Musiałam zagryźć wargę, żeby nie stęknąć. Zdjęłam obcas z palców, ale wciąż czułam w nich bolesne pulsowanie.

Nie wydaje mi się – odparł Nick. – Sprawiała wrażenie rozczarowanej, kiedy się dowiedziała.

Po śniadaniu Evelyn i Derek poszli na plażę, a Bobbi i ja zostałyśmy, żeby się rozpakować. Melissa i Nick rozmawiali o czymś na górze, ale słyszałam tylko melodię ich głosów, bez słów. Przez otwarte okno wleciał trzmiel, rzucił na tapetę cień w kształcie przecinka i zaraz wyleciał. Wypakowałam rzeczy, wzięłam prysznic i przebrałam się w szarą bawełnianą sukienkę bez rękawów, słuchając, jak Bobbi w pokoju za ścianą śpiewa piosenkę Françoise Hardy.

Koło drugiej lub trzeciej wszyscy razem wyszliśmy z domu. Na plażę schodziło się utwardzoną ścieżką obok dwóch białych domów, a potem zygzakiem po schodach wykutych w skale. Nad wodą pełno było młodych rodzin, ludzie leżeli na kolorowych ręcznikach i smarowali sobie nawzajem plecy. Morze cofnęło się za wyschnięte wodorosty, koło skał grupka nastolatków grała w siatkówkę. Słyszeliśmy ich krzyki w obcym języku. Żar lał się z nieba na piasek, zaczynałam się pocić. Evelyn i Derek pomachali nam z daleka. Evelyn miała brązowy jednoczęściowy kostium i uda dziobate jak wierzch ubitej śmietany.

Rozłożyliśmy ręczniki, Melissa rozsmarowała kapkę emulsji na karku Bobbi. Derek powiedział Nickowi, że woda jest orzeźwiająca. Poczułam sól w gardle. Bobbi rozebrała się do bikini. Melissa i Nick też się rozbierali, ale nie patrzyłam w ich stronę. Melissa o coś go spytała, Nick odparł: nie trzeba. Spalisz się, powiedziała Evelyn.

A ty nie wchodzisz do wody, Frances? – spytał Derek.

Wszystkie spojrzenia powędrowały w moim kierunku. Dotknęłam okularów przeciwsłonecznych i wzruszyłam jednym ramieniem.

Wolę poleżeć na słońcu – odparłam.

Tak naprawdę nie chciałam się przebierać w kostium na ich oczach. Uważałam, że jestem to winna własnemu ciału. Nikt nie protestował, zostawili mnie i poszli. Zdjęłam okulary, żeby równo opalić twarz. Nieopodal dzieci bawiły się plastikowymi zabawkami i pokrzykiwały na siebie po francusku; ponieważ ich nie rozumiałam, te pokrzykiwania wydawały mi się bardzo eleganckie i wytworne. Leżałam na brzuchu, więc nie widziałam twarzy tych dzieci, ale od czasu do czasu migała mi w kącie oka plama koloru podstawowego, łopatka lub wiaderko, błysk pięty. Ciężar osiadł w moich stawach jak piasek. Pomyślałam o dusznym autobusie, którym jechałyśmy rano.

Chwilę po tym, jak przewróciłam się na plecy, Bobbi wyszła z wody, rozdygotana i blada. Owinęła się wielkim ręcznikiem plażowym, a drugi, jasnoniebieski, narzuciła sobie na głowę, tak że przypominała Matkę Boską.

Jak w Bałtyku – powiedziała. – Myślałam, że mi serce stanie.

Trzeba było zostać tutaj. Mnie jest najwyżej trochę za ciepło.

Bobbi zdjęła ręcznik z głowy i potrząsnęła włosami jak pies. Zaklęłam, gdy zimne krople dotknęły mojej nagiej skóry. Należało ci się, powiedziała. Potem usiadła i otworzyła książkę, wciąż opatulona wielkim ręcznikiem z wizerunkiem Super Mario.

Kiedy szliśmy do wody, wszyscy mówili o tobie – oznajmiła.

Słucham?

No tak, wywiązała się rozmowa na twój temat. Ponoć robisz bardzo dobre wrażenie. Musiało mi to jakoś umknąć.

Kto tak uważa? – spytałam.

Czy na plaży wolno palić?

Odparłam, że na plaży raczej nie wolno palić. Westchnęła ostentacyjnie i wycisnęła z włosów resztkę morskiej wody. Ponieważ nie chciała mi powiedzieć, kto mnie skomplementował, byłam przekonana, że tą osobą była ona sama.

Nick nic nie mówił – rzekła. – Czy robisz wrażenie. Ale przypatrywałam mu się, wyglądał na mocno zakłopotanego.

Może dlatego, że mu się przypatrywałaś.

A może dlatego, że Melissa mu się przyglądała.

Kaszlnęłam tylko. Bobbi wyjęła z dna torebki batonik muesli i zaczęła go jeść.

To jak mocno się w nim kochasz, w skali od jednego do dziesięciu? – spytała. – Gdzie dziesięć to tak jak we mnie w szkole.

A jeden to na zabój?

Zaśmiała się z pełnymi ustami.

No dobra – odparła. – Chodzi o to, że miło ci się z nim rozmawia przez Messengera, czy raczej masz ochotę zatopić w nim zęby i wypić mu krew?

Nie chcę wypić mu krwi.

To ostatnie słowo niechcący wypowiedziałam z trochę zbyt mocnym naciskiem i Bobbi parsknęła. Boję się pomyśleć, co innego chciałabyś wypić, powiedziała. Frances, ty perwersie. Przemknęło mi przez głowę, żeby jej powiedzieć, do czego doszło między mną a Nickiem; mogłabym to przemycić w formie żartu, zresztą było już po wszystkim. Z jakiegoś powodu jednak się powstrzymałam, a Bobbi rzuciła jeszcze: seks z mężczyznami, jakie to dziwne.

13

Na drugi dzień rano sprzątaliśmy ze stołu po śniadaniu, gdy Melissa spytała Nicka, czy nie pojechałby autem do centrum handlowego za miastem i nie kupił nowych leżaków. Powiedziała, że zamierzała to zrobić wczoraj, tylko wyleciało jej z głowy. Nick nie wydawał się zachwycony tą propozycją, ale się zgodził. Rzucił coś w rodzaju „to straszny kawał drogi", ale bez przekonania. Zmywał naczynia w zlewie, a ja wycierałam i podawałam Melissie, która chowała je do szafki. Stojąc między nimi, czułam się niezręcznie, jak obce ciało. Byłam pewna, że Bobbi widzi, że się rumienię. Siedziała na kuchennym stole, wymachując nogami i zajadając nektarynkę.

To zabierz dziewczyny – zasugerowała Melissa.

Proszę cię, nie mów o nas „dziewczyny" – odezwała się Bobbi.

Melissa posłała jej spojrzenie, a Bobbi z miną niewiniątka wgryzła się w owoc.

To zabierz młode kobiety – powiedziała Melissa.

Ale po co, żeby mnie zabawiały? – spytał Nick. – Przypuszczam, że wolą pójść na plażę.

Mógłbyś je zabrać nad jezioro. Albo do Châtelaudren.

Tamto miejsce jest jeszcze otwarte? – zapytał.

Przez chwilę dyskutowali o tym, czy tamto miejsce w Châtelaudren jest jeszcze otwarte. Potem Nick zwrócił się w stronę Bobbi. Miał mokre dłonie i nadgarstki.

Lubicie długie wycieczki samochodem? – spytał.

Nie słuchajcie go, wcale nie jedzie się tam długo – wtrąciła Melissa. – Będzie fajnie.

Powiedziała to ze śmiechem, jakby dając do zrozumienia, że doskonale wie, że nie będzie fajnie. Dała nam do samochodu pudełko słodkich wypieków i butelkę różowego wina, w razie gdybyśmy nabrali ochoty na piknik. Dziękując Nickowi, szybko ścisnęła jego dłoń.

Samochód od rana prażył się na słońcu. Musieliśmy najpierw opuścić szyby w oknach, inaczej nie dałoby się do niego wsiąść. Wnętrze pachniało kurzem i rozgrzanym plastikiem. Ja usiadłam z tyłu, Bobbi niczym terier wychylała swoją twarzyczkę przez okno pasażera. Gdy Nick włączył radio, cofnęła głowę do auta i spytała: nie masz odtwarzacza CD? Możemy posłuchać muzyki? Jasne, odparł. Bobbi zaczęła przeglądać płyty i zgadywać, które są jego, a które Melissy.

Kto lubi Animal Collective, ty czy ona?

Chyba oboje lubimy.

Ale kto kupił płytę?

Nie pamiętam. Wiesz, to są nasze wspólne rzeczy, nie pamiętam, co jest czyje.

Bobbi zerknęła w moją stronę zza oparcia fotela. Zignorowałam ją.

Frances? Wiedziałaś, że w dziewięćdziesiątym drugim roku Nick wystąpił w dokumencie Channel 4 o uzdolnionych dzieciach?

Podniosłam wzrok i spytałam: co? Nick równocześnie ze mną powiedział: skąd o tym wiesz? Bobbi wyjęła ciastko z pudełka, zbierała palcem bitą śmietanę z wierzchu i wkładała ją do ust.

Od Melissy – oznajmiła. – Frances też była zdolnym dzieckiem, więc pomyślałam, że ją to zainteresuje. Tylko że ona nie wystąpiła w żadnym dokumencie. W ogóle nie było jej na świecie w dziewięćdziesiątym drugim.

Najlepszy rok w mojej karierze – stwierdził Nick. – Potem było już coraz gorzej. Po co Melissa ci to wszystko opowiada?

Bobbi podniosła wzrok, nie przestając zlizywać bitej śmietany z palca. Było w tym więcej bezczelności niż uwodzenia.

Różne rzeczy mi opowiada – odparła.

Zerknęłam na Nicka w lusterku wstecznym, ale oczy miał utkwione w drodze.

Ona mnie uwielbia – dodała Bobbi. – Ale nie wiem, czy coś z tego będzie. Chyba ma męża.

To tylko jakiś aktorzyna – powiedział Nick.

Bobbi w paru kęsach dokończyła ciastko. Potem włożyła do odtwarzacza płytę Animal Collective i zrobiła bardzo głośno. Kiedy

dotarliśmy do sklepu z wyposażeniem domu, Nick poszedł po leżaki, a ja z Bobbi paliłyśmy na parkingu. Wrócił, niosąc wszystkie pod jedną pachą; wyglądał bardzo męsko. Zgniotłam papierosa czubkiem sandała. Nick otworzył bagażnik. Obawiam się, że będziecie mocno rozczarowane tym jeziorem, powiedział.

Dwadzieścia minut później zatrzymał samochód i we troje ruszyliśmy pieszo alejką wśród drzew. Płaskie błękitne jezioro odbijało niebo. Nigdzie nie było widać żywej duszy. Usiedliśmy na trawie przy brzegu, w cieniu wierzby, i jedliśmy ciastka z bitą śmietaną. Bobbi i ja na zmianę piłyśmy ciepłe słodkie wino z butelki.

Można w nim pływać? – spytała Bobbi. – W tym jeziorze.

Chyba tak – odparł Nick.

Bobbi wyprostowała nogi na trawie. Powiedziała, że chce popływać.

Nie masz kostiumu – zauważyłam.

No i? Przecież i tak nikogo tu nie ma.

Ja tu jestem – odparłam.

Bobbi się zaśmiała. Odrzuciła głowę do tyłu i parsknęła śmiechem w korony drzew. Miała na sobie bawełnianą bluzkę bez rękawów z nadrukiem w drobne kwiaty; w cieniu jej ramiona były ciemne i szczupłe. Zaczęła rozpinać guziki.

Bobbi – powiedziałam. – Chyba żartujesz.

Jemu wolno się rozebrać do pasa, a mi nie? – odparowała.

Wyrzuciłam ręce do góry. Nick kaszlnął, jakby lekko rozbawiony.

Wcale nie zamierzałem się rozbierać.

Obrażę się, jeżeli spróbujesz zaprotestować – powiedziała Bobbi.

To Frances protestuje, nie ja.

E – odparła Bobbi. – Przeżyje.

Zostawiła na trawie złożone w kostkę ubranie i podeszła do jeziora. Mięśnie jej pleców delikatnie falowały pod skórą, w blasku słońca prawie nie widać było jasnych nieopalonych plam, żadnej skazy na jej idealnej postaci. Zaległa cisza, w której słyszeliśmy tylko szmer brodzenia w wodzie. Było bardzo gorąco, ciastka nam się skończyły. Słońce się przesunęło i nie siedzieliśmy już w cieniu. Wypiłam jeszcze trochę wina i wypatrywałam sylwetki Bobbi.

Ona nie ma wstydu – powiedziałam. – Trochę jej tego zazdroszczę.

Siedzieliśmy z Nickiem blisko siebie, gdybym przechyliła głowę, mogłabym dotknąć jego ramienia. Słońce świeciło bez umiaru. Zamknęłam oczy i patrzyłam, jak pod moimi powiekami tworzą się dziwne kształty. Żar lał mi się na włosy, w zaroślach terkotały owady. Ubranie Nicka pachniało świeżym praniem, on sam – żelem z olejkiem pomarańczowym, którego używałam pod prysznicem w jego domu.

Przepraszam, że musiałaś tego wczoraj słuchać – odezwał się. – O tej dziewczynie z lotniska.

Spróbowałam uśmiechnąć się miło i neutralnie, ale powiedział to takim tonem, że oddech mi przyspieszył. Wyglądało na to, że przez cały czas czekał na okazję, by ze mną porozmawiać w cztery oczy. Znów byłam jego powierniczką.

Niektóre dziewczyny po prostu lubią żonatych – zauważyłam.

Usłyszałam, jak się śmieje. Wciąż nie otwierałam oczu, czerwone kształty na powiekach przemieniały się jak w kalejdoskopie.

Mówiłem, że nie wydaje mi się, żeby to był ten przypadek – odparł.

To bardzo lojalnie z twojej strony.

Bałem się, że weźmiesz to, co mówią, na poważnie.

Nie podobała ci się?

Louisa? Znaczy, wiesz. Była sympatyczna. Nie śniła mi się po nocach.

Nick z całą pewnością ani razu mi nie powiedział, że śnię mu się po nocach ani nawet że specjalnie mnie lubi. Te słowa, że nie śniła mu się po nocach, miały w sobie coś z wyznania; chyba po raz pierwszy dał mi do zrozumienia, że jestem dla niego kimś szczególnym.

Spotykasz się z kimś? – zapytał.

Dopiero wtedy otworzyłam oczy. Nie patrzył na mnie, oglądał dmuchawiec, który chwycił dwoma palcami. Nic nie wskazywało na to, że się ze mną droczy. Złączyłam mocno kolana.

Spotykałam się przez jakiś czas, odparłam. Ale chyba dostałam kosza.

Nick obracał łodygę w palcach. Uśmiechnął się nieśmiało.

Serio? – zapytał. – Co on sobie myślał?

Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia.

Spojrzał na mnie. Bałam się, jaki mam wyraz twarzy.

Bardzo się cieszę, że tu jesteś – oznajmił. – Dobrze cię znowu widzieć.

Uniosłam brew, a potem odwróciłam wzrok. Głowa Bobbi niczym foka zanurzała się i wyłaniała wśród srebrnej wody.

I przepraszam – dodał.

Uśmiechnęłam się mechanicznie i odparłam: a, czyżby za to, że zraniłeś moje uczucia? Nick westchnął jak przy odkładaniu ciężaru. Odprężył się, czułam, że inaczej teraz siedzi. Położyłam się na plecach i źdźbła trawy połaskotały mnie w ramiona.

Oczywiście, jeśli tylko jakieś masz.

Czy choć raz w życiu powiedziałeś coś szczerze?

Powiedziałem przepraszam i to było szczere. Próbowałem ci powiedzieć, że miło cię znów widzieć. Czego chcesz? Mogę się przed tobą płaszczyć, ale nie wydajesz mi się osobą, na którą by to podziałało.

Myślisz, że dobrze mnie znasz? – spytałam.

Wtedy spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakby w końcu dał sobie spokój z pozorami. To było dobre spojrzenie, ale wiedziałam, że mógł je mieć przećwiczone jak wszystkie inne.

Chciałbym cię poznać lepiej – odparł.

Zobaczyliśmy, że Bobbi wychodzi z wody, ale nie podniosłam się, leżałam dalej w cieniu Nicka, który wciąż miał ramię o centymetr od mojego policzka. Bobbi wyszła na brzeg, trzęsąc się i wyżymając włosy. Gdy się ubrała, bluzka na niej przemokła, tak że prawie prześwitywała. Spytaliśmy, jak woda. Strasznie zimna, odparła. Było niesamowicie.

W drodze powrotnej jechałam z przodu, a Bobbi wyciągnęła nogi na tylnym siedzeniu. Kiedy Nick lub ja spoglądaliśmy na siebie, prędko odwracaliśmy wzrok, choć nie na tyle prędko, by nie zdążyć się uśmiechnąć. Co jest takie zabawne? spytała Bobbi z tylnego siedzenia. Ale jej ton był leniwy i nie drążyła tematu. Puściłam płytę

Joni Mitchell i wyjrzałam przez okno, by poczuć na twarzy chłodne powietrze. Dojechaliśmy pod wieczór.

Tego dnia przy kolacji siedziałam obok Nicka. Po jedzeniu Melissa otworzyła kolejną butelkę wina. Nick nachylił się, by podpalić mi papierosa. Potem zgasił zapałkę i jakby od niechcenia położył rękę na oparciu mojego krzesła. Nikt chyba nie zwrócił uwagi, pewnie zresztą nie wyglądało to ani trochę dziwnie, a jednak nie mogłam się skoncentrować. Rozmawiano o uchodźcach. Evelyn powtarzała: niektórzy z tych ludzi mają dyplomy, mówimy o doktorach i profesorach. Już wcześniej zauważyłam ogólną tendencję do podkreślania kwalifikacji uchodźców. Derek rzucił: mniejsza o resztę, ale odmawiać wjazdu lekarzom? To szaleństwo.

Czyli co? – podchwyciła Bobbi. – Nie wpuszczać, chyba że mają dyplom z medycyny?

Evelyn odparła, że nie o to Derekowi chodziło, a Derek przerwał jej i zaczął mówić o zachodnich systemach wartości i relatywizmie kulturowym. Bobbi na to, że uniwersalne prawo azylu stanowi nieodłączną część „zachodniego systemu wartości", o ile coś takiego istnieje. Zrobiła w powietrzu znak cudzysłowu.

Naiwny sen o multikulturalizmie – skwitował Derek. – Žižek dobrze to opisał. Granice istnieją nie bez powodu.

Nawet nie wiesz, ile w tym jest prawdy – odparła Bobbi. – Tylko że raczej różnie rozumiemy ten powód.

Nick zaczął się śmiać. Melissa spojrzała gdzie indziej, jakby w ogóle niezainteresowana rozmową. Delikatnie odchyliłam barki do tyłu, by dotknąć ręki Nicka.

Wszyscy jesteśmy po tej samej stronie – stwierdził Derek. – Nick, ty jako opresyjny biały samiec mógłbyś mnie poprzeć.

Akurat zgadzam się z Bobbi – powiedział Nick. – Mimo całej swojej opresyjności.

Och, niech Bóg ma nas w swej opiece – rzekł Derek. – Na co komu demokracja liberalna? Może powinniśmy spalić siedziby władz państwowych i zobaczyć, jaki będzie efekt.

Wiem, że ironizujesz – odparł Nick – ale to ma coraz więcej sensu.

Kiedy się tak zradykalizowałeś? – zapytała Evelyn. – Za dużo czasu spędzasz ze studentkami, mieszają ci w głowie.

Melissa strząsnęła popiół z papierosa do popielniczki, którą trzymała w lewej dłoni. Na jej ustach pojawił się dowcipny uśmieszek.

Właśnie, Nick, kiedyś uwielbiałeś państwo policyjne. Co się stało?

Pozapraszałaś na wakacje te wszystkie studentki – odparł. – Byłem bezbronny.

Oparła się i spojrzała na niego zza dymu. Nick zdjął rękę z mojego oparcia i zdusił papierosa w popielniczce. Temperatura w pokoju jakby spadła, kolory nagle przygasły.

Zahaczyliście o jezioro? – spytała Melissa.

Tak, wracając – powiedział Nick.

Frances spaliła się na słońcu – wtrąciła Bobbi.

Raczej nie byłam spalona, choć twarz i ręce faktycznie trochę mi się nagrzały i poróżowiały. Wzruszyłam ramionami.

Z kolei Bobbi musiała koniecznie się rozebrać i wejść do wody – powiedziałam.

Ty donosicielko – rzuciła Bobbi. – Wstyd mi za ciebie.

Melissa wciąż patrzyła w stronę Nicka. Nie wydawał się tym ani trochę speszony, uśmiechnął się do niej pełnym luzu, spontanicznym uśmiechem, z którym było mu do twarzy. Jego żona pokręciła głową, ni to rozbawiona, ni to zirytowana, po czym w końcu odwróciła wzrok.

Tego wieczora wszyscy położyliśmy się spać bardzo późno – koło drugiej. Przez dziesięć albo dwadzieścia minut leżałam po ciemku w łóżku, słuchając cichych skarg parkietu nade mną i stukania zamykanych drzwi. Głosów nie słyszałam. Z pokoju Bobbi za ścianą nie dochodziły żadne dźwięki. Usiadłam na łóżku, a potem znowu się położyłam. W głowie rodził mi się plan pójścia na górę po szklankę wody, choć raczej nie chciało mi się pić. Tłumaczyłam się nawet w myślach ze swojego pragnienia, składałam je na karb wypitego do kolacji wina, jakby szykując się na jakieś przepytywanie. Znowu wstałam i dotknęłam czoła – miało normalną temperaturę. Po cichu wymknęłam się z pokoju i weszłam po

schodach, ubrana w białą koszulę nocną w drobne pąki róż. W kuchni paliło się światło. Serce zabiło mi bardzo mocno.

Nick chował umyte kieliszki do szafki. Na mój widok powiedział: o, cześć. Błyskawicznie, jakby recytując z pamięci, odparłam: zachciało mi się pić. Zrobił rozbawioną minę, jakby nie do końca w to uwierzył, po czym wręczył mi szklankę. Napełniłam ją wodą i oparłam się o drzwi lodówki. Woda była letnia, z posmakiem chloru. W końcu Nick stanął przede mną i oznajmił, że schował już wszystkie kieliszki, tak że… Patrzyliśmy na siebie. Powiedziałam, że nie ma wstydu, na co on, że jest tego głęboko świadom. Położył rękę na mojej talii. Poczułam, jak całe moje ciało unosi się ku niemu. Dotknęłam sprzączki jego paska. Jeśli chcesz, możemy spać razem, powiedziałam, ale wiedz, że robię to ironicznie.

Pokój Nicka jako jedyny znajdował się na tej samej kondygnacji co kuchnia; pozostałe były na górze albo na dole, jak mój. Otwarte okno wychodziło na morze. Nick cicho zamknął okiennice, ja tymczasem weszłam do łóżka. Kiedy już był we mnie, przywarłam policzkiem do jego ramienia i spytałam: dobrze ci?

Mam ochotę ci dziękować – odparł. – Dziwne, co?

Kazałam mu podziękować i to zrobił. Zaraz potem powiedziałam, że dochodzę. Zamknął oczy i szepnął: o. Po wszystkim usiadłam oparta o ścianę i patrzyłam, jak leży na plecach i oddycha.

Miałem ciężkie parę tygodni – odezwał się. – Przepraszam za tamtą rozmowę na Messengerze.

Wiem, że byłam chłodna. Nie wiedziałam, że masz zapalenie płuc.

Uśmiechnął się i dotknął palcami mojego kolana od miękkiej, wewnętrznej strony.

Myślałem, że chcesz, żebym ci dał spokój. Byłem chory i samotny. Wydawało mi się, że nie chcesz utrzymywać ze mną kontaktu.

Zastanawiałam się, czy nie odpowiedzieć, że było wprost przeciwnie, że chciałam od niego usłyszeć, że śnię mu się po nocach.

Ja też miałam trudny czas. Zapomnijmy o tym.

Jesteś bardzo wyrozumiała. Mogłem to rozegrać dużo lepiej.

Ale ci wybaczam, więc nie ma o czym mówić.

Podniósł się na łokciach i spojrzał na mnie.

Chodzi mi o to, że bardzo szybko mi wybaczyłaś. Zważywszy, że próbowałem z tobą zerwać. Gdybyś chciała, mogłabyś to odwlec.

Chciałam cię tylko znowu zaciągnąć do łóżka.

Zaśmiał się, jakby zachwycony tą odpowiedzią. Położył się z twarzą odwróconą od światła i zamknął oczy.

Raczej nie jestem z siebie zadowolony.

Nie było źle.

Nie miałem wstydu.

Owszem, ale lituję się nad tobą. A seks jest niczego sobie.

Nic nie odpowiedział. Tak czy inaczej, nie mogłam spędzić reszty nocy w jego pokoju, bo jeszcze ktoś by rano zobaczył, jak wychodzę. Wróciłam więc do swojego łóżka i zasnęłam sama, zwinięta jak najciaśniej w kłębek.

14

Rano po wstaniu czułam ciepłą senność jak dziecko. Na śniadanie zjadłam cztery kromki chleba i wypiłam dwie miseczki kawy z cukrem i śmietanką. Bobbi nazwała mnie prosiakiem, choć zaznaczyła, że używa tego słowa pieszczotliwie. Pod stołem ocierałam się nogą o nogę Nicka i patrzyłam, jak on próbuje się nie śmiać. Przepełniało mnie uczucie rozbuchanej, wręcz mściwej radości.

Tak upłynęły w Étables całe trzy dni. W porze posiłków w ogrodzie siadaliśmy z Nickiem i Bobbi przy jednym końcu stołu i co chwila sobie przerywaliśmy. Bobbi rozśmieszała mnie i Nicka do łez. Popłakał się, gdy raz przy śniadaniu zaczęła przedrzeźniać ich znajomego, Davida. Prawie go nie znałyśmy, przewinął się raz czy dwa na imprezach literackich w Dublinie, ale Bobbi doskonale uchwyciła jego sposób mówienia. Nick pomagał nam szlifować umiejętności językowe: mówił do nas po francusku i wielokrotnie na specjalne życzenie wymawiał głoskę „r”. Bobbi powiedziała, że tylko udaję, że nie znam francuskiego, żeby mieć pretekst do tych korepetycji. Zarumienił się wtedy, a Bobbi rzuciła mi przelotne spojrzenie.

Popołudniami na plaży Melissa siadała pod parasolem i czytała gazetę, a my leżeliśmy w słońcu, piliśmy wodę z butelek i co pewien czas smarowaliśmy sobie ramiona emulsją. Nick chodził popływać, a potem wracał mokry i lśniący jak model z reklamy wody kolońskiej. Derek na jego widok powiedział, że w takich chwilach czuje się mało męski. Przewróciłam stronę w książce Roberta Friska, udając, że nie słucham. Melissa, spytał Derek, czy on bardzo dba o swój wygląd? Melissa nie podniosła wzroku znad gazety. Nie, odparła, on jest piękny z natury. Tak to jest, jak się wybiera męża ze względu na wygląd. Nick się zaśmiał, a ja znów przewróciłam stronę, choć nie przeczytałam poprzedniej.

Przez dwie kolejne noce kładłam się we własnym łóżku i czekałam, aż dom ucichnie, po czym szłam na górę do Nicka. Ani razu nie zmogło mnie zmęczenie, za to później w ciągu dnia nieraz przysypiałam w ogrodzie albo na plaży. W nocy spaliśmy najwyżej cztery lub pięć godzin, ale Nick nie narzekał na brak snu, nigdy też nie sugerował, żebym wracała już do siebie, nawet kiedy było bardzo późno. Po pierwszej nocy przestał pić wino do kolacji. Chyba w ogóle zrezygnował z alkoholu. Derek często mu to wytykał, a Melissa proponowała Nickowi wino, nawet gdy wcześniej odmówił.

Raz, gdy wychodziliśmy we dwoje z morza, powiedziałam: oni chyba nie wiedzą, prawda? Woda sięgała nam jeszcze do pasa. Nick osłonił oczy i spojrzał mi w twarz. Reszta była na brzegu, z ręcznikami, widzieliśmy ich wyraźnie. W blasku słońca moje pokryte gęsią skórką ręce miały kolor białego bzu.

Nie – odparł. – Nie sądzę.

Mogli coś słyszeć w nocy.

Wydaje mi się, że jesteśmy cicho.

Strasznie to ryzykowne, co robimy – zauważyłam.

Jasne, że tak. Teraz zdałaś sobie z tego sprawę?

Zanurzyłam dłonie w szczypiącej słonej wodzie. Uniosłam garść, a potem delikatnie wlałam ją z powrotem do morza.

To dlaczego to robisz? – spytałam.

Opuścił dłoń znad oczu i pokręcił głową. Biały jak marmur, było w nim coś bardzo surowego.

Flirtujesz ze mną? – spytał.

No dalej. Powiedz mi, że mnie pragniesz.

Chlapnął mi w twarz. Woda była tak zimna, że prawie bolało. Spojrzałam na nieskazitelnie błękitną pokrywę nieba.

Spadaj – powiedział.

Lubiłam go, ale nie musiał o tym wiedzieć.

Czwartego dnia po kolacji poszliśmy wszyscy na spacer do miasteczka. Niebo nad przystanią było jasnokoralowe, a morze ciemne jak ołów. Rzędy jachtów kołysały się na wodzie, eleganccy

ludzie z butelkami wina przemierzali boso drewniane chodniki. Melissa niosła aparat na ramieniu i od czasu do czasu robiła zdjęcia. Ja miałam na sobie zapinaną na guziki granatową sukienkę z lnu.

Na wysokości lodziarni zadzwonił mój telefon. Tata. Odbierając, instynktownie odwróciłam się od reszty, jakbym chciała się ukryć. Głos taty brzmiał niewyraźnie, słychać było jakieś hałasy w tle. Zaczęłam gryźć paznokieć, przesuwać zębami po jego chropowatej powierzchni.

Wszystko w porządku? – spytałam.

Ach, no pięknie. Czyli nie wolno mi raz na jakiś czas zadzwonić do jedynej córki?

Jego głos wędrował w dół i w górę skali. Poczułam się nieczysta, skażona jego pijaństwem. Miałam ochotę wziąć prysznic albo zjeść świeży owoc. Oddaliłam się trochę od reszty, ale nie chciałam ich zgubić. Kręciłam się koło latarni, podczas gdy oni zastanawiali się, czy mają ochotę na lody.

Oczywiście, że wolno – powiedziałam.

No to jak leci? Co tam w pracy?

Wiesz, że jestem teraz we Francji, prawda?

Powtórz, przerwało.

Jestem we Francji.

Czułam się nieswojo, powtarzając na głos tak proste zdanie, nawet jeśli nikt się nie przysłuchiwał.

A, jesteś we Francji, tak? Przepraszam. I co, jak tam spędzasz czas?

Bardzo miło, dzięki.

To kapitalnie. Słuchaj, w przyszłym tygodniu dostaniesz pieniądze od matki, dobrze? Na studia.

Dobra – odparłam. – Nie ma problemu.

Bobbi pokazała mi gestem, że wchodzą do lodziarni. Uśmiechnęłam się do niej, zapewne uśmiechem maniaczki, i machnęłam na znak, żeby na mnie nie czekali.

Chyba nie brakuje ci pieniędzy, co? – spytał tata.

Słucham? Nie.

Warto sobie wyrobić nawyk oszczędzania. Stary dobry sposób.

Tak, wiem.

Przez okna lodziarni widziałam gablotę z szerokim wyborem smaków i sylwetkę gestykulującej przy ladzie Evelyn.

Ile masz odłożone? – spytał.

Nie wiem. Nie za wiele.

To naprawdę dobry zwyczaj, wiesz, Frances? Oszczędzanie.

Niedługo potem się rozłączyliśmy, a reszta wyszła z lodziarni. Bobbi niosła dwa rożki, jeden dla siebie, drugi dla mnie. Poczułam niesamowitą wdzięczność. Wzięłam od niej lody i podziękowałam. Obrzuciła mnie wzrokiem i spytała: wszystko w porządku? Kto dzwonił? Mrugnęłam i odparłam: to tylko tata. Nic ważnego. A, powiedziała, uśmiechając się szeroko. Nie ma za co. Mogę zjeść, jeśli nie chcesz. Kątem oka spostrzegłam, że Melissa unosi aparat. Odwróciłam się z irytacją, jakby mnie obraziła tym gestem, a może czymś innym, co zrobiła dawno temu. Wiedziałam, że dąsam się jak dziecko, ale trudno powiedzieć, czy ona to zauważyła.

Wieczorem dużo paliliśmy. Kiedy w końcu, odczekawszy, aż wszyscy pójdą spać, poszłam do Nicka, był jeszcze trochę na haju. Siedział w ubraniu na brzegu łóżka i czytał coś na macbooku, mrużąc oczy, jakby nie widział wyraźnie albo czegoś nie rozumiał. Pomyślałam, że dobrze wygląda. Może troszkę spiekł się na słońcu. Ja też chyba jeszcze nie wytrzeźwiałam. Usiadłam na podłodze u jego stóp i oparłam głowę o jego łydkę.

Dlaczego siedzisz na podłodze? – spytał.

Dobrze mi tutaj.

A tak w ogóle, z kim dzisiaj rozmawiałaś przez telefon?

Zamknęłam oczy i przycisnęłam głowę mocniej, aż poprosił, żebym przestała.

Z moim tatą.

Nie wiedział, że tu jesteś?

Wdrapałam się na łóżko i usiadłam za Nickiem, obejmując go w pasie. Widziałam teraz, co czyta: długi artykuł o porozumieniu z Camp David. Zaśmiałam się. A więc to robisz, kiedy się zjarasz? Czytasz analizy na temat Bliskiego Wschodu?

To ciekawe – odparł. – Czyli co, twój tata nie wiedział, że tu jesteś?

Mówiłam mu, ale jak zwykle nie słuchał.

Potarłam lekko nos i przylgnęłam czołem do pleców Nicka, do białej tkaniny T-shirtu. Pachniał czystością, jak mydło, ale z nutą morskiej wody.

Ma problem z alkoholem – dodałam.

Twój tata? Nic nie mówiłaś.

Zamknął macbooka i obrócił się twarzą do mnie.

Nikomu o tym nie mówiłam.

Nick usiadł przy wezgłowiu.

Jak duży problem? – spytał.

Zwykle jak do mnie dzwoni, mam wrażenie, że jest pijany. Nigdy o tym szczerze nie rozmawialiśmy. Nie jesteśmy ze sobą blisko.

Weszłam Nickowi na kolana, siedzieliśmy teraz twarzą w twarz. Automatycznie przesunął dłonią po moich włosach, jakbym wydała mu się kimś innym. Nigdy mnie w ten sposób nie dotykał. Ale patrzył na mnie, więc musiał wiedzieć, kim jestem.

Twoja mama wie? To znaczy wiem, że nie są razem.

Wzruszyłam ramionami i odparłam, że on zawsze taki był. Jestem dość beznadziejną córką, powiedziałam. Prawie nie rozmawiam z tatą. A on mi daje pieniądze, żebym mogła się utrzymać na studiach. Słabo, nie?

Czy ja wiem. Chodzi ci o to, że czujesz się współwinna, bo bierzesz od niego pieniądze, a nie robisz mu wymówek o picie?

Spojrzałam Nickowi w oczy, a on patrzył w moje szczerym, nieco szklistym wzrokiem. Zdałam sobie sprawę, że to prawdziwa szczerość; że kiedy dotknął czule moich włosów, naprawdę tego chciał. Tak, odparłam, chyba tak.

Ale jak inaczej miałabyś się zachować? Człowiek zależny finansowo zawsze jest w dupie. Moje życie jest dużo lepsze, odkąd nie muszę pożyczać pieniędzy od rodziców.

Ale ty lubisz swoich rodziców. Dogadujesz się z nimi.

Zaśmiał się na to. Boże, skąd. Żartujesz sobie? Przypominam, że mówimy o ludziach, którzy kiedy miałem dziesięć lat, ubrali mnie w marynarkę i zawieźli do telewizji, żebym poopowiadał o Platonie.

Kazali ci? Myślałam, że to był twój pomysł.

O nie. Miałem wtedy duże problemy ze sobą. Spytaj mojego psychiatrę.

Naprawdę chodzisz do psychiatry czy tylko sobie żartujesz?

Zrobił coś w rodzaju „hmm” i dotknął mojej dłoni jakby z ciekawością. Ewidentnie wciąż był na haju.

Naprawdę miewam epizody depresyjne – powiedział. – Biorę leki i tak dalej.

Serio?

Tak, w zeszłym roku przez jakiś czas byłem naprawdę chory. No i, hm, pogorszyło mi się na chwilę w Edynburgu, wiesz, to całe zapalenie płuc. Pewnie dla ciebie to mało ciekawe. W każdym razie już mi lepiej.

To nie jest mało ciekawe – odparłam.

Byłam pewna, że Bobbi wiedziałaby, co w tej sytuacji powiedzieć; miała wiele przemyśleń na temat zdrowia psychicznego w dyskursie publicznym. Na głos powiedziałam: Bobbi uważa, że depresja to zrozumiała reakcja na realia późnego kapitalizmu. Nick się uśmiechnął. Spytałam, czy chce porozmawiać o swojej chorobie. Powiedział, że niekoniecznie. Trzymał palce we włosach na moim karku. Gdy mnie tak dotykał, miałam ochotę milczeć.

Przez chwilę całowaliśmy się bez słów, czasem tylko mówiłam: tak bardzo tego chcę, albo coś w tym rodzaju. Nick oddychał głośno, mruczał, jak zawsze powtarzał „o, jak dobrze”. Wsunął mi dłoń pod sukienkę i głaskał mnie po wewnętrznej stronie uda. Spontanicznie chwyciłam go za nadgarstek. Spojrzał na mnie. Chcesz tego? spytałam. Wydawał się zbity z tropu, jakbym zadała mu zagadkę, na którą sama odpowiem, jeśli on nie zdoła. No tak, powiedział. A ty… chcesz tego? Poczułam, że usta mi się zaciskają.

Czasem nie widzę u ciebie wielkiego entuzjazmu – powiedziałam.

Zaśmiał się. Nie była to empatyczna reakcja, jakiej oczekiwałam. Opuścił wzrok lekko zarumieniony.

Nie? – spytał.

Zabolało mnie to. Wiesz, powiedziałam, ja dużo mówię o tym, jak bardzo cię pragnę i jak dobrze mi z tobą, ale to jest zawsze

jednostronne. Mam wrażenie, jakbym nie spełniała twoich oczekiwań.

Uniósł rękę i zaczął się nią masować po karku.

Aha. Okej. No to przepraszam.

Wiesz, ja się staram. Jeśli coś robię źle, chciałabym, żebyś mi powiedział.

Niczego nie robisz źle – odparł lekko zbolałym głosem. – To moja wina, po prostu jestem niezręczny.

Nic więcej nie dodał. Nie wiedziałam, co jeszcze powiedzieć, zresztą wyglądało na to, że nie mam co liczyć na rozwianie moich wątpliwości, skoro nawet tak otwarta prośba na nic się nie zdała. Całował mnie dalej, a ja starałam się o tym dłużej nie myśleć. Spytał, czy chcę tym razem na czworakach. Ja na to, że pewnie. Rozebraliśmy się, nie patrząc na siebie. Przycisnęłam twarz do materaca i poczułam, jak Nick dotyka moich włosów. Objął mnie ręką i powiedział: chodź tu na chwilę. Uklękłam, moje plecy przylgnęły do jego klatki piersiowej, a kiedy obracałam głowę, musnął ustami brzeg mojego ucha. Frances, powiedział, pragnę cię okropnie. Zamknęłam oczy. Jego słowa jakby ominęły mój umysł, przeniknęły wprost do ciała i już tam zostały. Kiedy otworzyłam usta, mój głos zabrzmiał nisko i zmysłowo. Umrzesz, jeśli mnie nie dostaniesz? spytałam. Tak, odparł Nick.

Gdy we mnie wszedł, na chwilę zapomniałam, jak się oddycha. Trzymał mnie w pasie. Powtarzałam, że chcę mocniej, nawet gdy poczułam lekki ból. Pytał mnie, czy na pewno nie boli. Odpowiadałam, że chcę, żeby bolało, choć nie wiem, czy to była prawda. Nick powiedział tylko: okej. Po paru chwilach było mi tak dobrze, że ledwie widziałam na oczy i nie wiem, czy potrafiłabym wypowiedzieć pełne zdanie. Powtarzałam: proszę, proszę, choć sama nie wiedziałam, czego ta prośba dotyczy. Położył mi palec na wargach, jakby chciał mnie uciszyć, a ja wzięłam ten palec do ust, tak głęboko, że dotknął tylnej ściany gardła. Nie, powiedział, stój. Ale było za późno, doszedł. Spocił się i powtarzał: cholera, przepraszam. Wstrząsały mną dreszcze. Czułam, że niewiele rozumiem z tego, co się między nami dzieje.

Na dworze zaczęło się już robić jasno i musiałam wracać do siebie. Nick usiadł i patrzył, jak wkładam sukienkę. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Spojrzeliśmy na siebie udręczonym wzrokiem, a potem odwróciliśmy oczy. Zeszłam do swojego pokoju, ale nie mogłam spać. Siedziałam na łóżku z kolanami przy piersiach i patrzyłam na przesuwające się światło ze szpary w okiennicach. W końcu otworzyłam okno i wyjrzałam na morze. Świtało, niebo było piękne, srebrzystoniebieskie. Słyszałam kroki Nicka w pokoju na górze. Kiedy zamykałam oczy, wydawało mi się, że jest bardzo blisko, że dochodzi do mnie jego oddech. Siedziałam tak przy oknie, dopóki z góry nie zaczęły dobiegać odgłosy otwieranych drzwi, szczekanie psa i terkot włączanego przed śniadaniem ekspresu do kawy.

15

Kolejnego wieczora Evelyn zaproponowała grę z podziałem na drużyny. Wkładało się do miski karteczki z nazwiskami znanych ludzi, potem jedna osoba losowała nazwisko, a reszta drużyny musiała zgadnąć, o kogo chodzi, zadając pytania zaczynające się od „czy". Było już po zmierzchu, siedzieliśmy w salonie przy włączonych lampach i otwartych okiennicach. Od czasu do czasu wlatywała do środka ćma, którą Nick łapał w dłonie i wyrzucał przez okno, choć Derek namawiał go, żeby ją zabił. Gdy Bobbi powiedziała Derekowi, żeby przestał, usłyszała w odpowiedzi: nie mów, że prawa zwierząt obejmują już ćmy? Bobbi miała wargi ciemne od wina, którego wypiła sporo.

Nie – odparła. – Ale jeśli chcesz ją pozbawić życia, zrób to sam.

Melissa, Derek i ja byliśmy w jednej drużynie, a Nick z Bobbi i Evelyn w przeciwnej. Kiedy zapisywaliśmy na karteczkach nazwiska znanych osób, Melissa przyniosła kolejną butelkę wina, mimo że wcześniej wypiliśmy mnóstwo do kolacji. Gdy nalewała, Nick zasłonił swoją szklankę po wodzie. Wymienili spojrzenia i Melissa uzupełniła swój kieliszek.

Zaczynała drużyna przeciwna. Nick wyciągnął karteczkę z nazwiskiem. Zmarszczył brwi, a potem rzekł: aha, okej. Bobbi spytała, czy to mężczyzna. Nie. Kobieta? Tak, tak. Evelyn spytała, czy to polityczka, aktorka lub sportsmenka. Trzy razy nie. Muzyczka? spytała Bobbi. Raczej nie, z tego, co wiem, powiedział Nick.

Czy ta osoba jest znana? – spytała Bobbi.

Zależy, co przez to rozumiesz.

Wszyscy wiemy, kim ona jest? – spytała Evelyn.

Wy dwie z całą pewnością.

Aha – powiedziała Bobbi. – Czy to jest ktoś, kogo poznałyśmy osobiście?

Nick potwierdził. Melissa, Derek i ja przysłuchiwaliśmy się w milczeniu. Byłam bardzo świadoma, że trzymam w dłoni kieliszek, ściskałam jego nóżkę tak mocno, że wpijała mi się w kciuk.

Czy to jest ktoś, kogo lubisz? – spytała Bobbi.

Tak, lubię ją.

A czy ona lubi ciebie? – drążyła Bobbi.

Czy to naprawdę pomoże ci zgadnąć? – spytał Nick.

Być może.

Nie wiem.

A więc lubisz ją, ale nie wiesz, czy ona lubi ciebie – powtórzyła Bobbi. – Za słabo ją znasz? Czy po prostu jest skryta?

Pokręcił głową i zaśmiał się sam do siebie, jakby kierunek, w którym szły pytania, wydał mu się wyjątkowo niemądry. Uzmysłowiłam sobie, że Melissa, Derek i ja siedzimy jak skamieniali. Nikt już nie rozmawiał ani nie pił.

Chyba jedno i drugie po trochu – odparł Nick.

Nie znasz jej zbyt dobrze i jest skryta? – podchwyciła Evelyn.

Jest od ciebie mądrzejsza? – spytała Bobbi.

Tak, ale to się tyczy wielu osób. Mam wrażenie, że drepczecie w miejscu.

Okej, okej – powiedziała Bobbi. – Czy ta osoba jest bardziej emocjonalna, czy racjonalna?

Hm, raczej to drugie.

Czyli mało emocjonalna – podsunęła Bobbi. – Mało inteligentna emocjonalnie.

Co takiego? Nie. Tego nie powiedziałem.

Poczułam na twarzy falę ciepła. Zajrzałam do kieliszka. Pomyślałam, że Nick jest lekko podminowany, w każdym razie nie przypominał teraz luzaka, którego zwykle udawał, a zaraz potem zadałam sobie pytanie: w którym momencie uznałam, że on tylko udaje?

Ekstrawertyczka czy introwertyczka? – spytała Evelyn.

Wydaje mi się, że intro.

Młoda czy stara?

Młoda, zdecydowanie.

Czy jest dzieckiem? – spytała Bobbi.

Nie, nie, jest dorosła. Chryste.

Dorosła kobieta, okej. A czy podobałaby ci się w kostiumie kąpielowym, jak myślisz?

Nick patrzył na Bobbi przez niemiłosiernie dłużącą się chwilę, potem odłożył karteczkę na stół.

Bobbi już wie, o kogo chodzi – stwierdził.

Wszyscy wiemy – powiedziała cicho Melissa.

Ja nie – zaprotestowała Evelyn. – O kogo? O ciebie, Bobbi?

Bobbi uśmiechnęła się figlarnie i oznajmiła: o Frances. Obserwując Bobbi, zastanawiałam się, dla kogo był ten cały spektakl. Bawił tylko ją, co jednak widocznie jej nie przeszkadzało; sądząc po jej minie, wszystko przebiegło zgodnie z planem. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że niemal na pewno sama wrzuciła moje imię do miski. Przypomniało mi się, jaka Bobbi jest dzika, jak bardzo lubi wszystko rozsadzać od środka, i nie po raz pierwszy poczułam strach przed nią. Chciała obnażyć kawałek mojej prywatności, obrócić tajemnicę w żart, wykorzystać ją do zabawy.

Po zakończeniu tej rundy zmieniła się atmosfera. Przez chwilę bałam się, że wszyscy, włącznie z Melissą, o nas wiedzą, że słyszano nas w nocy. Szybko jednak się zorientowałam, że to był inny rodzaj napięcia. Derek i Evelyn współodczuwali zakłopotanie Nicka, jakby sądzili, że usiłował ukryć przede mną swoje uczucia; z kolei wobec mnie wyrażali coś w rodzaju milczącej troski, obawę, że jest mi przykro lub smutno. Evelyn zerkała serdecznie w moją stronę. Gdy Melissa zgadła Billa Clintona, wstałam od stołu i poszłam do łazienki. Zmoczyłam ręce zimną wodą, zwilżyłam skórę pod oczami, a potem wytarłam twarz czystym ręcznikiem.

Na korytarzu spotkałam Melissę; czekała, aż zwolnię łazienkę. Zanim zdążyłam ją minąć, spytała mnie, czy wszystko w porządku.

Tak – odparłam. – Dlaczego?

Ściągnęła usta. Tego dnia miała na sobie niebieską sukienkę z głębokim dekoltem i kraciastym dołem. Ja byłam w podwiniętych dżinsach i marszczonej białej bluzce.

Mam nadzieję, że niczego nie próbował? – powiedziała. – Że ci się nie naprzykrza.

Zrozumiałam, że mówi o Nicku, i nogi prawie się pode mną ugięły.

Kto? – spytałam.

Obrzuciła mnie mało życzliwym spojrzeniem, z którego dało się wyczytać rozczarowanie.

Nic, nieważne – rzuciła.

Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia; oto Melissa wyciągała do mnie rękę, chciała mnie chronić, a to przecież musiało być dla niej trudne. Nie, skąd, odparłam, niczego nie próbował. Nie wydaje mi się. Przepraszam. To tylko Bobbi.

No, na pewno to jest jakiś rodzaj fascynacji – stwierdziła. – Pewnie całkiem nieszkodliwy, ale chcę, żebyś wiedziała, że jeśli tylko poczujesz się niekomfortowo, możesz mi o tym powiedzieć.

Doceniam, to bardzo miło z twojej strony. Ale naprawdę, nie mam… nie mam z tym żadnego problemu.

Uśmiechnęła się wtedy, jakby jej ulżyło, że wszystko u mnie w porządku i że jej mąż niczego nie przeskrobał. Odwzajemniłam uśmiech, a Melissa wytarła dłonie w sukienkę.

To nie w jego stylu – powiedziała. – Ale ty chyba jesteś w jego typie.

Opuściłam wzrok, przez moment kręciło mi się w głowie.

Czy tylko sobie schlebiam? – dodała.

Spojrzałam jej wtedy w oczy i dotarło do mnie, że próbuje mnie rozbawić. Zaśmiałam się – z wdzięczności za jej życzliwość i jak mi się wydało, kredyt zaufania.

To chyba mnie to powinno schlebiać – powiedziałam.

Jego zainteresowanie? On jest do niczego. Ma dobry gust, jeśli chodzi o kobiety, to wszystko.

Wskazała palcem drzwi do łazienki. Odsunęłam się i weszła do środka. Otarłam twarz nadgarstkiem – była mokra. Zastanawiało mnie, co Melissa rozumie przez to, że Nick jest „do niczego”. Nie potrafiłam rozstrzygnąć, czy powiedziała to z czułością, czy z jadem; u niej te dwie rzeczy były czasem nie do odróżnienia.

Gra nie trwała długo. Bobbi poszła spać, zanim zdążyłam z nią porozmawiać. Siedziałam na sofie, dopóki wszyscy się nie rozeszli, a po kilku minutach wrócił Nick. Zamknął okiennice i oparł się

o parapet. Ziewnęłam i dotknęłam włosów. To było dziwne, co? powiedział. Mam na myśli Bobbi. Zgodziłam się z nim. Na temat Bobbi wypowiadał się raczej ostrożnie, jakby nie był pewien mojego zdania o niej.

Odstawiłeś alkohol?

Tylko jestem po nim zmęczony. Poza tym wolę to robić na trzeźwo.

Przycupnął na podłokietniku sofy, jakby wiedział, że długo nie posiedzi. Spytałam, co woli robić na trzeźwo. No wiesz, odparł, oddawać się pasjonującym nocnym rozmowom z tobą.

Nie lubisz seksu po pijanemu?

Wolę nie być pijany, tak jest chyba lepiej dla wszystkich.

Ale co, chodzi o twoją sprawność? Nie mogę narzekać.

To fakt, łatwo cię zadowolić.

Nie spodobało mi się to, choć była to prawda i zapewne tak właśnie uważał. Zadrżałam, gdy musnął dłonią mój nadgarstek po wewnętrznej stronie.

Wcale nie – odparłam. – Po prostu wiem, że lubisz słuchać, jaki jesteś cudowny.

Skrzywił się i powiedział: to bolało. Zaśmiałam się i odrzekłam: o nie, zepsułam ci twoją fantazję? Bez obaw, mogę się znów pozachwycać twoją siłą i męskością, jeśli wolisz. Nic na to nie odpowiedział.

W sumie powinnam się już kłaść – dodałam. – Padam z nóg.

Dotknął dłonią moich pleców, co jak na niego wydało mi się zaskakująco czułym gestem. Siedziałam całkiem nieruchomo.

Dlaczego wcześniej nie miałeś żadnych romansów?

Hm. Chyba nie miałem z kim.

To znaczy?

Przez sekundę naprawdę myślałam, że powie: wcześniej nikogo tak nie pragnąłem. Ale powiedział tylko: sam nie wiem. Długo byliśmy ze sobą wystarczająco szczęśliwi, żebym w ogóle o tym nie myślał. Wiesz, jak się jest zakochanym, raczej się nie myśli o takich rzeczach.

A kiedy się odkochałeś?

Uniósł ręce, tak że nasze ciała przestały się ze sobą stykać.

Nie powiedziałbym, że się odkochałem.

A więc chcesz powiedzieć, że nadal ją kochasz.

No tak.

Utkwiłam wzrok w lampie pod sufitem. Była wyłączona. Zamiast niej przed rozpoczęciem gry zapaliliśmy lampę stołową, która rzucała długie cienie w kierunku okna.

Przepraszam, jeśli to cię zabolało.

Nie, skąd. Ale czy to jest w takim razie jakaś gra, którą ze sobą prowadzicie? Zabiegasz o jej uwagę, sypiając ze studentką?

Łoo. Chwila. Zabiegam o jej uwagę?

A nie? Przecież ona widzi, jak na mnie patrzysz. Spytała mnie dzisiaj, czy nie czuję się przy tobie niekomfortowo.

Chryste. A czujesz się?

Nie byłam w nastroju, żeby zaprzeczyć, więc tylko przewróciłam oczami, wstałam z sofy i wygładziłam na sobie bluzkę.

Czyli idziesz spać – powiedział.

Tak.

Schowałam telefon do torebki, żeby go ze sobą zabrać na dół. Na Nicka w ogóle nie spojrzałam.

Wiesz, to było przykre – powiedział. – To, co przed chwilą powiedziałaś.

Podniosłam sweter z podłogi i zarzuciłam go na torebkę. Moje sandały leżały jeden przy drugim przed kominkiem.

Myślisz, że robię to, żeby zwrócić na siebie uwagę. Skąd ci to przyszło do głowy?

Może stąd, że nadal kochasz swoją żonę, mimo że przestałeś ją interesować.

Zaśmiał się, ale nie spojrzałam w jego stronę. Zerknęłam w lusterko nad kominkiem i wstrząsnęło mną, jak strasznie wygląda moja twarz. Policzki miałam w plamach, jakby ktoś mnie uderzył, a moje usta były suche i prawie białe.

Chyba nie jesteś zazdrosna, Frances?

Myślisz, że coś do ciebie czuję? Nie bądź żałosny.

Zeszłam na dół i położyłam się do łóżka. Czułam się okropnie, nie tyle ze smutku, ile pod wpływem szoku i dziwnego wyczerpania. Jakby ktoś mnie chwycił za ramiona i długo z całej siły mną

potrząsał, nawet gdy prosiłam, by przestał. Wiedziałam, że sama jestem sobie winna: wiele zrobiłam, żeby sprowokować tę kłótnię. Teraz, leżąc samotnie w cichym domu, poczułam, że straciłam nad wszystkim kontrolę. Jedyne, na co mogłam się zdecydować, to czy uprawiać seks z Nickiem; nie umiałam się zdecydować, co ten seks oznacza, czym dla mnie jest. Mogłam sprawić, że się pokłócimy z byle powodu, ale nie miałam wpływu na to, co on powie ani jak bardzo mnie to zaboli. Zwinięta w kłębek na łóżku pomyślałam gorzko: on ma pełnię władzy, ja nie mam żadnej. To nie do końca było prawdą, ale tamtego wieczora pierwszy raz uświadomiłam sobie, jak bardzo się narażam. Żeby móc być z Nickiem, okłamywałam wszystkich, Melissę, nawet Bobbi. Nie zostawiłam sobie nikogo, komu mogłabym się zwierzyć, na czyją sympatię mogłabym liczyć. A teraz okazało się, że Nick kocha kogo innego. Zamknęłam oczy i wcisnęłam głowę w poduszkę. Wróciłam myślami do poprzedniej nocy, kiedy powiedział mi, że mnie pragnie, przypomniałam sobie tamto uczucie. Przestań się oszukiwać, pomyślałam. On cię nie kocha. I to cię boli.

16

Na drugi dzień rano, w przededniu naszego wyjazdu, Melissa powiedziała, że odwiedzi nas Valerie. Przez chwilę dyskutowano, który pokój dla niej przygotować, ja tymczasem obserwowałam metalicznie lśniącą czerwoną biedronkę, dzielnie maszerującą po stole w kierunku kostek cukru. Przypominała miniaturowego robota na mechanicznych nóżkach.

I trzeba będzie zrobić zakupy na kolację – mówiła Melissa. – Może ktoś by skoczył do marketu? Przygotuję listę.

Ja mogę jechać – oświadczyła Evelyn.

Melissa skończyła smarować solonym masłem rozdartego croissanta i robiła przy mówieniu okrągłe ruchy nożem w powietrzu.

Nick może cię zabrać – powiedziała. – Trzeba kupić coś dobrego i świeżego na deser. I kwiaty. Weźcie kogoś jeszcze do pomocy. Frances. Mogłabyś pojechać z nimi?

Biedronka dotarła do miseczki z cukrem i zaczęła wspinaczkę po białym szkliwionym brzegu. Oczywiście, odparłam, starając się przybrać uprzejmy wyraz twarzy.

A ty, Derek, możesz ustawić większy stół w ogrodzie – zaproponowała Melissa. – Bobbi i ja zrobimy porządek w domu.

Znając już podział zadań, dokończyliśmy śniadanie i zanieśliśmy naczynia do środka. Nick szukał kluczyków do auta, Evelyn usiadła na schodach od frontu. W okularach, z łokciami opartymi o kolana, miała w sobie coś z nastolatki. Melissa pochylona nad kuchennym parapetem spisywała listę zakupów. Nick zaglądał pod poduszki na kanapie. Czy ktoś je widział? spytał. Ja stałam w korytarzu, z plecami przy ścianie, starając się nie zawadzać. Są na wieszaku, powiedziałam, ale tak cicho, że nie usłyszał. Może zostawiłem je w którejś kieszeni, zastanawiał się. Melissa zaglądała do szafek, by upewnić się, że mamy potrzebne przyprawy. Nie widziałaś ich? spytał Nick, ale go zignorowała.

W końcu zdjęłam kluczyki z wieszaka i włożyłam je Nickowi do ręki, kiedy przechodził obok mnie. O, powiedział. No dzięki. Unikał mojego wzroku, ale nie wzięłam tego do siebie. Unikał wszystkich, tak mi się przynajmniej zdawało. Znalazłeś? zawołała Melissa z kuchni. Patrzyłeś na wieszaku?

Potem Evelyn, Nick i ja poszliśmy do samochodu. Poranek był mglisty, ale Melissa twierdziła, że niedługo się przetrze. Bobbi pojawiła się w oknie swojego pokoju akurat w chwili, kiedy się obejrzałam. Otwierała okiennice. Pewnie, rzuciła, zostaw mnie. Baw się dobrze w markecie z nowymi przyjaciółmi.

Może już tu nie wrócę, odparłam.

Nie wracaj.

Usiadłam z tyłu samochodu i zapięłam pasy. Evelyn i Nick wsiedli z przodu i zamknęli drzwi. Czułam się nieswojo w tej wymuszonej bliskości. Evelyn głośno westchnęła, komunikując zmęczenie, a Nick uruchomił silnik.

Udało wam się rozwiązać problem z autem? – spytał ją.

Nie, Derek nie pozwala mi zadzwonić do salonu. Twierdzi, że nad tym pracuje.

Wjechaliśmy na drogę opadającą ku plaży. Evelyn przecierała oczy za okularami, kręciła głową. Otaczał nas woal szarej mgły. Fantazjowałam, że uderzam sama siebie w brzuch.

A, pracuje nad tym, okej – powiedział Nick.

Znasz go.

Nick tylko chrząknął. Mijaliśmy przystań, za mgłą rysowały się niedopowiedziane figury jachtów. Dotknęłam szyby nosem.

Zachowywała się całkiem w porządku – stwierdziła Evelyn. – Takie miałam wrażenie. Aż do dziś.

To z powodu operacji „Valerie” – odparł.

Ale zanim to się zaczęło, była raczej wyluzowana, prawda?

Zgoda, masz rację.

Nick włączył lewy migacz. Było jasne, że rozmawiają o Melissie. Evelyn zdjęła okulary i wycierała szkła w miękką bawełnianą sukienkę. Potem włożyła je z powrotem i przejrzała się w lusterku. Spostrzegła moje odbicie i zrobiła cierpką minę.

Nigdy nie wychodź za mąż, Frances.

Nick się zaśmiał. Małżeństwo to zbyt mieszczańska instytucja, żeby Frances mogła się do niej zniżyć – rzekł.

Obrócił kierownicą na zakręcie, ani przez chwilę nie odrywając oczu od jezdni. Evelyn uśmiechnęła się i patrzyła na jachty za oknem.

Nie wiedziałam, że Valerie przyjeżdża.

Nie mówiłem ci? – odparł Nick. – Miałem ci powiedzieć wczoraj wieczorem. Wpadnie tylko na kolację, może nawet nie zostanie na noc. Ale zawsze wszystko kręci się wokół niej.

Melissa ma lekką obsesję na jej punkcie – skwitowała Evelyn.

Nick obrócił głowę i zerknął przez tylną szybę, ale nie spojrzał na mnie. Odpowiadało mi, że jest zajęty prowadzeniem auta, bo dzięki temu łatwiej się rozmawiało, nie musieliśmy patrzeć sobie w oczy. Oczywiście zeszłego wieczora nie powiedział mi o przyjeździe Valerie, bo mówił wtedy inne rzeczy: że nadal kocha żonę i że nic dla niego nie znaczę. Nasza niedoszła rozmowa o Valerie wydała mi się teraz symbolem bezpowrotnie utraconej zażyłości.

Na pewno jakoś to będzie – powiedziała Evelyn.

Nick milczał. Ja też się nie odzywałam, ale milczenie Nicka było znaczące, ponieważ jego opinia w tej sprawie miała znaczenie, a moja nie.

Nie powinno być tak źle. Przynajmniej możemy liczyć na Frances i Bobbi, że rozładują atmosferę – dodała Evelyn.

A więc po to są? – odparł Nick. – Nie dawało mi to spokoju.

Evelyn znów uśmiechnęła się do mnie w lusterku.

No, mają też walory dekoracyjne.

Tutaj muszę stanowczo zaprotestować – rzuciłam.

Market okazał się wielkim, przeszklonym i mocno klimatyzowanym budynkiem za miasteczkiem. Nick wziął wózek i ruszył przodem, a my za nim. Weszliśmy przez bramki do działu z mnóstwem książek w miękkiej oprawie i męskimi zegarkami w plastikowych pudełkach z zabezpieczeniami antykradzieżowymi. Nick powiedział, że tylko deser i kwiaty trzeba będzie nieść w rękach, a resztę można wkładać do wózka. Przez chwilę zastanawiali się z Evelyn, jaki deser będzie najbezpieczniejszy, aż w końcu doszli do wniosku, że powinno to być coś drogiego

z mnóstwem glazurowanych truskawek. Evelyn zniknęła w alejce z deserami, a Nick i ja szliśmy dalej.

Kupmy kwiaty razem, jak będziemy wychodzić – powiedział.

Mogę sama coś wybrać.

Jeśli kupimy złe, wolę wziąć winę na siebie.

Byliśmy w alejce z kawą. Nick zatrzymał się tam, żeby się przyjrzeć różnym rodzajom mielonej kawy w mniejszych i większych opakowaniach.

Nie musisz być taki rycerski – odparłam.

Po prostu nie wiem, czy dzisiaj zniósłbym jeszcze kłótnię między tobą a Melissą.

Wsadziłam ręce do kieszeni sukienki i patrzyłam, jak Nick wkłada do wózka czarne paczki z kawą.

Przynajmniej wiemy, czyją wziąłbyś stronę.

Nick z lekko rozbawioną miną podniósł wzrok znad opakowania etiopskiej kawy.

Czyją? – spytał. – Kobiety, która już się mną nie interesuje, czy tej, która wykorzystuje mnie tylko do seksu?

Poczułam, że twarz mi zapłonęła. Nick odłożył kawę, ale odeszłam, zanim zdążył cokolwiek dodać. Dotarłam aż do lady garmażeryjnej i zbiornika z żywymi skorupiakami na końcu sklepu. Skorupiaki wyglądały bardzo staro, jak mitologiczne ruiny. Daremnie waliły szczypcami w ściany akwarium, patrząc oskarżycielsko w moją stronę. Stałam z chłodnym wierzchem dłoni przyciśniętym do twarzy i łypałam na nie złowrogo.

Evelyn nadchodziła wzdłuż lady, niosąc w dużym pudełku z cienkiego niebieskawego plastiku tartę truskawkową.

Nie mów, że mamy kupić homary – powiedziała.

Nie, z tego, co wiem, to nie.

Spojrzała na mnie i rzuciła mi jeszcze jeden wspierający uśmiech. Z jakiegoś powodu wsparcie było dla niej główną płaszczyzną kontaktu ze mną.

Wszyscy są dzisiaj trochę podenerwowani – stwierdziła.

Nick wyłonił się z jednej z alejek, lecz nie zauważył nas i skręcił w przeciwną stronę. Listę zakupów od Melissy trzymał w prawej ręce, a lewą prowadził wózek.

W zeszłym roku był mały incydent – wyjaśniła. – Z udziałem Valerie.

A.

Ruszyłyśmy za Nickiem. Czekałam, aż Evelyn powie mi coś więcej, ale tego nie zrobiła. Koło kas znajdował się dział z kwiatami – świeże rośliny w doniczkach i wiadra ciętych róż, goździków i chryzantem. Nick wybrał dwa bukiety różowych róż i jeden mieszany. Te róże o wielkich zmysłowych płatkach i szczelnie zamkniętych środkach miały w sobie coś z erotycznego koszmaru. W milczeniu zaniosłam je do kasy.

Wyszliśmy z marketu razem, niewiele rozmawiając. Deszcz pokrywał nam skórę drobnymi kropelkami, a zaparkowane samochody przypominały martwe owady. Evelyn zaczęła opowiadać, jak pewnego razu z Derekiem przewieźli samochód promem, a następnie w drodze do Étables złapali gumę i Nick musiał przyjechać zmienić im koło. Domyśliłam się, że ukrytym, a może nawet nieuświadomionym celem tej opowieści było poprawienie humoru Nickowi, przypomnienie mu o jego dobrych uczynkach. Nigdy w życiu tak się nie cieszyłam na twój widok, wyznała Evelyn. Mogłabyś sama zmienić to koło, powiedział Nick. Gdybyś nie wyszła za despotę.

Gdy zatrzymaliśmy się przed willą, Bobbi wybiegła do nas, a pies deptał jej po piętach. Choć dochodziło południe, mgła się nie podniosła. Bobbi miała na sobie lniane szorty, które odsłaniały długie opalone nogi. Pies zaszczekał dwa razy. Pomogę wam, zaoferowała się Bobbi. Nick podał jej jedną z toreb. Bobbi patrzyła na niego, jakby chciała mu coś powiedzieć.

Jak tam, wszystko w porządku? – spytał.

Atmosfera jest napięta – odparła.

O matko.

Wręczył jej drugą torbę, którą oparła sobie o brzuch. Resztę zakupów spożywczych wziął sam. Evelyn i ja szłyśmy ostrożnie, niosąc deser i kwiaty, jak dwie ponure służące z czasów edwardiańskich.

Melissa była w kuchni, która bez krzeseł i stołu wyglądała pusto. Bobbi poszła na górę dokończyć zamiatanie w sypialni Valerie. Nick

bez słowa odstawił torby na parapet i zaczął rozpakowywać zakupy, a Evelyn postawiła pudło z deserem na lodówce. Nie byłam pewna, co zrobić z kwiatami, więc z nimi stałam. Pachniały świeżo i podejrzanie. Melissa wytarła usta wierzchem dłoni. O, powiedziała, a więc jednak postanowiliście wrócić.

Chyba nie byliśmy bardzo długo? – odparł Nick.

Zanosi się na deszcz – oznajmiła Melissa – więc musieliśmy przenieść stoły i krzesła do jadalni. Wygląda to okropnie, krzesła w ogóle nie pasują do reszty.

To krzesła Valerie – zauważył. – Jej zdaniem widocznie pasują.

Nie miałam wrażenia, że bardzo się stara ją uspokoić. Ściskałam kwiaty w dłoniach, chciałam spytać, czy mam je gdzieś odłożyć, ale żadne słowa nie przeszły mi przez gardło. Evelyn pomagała Nickowi rozpakowywać torby, a Melissa oglądała kupione przez nas owoce.

Pamiętaliście o cytrynach, prawda?

Nie – odparł Nick. – A były na liście?

Melissa gwałtownie opuściła rękę znad nektarynek, po czym podniosła ją do czoła, jakby miała zemdleć.

Nie wierzę – powiedziała. – Mówiłam ci, kiedy wychodziłeś: nie zapomnij o cytrynach.

W takim razie nie usłyszałem.

Nastała cisza. Zdałam sobie sprawę, że w delikatną skórę u nasady kciuka wbija mi się cierń. Spróbowałam poprawić kwiaty w dłoni, żeby mnie nie raniły, ale w taki sposób, by nie zwrócić niczyjej uwagi na to, że nadal tam jestem.

Skoczę po nie do sklepiku – powiedział w końcu Nick. – To nie koniec świata.

Nie wierzę – powtórzyła Melissa.

Mam je gdzieś odłożyć? – spytałam. – Do jakiegoś wazonu na przykład?

Wszyscy zwrócili się w moją stronę. Melissa wzięła ode mnie jeden bukiet i przyjrzała mu się.

Trzeba przyciąć łodygi – orzekła.

Ja przytnę – odparłam.

Dobrze. Nick pokaże ci, gdzie trzymamy wazony. Ja pójdę pomóc Derekowi przygotować jadalnię. Dziękuję wam za wspólną ciężką

pracę.

Wyszła, głośno zamykając za sobą drzwi. Pomyślałam: ta kobieta? To ją kochasz? Nick wyjął mi kwiaty z rąk i zostawił je na blacie. Wazony były w szafce pod zlewem. Evelyn z wyrazem zatroskania przyglądała się Nickowi.

Przykro mi – powiedziała.

Nie twoja wina – odparł Nick.

Może powinnam pójść jej pomóc.

Czemu nie.

Kiedy Evelyn wyszła, Nick rozcinał nożyczkami plastik, w który owinięto bukiety. Ja to zrobię, powiedziałam. Ty kup cytryny. Nie spojrzał na mnie. Ona lubi, jak podcina się łodygi skośnie, oznajmił. Wiesz, o co chodzi? O tak. Obciął jedną końcówkę pod kątem. Ja też nie słyszałam, żeby mówiła coś o cytrynach, powiedziałam. Uśmiechnął się, a przez drzwi za naszymi plecami weszła do kuchni Bobbi. Teraz weźmiesz moją stronę, co? spytał.

Wiedziałam, że się spoufalacie beze mnie – rzuciła Bobbi.

Myślałem, że sprzątasz sypialnię – odparł Nick.

To tylko jeden pokój. Nie można go sprzątać w nieskończoność. Próbujesz się mnie pozbyć?

Co się działo, kiedy nas nie było?

Bobbi wskoczyła na parapet i zaczęła bujać nogami. Podcinałam kwiaty jeden po drugim, pozwalając końcówkom spadać do zlewu.

Twoja żona jest dzisiaj chyba trochę nie w sosie – stwierdziła Bobbi. – Miała zastrzeżenia do tego, jak składam pościel. I kazała mi się powstrzymać od „złośliwych uwag na temat bogatych ludzi, kiedy Valerie tu będzie". Koniec cytatu.

Nick roześmiał się serdecznie. Bobbi zawsze umiała go rozbawić, podczas gdy ja w ogólnym rozrachunku pewnie sprawiałam mu więcej przykrości niż radości.

Przez resztę popołudnia Melissa wynajdywała nam różne niewdzięczne zadania. Doszła do wniosku, że kieliszki i szklanki nie są wystarczająco czyste, więc umyłam je ponownie. Derek zaniósł do sypialni Valerie wazon z kwiatami, butelkę wody gazowanej i czystą szklankę. W salonie Bobbi i Evelyn prasowały razem poszewki na poduszki. Nick poszedł po cytryny, a potem jeszcze po

cukier w kostkach. Pod wieczór, kiedy Melissa gotowała, a Derek polerował sztućce, usiedliśmy z Nickiem, Evelyn i Bobbi w pokoju Nicka i głównie rozglądaliśmy się w milczącym zamyśleniu. Jak niegrzeczne dzieci, zauważyła Evelyn.

Otwórzmy wino – zaproponował Nick.

Masz jakieś ostatnie życzenie przed śmiercią? – spytała Bobbi.

Ja jestem za – podchwyciła Evelyn.

Nick zszedł do garażu i przyniósł na górę plastikowe kubeczki i butelkę Sancerre. Bobbi leżała na wznak na jego łóżku, tak jak to miałam w zwyczaju, kiedy doprowadził mnie do orgazmu. Evelyn i ja siedziałyśmy obok siebie na podłodze. Nick rozlał wino do kubeczków i słuchaliśmy, jak Derek i Melissa rozmawiają w kuchni.

Jaka ta Valerie w ogóle jest? – spytała Bobbi.

Evelyn tylko zakasłała w odpowiedzi.

Aha.

Gdy skończyliśmy pierwszą kolejkę wina, Melissa zawołała Nicka. Wstał i podał mi butelkę. Pójdę z tobą, powiedziała Evelyn. Wyszli razem i zamknęli za sobą drzwi. Valerie miała być w miasteczku przed siódmą. Było już wpół do. Napełniłam kubeczek Bobbi i swój, po czym znów usiadłam, opierając się o łóżko.

Wiesz, że Nick na ciebie leci? – zagaiła Bobbi. – Wszyscy to zauważyli. Zawsze patrzy, czy śmiejesz się z jego żartów.

Przygryzłam kubek i usłyszałam trzask plastiku. Opuściłam wzrok: od brzegu biegła w dół pionowa biała kreska. Pomyślałam o wczorajszym wieczorze i zachowaniu Bobbi podczas gry.

Mamy wspólny język – odparłam w końcu.

Tu się może coś zadziać. Aktor, któremu nie udała się kariera ani małżeństwo. Nic więcej nie trzeba.

Wydawało mi się, że karierę ma względnie udaną.

No, z tego, co wiem, miał szansę być sławny, ale nie wyszło, a teraz jest już chyba za stary. Romansem z młodszą kobietą pewnie podreperowałby sobie poczucie własnej wartości.

Ma dopiero trzydzieści dwa lata.

Ale podobno jego agent z niego zrezygnował. I w ogóle sprawia wrażenie, jakby się wstydził, że żyje.

Słuchałam tego z narastającym strachem, ćmiącym fizycznym strachem, który najpierw poczułam w barkach. W pierwszej chwili nie wiedziałam, skąd się wziął. To było jak zawroty głowy albo to mdlące uczucie na krótko przed wymiotami. Szukałam możliwej przyczyny: może coś zjadłam? Może to od porannej wycieczki samochodem? Zrozumiałam, dopiero gdy cofnęłam się pamięcią do poprzedniej nocy. To było poczucie winy.

Nie wydaje mi się, żeby on przestał kochać Melissę – odparłam.

Można kogoś kochać i mieć romans.

To byłoby straszne, sypiać z osobą, która kocha kogoś innego.

Usłyszałam, jak Bobbi siada na łóżku. Opuściła nogi na podłogę, czułam na sobie jej spojrzenie.

Wydaje mi się, że masz to dobrze przemyślane – powiedziała. – Czy on czegoś z tobą próbował?

Niezupełnie. Po prostu nie sądzę, żebym czuła się dobrze w układzie, w którym jestem partnerką drugiego wyboru.

Niezupełnie?

Jemu pewnie chodzi o to, żeby ona była o niego zazdrosna.

Bobbi zsunęła się z łóżka i podała mi butelkę. Usiadła przy mnie na podłodze, zetknęłyśmy się ramionami. Nalałam sobie kapkę wina do pękniętego kubeczka.

Można kochać więcej niż jedną osobę – stwierdziła.

To dyskusyjne.

Czym to się różni od posiadania więcej niż jednej przyjaciółki? Przyjaźnisz się ze mną i masz też innych przyjaciół, ale czy to znaczy, że nie jestem dla ciebie ważna?

Nie mam innych przyjaciół.

Bobbi wzruszyła ramionami i zabrała mi butelkę. Obróciłam kubek, żeby wino nie wyciekło przez pęknięcie, i upiłam dwa ciepłe łyki.

Próbował czegoś? – spytała.

Nie. Mówię tylko, że gdyby próbował, nie byłabym chętna.

Wiesz, że raz pocałowałam Melissę? Chyba ci o tym nie mówiłam, co?

Utkwiłam w niej spojrzenie, wyciągając szyję, by widzieć jej twarz. Zaśmiała się. Z trochę rozbawioną, a trochę rozmarzoną miną

wyglądała jeszcze atrakcyjniej.

Co? – powiedziałam. – Kiedy?

No wiem, wiem. Na jej urodzinach, w ogrodzie. Byłyśmy obie pijane. Ty już wtedy spałaś. To było głupie.

Wpatrywała się w butelkę z winem. Oglądałam jej profil, to dziwnie połowiczne ujęcie twarzy. Miała niewielkie skaleczenie przy uchu, może się tam zadrapała. Było czerwone jak kwiat.

No co? – spytała. – Oceniasz mnie?

Nie, nie.

Usłyszałam chrzęst kół samochodu Valerie na podjeździe. Schowałyśmy butelkę pod poduszką Nicka. Bobbi wzięła mnie pod rękę i niespodziewanie pocałowała lekko w policzek. Miała miękką skórę, a jej włosy pachniały wanilią. Myliłam się co do Melissy, powiedziała. Przełknęłam ślinę i odparłam: no cóż, wszyscy się mylimy.

17

Na kolację była kaczka z pieczonymi ziemniaczkami i sałatą. Mięso miało słodki smak cydru i odchodziło od kości ciemnymi maślanymi kawałkami. Starałam się jeść powoli, jak tego wymagała grzeczność, ale byłam głodna i zmęczona. Jadalnia była wielka, wyłożona boazerią, z oknem na deszczową ulicę. Valerie mówiła z akcentem brytyjskich wyższych sfer, tak wyrazistym, że aż nieśmiesznym. Rozmawiała z Derekiem o branży wydawniczej, a reszta milczała. Valerie była zdania, że branża wydawnicza jest pełna hochsztaplerów i grafomanów, ale sprawiała wrażenie bardziej rozbawionej niż przygnębionej tym faktem. W pewnej chwili starła rożkiem serwetki smugę z kieliszka i wszyscy patrzyliśmy, jak twarz Melissy kurczy się jak sprężyna.

Mimo że przed kolacją Melissa wszystkich nas przedstawiła, przy deserze Valerie spytała, która z nas to Bobbi. Kiedy Bobbi się ujawniła, Valerie odparła: ach tak, oczywiście. Obawiam się, niestety, że taka twarz szybko się starzeje. Wiem, co mówię, bo sama jestem już stara.

Na szczęście Bobbi ma też inne atuty poza urodą – zauważyła Evelyn.

Lepiej wcześnie wyjść za mąż, oto moja rada – rzekła Valerie. – Mężczyźni są bardzo kapryśni.

Spoko – powiedziała Bobbi. – I tak jestem lesbijką.

Melissa zarumieniła się i utopiła wzrok w kieliszku. Milcząco zacisnęłam usta. Valerie uniosła brew i wskazała widelcem powietrze między mną a Bobbi.

Rozumiem – powiedziała. – Czy wy…

O nie – zaprzeczyła Bobbi. – Kiedyś tak, ale już nie.

Nie, oczywiście, że nie – odparła Valerie.

Bobbi i ja spojrzałyśmy po sobie i natychmiast odwróciłyśmy wzrok, żeby nie zawyć ze śmiechu.

Frances jest literatką – podsunęła Evelyn.

Dużo powiedziane – odparłam.

Wcale nie – zaprotestowała Melissa. – Jest poetką.

Dobrą? – spytała Valerie.

Od początku tej wymiany nie spojrzała w moją stronę ani razu.

Bardzo – zapewniła Melissa.

Hm – odparła Valerie. – Zawsze sądziłam, że poezja raczej nie ma przyszłości.

Jako amatorka niemająca zdania na temat przyszłości poezji postanowiłam nie zabierać głosu, tym bardziej że Valerie zdawała się w ogóle mnie nie dostrzegać. Bobbi nadepnęła mi pod stołem na palec i kaszlnęła. Po deserze Nick poszedł do kuchni zrobić kawę. Ledwie zniknął nam z oczu, Valerie odłożyła widelec i zerknęła w stronę zamkniętych drzwi.

Nie wygląda zbyt dobrze, co? Jak jego zdrowie?

Gapiłam się na nią. Ani razu nie zwróciła się bezpośrednio do mnie, byłam więc spokojna, że i teraz będzie udawać, że nie dostrzega mojego spojrzenia.

Raz lepiej, raz gorzej – odparła Melissa. – Przez jakiś czas było świetnie, ale w zeszłym miesiącu chyba znów miał nawrót. W Edynburgu.

Zachorował na zapalenie płuc – wtrąciła Evelyn.

To nie było tylko zapalenie płuc – oznajmiła Melissa.

Przykro słyszeć – odparła Valerie. – Ale on się temu zbyt łatwo poddaje. Jakby się nie bronił. Pamiętacie w zeszłym roku.

Czy dziewczyny naprawdę muszą tego wysłuchiwać? – spytała Evelyn.

Nie ma co robić z tego tajemnicy – oświadczyła Valerie. – Jesteśmy w gronie przyjaciół. Nick cierpi na depresję, niestety.

Tak – odparłam. – Wiem.

Melissa podniosła na mnie wzrok, ale ją zignorowałam. Valerie spojrzała na kompozycję z kwiatów i jakby w roztargnieniu przesunęła jedną różę lekko w lewo.

Przyjaźnisz się z nim, Frances? – spytała.

Podobno jesteśmy w gronie przyjaciół.

W końcu na mnie spojrzała. Nosiła artystyczną brązową biżuterię z żywicy, a na palcach okazałe pierścienie.

Jestem pewna, że nie miałby mi za złe, że pytam o jego zdrowie – oznajmiła.

W takim razie może pani spyta w jego obecności – odparłam.

Frances – odezwała się Melissa. – Valerie to nasza bardzo stara przyjaciółka.

Valerie się roześmiała. Błagam cię, Melisso, nie jestem chyba aż taka stara?

Trzęsła mi się broda. Odsunęłam krzesło i przeprosiłam na chwilę. Evelyn i Bobbi patrzyły na mnie jak dwa kiwające głowami pieski za tylną szybą oddalającego się samochodu. W korytarzu spotkałam Nicka niosącego dwie filiżanki kawy. Hej, powiedział. Oj, co się stało? Pokręciłam głową i wzruszyłam ramionami – dwa głupie, nic nieznaczące gesty. Minęłam go i tylnymi schodami zeszłam do ogrodu. Ponieważ nie słyszałam za sobą kroków, domyśliłam się, że Nick wrócił do jadalni.

Przemierzyłam ogród i otwarłam furtkę, przez którą wychodziło się na mniejszą uliczkę. Padał deszcz, a ja miałam na sobie bluzkę z krótkim rękawem, lecz nie czułam zimna. Zatrzasnęłam furtkę i ruszyłam w kierunku plaży. Mokły mi stopy, wierzchem dłoni wycierałam sobie twarz. Mijały mnie jasne reflektory samochodów, ale chodnik był pusty. Dróżka na plażę nie była oświetlona, a po jakimś czasie zaczęło mi doskwierać zimno. Nie mogłam wrócić. Stanęłam i trzęsłam się, krzyżując ramiona, czułam, jak deszcz przesiąka przez bluzkę, jak bawełniana tkanina przykleja mi się do skóry.

Przypuszczałam, że nawet gdyby Nick dowiedział się o słowach Valerie, nie przejąłby się nimi. Raczej by po nim spłynęły. Moje współczucie niewiele miało wspólnego z tym, jak on sam mógłby się poczuć. Nie pierwszy raz mi się to zdarzało. W ostatniej klasie liceum Bobbi przegrała wybory na przewodniczącą samorządu uczniowskiego; dostała dwanaście głosów, jej rywal – trzydzieści cztery. Była rozczarowana, ale nie smutna. Z uśmiechem pogratulowała zwycięzcy, potem zadzwonił dzwonek i spakowałyśmy książki do plecaków. Zamiast pójść na lekcję, zamknęłam się w kabinie w ubikacji na piętrze i płakałam, dopóki nie rozległ się dzwonek na przerwę obiadową; płakałam, aż od tego

płaczu rozbolały mnie płuca, a twarz szczypała od ciągłego wycierania. Nie umiałam wytłumaczyć, skąd wzięła się we mnie ta wściekła, przemożna rozpacz, ale nawet po latach zdarzało się, że na myśl o tamtych wyborach napływały mi do oczu idiotyczne łzy.

W końcu dobiegł mnie brzęk otwieranej furtki i kłapanie sandałów, a potem usłyszałam głos Bobbi: ale z ciebie gęś. Co ci odbiło? Wracaj do środka, napijesz się kawy. Nie od razu dojrzałam ją w ciemnościach, lecz po chwili wsunęła mi ramię pod pachę, szeleszcząc płaszczem przeciwdeszczowym. Ładny odstawiłaś show, powiedziała. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak ci puściły nerwy.

Pierdolę to.

Nie denerwuj się.

Przytuliła swoją małą ciepłą głowę do mojej szyi. Przypomniałam sobie, jak się rozebrała nad jeziorem.

Nienawidzę tej kobiety – powiedziałam.

Czułam na twarzy oddech Bobbi, gorzki posmak niesłodzonej kawy. Pocałowała mnie w usta. Gdy się cofnęła, ścisnęłam ją za nadgarstek i próbowałam spojrzeć jej w oczy, ale było za ciemno. Wyślizgnęła mi się jak myśl.

Nie powinnyśmy, oczywiście – stwierdziła. – Ale jesteś taka śliczna, kiedy przemawiasz z moralną wyższością.

Bezwładnie opuściłam rękę. Bobbi ruszyła z powrotem w stronę domu. W blasku reflektorów przejeżdżającego auta widziałam, że trzyma dłonie w kieszeniach płaszcza i rozchlapuje stopami kałuże. Nie mając już nic do powiedzenia, poszłam za nią.

W domu część osób została w jadalni, a część przeniosła się do kuchni. Leciała muzyka. Byłam przemoknięta do suchej nitki, a moja twarz w lustrze miała nienaturalnie różowy odcień. Przeszłam z Bobbi do kuchni, gdzie Evelyn, Derek i Nick na stojąco pili kawę. Ojej, Frances, powiedziała Evelyn. Jesteś cała mokra. Oparty o zlewozmywak Nick nalał kawy z dzbanka do filiżanki i podał mi ją. Nasze oczy prowadziły własną rozmowę. Przepraszam, powiedziałam. Evelyn dotknęła mojego ramienia. Napiłam się kawy. Skoczę może po ręcznik dla niej? powiedziała Bobbi. Ech, wy, ludzie. Zamknęła za sobą drzwi.

Przepraszam – powtórzyłam. – Puściły mi nerwy.

Żałuję, że to przegapiłem – odparł Nick. – Nie znałem cię od tej strony.

Wymienialiśmy spojrzenia. Bobbi wróciła z ręcznikiem dla mnie. Pomyślałam o jej ustach, o ich dziwnym, znajomym smaku, i zadrżałam. Czułam, że straciłam wszelką kontrolę nad tym, co się dzieje i co się wydarzy. Jakbym dostała gorączki, którą można było jedynie przeczekać, leżąc nieruchomo.

Kiedy miałam już suche włosy, dołączyliśmy znów do Melissy i Valerie. Nasza gospodyni wyraziła przesadną radość na mój widok, powiedziała nawet, że chętnie przeczytałaby coś mojego. Uśmiechnęłam się słabo, nie wiedząc, jak się zachować ani co powiedzieć. Oczywiście, mogę coś przesłać, nie ma sprawy. Nick przyniósł brandy, a kiedy nalał Valerie, ta po matczynemu chwyciła go za nadgarstek, mówiąc: ach, Nick, gdyby tak moi synowie byli tacy przystojni jak ty. Podał jej kieliszek i spytał: komu jeszcze?

Kiedy Valerie poszła spać, nastała gęsta, nabrzmiała cisza. Evelyn i Bobbi próbowały dyskutować o filmie, który obie widziały, lecz gdy się okazało, że mówią o dwóch różnych filmach, rozmowa się urwała. Melissa wstała odnieść puste kieliszki do kuchni. Frances, powiedziała, może mi pomożesz. Podniosłam się z miejsca. Nick patrzył na mnie jak uczeń, który wzrokiem odprowadza matkę do gabinetu dyrektorki.

Pozbierałyśmy resztę kieliszków i przeszłyśmy do ciemnej kuchni. Melissa nie zapaliła światła. Włożyła kieliszki do zlewu i stała z twarzą zakrytą dłońmi. Odstawiłam szkło na blat i spytałam, czy wszystko w porządku. Milczała tak długo, że bałam się, że nagle zacznie krzyczeć albo czymś we mnie rzuci. Potem jednym szybkim ruchem puściła wodę z kranu i zaczęła napełniać zlew.

Wiesz, ja też jej nie lubię – powiedziała.

Patrzyłam bez słowa. W ciemnościach wydawała się srebrna jak widmo.

Nie chcę, żebyś myślała, że ją lubię ani że podoba mi się to, w jaki sposób mówi o Nicku, ani że uważam jej zachowanie za stosowne, bo tak nie jest. Przykro mi, że cię zdenerwowała przy kolacji.

Nie – odparłam – to mnie jest głupio, że zrobiłam scenę. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Nie przepraszaj. Ja bym się zachowała tak samo, gdybym miała charakter.

Przełknęłam ślinę. Melissa zakręciła wodę i zaczęła pobieżnie opłukiwać kieliszki w zlewie, tym razem już się nie przejmując smugami.

Nie wiem, czy bez niej dałabym radę wydać tę następną książkę – oznajmiła. – Wstydzę się, że ci to mówię.

Niepotrzebnie.

I przepraszam, że po południu stroiłam fochy. Wiem, co sobie teraz o mnie myślisz. Byłam zestresowana po tym, co się działo w zeszłym roku. Ale chcę, żebyś wiedziała, że normalnie w ten sposób nie rozmawiam z Nickiem. Oczywiście nie zawsze się między nami dobrze układa, ale kocham go. Naprawdę.

Oczywiście – skwitowałam.

Dalej płukała kieliszki. Stałam przy lodówce, nie wiedząc, co jej odpowiedzieć. Przez chwilę drapała się mokrym palcem pod okiem, a potem wróciła do zmywania.

Ty z nim nie sypiasz, prawda, Frances?

Chryste, nie.

Okej. Przepraszam. Nie powinnam była o to pytać.

To twój mąż.

Tak, wiem o tym.

Nadal stałam przy lodówce. Oblewał mnie zimny pot. Czułam, jak spływa mi po karku i między łopatkami. Nic nie mówiłam, gryzłam się w język.

Możesz do nich wrócić, jeśli chcesz.

Nie wiem, co powiedzieć, Melissa.

Śmiało, idź.

Wróciłam do salonu. Wszyscy spojrzeli w moją stronę. Chyba pójdę spać, powiedziałam. Zgodzili się ze mną, że to dobry pomysł.

Kiedy w nocy zapukałam do Nicka, miał zgaszone światło. Usłyszałam „proszę”. Zamykając za sobą drzwi, szepnęłam: to ja,

Frances. No mam nadzieję, powiedział. Usiadł i włączył lampę. Stanęłam przy jego łóżku i powiedziałam, o co mnie zapytała Melissa. On na to, że jego też spytała, ale wcześniej, kiedy mokłam na dworze.

Zaprzeczyłem – powiedział Nick. – A ty?

Oczywiście, że tak.

Butelka Sancerre stała na szafce przy łóżku. Sięgnęłam po nią i wydostałam korek. Nick patrzył, jak piję, a kiedy wyciągnęłam butelkę w jego stronę, wziął ją i opróżnił, po czym odstawił na szafkę. Spojrzał na swoje paznokcie, a potem na sufit.

Takie rozmowy nie są moją mocną stroną – wyznał.

Nie musimy rozmawiać.

Okej.

Weszłam do łóżka i zdjął ze mnie koszulę nocną. Objęłam go za szyję i mocno przycisnęłam do siebie. Całował twardą wypukłość mojego brzucha, a potem wnętrze uda. Kiedy zaczął pieścić łechtaczkę, musiałam przygryzać dłoń, żeby nie krzyczeć. Jego usta były twarde. Wpiłam się zębami w kciuk aż do krwi. Miałam mokrą twarz. Kiedy spojrzał do góry i spytał, czy tak dobrze, pokiwałam głową, aż wezgłowie stuknęło o ścianę. Uklęknął, a ja wydałam z siebie długi, mruczący, zwierzęcy dźwięk. Kiedy mnie dotknął, szybko zwarłam nogi. Nie, westchnęłam, jestem za blisko. To dobrze, powiedział.

Wyjął z szuflady pudełko. Zamknęłam oczy. Chwilę później poczułam na sobie jego ciało, jego ciepło, nierówny ciężar. Palcem i kciukiem ściskałam jego dłoń, jakbym chciała ją spłaszczyć. Tak, powiedziałam. Robiłam, co mogłam, żeby nie skończyło się za szybko. Był we mnie tak głęboko, że myślałam, że umrę. Objęłam go nogami w pasie. O Boże, powiedział, uwielbiam to, uwielbiam, jak to robisz. Powtarzaliśmy szeptem swoje imiona. Chwilę później było po wszystkim.

Potem leżałam z głową na jego piersi, słuchając, jak bije mu serce.

Melissa wydaje się dobrą osobą – zauważyłam. – W głębi duszy.

Tak, zgadzam się.

Czy to znaczy, że my jesteśmy źli?

Mam nadzieję, że nie. Ty na pewno nie. Może ja.

Serce wciąż biło mu jak oszalały zegar. Przypomniałam sobie chłodną ideologiczną interpretację miłości niemonogamicznej autorstwa Bobbi. Miałam ochotę opowiedzieć o niej Nickowi, może w formie żartu, nie całkiem na poważnie, żeby go wybadać.

Myślałeś, czy nie powiedzieć jej o nas?

Westchnął głośno; to było jedno z tych westchnień, które są jak słowo. Usiadłam na łóżku, a Nick przyglądał mi się smutnymi oczami, jakby ten temat go przytłaczał.

Wiem, że powinienem jej powiedzieć. Źle mi z tym, że musisz kłamać z mojego powodu. Tym bardziej że sam nie umiem dobrze kłamać. Melissa spytała mnie przedwczoraj, czy coś do ciebie czuję. Powiedziałem, że tak.

Moja dłoń leżała na jego mostku i wciąż czułam tętnienie krwi pod jego skórą.

O – szepnęłam.

Ale co będzie, jak jej powiem? Co byś chciała, żeby się stało? Nie mam wrażenia, że chcesz, żebym z tobą zamieszkał.

Zaśmiałam się i on też. I choć śmialiśmy się z tego, że nasz związek jest niemożliwy, mimo wszystko dobrze było się pośmiać.

Nie – odparłam. – Ale ona cię zdradzała i nie musiała się wyprowadzić z twojego domu.

No tak, ale wiesz, to było w całkiem innych okolicznościach. Posłuchaj, oczywiście najlepiej byłoby, gdybym jej powiedział, a ona powiedziała: dobra, nie krępuj się, to twoje życie, nic mi do tego. Nie twierdzę, że tak się na pewno nie stanie. Mówię tylko, że może stać się inaczej.

Przesunęłam Nickowi palcem po obojczyku.

Nie mogę sobie przypomnieć, czy pomyślałam o tym na samym początku. Że to się nie może dobrze skończyć.

Pokiwał głową, patrząc na mnie.

Ja pomyślałem – odparł. – Ale stwierdziłem, że może i tak będzie warto.

Przez kilka sekund milczeliśmy. A teraz co myślisz? spytałam. Chyba wszystko zależy od tego, jak źle to się skończy.

Nie – odparł Nick. – Może to dziwne, ale nie wydaje mi się. Tak czy inaczej, powiem jej, dobrze? Jakoś to rozegramy.

Nie zdążyłam nic odpowiedzieć, bo na schodach rozległy się czyjeś kroki. Zamarliśmy, nasłuchując. Kroki się zbliżyły, ktoś zapukał do drzwi, a po chwili usłyszeliśmy głos Bobbi: Nick?

Nick zgasił światło. Chwileczkę, powiedział. Wyszedł z łóżka i wciągnął na siebie dresowe spodnie. Przyglądałam mu się z materaca. W końcu otworzył drzwi. Nie widziałam Bobbi w jasnej szczelinie, tylko sylwetkę Nicka i jego rękę na framudze.

Frances nie ma w pokoju, oznajmiła Bobbi. Nie wiem, gdzie jest.

O.

Sprawdziłam w łazience i w ogrodzie. Myślisz, że powinnam pójść jej szukać? Może trzeba obudzić resztę?

Nie, nie – odparł Nick. – Ona jest… ehm. Chryste. Jest u mnie.

Zapadło długie milczenie. Nie widziałam ani twarzy Bobbi, ani jego. Przypomniałam sobie, jak pocałowała mnie w usta i stwierdziła, że jestem śliczna, kiedy przemawiam z moralną wyższością. Straszne, że dowiedziała się w ten sposób od Nicka. Zdawałam sobie sprawę, jakie to okropne.

Nie wiedziałam – odparła Bobbi. – Przepraszam.

Nie no, coś ty.

To dobranoc w takim razie.

Życzył jej dobrej nocy i zamknął drzwi. Słuchaliśmy, jak schodzi z powrotem na dół. O kurwa, powiedział Nick. Kurwa mać. Ona nikomu nie powie, stwierdziłam głucho. Nick westchnął z irytacją i powiedział: oby. Sprawiał wrażenie zaprzątniętego własnymi myślami, jakby w ogóle przestał dostrzegać moją obecność. Włożyłam koszulę nocną i powiedziałam, że pójdę spać na dół. Tak, dobrze, odparł.

Rano przed wyjazdem już się z nim nie zobaczyłyśmy. Melissa odprowadziła nas z walizkami na dworzec i patrzyła w milczeniu, jak wsiadamy do autokaru.

Część druga

18

Był koniec sierpnia. Na lotnisku Bobbi spytała mnie: od jak dawna to trwa? Powiedziałam jej. Skwitowała to wzruszeniem ramion. W autobusie z lotniska w Dublinie podano w radiu wiadomość o śmierci pewnej kobiety w szpitalu. Śledziłam tę historię jakiś czas temu, a potem o niej zapomniałam. Byłyśmy zbyt zmęczone, żeby o tym rozmawiać. Kiedy autobus zajechał przed uczelnię, deszcz tłukł o szyby. Pomogłam Bobbi wyjąć walizkę z luku bagażowego. Odwinęła rękawy nieprzemakalnego płaszcza. Jak zwykle zacina, westchnęła. Mnie czekała jeszcze podróż pociągiem do Balliny, gdzie miałam spędzić parę dni u mamy. Powiedziałam Bobbi, że do niej zadzwonię. Zatrzymała taksówkę, a ja ruszyłam w stronę przystanku, by złapać 145 do Heuston.

Kiedy wieczorem dotarłam na miejsce, mama wstawiła bolognese. Usiadłam w kuchni i rozczesywałam splątane włosy. Liście za oknem ociekały deszczem jak skrawki jedwabnej mory. Powiedziała mi, że się opaliłam. Upuściłam parę włosów na kuchenną podłogę i odparłam: naprawdę?, choć dobrze wiedziałam, że jestem opalona.

Ojciec się do ciebie nie odzywał, jak tam byłaś?

Zadzwonił raz. Nie wiedział, że wyjechałam, i chyba był pijany.

Mama wyjęła z lodówki plastikową torebkę z pieczywem czosnkowym. Gardło mnie bolało, nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

Z nim nie zawsze było tak źle, prawda? – spytałam. – Ostatnio jest gorzej.

To twój ojciec, Frances. Ty mi powiedz.

Wiesz, nie jest tak, że widuję się z nim codziennie.

Woda się zagotowała, czajnik wyrzucał kłęby pary nad kuchenkę i toster. Zadrżałam. Nie mogłam uwierzyć, że tego ranka obudziłam się we Francji.

Chodziło mi o to, czy on taki był, kiedy za niego wyszłaś.

Mama nie odpowiedziała. Spojrzałam w ogród, na wiszący na brzozie karmnik dla ptaków. Mama lubiła jedne gatunki bardziej niż inne; karmnik miał służyć najmniejszym i uroczo bezbronnym. Krukowate nie mogły liczyć na jej życzliwość. Natychmiast je przeganiała. To wszystko ptaki, zwracałam jej uwagę. Owszem, mówiła, ale niektóre ptaki poradzą sobie same.

Nakrywając do stołu, czułam początki bólu głowy, ale wolałam to zachować dla siebie. Ilekroć skarżyłam się mamie, że boli mnie głowa, słyszałam, że to dlatego, że za mało jem i mam niski cukier, ale nigdy nie sprawdziłam, co na ten temat mówi medycyna. Zanim mama podała do stołu, zdążyły mnie jeszcze rozboleć plecy, a konkretnie jakiś nerw albo mięsień, który utrudniał mi siedzenie prosto.

Po kolacji pomogłam załadować zmywarkę. Mama powiedziała, że poogląda telewizję. Zaniosłam walizkę do swojego pokoju, choć wspinając się z nią po schodach, ledwie mogłam się wyprostować. Wszystko było jasne i wyostrzone. Bałam się zbyt gwałtownych ruchów, które mogłyby zaognić ból. Doczłapałam się do łazienki, zamknęłam drzwi i oparłam się rękoma o umywalkę.

Znowu krwawiłam. Tym razem krew przesiąkła przez ubranie. Nie miałam siły rozebrać się od razu cała. Stopniowo, podpierając się o umywalkę, zdejmowałam kolejne rzeczy. Schodziły ze mnie wilgotne, jak skóra z rany. Owinęłam się szlafrokiem wiszącym na drzwiach i usiadłam na brzegu wanny, nad stertą zakrwawionych ubrań, przyciskając dłonie do brzucha. Najpierw poczułam się lepiej, potem gorzej. Chciałam wziąć prysznic, ale bałam się, że jestem za słaba, że się przewrócę albo zemdleję.

Oprócz krwi zauważyłam szare skrzepy przypominające złuszczoną skórę. Nigdy przedtem ich nie widziałam; przestraszyły mnie tak bardzo, że jedyną pociechę znajdowałam w myśli, że może to się nie dzieje naprawdę. Powtarzałam to sobie za każdym razem, gdy czułam przypływ paniki – jak gdyby obłęd i halucynacje były mniej przerażające niż ta rzeczywistość. Może to się nie dzieje naprawdę. Pozwoliłam, by dłonie mi się trzęsły, i czekałam, aż znów poczuję się normalnie. W końcu jednak dotarło do mnie, że to coś więcej niż uczucie, do którego można nabrać dystansu. To była

zewnętrzna rzeczywistość, której nie mogłam zmienić. Nigdy wcześniej nie czułam takiego bólu.

Zgięłam się, by sięgnąć po telefon, i wybrałam numer domowy. Kiedy mama odebrała, powiedziałam: czy możesz na chwilę przyjść na górę? Niezbyt dobrze się czuję. Słyszałam, jak wchodzi po schodach, wołając: Frances? Skarbie? Gdy weszła do łazienki, opowiedziałam jej, co się stało. Byłam zbyt cierpiąca, by się wstydzić szczegółów.

Spóźniał ci się okres? – spytała.

Spróbowałam się nad tym zastanowić. Nigdy nie miałam zbyt regularnych miesiączek, od poprzedniej minęło jakieś pięć tygodni, może sześć.

Możliwe, nie wiem – odparłam. – A co?

Rozumiem, że ciąża raczej nie wchodzi w grę?

Milcząco przełknęłam ślinę.

Frances?

To bardzo mało prawdopodobne.

Ale nie można wykluczyć?

To znaczy niczego nie można wykluczyć na sto procent – odparłam.

Nie wiem, co ci powiedzieć. Skoro tak cię boli, będziemy musiały pojechać do szpitala.

Chwyciłam się lewą dłonią brzegu wanny, aż kłykcie mi zbielały. Potem odwróciłam głowę i zwymiotowałam do środka. Odczekawszy kilka sekund na wypadek powtórki, wytarłam usta wierzchem dłoni i powiedziałam: tak, może to dobry pomysł.

Po długim oczekiwaniu zostałam przyjęta na oddział ratunkowy. Mama powiedziała, że wróci do domu się przespać, kazała dzwonić, jak tylko będzie coś wiadomo. Ból nieco zelżał, ale nie minął. Gdy się ze mną żegnała, długo ściskałam jej dłoń, dużą i ciepłą, jak coś, co wyrosło z ziemi.

Gdy położyłam się do łóżka, pielęgniarka podłączyła mnie do kroplówki, ale nie powiedziała, co mi wkraplają. Starałam się ze spokojem patrzeć w sufit i odliczać w myślach od dziesięciu w dół.

Pacjenci, których widziałam ze swojego łóżka, byli w większości starszymi ludźmi, choć na oddziale był też jeden młody chłopak, pijany albo na haju. Nie widziałam go, ale słyszałam, jak płacze i przeprasza wszystkie przechodzące pielęgniarki. Spokojnie, Kevin, mówiły do niego, nic ci nie jest, dobry chłopak.

Lekarz, który przyszedł pobrać mi krew do badania, nie wyglądał na dużo starszego ode mnie. Potrzebował sporo tej krwi, poprosił też o próbkę moczu. Poza tym pytał mnie o współżycie. Kiedy powiedziałam, że ani razu nie uprawiałam seksu bez zabezpieczenia, wysunął lekko dolną wargę, jakby nie dowierzając. Ani razu, powtórzył, aha. Kaszlnęłam i dodałam: to znaczy nie w ścisłym znaczeniu. Spojrzał wtedy na mnie znad podkładki do pisania. Sądząc po jego minie, uważał mnie za idiotkę.

Bez zabezpieczenia w ścisłym znaczeniu? – spytał. – Nie rozumiem.

Zrobiło mi się gorąco w twarz, ale odpowiedziałam najbardziej rzeczowym i obojętnym tonem, na jaki było mnie stać.

Nie, chodziło mi o seks w ścisłym znaczeniu.

Aha.

Spojrzałam wtedy lekarzowi w oczy i powiedziałam: chodzi mi o to, że nie miał we mnie wytrysku, czy naprawdę wyrażam się niezrozumiale? Lekarz opuścił wzrok na podkładkę. Gardziliśmy sobą nawzajem, tyle było dla mnie jasne. Zanim sobie poszedł, oznajmił, że zbadają mocz pod kątem ciąży. Zwykle podwyższony poziom hCG utrzymuje się do dziesięciu dni, rzucił na odchodnym.

Wiedziałam, że robią mi test ciążowy, bo sądzą, że poroniłam. Przyszło mi do głowy, że może domyślają się tego po szarych skrzepach. Na samą myśl wezbrał we mnie palący niepokój, który zawsze przybierał identyczną formę, niezależnie od tego, jaki zewnętrzny bodziec go wywołał: najpierw uświadomiłam sobie, że umrę, potem – że wszyscy umrą, wreszcie – że cały wszechświat jest skazany na śmierć cieplną. Spirala myśli zataczała coraz szersze kręgi, wykraczając daleko poza moje ciało. Drżałam, zimny pot oblepiał mi dłonie i czułam, że znów będę wymiotować. Uderzyłam się pięścią w nogę, jakby ten pusty gest mógł zapobiec śmierci

wszechświata. Potem wyjęłam telefon spod poduszki i zadzwoniłam do Nicka.

Odebrał po kilku sygnałach. Nie słyszałam własnego głosu, ale chyba powiedziałam, że chcę z nim porozmawiać. Zęby mi dzwoniły i pewnie bredziłam od rzeczy. Nick odpowiedział szeptem.

Jesteś pijana? Co ci strzeliło do głowy, żeby tak do mnie dzwonić?

Odparłam, że nie wiem. Czułam ogień w płucach i wilgoć na czole.

Tu jest dopiero druga godzina – powiedział. – Nikt nie śpi, wszyscy są za ścianą. Chcesz, żebym miał przez ciebie kłopoty?

Powtórzyłam, że nie wiem, a on powtórzył, że mówię jak pijana. Jego ton był szczególną mieszanką sekretności i gniewu: sekretność karmiła gniew, który pozostawał z nią w ścisłym związku.

Ktoś mógł zobaczyć, że do mnie dzwonisz. Chryste, Frances. Co ja powiem, jak ktoś mnie spyta?

Zaczęła mnie ogarniać złość, co było zmianą na lepsze w stosunku do paniki. Okej, powiedziałam. Dobranoc. I rozłączyłam się. Nick nie oddzwonił, ale przysłał mi wiadomość tekstową złożoną z samych znaków zapytania. Leżę w szpitalu, napisałam. Potem wcisnęłam klawisz Usuń i trzymałam go, dopóki wiadomość nie zniknęła, litera po literze. Potem schowałam telefon z powrotem pod poduszkę.

Usiłowałam się zmusić do logicznego myślenia. Lęk był rezultatem zjawisk chemicznych. Emocje były tylko emocjami, nie miały postaci materialnej. Jeśli nawet zaszłam w ciążę, wszystko wskazywało na to, że poroniłam. A więc? Ciąża się zakończyła, nie musiałam zaprzątać sobie głowy irlandzkim prawem konstytucyjnym, swobodą podróżowania, stanem rachunku bankowego i tak dalej. Z drugiej strony to by jednak oznaczało, że przez jakiś czas nieświadomie nosiłam w sobie dziecko Nicka, a właściwie dziecko, w którym Nick i ja byliśmy wymieszani pół na pół. Wyglądało na to, że będę musiała się jakoś oswoić z tym faktem, choć sama nie wiedziałam, na czym to „oswojenie” miałoby polegać ani czy moje rozumowanie w ogóle ma jeszcze związek

z logiką. Byłam już wyczerpana, oczy same mi się zamknęły. Ciekawe, czy to był chłopiec, przemknęło mi przez głowę.

Lekarz wrócił po kilku godzinach. Wykluczył ciążę i poronienie, powiedział, że w mojej krwi nie ma żadnych śladów infekcji ani innych nieprawidłowości. Mówiąc mi to wszystko, widział, że się trzęsę, że jestem mokra na twarzy, że wyglądam jak wystraszony pies, ale nie spytał, czy dobrze się czuję. Nie szkodzi, pomyślałam, dobrze się czuję. Powiedział, że po ósmej zajrzy do mnie ginekolog. Potem wyszedł, nie zasuwając zasłonki. Na dworze robiło się jasno, a ja w ogóle tej nocy nie spałam. Nieistniejące dziecko osiągnęło nowy poziom nieistnienia: nie było już dzieckiem, które przestało istnieć, lecz dzieckiem, które nigdy nie istniało. Czułam się głupio; pomysł, że byłam w ciąży, wydawał mi się teraz ckliwie naiwny.

Ginekolożka przyszła o ósmej. Zadała mi kilka pytań o cykle, a potem zaciągnęła zasłonkę i zrobiła mi badanie. Nie wiedziałam, co dokładnie robią jej dłonie, ale było to bardzo bolesne. Czułam się tak, jakby rozdłubywano w moim wnętrzu jakąś niezwykle wrażliwą ranę. Kiedy było już po wszystkim, objęłam się ramionami i przytakiwałam lekarce, choć wcale nie byłam pewna, czy ją słyszę. Dopiero co grzebała we mnie, sprawiając mi ból, którego nie dało się porównać z niczym innym; to, że teraz mówiła do mnie najzwyczajniej w świecie, oczekując, że będę w stanie wszystko zapamiętać, wydało mi się czymś zupełnie absurdalnym.

Coś jednak zapamiętałam: kazała zrobić USG i powiedziała, że możliwych przyczyn jest kilka. Potem wypisała mi receptę na pigułkę antykoncepcyjną i wyjaśniła, że jeśli będę chciała, mogę brać dwa opakowania jedno po drugim i miesiączkować co półtora miesiąca. Odparłam, że tak zrobię. Na koniec powiedziała, że w sprawie badania USG skontaktują się ze mną listownie w ciągu paru dni.

To tyle – oznajmiła. – Jest pani wolna.

Mama zgarnęła mnie autem sprzed głównego wejścia. Gdy zamknęłam drzwi, stwierdziła: wyglądasz, jakbyś wróciła z wojny. Powiedziałam, że jeśli poród jest choć w połowie tak bolesny jak badanie ginekologiczne, to dziwię się, że gatunek ludzki przetrwał

tak długo. Roześmiała się i dotknęła moich włosów. Biedna Frances, rzekła. Co my z tobą zrobimy?

Po powrocie do domu zasnęłam na kanapie i obudziłam się dopiero po południu. Mama zostawiła mi wiadomość, że wychodzi do pracy i mam jej dać znać, gdybym czegoś potrzebowała. Czułam się już lepiej, nie chodziłam zgięta wpół i mogłam sobie sama zrobić tosta i kawę rozpuszczalną. Tosta posmarowałam grubo masłem i jadłam go powoli, małymi gryzkami. Potem długo myłam się pod prysznicem, a później wróciłam do pokoju zawinięta w ręczniki. Z mokrymi włosami, z których kapało mi na plecy, usiadłam na łóżku i zaczęłam płakać. Mogłam to zrobić, bo nikt nie patrzył i nie zamierzałam nikomu powiedzieć.

Kiedy skończyłam, było mi bardzo zimno. Opuszki moich palców przybrały niepokojący białawoszary kolor. Wytarłam się porządnie ręcznikiem i suszyłam włosy suszarką, aż zaczęły szeleścić. Potem sięgnęłam ręką do miękkiego miejsca w zgięciu lewego łokcia i uszczypnęłam się paznokciami, mocno, do krwi. I już. Koniec. Wszystko będzie dobrze.

19

Mama wróciła z pracy wcześniej i przyrządziła kurczaka na zimno. Ja w tym czasie siedziałam przy stole i piłam herbatę. Wyczułam u mamy pewien chłód; dopóki nie usiadłyśmy do jedzenia, prawie ze sobą nie rozmawiałyśmy.

A więc nie jesteś w ciąży – powiedziała.

Nie.

Wczoraj wieczorem nie byłaś taka pewna.

Wynik testu raczej nie pozostawia wątpliwości – odparłam.

Uśmiechnęła się dziwnie i sięgnęła po sól. Ostrożnie, żeby nie przesadzić, posoliła sobie kurczaka, po czym odstawiła solniczkę na swoje miejsce obok młynka z pieprzem.

Nie mówiłaś mi, że się z kimś umawiasz.

A kto powiedział, że się umawiam?

To nie ten twój znajomy, z którym byłaś na wakacjach? Ten przystojny, aktor.

Spokojnie przełknęłam łyk herbaty, ale straciłam apetyt.

Wiesz, że to jego żona nas tam zaprosiła – odparłam.

Ostatnio rzadko o nim wspominasz. Kiedyś jego imię padało częściej.

A mimo to jakimś cudem nie pamiętasz, jak się nazywa.

Mama zaśmiała się głośno. Pamiętam, powiedziała. Nick jakiś tam. Nick Conway. Wygląda na miłego faceta. Widziałam go niedawno w telewizji, chyba nawet ci nagrałam.

Dzięki, mamo.

Wolałabym, żeby on nie miał z tym nic wspólnego.

Powiedziałam, że kolacja jest smaczna, i podziękowałam, że ją dla mnie przygotowała.

Słyszysz, co do ciebie mówię, Frances?

Nie czuję się teraz na siłach, mamo, naprawdę.

Dokończyłyśmy posiłek w milczeniu. Potem poszłam na górę, stanęłam przed lustrem i obejrzałam rękę w miejscu, gdzie się

uszczypnęłam. Było czerwone i lekko spuchnięte, a kiedy dotknęłam, zapiekło.

Następnych kilka dni spędziłam w domu, głównie leżąc i czytając. Miałam co czytać na zajęcia przed nowym semestrem, ale sięgnęłam po ewangelie. Z jakiegoś powodu na półce z książkami w moim pokoju mama zostawiła wciśnięty między *Emmę* a antologię wczesnej literatury amerykańskiej podręczny Nowy Testament w skórzanej oprawie. Przeczytałam w internecie, że najlepiej zacząć od Świętego Marka, a resztę czytać w kolejności Mateusz, Jan, Łukasz. Przez Marka przebrnęłam dość szybko; był podzielony na bardzo małe części, co ułatwiało lekturę. Ciekawe fragmenty notowałam w czerwonym notesie. Ponieważ w Ewangelii Świętego Marka było niewiele cytatów z Jezusa, tym bardziej ciekawiły mnie pozostałe trzy.

W dzieciństwie nie cierpiałam religii. Dopóki nie skończyłam czternastu lat, mama co niedziela zabierała mnie na mszę. Nie wierzyła w Boga, msza była dla niej rytuałem towarzyskim, przed którym zawsze kazała mi umyć włosy. Mimo to siadałam teraz do Biblii w przeświadczeniu, że Jezus jako filozof raczej się broni. Tymczasem duża część jego nauk wydała mi się mętna, wręcz irytująca. Kto nie ma, temu zabiorą również to, co ma – nie podobało mi się to, choć nie byłam do końca pewna, czy dobrze zrozumiałam. W jednym fragmencie u Mateusza faryzeusze pytali Jezusa o małżeństwo; czytałam ten passus koło ósmej, dziewiątej wieczorem, kiedy mama przeglądała gazety. Jezus powiedział, że w małżeństwie mężczyzna i kobieta nie są już dwojgiem, lecz jednym ciałem. Dlatego co Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela. Trochę mi to zepsuło humor. Odłożyłam Biblię, ale to nie pomogło.

Na drugi dzień po wyjściu ze szpitala dostałam maila od Nicka.

> cześć. przepraszam za moje zachowanie wczoraj przez telefon. bałem się, że ktoś mógł widzieć twoje imię na wyświetlaczu i że zrobi się z tego temat. ale nikt nie widział i powiedziałem, że dzwoniła moja mama (tylko nie bawmy się w psychoanalizę).

w każdym razie odniosłem wrażenie, że byłaś w dziwnym nastroju. czy wszystko w porządku?

ps wszyscy mi mówią, że od czasu twojego wyjazdu mam zły humor, a evelyn uważa, że „usycham z tęsknoty". trochę to krępujące.

Czytałam tego maila wiele razy, ale nie odpisałam. Nazajutrz rano przyszedł list ze szpitala z informacją, że jestem zapisana na badanie USG w listopadzie. Wydało mi się dziwne, że każą mi czekać tak długo, jednak mama stwierdziła, że taka właśnie jest publiczna służba zdrowia. Ale oni przecież nie wiedzą, co mi dolega, powiedziałam. Mama na to, że gdyby to było coś poważnego, toby mnie zatrzymali w szpitalu. Nie byłam wcale taka pewna. Tak czy owak, zrealizowałam receptę na pigułki i zaczęłam je brać.

Dzwoniłam kilka razy do taty, ale nie odbierał ani nie oddzwaniał. Mama zasugerowała, żebym „zahaczyła" o jego dom na drugim końcu miasta. Powiedziałam, że wciąż nie czuję się dobrze i że nie chcę iść taki kawał na darmo, skoro tata nie odbiera. Odpowiedziała tylko: to twój ojciec. Te słowa były dla niej czymś w rodzaju mantry. Nie ciągnęłam tematu. Tata się nie odzywał.

Mamie bardzo się nie podobało, że mówię o ojcu, jakby to była jedna z wielu osób, a nie mój czcigodny dobroczyńca i bez mała osobistość. Jej irytacja, choć wymierzona we mnie, była podszyta rozczarowaniem, że ojciec nie zapracował na szacunek, który według niej powinnam dla niego mieć. Wiedziałam, że kiedy byli małżeństwem, musiała na noc chować portfel w poszewce poduszki. Raz widziałam ją płaczącą, kiedy zasnął na schodach w samej bieliźnie. Leżał tam, wielki i różowy, z głową wtuloną w ramię. Chrapał w najlepsze. Mama nie potrafiła zrozumieć, że go nie kocham. Musisz go kochać, mówiła, kiedy miałam szesnaście lat. To twój ojciec.

Kto powiedział, że muszę go kochać? – spytałam.

No wiesz, chcę wierzyć, że jesteś osobą, która kocha rodziców.

Możesz wierzyć, w co chcesz.

Wierzę, że moja córka jest dobra dla innych. Oto w co wierzę.

Czy byłam dobra dla innych? Odpowiedź nie nasuwała się automatycznie. Bałam się, że moja osobowość, gdyby się okazało, że ją mam, będzie z gatunku tych niedobrych. Czy martwiłam się tym jedynie dlatego, że byłam kobietą i czułam presję, by przedkładać cudze potrzeby nad własne? Czy „dobroć" była tylko innym słowem na określenie uległości w sytuacji konfliktu? Podobne rzeczy pisałam jako nastolatka w swoim pamiętniku: jestem feministką i mam prawo nie kochać nikogo.

Znalazłam w internecie dokument, o którym Bobbi wspomniała we Francji – program telewizyjny *Mały geniusz* z 1992 roku. Nick był jednym z sześciorga bohaterów, każdy z nich interesował się inną dziedziną. Przeskakiwałam do przodu, aż natrafiłam na fragment, w którym Nick przegląda książki, a głos z offu opowiada, że choć *Nicholas* nie ma jeszcze nawet jedenastu lat, przeczytał już kilka ważnych dzieł filozofów starożytnych i napisał parę rozprawek o metafizyce. Jako dziecko był chudy jak patyczak. W pierwszym ujęciu pokazano olbrzymi dom rodzinny w Dalkey z dwoma imponującymi samochodami na podjeździe. Później Nick stał na niebieskim tle, a dziennikarka zadawała mu pytania o idealizm platoński, na które odpowiadał ze znawstwem, ale bez nadęcia. W pewnym momencie dziennikarka spytała: Skąd się bierze twoja miłość do świata starożytnego? Nick zaczął strzelać oczami na boki, jakby szukając rodziców. To nie miłość, odparł, to po prostu ciekawość. Nie myślisz o sobie jak o przyszłym królu-filozofie? spytała żartobliwie dziennikarka. Nie, odparł Nick całkiem poważnie. Miętosił w dłoni rękaw marynarki. Nadal się rozglądał, jakby w nadziei, że ktoś mu przyjdzie z pomocą. To byłoby spełnienie mojego najgorszego koszmaru, oznajmił. Dziennikarka się roześmiała i Nick wyraźnie się odprężył. Kobiecy śmiech zawsze go relaksował, pomyślałam.

Kilka dni po szpitalu zadzwoniłam do Bobbi spytać, czy nadal jesteśmy przyjaciółkami. Starałam się nadać temu pytaniu żartobliwy odcień, ale czułam, że coś dziwnego dzieje się z moim głosem. Myślałam, że wcześniej się odezwiesz, powiedziała. Byłam

w szpitalu, odparłam. Mój język wydawał mi się ogromny i zdradliwy.

Jak to?

Opowiedziałam jej wszystko.

Myśleli, że poroniłaś. Mocne.

Nie wiem. Sama nie wiedziałam, jak się z tym czuć.

Bobbi głośno westchnęła do telefonu. Chciałam jej wyjaśnić, że nie wiem, co mi było wolno czuć ani co z tego, co wtedy czułam, wolno mi czuć, gdy teraz spoglądam wstecz. Chciałam jej powiedzieć, że wpadłam w panikę. Że znów myślałam o śmierci cieplnej wszechświata. Że zadzwoniłam do Nicka i rozłączyłam się w trakcie rozmowy. Ale robiłam to wszystko, ponieważ myślałam, że coś się ze mną dzieje, a wcale tak nie było. Wizja dziecka, z całym jej ciężarem emocjonalnym i perspektywą żałoby, rozpłynęła się. Ani przez chwilę nie byłam w ciąży. Niemożliwością, wręcz obrazą rozumu było opłakiwanie płodu, który wcale nie istniał, nawet jeśli tamte emocje w chwili, kiedy ich doświadczałam, były prawdziwe. W przeszłości Bobbi z uwagą wysłuchiwała moich diagnoz własnego nieszczęścia, lecz tym razem bałam się, że ni stąd, ni zowąd zacznę łkać do telefonu.

Przykro mi, że czujesz się okłamana w sprawie Nicka – powiedziałam.

Przykro ci, że tak się czuję, aha.

Strasznie to było skomplikowane.

Ta, domyślam się, że romanse z cudzymi mężami nie należą do najprostszych.

Nadal jesteś moją przyjaciółką?

Tak. To kiedy masz to USG?

W listopadzie – odparłam.

Potem opowiedziałam jej o lekarzu, który wypytywał mnie o seks bez zabezpieczenia. Bobbi prychnęła. Siedziałam na łóżku ze stopami pod narzutą. W lustrze na przeciwległej ścianie widziałam, jak moja lewa ręka, ta wolna, wędruje nerwowo tam i z powrotem po szwie na poszewce poduszki. Opuściłam ją i patrzyłam, jak leży martwo na kołdrze.

Ale tak swoją drogą, nie mogę uwierzyć, że Nick odważył się uprawiać seks bez prezerwatywy – oświadczyła Bobbi. – Trzeba mieć posrane w głowie.

Zaczęłam coś mamrotać na usprawiedliwienie: no wiesz… nie to, że my… to nie do końca tak…

Nie mam pretensji do ciebie – oznajmiła. – Po prostu dziwię się jemu.

Szukałam w głowie jakiejś odpowiedzi. Miałam poczucie, że Nick nie może być winien żadnego z głupstw, które wyczynialiśmy we dwoje, bo zawsze tylko dostosowywał się do mnie.

To był chyba mój pomysł – powiedziałam.

Gadasz jak ktoś z wypranym mózgiem.

Nie, on jest naprawdę bardzo bierny.

Okej, ale mógł się nie zgodzić – odparła Bobbi. – Może lubi zgrywać biernego, bo mu się wydaje, że to go zwalnia z wszelkiej odpowiedzialności.

Spostrzegłam w lustrze, że moja ręka znów robi to samo. Nie tak miała wyglądać ta rozmowa.

Mówisz o nim jak o kimś bardzo wyrachowanym – zauważyłam.

Nie twierdzę, że on to robi świadomie. Wie, że byłaś w szpitalu?

Zaprzeczyłam. Już otwierałam usta, by opowiedzieć o rozmowie przez telefon, w której Nick zapytał, czy jestem pijana, lecz rozmyśliłam się w ostatniej chwili.

No nie – odparłam tylko.

Ale jesteście ze sobą blisko – zauważyła Bobbi. – Mówisz mu różne rzeczy.

Nie wiem. Sama nie wiem, jak blisko jesteśmy.

No, mówisz mu więcej niż mnie.

Nieprawda, mniej. On pewnie myśli, że nic mu nigdy nie mówię.

Tego wieczora postanowiłam, że zacznę od nowa czytać stare rozmowy z Bobbi w komunikatorze. Pierwszy raz wpadłam na ten pomysł tuż po naszym rozstaniu; od tamtego czasu przybyły całe lata rozmów. Było coś krzepiącego w świadomości, że moja znajomość z Bobbi nie zapisuje się wyłącznie w naszej pamięci, że pisemne dowody jej sympatii przetrwają w razie czego jej rzeczywistą sympatię. Myślałam o tym dużo również po rozstaniu.

Było dla mnie ważne, że Bobbi nigdy nie będzie mogła zaprzeczyć, że kiedyś bardzo mnie lubiła.

Tym razem zapisałam archiwum naszych rozmów w jednym dużym pliku tekstowym z datami i godzinami. Powiedziałam sobie, że jest tego zbyt wiele, by czytać od początku do końca, tym bardziej że nie miało to żadnej spójnej struktury, postanowiłam więc wyszukiwać konkretne słowa i frazy i czytać wokół nich. Zaczęłam od wyrazu „miłość" i trafiłam na rozmowę sprzed sześciu miesięcy:

Bobbi: jeśli spojrzeć na miłość nie jak na zjawisko interpersonalne
Bobbi: tylko spróbować ją zrozumieć jako system wartości społecznych
Bobbi: to z jednej strony jest ona zaprzeczeniem kapitalizmu, bo podważa aksjomat egoizmu
Bobbi: który narzuca całą logikę nierówności
Bobbi: a z drugiej strony jest mu podporządkowana
Bobbi: patrz matki ofiarnie wychowujące dzieci bez chęci zysku
Bobbi: co niby staje w poprzek wymogom rynku
Bobbi: ale tak naprawdę służy dostarczaniu darmowej siły roboczej
ja: tak
ja: kapitalizm wykorzystuje „miłość" dla zysku
ja: miłość jest praktyką dyskursywną, a praca za darmo efektem
ja: ale wiesz, ja to rozumiem. jestem zasadniczo przeciwko miłości
Bobbi: to miałkie frances
Bobbi: nie wystarczy mówić że jest się przeciwko czemuś

Po przeczytaniu tej wymiany wstałam z łóżka, rozebrałam się i stanęłam przed lustrem. Robiłam to od czasu do czasu na zasadzie natręctwa, mimo że wyglądałam za każdym razem identycznie. Kości biodrowe sterczące, brzuch krągły i twardy w dotyku. Wyglądałam jak coś, co spłynęło z łyżki, zanim zdążyło stężeć. Ramiona miałam usiane popękanymi fioletowymi naczynkami. Stałam tak przez chwilę, przyglądając się sobie z coraz głębszym

wstrętem, jakby sprawdzając, ile jeszcze zdołam poczuć. Wreszcie usłyszałam dobiegający z torebki dzwonek i zaczęłam ją przetrząsać w poszukiwaniu telefonu.

Gdy go w końcu wyjęłam, na wyświetlaczu było nieodebrane połączenie od taty. Spróbowałam oddzwonić, ale nie odbierał. Zrobiło mi się zimno, więc ubrałam się z powrotem i zeszłam na dół powiedzieć mamie, że odwiedzę tatę. Czytała gazetę przy stole; nie podniosła wzroku. Dobra z ciebie kobieta, rzekła. Powiedz mu, że o niego pytałam.

Szłam przez miasto tą samą drogą co zawsze. Nie wzięłam kurtki; dzwoniąc do drzwi, przeskakiwałam z nogi na nogę dla rozgrzewki. Mój oddech zaparował szybę. Zadzwoniłam ponownie i nic. Potem otworzyłam. Z wnętrza domu nie dobiegały żadne odgłosy. Korytarz trącił wilgocią i jeszcze czymś gorszym niż wilgoć, lekko kwaśnym. Pod stolikiem w przedpokoju stał zawiązany i porzucony worek ze śmieciami. Zawołałam tatę po imieniu: Dennis?

Widziałam, że w kuchni pali się światło, więc otworzyłam drzwi i odruchowo zasłoniłam twarz dłonią. Smród był tak przenikliwy, że czułam jego fizyczny napór, tak jak się odczuwa dotyk albo falę gorąca. Na stole i blatach, wśród brudnych chusteczek i pustych butelek, zalegały resztki dań w różnych fazach rozkładu. Przez uchylone drzwi lodówki wylewał się na podłogę trójkąt żółtego światła. Po nożu zostawionym w słoiku z majonezem łaziła mucha plujka, cztery inne tłukły się o szybę w oknie. W koszu mignęła mi gromada białych larw, wiły się ślepo jak gotujący się ryż. Cofnęłam się za próg i zamknęłam drzwi.

W korytarzu jeszcze raz zadzwoniłam do Dennisa. Znów nie odebrał. Stojąc w jego domu, czułam się, jakbym patrzyła na znajomą twarz, która uśmiecha się do mnie bez kilku zębów. Znów miałam ochotę zrobić sobie krzywdę, uciec w bezpieczny azyl własnej cielesności. Postąpiłam jednak inaczej: odwróciłam się i wyszłam. Drzwi zamknęłam przez rękaw.

20

Mój staż w agencji literackiej kończył się formalnie na początku września. Philipa i mnie czekała jeszcze ostatnia rozmowa z Sunny, mieliśmy pomówić o planach na przyszłość, opowiedzieć, czego się nauczyliśmy, choć obawiałam się, że nie będę miała wiele do powiedzenia na żaden z tych tematów. Przyszłam do jej gabinetu w ostatnim dniu pracy. Sunny poprosiła mnie, żebym zamknęła drzwi i usiadła.

A więc nie chcesz pracować w agencji literackiej – zaczęła.

Uśmiechnęłam się, jakby to był żart. Sunny przejrzała jakieś papiery, a potem je odłożyła. Oparła łokcie na biurku i złożyła brodę w dłoniach z wyrazem zamyślenia na twarzy.

Zastanawiasz mnie – powiedziała. – Wydaje mi się, że nie masz planu.

Planu nie mam na pewno, bez dwóch zdań.

Po prostu liczysz na to, że spadniesz na cztery łapy.

Spojrzałam w okno za jej plecami, ku pięknym georgiańskim budowlom i przejeżdżającym autobusom. Znów padało.

Opowiedz mi o swoich wakacjach – poprosiła. – Jak idzie Melissie pisanie?

Opowiedziałam jej o Étables, o Dereku, którego Sunny znała osobiście, o Valerie, którą znała ze słyszenia. Nazwała ją nietuzinkową postacią. Skrzywiłam lekko usta i obie się roześmiałyśmy. Dotarło do mnie, że nie chcę opuszczać jej gabinetu, że czuję się tak, jakbym porzucała coś przedwcześnie.

Nie wiem, co będę robić – przyznałam.

Sunny skinęła głową i wyrozumiale wzruszyła ramionami.

W każdym razie twoje recenzje były zawsze bardzo dobre. Gdybyś kiedyś potrzebowała referencji, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Jestem pewna, że wkrótce znów się spotkamy.

Dziękuję – powiedziałam. – Za wszystko.

Posłała mi ostatnie spojrzenie, trochę współczujące, a trochę zrezygnowane, po czym wróciła do swoich papierów. Poprosiła, żebym wychodząc, przysłała do niej Philipa. Tak zrobiłam.

Tego wieczora do późna poprawiałam przecinki w długim wierszu, nad którym pracowałam. Zobaczyłam, że Nick jest online, i wysłałam do niego krótkie „cześć". Siedziałam przy stole w kuchni, pijąc miętę, bo mleko w lodówce skwaśniało. Nick odpowiedział; pytał, czy dostałam jego maila sprzed pięciu dni. Napisałam, że tak i żeby się nie martwił tamtym dziwnym telefonem ode mnie. Nie chciałam, żeby wiedział, że byłam w szpitalu ani z jakiego powodu. Była to historia bez puenty, w dodatku raczej wstydliwa. Nick powiedział, że wszystkim w Étables brakuje Bobbi i mnie.

ja: po równo?
Nick: haha
Nick: no może ciebie brakuje mi troszkę bardziej
ja: dzięki
Nick: ciągle się budzę w nocy, jak ktoś idzie po schodach
Nick: i dopiero po chwili sobie przypominam, że wyjechałaś
Nick: i jestem dotkliwie rozczarowany

Zaśmiałam się sama do siebie, mimo że nikt nie patrzył. Uwielbiałam, kiedy miałam go dla siebie, kiedy nasz romans był jak wspólnie pisany i redagowany dokument w Wordzie albo długi hermetyczny żart, którego nikt prócz nas nie zdołałby zrozumieć. Lubiłam to uczucie, że Nick jest moim wspólnikiem. Podobała mi się wizja, że budzi się w nocy i myśli o mnie.

ja: muszę powiedzieć, że to bardzo słodkie
ja: tęsknię za twoją śliczną twarzą
Nick: miałem ci wysłać jedną piosenkę bo mi się z tobą kojarzy
Nick: ale wyobraziłem sobie twoją sarkastyczną odpowiedź i tchórz mnie obleciał
ja: hahaha

ja: przyślij, proszę!
ja: obiecuję nie być sarkastyczna
Nick: czy masz coś przeciwko, żebym do ciebie zadzwonił
Nick: trochę wypiłem i strasznie ciężko mi się pisze
ja: aha, wstawiłeś się, czy to dlatego jesteś taki miły?
Nick: zdaje się że john keats miał określenie na takie kobiety jak ty
Nick: z francuskiego
Nick: wiesz które
ja: zadzwoń, proszę

Zadzwonił. Przez telefon wcale nie sprawiał wrażenia pijanego, raczej sennego, ale w dobrym znaczeniu. Powtórzyliśmy sobie, że tęsknimy. Czułam, jak filiżanka mięty stygnie mi w dłoni. Nick znów przeprosił za rozmowę przez telefon sprzed kilku dni. Jestem złym człowiekiem, powiedział. Kazałam mu przestać. Nie, naprawdę, jestem okropny. Opowiedział mi, co ostatnio porabiali w Étables, o pogodzie, o jakimś zamku, który zwiedzili. Ja opowiedziałam o zakończeniu stażu. Zwrócił uwagę, że chyba nigdy szczególnie mi nie zależało na tej pracy. Może za bardzo zaprzątał mnie zamęt w moim życiu osobistym, odparłam.

A właśnie, miałem zapytać. Jak ci się układa z Bobbi? Trochę głupio, że dowiedziała się o nas w taki sposób.

Tak, to było niezręczne. Męczy mnie to.

To chyba twój pierwszy związek, odkąd się rozstałyście, prawda?

Raczej tak, powiedziałam. Myślisz, że to ma znaczenie?

No wiesz, właściwie to niewiele się między wami zmieniło po tym, jak z nią zerwałaś. W sensie, że nadal spędzacie większość czasu razem.

To ona zerwała ze mną.

Nick zamilkł na chwilę, a kiedy znów się odezwał, odniosłam wrażenie, że uśmiecha się zaciekawiony.

Tak, wiem – powiedział. – Czy to ważne?

Przewróciłam oczami, ale podobała mi się ta rozmowa. Odstawiłam filiżankę z miętą. Ach, już wiem, powiedziałam. Już

rozumiem, dlaczego zadzwoniłeś.

Co?

Masz ochotę na seks przez telefon.

Roześmiał się. Takiej reakcji oczekiwałam. Pławiłam się w niej. Śmiał się długo. Wiem, powiedział. Cały ja. Chciałam mu powiedzieć o szpitalu, bo był w dobrym humorze i pewnie zacząłby mnie pocieszać, ale wtedy zrobiłaby się z tego poważna rozmowa. Nie miałam zamiaru wciągać go podstępem w poważne rozmowy. A tak w ogóle, powiedział, widziałem dziś na plaży dziewczynę, która wyglądała jak ty.

Bez przerwy słyszę od ludzi, że ktoś wygląda jak ja. A potem zawsze się okazuje, że ten ktoś jest brzydki, i muszę udawać, że nie jest mi przykro.

O nie, tamta kobieta była bardzo atrakcyjna.

Opowiadasz mi o atrakcyjnej nieznajomej, którą widziałeś na plaży, jakie to urocze.

Wyglądała jak ty! Ale pewnie jest mniej uszczypliwa. Może to z nią powinienem mieć romans.

Nabrałam trochę mięty do ust i przełknęłam. Było mi głupio, że przez tyle dni nie odpisałam na jego maila, i zarazem byłam wdzięczna Nickowi, że tego nie roztrząsał, że się nie obraził. Spytałam, co dzisiaj robił. Odpowiedział, że unikał rozmowy telefonicznej z rodzicami i robił sobie wyrzuty z tego powodu.

Czy twój tata też jest taki przystojny? – spytałam.

A co ci chodzi po głowie? On jest prawicowcem. Dodałbym, że jest żonaty, ale to cię raczej nie zniechęci.

No super. I kto tu jest uszczypliwy?

Przepraszam. Masz rację, powinnaś uwieść mojego tatę.

Myślisz, że jestem w jego typie?

O tak. To znaczy na pewno jesteś uderzająco podobna do mojej matki.

Zaczęłam się śmiać. Był to szczery śmiech i jednocześnie zależało mi, żeby go usłyszał.

Żartuję – dodał Nick. – Czy to śmiech, czy płacz? Nie jesteś podobna do mojej matki.

Czy to, że twój tato jest prawicowcem, to też był żart?

O nie, on jest wielkim pomnażaczem dobrobytu. Nienawidzi kobiet. Absolutnie gardzi biedotą. Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo kocha mnie, swojego zniewieściałego syna aktora.

Śmiałam się naprawdę głośno.

Nie jesteś zniewieściały – powiedziałam. – Jesteś agresywnie heteroseksualny. Masz nawet dwudziestojednoletnią kochankę.

To akurat mogłoby mu się spodobać. Na szczęście nigdy się nie dowie.

Powiodłam wzrokiem po pustej kuchni.

W oczekiwaniu na twój powrót z Francji posprzątałam dzisiaj pokój – powiedziałam.

Naprawdę? Wspaniale. Teraz to już się chyba liczy jako seks przez telefon.

Odwiedzisz mnie?

Oczywiście – odparł po chwili. Nie poczułam, że go straciłam, ale wiedziałam, że myśli o czymś jeszcze. Potem dodał: – Ostatnio, jak dzwoniłaś, nie byłaś całkiem sobą. Byłaś pijana?

Zapomnijmy o tym.

Wcześniej raczej nie dałaś się poznać jako entuzjastka rozmów przez telefon. Nie byłaś przypadkiem o coś pogniewana?

Usłyszałam jakiś odgłos w tle, a zaraz potem ciche stuknięcie. Tak? zawołał Nick. Drzwi się otworzyły i dobiegł mnie głos Melissy: a, rozmawiasz przez telefon. Tak, odparł Nick, daj mi sekundkę. Drzwi się zamknęły. Nic nie mówiłam.

Odwiedzę cię – powiedział cicho. – Muszę lecieć, okej?

Jasne.

Przepraszam.

Nie krępuj się – odparłam. – To twoje życie.

Przerwał połączenie.

Na drugi dzień nasza znajoma Marianne wróciła z Brooklynu i opowiadała nam o sławnych ludziach, których tam poznała. Przy kawie przeglądałyśmy zdjęcia w jej telefonie: most Brookliński, Coney Island, uśmiechnięta Marianne z rozmazanym facetem,

którym miał być rzekomo Bradley Cooper. Wow, powiedział Philip. Mega, przytaknęłam. Bobbi tylko lizała grzbiet łyżeczki.

Miło było znów zobaczyć Marianne, posłuchać o jej problemach, jakby moje własne życie dalej toczyło się starym torem. Spytałam ją o jej chłopaka Andrew, czy lubi swoją nową pracę i czy jego była nadal śle mu wiadomości na Facebooku. Zachwalałam karierę Philipa w agencji, powiedziałam, że będzie kiedyś drapieżnym agentem literackim i zarobi miliony. Widać było po nim, że jest mile połechtany. Lepsze to niż handel bronią, stwierdził. Bobbi prychnęła. Jezu, Philip, naprawdę to jest twój moralny punkt odniesienia? Przynajmniej nie handluję bronią?

Wtedy straciłam kontrolę nad rozmową. Zanim zdążyłam zadać Marianne kolejne pytanie, Philip zaczął nas wypytywać o Étables. Nick i Melissa mieli tam zostać jeszcze dwa tygodnie. Bobbi powiedziała, że było fajnie.

Jakieś postępy z Nickiem? – zwrócił się do mnie.

Wbiłam w niego wzrok. Philip dodał tytułem wyjaśnienia dla Marianne: Frances ma romans z żonatym mężczyzną.

Wcale nie – zaprotestowałam.

Philip żartuje – wtrąciła Bobbi.

Z tym słynnym Nickiem? – podchwyciła Marianne. – Chcę o nim posłuchać.

Przyjaźnimy się – oznajmiłam.

Ale on leci na nią jak nic – stwierdził Philip.

Frances, ty kusicielko – powiedziała Marianne. – Czy on nie jest żonaty?

Szczęśliwie – odparłam.

By zmienić temat, Bobbi napomknęła, że chce się wyprowadzić i znaleźć mieszkanie bliżej centrum. Marianne na to, że jest kryzys mieszkaniowy, mówili o tym w radiu.

I nikt nie chce wynajmować studentom – powiedziała. – Serio, przejrzyjcie ogłoszenia.

Wyprowadzasz się? – spytał Philip.

Odmawianie wynajmu studentom powinno być zabronione – dodała Marianne. – To dyskryminacja.

Gdzie szukasz? – spytałam. – Wiesz, że u mnie będzie wolny pokój.

Bobbi spojrzała na mnie i cicho się zaśmiała.

Może będziemy współlokatorkami. Za ile?

Pogadam z tatą.

Nie rozmawiałam z ojcem od czasu wizyty w jego domu. Kiedy wieczorem, napiwszy się kawy, zadzwoniłam do niego, odebrał i wydawał się względnie trzeźwy. Starałam się nie myśleć o słoiku z majonezem, o plujkach tłukących się o szybę. Chciałam rozmawiać z kimś, kto mieszka w czystym domu, albo z kimś, kto jest samym głosem, o czyim życiu nie muszę nic wiedzieć. Nasza rozmowa dotyczyła drugiego pokoju w mieszkaniu. Powiedział mi, że stryj jest już umówiony z paroma osobami na oglądanie. Wyjaśniłam, że Bobbi rozgląda się za lokum dla siebie.

Kto? – spytał. – Kim jest Bobbi?

Znasz ją. Chodziłyśmy razem do szkoły.

Twoja przyjaciółka? Która?

Wiesz, w zasadzie miałam tylko jedną.

A, ta Lynchówna?

Bobbi miała na nazwisko Connolly, ale jej matka nazywała się Lynch, więc nie poprawiłam go. Powiedział, że jego brat może wynająć jej pokój za sześćset pięćdziesiąt miesięcznie. Była to cena, jaką ojciec Bobbi był gotów zapłacić. On chce, żebym miała cichy kąt do nauki, powiedziała. Gdyby wiedział!

Na drugi dzień Jerry przywiózł ją jeepem ze wszystkimi rzeczami. Wśród nich były pościel i żółta lampka Anglepoise oraz trzy kartony książek. Wnieśliśmy wszystko na górę, potem ojciec Bobbi odjechał, a ja pomogłam jej posłać łóżko. Kiedy powlekałam poduszki, Bobbi zaczęła przyklejać do ściany pocztówki i zdjęcia. Jedno z nich przedstawiało nas dwie w szkolnych mundurkach na boisku do koszykówki. Miałyśmy na sobie długie spódnice w kratę i brzydkie buty z wgnieceniami, ale byłyśmy roześmiane. Przez chwilę przyglądałyśmy się razem temu zdjęciu, a tamte dwie małe twarze patrzyły na nas jak przodkinie, a może jak nasze dzieci.

Do rozpoczęcia semestru pozostał jeszcze tydzień. Tymczasem Bobbi kupiła sobie czerwone ukulele i pokładała się z nim na kanapie, grając *Boots of Spanish Leather*, podczas gdy ja przyrządzałam kolację. Szybko poczuła się jak u siebie, pod moją nieobecność przestawiała meble i obklejała lustra wycinkami z magazynów. Pilnie odkrywała okolicę. Raz, gdy wstąpiłyśmy do mięsnego, Bobbi spytała chłopaka za ladą, jak ręka. Nie miałam pojęcia, o co chodzi, nie wiedziałam, że już kiedyś tam była, ale po chwili zauważyłam, że chłopak ma niebieski gips na nadgarstku. Weź, nie pytaj, powiedział. Będą musieli ją zoperować. Zgarniał czerwone mięso do plastikowej torebki. O nie, powiedziała Bobbi. Kiedy? Koło świąt, odparł. Już widzę, jak mi tu dadzą dzień wolnego. Tutaj, żeby dostać wolne, trzeba być jedną nogą na tamtym świecie. A najlepiej obiema, dodał, wręczając Bobbi torebkę z mięsem.

Artykuł o nas ukazał się tuż przed rozpoczęciem zajęć na uczelni. Rano poszłam do Easonsa i przewertowałam czasopismo, szukając swojego nazwiska. Zatrzymałam się na całostronicowej fotografii przedstawiającej mnie i Bobbi w ogrodzie w Étables. Nie pamiętałam, żeby Melissa robiła takie zdjęcie. Siedziałyśmy na nim razem przy śniadaniu, pochylałam się ku roześmianej Bobbi, jakbym szeptała jej coś do ucha. Zdjęcie przykuwało uwagę, było pięknie oświetlone, tchnęło ciepłem i spontanicznością, których brakowało poprzednim, pozowanym fotografiom. Byłam ciekawa, co powie Bobbi. Sam artykuł był krótkim, pełnym zachwytów opisem naszych występów oraz niezależnej sceny poetyckiej w Dublinie. Znajomi, którzy go przeczytali, mówili, że świetnie wyszłyśmy na zdjęciu, a Sunny pogratulowała mi w mailu. Philip przez jakiś czas nosił egzemplarz przy sobie i czytał fragmenty afektowanym głosem, ale ten żart w końcu się zużył. Podobne sylwetki ukazywały się w niszowych czasopismach bez przerwy, poza tym Bobbi i ja od paru miesięcy nie występowałyśmy na scenie.

Kiedy zaczął się semestr, znów porwał mnie wir nauki. Chodziłam z Philipem na seminaria i sprzeczaliśmy się o dziewiętnastowiecznych powieściopisarzy, aż w końcu Philip zawsze mówił coś w rodzaju: pewnie masz rację. Któregoś wieczora zadzwoniłyśmy z Bobbi do Melissy podziękować za artykuł.

Dałyśmy ją na głośnomówiący, żeby móc wygodnie usiąść przy stole. Melissa opowiedziała nam o wszystkim, co nas ominęło w Étables: o burzach, o wycieczce do zamku, a więc o rzeczach, o których już słyszałam. Na wieść o tym, że mieszkamy teraz razem, chyba się ucieszyła. Bobbi powiedziała: musisz nas kiedyś odwiedzić. Melissa na to, że byłoby super. Okazało się, że jutro wracają do kraju. Naciągnęłam rękaw na dłoń i bezmyślnie pocierałam nim drobną plamkę na blacie.

Kontynuowałam lekturę mojego archiwum rozmów z Bobbi, wyszukując słowa jakby celowo dobrane tak, by mnie zirytować. Kiedy wpisałam „uczucia", wyskoczyła rozmowa z drugiego roku studiów:

Bobbi: ty raczej nie mówisz o swoich uczuciach
ja: a ty żyjesz w przeświadczeniu
ja: że ukrywam przed światem swoje życie uczuciowe
ja: podczas gdy ja po prostu jestem mało uczuciowa
ja: nie mówię o nich, bo nie ma o czym
Bobbi: nie wiem, czy człowiek może być „nieuczuciowy"
Bobbi: to tak jak powiedzieć, że nie ma się żadnych myśli
ja: twoje życie jest intensywne emocjonalnie, więc wydaje ci się, że wszyscy tak mają
ja: a jeśli o tym nie mówią, to znaczy, że coś ukrywają
Bobbi: no dobra
Bobbi: tutaj się różnimy

Nie wszystkie rozmowy miały taki przebieg. Szukając wzmianek o uczuciach, trafiłam też na następujący zapis ze stycznia:

ja: to znaczy ja zawsze miałam negatywny stosunek do autorytetów
ja: ale dopiero kiedy poznałam ciebie, przekułam te odczucia w poglądy
ja: wiesz, o co mi chodzi
Bobbi: beze mnie też byś dotarła do tego miejsca

Bobbi: masz intuicję komunistki
ja: no chyba nie, wydaje mi się, że nienawidziłam autorytetów tylko dlatego, że nie lubię, kiedy mi się mówi, co mam robić
ja: gdyby nie ty, może zostałabym przywódczynią sekty
ja: albo fanką ayn rand
Bobbi: hej, ja też nie lubię, kiedy mi się mówi, co mam robić!!
ja: ale ty się buntujesz w imię czystości duchowej
ja: a nie żądzy władzy
Bobbi: jesteś na wielu poziomach najgorszą psycholożką świata

Pamiętałam tę rozmowę, to, ile trudu mnie kosztowała. Pamiętałam tamto uczucie, że Bobbi opacznie mnie rozumie, a może nawet celowo prześlizguje się po tym, co próbuję powiedzieć. Siedziałam wtedy w pokoju na piętrze w domu mamy, pod kołdrą, i miałam zimne dłonie. Po świętach Bożego Narodzenia spędzonych w Ballinie, z dala od Bobbi, chciałam jej powiedzieć, że mi jej brakuje. Właśnie to próbowałam wyrazić, a przynajmniej nosiłam się z tym zamiarem.

Nick odwiedził mnie w kilka dni po ich powrocie, po południu, kiedy Bobbi była na wykładach. Wpuściłam go i przez kilka sekund przyglądaliśmy się sobie; to było takie uczucie, jakbym piła zimną wodę. Opalił się, włosy mu pojaśniały. Zajebiście wyglądasz, powiedziałam. Zaśmiał się. Zęby miał cudownie białe. Rozejrzał się po przedpokoju i rzucił: no, fajne mieszkanie. Dobra lokalizacja, ile płacicie? Odparłam, że właścicielem jest brat mojego taty. Ach, powiedział, spoglądając w moją stronę, ty mała dziedziczko. Nie mówiłaś, że twoja rodzina ma nieruchomości w Liberties. Tylko to mieszkanie czy całą kamienicę? Szturchnęłam go, mówiąc: tylko mieszkanie. Dotknął mojej ręki, a po chwili znów się całowaliśmy i szeptałam: tak, tak.

21

Po weekendzie wybrałyśmy się z Bobbi do Temple Bar na premierę książki, w której wydrukowano jeden z esejów Melissy. Wiedziałam, że Melissa będzie z Nickiem. Włożyłam bluzkę, która szczególnie mu się podobała, i nie zapięłam jej do końca, tak by odsłonić obojczyk. Przez kilka minut starannie tuszowałam podkładem i pudrem drobne wypryski na twarzy. Kiedy Bobbi była gotowa, zapukała do drzwi łazienki, wołając: no chodź już. Nie skomentowała mojego wyglądu. Miała na sobie szary golf, a mimo to prezentowała się dużo lepiej niż ja.

W tygodniu Nick i ja widzieliśmy się parę razy, zawsze pod nieobecność Bobbi. Przynosił mi drobne prezenty. Jednego dnia były to lody, innym razem pudełko pączków z budki przy O'Connell Street. Pączki były jeszcze gorące, zjedliśmy je z kawą, rozmawiając. Spytał, czy mam kontakt z ojcem. Wytarłam cukier z ust i oznajmiłam: z moim ojcem chyba nie jest najlepiej. Zrelacjonowałam mu, co zobaczyłam w jego domu. Chryste, powiedział. Okropnie to brzmi. Przełknęłam łyk kawy. Tak, zgodziłam się. Trochę mnie to wytrąciło z równowagi.

Potem zastanawiałam się, jak to jest, że z Nickiem potrafię porozmawiać o tacie, a nigdy nie umiałam poruszyć tego tematu z Bobbi. To prawda, że Nick umiał słuchać i nieraz po rozmowie z nim czułam się lepiej, ale to samo dotyczyło przecież Bobbi. Chodziło raczej o to, że współczucie Nicka odbierałam jako bezwarunkowe, jak gdyby życzył mi dobrze niezależnie od tego, jak postępowałam, podczas gdy Bobbi miała surowe zasady, które stosowała do wszystkich, włącznie ze mną. Nie obawiałam się oceny Nicka, tak jak się obawiałam oceny Bobbi. Słuchał mnie chętnie, nawet gdy nie do końca wiedziałam, co chcę powiedzieć, nawet gdy opowiadałam historie z mojego życia, które stawiały mnie w niezbyt dobrym świetle.

Kiedy mnie odwiedzał, był dobrze ubrany, jak to Nick. Domyślałam się, że były to drogie rzeczy. Rozbierając się, nie zostawiał ich na podłodze, tylko przewieszał przez oparcie krzesła. Lubił jasne koszule, czasem lniane, delikatnie pogniecione, a czasem oksfordzkie, z przypinanym kołnierzykiem, zawsze z podwiniętymi rękawami. Miał ulubioną płócienną wiatrówkę, ale w chłodniejsze dni nosił szary kaszmirowy płaszcz z niebieską jedwabną podszewką. Uwielbiałam ten płaszcz, uwielbiałam jego zapach. Miał wąski kołnierz i jeden rząd guzików.

W środę przymierzyłam go, kiedy Nick był w łazience. Wyszłam z łóżka i wsunęłam nagie ramiona w rękawy. Poczułam na skórze chłód jedwabiu. Kieszenie były ciężkie od przedmiotów: telefonu, portfela i kluczy. Zważyłam je w dłoni jak swoje. Obejrzałam się w lustrze. W płaszczu Nicka moje ciało wyglądało bardzo szczupło i blado, jak biała woskowa świeca. Kiedy wrócił do pokoju, roześmiał się dobrodusznie. Zawsze się ubierał, gdy szedł do łazienki, na wypadek gdyby Bobbi zjawiła się przed czasem. Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze.

Nie oddam ci go – powiedział.

Podoba mi się.

Niestety mnie też.

Drogi był?

Nadal spoglądaliśmy na siebie w lustrze. Nick stanął za mną i rozchylił płaszcz. Patrzyłam, jak na mnie patrzy.

Jakieś, hm… Nie pamiętam ile.

Tysiąc euro?

Co? Nie. Dwieście, może trzysta.

Chciałabym mieć pieniądze – wyznałam.

Wsunął wtedy rękę pod płaszcz i dotknął mojej piersi. Ten seksowny ton, jakim mówisz o pieniądzach, jest intrygujący, powiedział. Choć zarazem niepokojący, ma się rozumieć. Chyba nie chcesz ode mnie pieniędzy?

Trochę bym chciała – odparłam. – Ale nie wiem, czy można ufać temu impulsowi.

Tak, to byłoby dziwne. Mam pieniądze, które nie są mi pilnie potrzebne, i wolałbym oddać je tobie. Ale miałbym wtedy poczucie,

że doszło między nami do transakcji.

Nie lubisz czuć, że masz zbyt dużą władzę. Albo nie chcesz, żeby cokolwiek ci przypominało, że lubisz mieć władzę.

Wzruszył ramionami. Nadal dotykał mnie pod płaszczem. To było miłe.

Chyba i tak już mam wystarczający problem etyczny – powiedział. – Gdybym jeszcze zaczął ci dawać pieniądze, to by już chyba przelało czarę. Chociaż sam nie wiem. Ciebie pewnie ta kasa bardziej by uszczęśliwiła.

Spojrzałam na niego, a kątem oka widziałam też siebie, swój lekko uniesiony podbródek, i wydałam się sobie całkiem imponująca na tym rozmazanym obrzeżu pola widzenia. Wyślizgnęłam się z płaszcza; został mu w rękach. Wróciłam na łóżko i przeciągnęłam językiem po wardze.

Czujesz się rozdarty z powodu naszego związku? – spytałam.

Nick stał w miejscu, płaszcz wisiał mu luźno w dłoniach. Nie odwieszał go, bo był zbyt rozkojarzony, było mu zbyt przyjemnie.

Nie – odpowiedział. – To znaczy tak, ale tylko w sensie teoretycznym.

Nie zostawisz mnie?

Uśmiechnął się nieśmiało. A tęskniłabyś za mną? spytał.

Położyłam się na plecach, śmiejąc się z niczego. Nick odwiesił płaszcz. Uniosłam nogę i powoli oparłam ją w poprzek drugiej.

Brakowałoby mi górowania nad tobą w rozmowie.

Wyciągnął się przy mnie i położył mi dłoń na brzuchu.

Mów dalej.

Myślę, że tobie też by tego brakowało.

Twojego górowania nade mną? Oczywiście, że tak. To nasza gra wstępna. Mówisz do mnie zagadkami, odpowiadam coś bez sensu, śmiejesz się ze mnie, a potem uprawiamy seks.

Roześmiałam się. Nick podniósł się nieco i patrzył, jak się śmieję.

Lubię to – powiedział. – Łatwiej mi się ośmieszać, kiedy wiem, że coś z tego będę miał.

Podparłam się na łokciu i pocałowałam go w usta. Nachylił się bardziej, jakby naprawdę chciał tego pocałunku, i poczułam, że ja również mam nad nim władzę.

Czy przeze mnie myślisz o sobie gorzej? – spytałam.

Czasem bywasz dla mnie troszkę surowa. Nie żebym miał do ciebie żal. Ale nie, na tę chwilę uważam, że wszystko między nami gra.

Opuściłam wzrok na swoje dłonie. Ostrożnie, jakby sprawdzając, czy starczy mi odwagi, powiedziałam: jeśli czasem się na tobie wyżywam, to dlatego, że sprawiasz wrażenie przesadnie wrażliwego.

Spojrzał na mnie. W ogóle się nie zaśmiał, patrzył tylko spod zmarszczonych brwi, jakby sądził, że sobie z niego drwię. Aha, powiedział. No cóż. Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek lubił, gdy ktoś się na nim wyżywa.

Chodzi mi o to, że nie jesteś przeczulony na własnym punkcie. Na przykład trudno mi sobie wyobrazić, że przymierzasz ubrania. Nie sprawiasz wrażenia osoby, która ogląda się w lustrze i zastanawia, czy dobrze w czymś wygląda. Raczej wydajesz się osobą, którą by to żenowało.

Okej – powiedział. – To znaczy jestem człowiekiem. Przymierzam ubrania, zanim je kupię. Ale chyba rozumiem, co próbujesz powiedzieć. Ludzie faktycznie uważają, że jestem raczej zimny i nieprzystępny.

Byłam podekscytowana, że to bliskie mi doświadczenie okazało się również jego doświadczeniem. Powiedziałam prędko: mnie też uważają za zimną i nieprzystępną.

Naprawdę? Zawsze wydawałaś mi się urocza.

Ogarnęła mnie nagła i przemożna chęć powiedzenia: kocham cię, Nick. Było to w gruncie rzeczy całkiem przyjemne uczucie, troszkę zabawne i szalone, jak wtedy, gdy człowiek wstaje z krzesła i dociera do niego, jak bardzo się upił. Ale to była prawda. Zakochałam się w nim.

Chcę mieć ten płaszcz – oznajmiłam.

Mhm. Nic z tego.

Kiedy na drugi dzień wieczorem przybyłyśmy z Bobbi na premierę, Nick i Melissa już tam byli. Stali razem i rozmawiali z Derekiem i paroma innymi znanymi nam osobami. Nick zobaczył nas, ale gdy próbowałam schwytać jego spojrzenie, uciekł wzrokiem.

Zauważył mnie, lecz zwyczajnie odwrócił oczy. Przejrzałyśmy z Bobbi książkę, ale jej nie kupiłyśmy. Przywitałyśmy się z innymi znajomymi. Bobbi napisała do Philipa, pytając, gdzie jest, a ja udawałam, że przeglądam notki biograficzne autorów. Potem zaczęło się czytanie fragmentów na głos.

Kiedy czytała Melissa, Nick uważnie obserwował jej twarz i śmiał się w odpowiednich momentach. Moje odkrycie, że jestem w nim zakochana, że to nie tylko zauroczenie, ale głębokie osobiste przywiązanie, które trwale odciśnie się na moim szczęściu, wyzwoliło we mnie nowy rodzaj zazdrości wobec Melissy. Nie mogłam uwierzyć, że wraca do niej co wieczór, że jedzą razem kolację, czasem też oglądają filmy w telewizji. O czym rozmawiali? Czy dobrze się ze sobą bawili? Dyskutowali o swoich emocjach, zwierzali się jedno drugiemu? Czy Nick miał dla niej większy szacunek niż dla mnie? Czy lubił ją bardziej? Gdybyśmy miały obie zginąć w płonącym budynku i mógłby uratować tylko jedną z nas, czy wahałby się choć przez chwilę? Pomyślałam, że jest coś niegodziwego w ciągłym uprawianiu seksu z kimś, kogo by się porzuciło na pastwę płomieni.

Melissa skończyła czytać i słuchała naszych oklasków z promiennym uśmiechem. Kiedy wróciła na swoje miejsce, Nick powiedział jej coś do ucha i uśmiechnęła się wtedy inaczej, całą twarzą. Przy mnie zawsze mówił o niej „moja żona". Z początku myślałam, że robi to dla żartu, może nawet sarkastycznie, jakby tak naprawdę nie była jego żoną. Teraz odbierałam to inaczej. Mnie wolno było wiedzieć, że kocha inną kobietę, chciał, żebym o tym wiedziała, natomiast przerażała go myśl o tym, że Melissa mogłaby się dowiedzieć o nas. Nasz romans był czymś wstydliwym, przed czym chciał ją chronić. Zamknął mnie w części swojego życia, o której wolał nie myśleć, kiedy przebywał z innymi ludźmi.

Gdy przeczytano już wszystkie fragmenty, poszłam po kieliszek wina. Evelyn i Melissa stały nieopodal ze szklankami wody gazowanej; Evelyn pomachała do mnie, żebym podeszła. Pogratulowałam Melissie. Za jej plecami spostrzegłam idącego w naszą stronę Nicka; na mój widok jakby się zawahał. Evelyn mówiła coś o redaktorce książki. Nick stanął przy niej i uściskali się

tak serdecznie, że Evelyn musiała poprawić przekrzywione okulary. Ze mną przywitał się uprzejmym skinieniem głowy. Tym razem patrzył mi w oczy chwilę dłużej, jakby przepraszając, że spotykamy się w tych okolicznościach.

Świetnie wyglądasz – powiedziała Evelyn. – Naprawdę.

Siłownia to jego drugi dom – wtrąciła Melissa.

Nabrałam w usta białego wina i opłukałam nim zęby. A więc to ci mówi, pomyślałam.

Widać efekty – stwierdziła Evelyn. – Tryskasz zdrowiem.

Dzięki – odparł Nick. – Dobrze się czuję.

Melissa przyglądała mu się nie bez pewnej dumy, jakby dzięki jej opiece wrócił do siebie po długiej chorobie. Zastanawiałam się, co miał na myśli, mówiąc, że dobrze się czuje. Czy była w tych słowach ukryta wiadomość dla mnie.

A ty, Frances? – spytała Evelyn. – Jak się miewasz?

Dobrze, dzięki.

Jesteś dzisiaj jakaś ponura – zauważyła Melissa.

Też bym na twoim miejscu była ponura, gdybym spędzała tyle czasu z takimi staruchami jak my – powiedziała wesoło Evelyn. – Gdzie Bobbi?

A, tam jest – odparłam, wskazując w stronę kas, choć tak naprawdę nie miałam zielonego pojęcia.

Nie nudzą ci się starzy ludzie? – zapytała Melissa.

Nie, skąd. Chętnie poznałabym jeszcze starszych.

Nick wpatrywał się w kieliszek.

Musimy ci znaleźć jakąś fajną starszą dziewczynę – stwierdziła Melissa. – Taką z mnóstwem pieniędzy.

Nie odważyłam się spojrzeć na Nicka. Zacisnęłam dłoń na nóżce kieliszka i rozmyślnie wbiłam sobie paznokieć w bok palca.

Nie jestem pewna, jaką rolę miałabym odgrywać w takim związku – powiedziałam.

Mogłabyś pisać dla niej sonety miłosne – zasugerowała Evelyn.

Melissa uśmiechnęła się szeroko. Piękno i młodość mają większą moc, niż ci się wydaje, powiedziała.

To brzmi jak przepis na głębokie nieszczęście – stwierdziłam.

Masz dwadzieścia jeden lat – odparła Melissa. – Powinnaś być głęboko nieszczęśliwa.

Pracuję nad tym.

Ktoś do nas podszedł, by porozmawiać z Melissą. Skorzystałam z okazji i poszłam szukać Bobbi. Rozmawiała z kasjerem przy głównym wejściu. Bobbi nigdy w życiu nie pracowała i bardzo lubiła rozmawiać z ludźmi o ich pracy. Interesowały ją nawet prozaiczne detale, o których zresztą szybko zapominała. Kasjer, chudy młodzieniec z trądzikiem, ochoczo opowiadał jej o swojej kapeli. Po chwili podeszła do nas kierowniczka księgarni i zaczęła mówić o książce, choć żadne z nas jej nie czytało ani nie kupiło. Stałam z boku i patrzyłam, jak w głębi sklepu Melissa w zamyśleniu kładzie Nickowi rękę na plecach.

Kiedy Nick popatrzył w naszą stronę, odwróciłam się z uśmiechem do Bobbi, odgarnęłam jej włosy i szepnęłam coś do ucha. Spojrzała na Nicka, po czym znienacka chwyciła mnie za nadgarstek, tak mocno jak nigdy przedtem. Stęknęłam cicho z bólu, a kiedy mnie puściła, przytuliłam rękę do żeber. Patrząc mi prosto w oczy, Bobbi rzekła z kamiennym spokojem: nie używaj mnie do swoich gierek. Wpatrywała się we mnie jeszcze przez chwilę z wyrazem śmiertelnej powagi, po czym odwróciła się z powrotem do kasjera.

Poszłam po kurtkę. Wiedziałam, że nikt mi się nie przygląda, nikogo nie obchodzi, co sobie myślę ani co robię, i czułam, jak wibruje we mnie to uczucie mocy, ta nowa perwersyjna wolność. Gdybym chciała, mogłabym zacząć krzyczeć albo rozebrać się do naga, mogłabym w drodze do domu wejść pod koła autobusu i nikt by nie wiedział. Bobbi za mną nie pójdzie. Nick przy ludziach nie chciał ze mną nawet rozmawiać.

Poszłam do domu sama, z nikim się nie pożegnawszy. Kiedy otwierałam drzwi do mieszkania, stopy bolały mnie, jakby miały mi odpaść. Późnym wieczorem w łóżku ściągnęłam na telefon aplikację randkową. Zamieściłam nawet swoje zdjęcie, jedno z tych zrobionych przez Melissę; miałam na nim rozchylone usta i przepaściste oczy. Usłyszałam, jak Bobbi wchodzi, jak rzuca torebkę na podłogę, zamiast ją powiesić. Sądząc po tym, jak głośno

śpiewała *Green Rocky Road*, była pijana. Siedziałam po ciemku, przeglądając zdjęcia nieznajomych w mojej okolicy. Starałam się myśleć o nich, wyobrażać sobie, że pozwalam im się całować, ale zamiast tego myślałam o Nicku, o jego twarzy spoglądającej znad mojej poduszki, o jego ręce sięgającej po moją pierś jak po coś swojego.

Nie powiedziałam mamie, że wzięłam ze sobą do Dublina jej kieszonkowy Nowy Testament w skórzanej oprawie. Wiedziałam, że nie zauważy jego zniknięcia, a gdybym zaczęła się tłumaczyć, nie zrozumiałaby, co mnie w nim zainteresowało. Najbardziej podobał mi się fragment Ewangelii Świętego Mateusza, w którym Jezus mówi: miłujcie waszych nieprzyjaciół, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają. Utożsamiałam się z tym pragnieniem moralnej wyższości nad wrogami. Jezus zawsze chciał być kimś lepszym, ja też. Podkreśliłam ten fragment kilka razy czerwoną kredką na dowód, że rozumiem chrześcijański pogląd na życie.

Biblia nabierała więcej sensu – nabierała go bardzo dużo – gdy w roli Jezusa obsadzałam Bobbi. Ona rzadko mówiła całkiem wprost; jej komentarze były często podszyte sarkazmem albo wypowiadane z dziwną dwuznaczną miną. Fragment o mężach i żonach miał wydźwięk satyryczny, natomiast wersety o miłowaniu nieprzyjaciół wypowiadała szczerze. Zrozumiałe, że przyjaźniła się z cudzołożnicą, jak również to, że miała grupę uczniów, którzy szerzyli jej nauki.

Na drugi dzień po tamtej premierze, w piątek, napisałam do Bobbi długiego maila, w którym przepraszałam za to, co między nami zaszło w księgarni. Próbowałam jej wyjaśnić, że poczułam się zagrożona, ale w taki sposób, aby nie użyć słowa „zagrożona” ani żadnych jego synonimów. Napisałam, więcej niż raz, że jest mi przykro i że przepraszam. Odpowiedź nadeszła w ciągu paru minut:

w porządku, już się nie gniewam. ale ostatnio coraz częściej mam wrażenie, jakbyś powoli znikała

Przeczytałam to i wstałam od biurka. Pamiętałam, że jestem w uczelnianej bibliotece, ale całe otoczenie jakby się rozpłynęło. Trafiłam do łazienki i zamknęłam się w jednej z kabin. Poczułam w przełyku wyrzut kwaśnego płynu z żołądka i pochyliłam się nad sedesem. Moje ciało zniknęło, bezpowrotnie przepadło. Kto będzie za nim tęsknił? Wytarłam usta listkiem papieru toaletowego, spuściłam wodę i wróciłam na górę. W pociemniałym ekranie mojego macbooka odbijał się idealny prostokąt światła z lampy na suficie. Usiadłam, wylogowałam się z poczty i wróciłam do czytania eseju Jamesa Baldwina.

W tamten weekend może nie zaczęłam się modlić, ale poczytałam w internecie o technikach medytacji. Przede wszystkim należało zamknąć oczy, spokojne oddychać i pozwolić, by myśli płynęły swobodnie. Skupiałam się na oddechu, bo tak też można. Dopuszczalne było nawet liczenie oddechów. Na końcu człowiek mógł myśleć, o czym tylko zechciał, ale po pięciu minutach liczenia oddechów nie miałam już ochoty myśleć. Mój umysł wydawał się pusty jak wnętrze słoika. Przekuwałam swój strach przed całkowitym zniknięciem w ćwiczenie duchowe. Myślałam o znikaniu jak o czymś odkrywczym i pouczającym, a nie totalizującym i unicestwiającym. Bardzo często moje próby medytacji kończyły się fiaskiem.

W poniedziałek koło jedenastej wieczorem zadzwonił do mnie tata. Powiedział, że przelał mi dziś pieniądze na konto. Kiedy słuchałam jego rozkołysanego głosu, ogarnęło mnie przemożne poczucie winy. A, dzięki, odparłam.

Dorzuciłem ci parę funtów ekstra, oznajmił. Może się przydadzą, nigdy nie wiadomo.

Nie trzeba było. Mam dość pieniędzy.

To spraw sobie coś ładnego.

Po tej rozmowie byłam niespokojna i zgrzana, jakbym przed chwilą biegła po schodach. Próbowałam się położyć, ale to nie

pomogło. Wcześniej Nick przesłał mi maila z linkiem do piosenki Joanny Newsom. Zrewanżowałam się linkiem do *I'm a Fool to Want You* w wykonaniu Billie Holiday, ale nie odpisał.

Weszłam do salonu, gdzie Bobbi na kanapie oglądała dokument o Algierii. Poklepała zapraszająco poduszkę obok siebie. Przysiadłam się do niej.

Masz czasem tak, że nie wiesz, co robisz ze swoim życiem? – spytałam.

Ja to naprawdę oglądam – odparła Bobbi.

Spojrzałam na ekran. Archiwalne zdjęcia wojenne były opatrzone komentarzem lektora, który objaśniał rolę francuskiego wojska. Powiedziałam: ja czasem tak mam. Bobbi przyłożyła palec do ust i odparła: Frances, oglądam.

W środę wieczorem serwis randkowy sparował mnie z chłopakiem o imieniu Rossa. Dostałam od niego kilka wiadomości. Spytał, czy chcę się spotkać, odpisałam: pewnie. Poszliśmy na drinka do baru przy Westmoreland Street. Rossa też studiował, medycynę. Nie zwierzałam mu się z moich problemów z macicą. Przeciwnie, pochwaliłam się dobrym zdrowiem. Opowiadał mi, jak ciężko pracował w szkole; mówił o tym jak o doświadczeniu, które go uformowało. Wyraziłam uznanie.

Ja nigdy na nic ciężko nie pracowałam.

Pewnie dlatego studiujesz anglistykę.

Zaraz potem dodał, że tylko żartował. Swoją drogą, powiedział, byłem mistrzem mojej szkoły w pisaniu. Uwielbiam poezję. Kocham Yeatsa.

No tak – odparłam – trzeba oddać faszystom, że mieli paru dobrych poetów.

Po tej uwadze Rossa miał już niewiele do powiedzenia na temat poezji. Poszliśmy do niego i pozwoliłam mu rozpiąć mi bluzkę. Pomyślałam: to jest normalne. Tak się robi. Miał drobny, miękki tors, całkiem inny niż Nick, i nie robił przed seksem tych wszystkich rzeczy, które robił Nick, nie dotykał mnie, nie szeptał do mnie. Od razu przeszliśmy do rzeczy, bez żadnych wstępów. Fizycznie nie

czułam prawie nic, tylko lekki dyskomfort. Ucichłam i zesztywniałam, czekając, aż Rossa to zauważy i przestanie, ale nie przestawał. Zastanawiałam się, czy go nie poprosić, ale myśl o tym, że mógłby mnie zignorować, tylko nadawała sytuacji niepotrzebnej powagi. Nie chcesz, żeby to się skończyło w sądzie, przemknęło mi przez głowę. Leżałam bez słowa protestu. Zapytał, czy lubię na ostro. Powiedziałam, że raczej nie, ale i tak szarpnął mnie za włosy. Chciało mi się śmiać, a potem gardziłam sobą za to poczucie wyższości.

Po powrocie do domu poszłam do swojego pokoju i wyjęłam z szuflady pojedynczy opatrunek w foliowym opakowaniu. Jestem normalna, pomyślałam. Mam takie samo ciało jak każdy. Potem zadrapałam sobie ramię do krwi: najpierw był czerwony punkcik, który po chwili powiększył się do rozmiarów kropelki. Policzyłam do trzech, rozpakowałam opatrunek i ostrożnie umieściłam go na skórze, po czym wyrzuciłam opakowanie.

22

Na drugi dzień zaczęłam pisać opowiadanie. To był czwartek, zajęcia miałam dopiero o trzeciej, więc długo siedziałam w łóżku z kubkiem czarnej kawy na stoliku nocnym. Nie zamierzałam pisać opowiadania, po prostu w pewnej chwili zauważyłam, że nie wciskam enteru, a wersy układają się w pełne zdania i łączą ze sobą jak proza. Gdy kończyłam, tekst miał już ponad trzy tysiące słów. Minęła trzecia, a ja wciąż byłam na czczo. Podniosłam ręce znad klawiatury; w świetle zza okna wyglądały na bardzo chude. Kiedy wreszcie wygramoliłam się z łóżka, dostałam zawrotów głowy, które zmieniały wszystko w falę wizualnego szumu. Zrobiłam sobie cztery tosty i zjadłam je bez masła. Plik zapisałam pod nazwą „b". To było moje pierwsze opowiadanie.

Wieczorem po kinie poszliśmy z Bobbi i Philipem na shaki. Na filmie sześć razy wyciągałam telefon, żeby zobaczyć, czy Nick odpisał na moją wiadomość. Nie odpisał. Bobbi była ubrana w dżinsową kurtkę, a fioletową szminkę miała tak ciemną, że prawie czarną. Składałam paragon za shaki w skomplikowaną figurę geometryczną, podczas gdy Philip namawiał nas, żebyśmy znów występowały razem. Odpowiadałyśmy wymijająco, sama nie wiem dlaczego.

Ja mam dużo nauki – powiedziała Bobbi. – A Frances ma sekretnego kochanka.

Spojrzałam na nią ze zgrozą. Jej słowa trzepnęły mnie mocno, aż poczułam to w zębach. Bobbi zmarszczyła czoło.

No co? Przecież on wie, dopiero co sam to mówił.

Co mówiłem? – spytał Philip.

O Frances i Nicku.

Philip spojrzał na Bobbi, a potem na mnie. Bobbi powoli zakryła usta poziomo ułożoną dłonią. Potrząsnęła krótko głową. Po tym jednym geście poznałam, że nie robi sobie żartów, że jej przerażenie jest prawdziwe.

Myślałam, że wiesz – powiedziała. – Że sam to powiedziałeś przedwczoraj.

Żartujesz – odparł Philip. – Nie mów, że masz z nim romans?

Próbowałam przybrać obojętną minę. Melissa jechała na weekend do siostry i spytałam Nicka, czy chciałby u mnie nocować. Napisałam, że Bobbi nie będzie miała nic przeciwko. Odczytał wiadomość, ale nie odpisał.

Ja pierdolę, przecież on jest żonaty – powiedział Philip.

Nie moralizuj – rzuciła Bobbi. – Tylko tego nam trzeba.

Unikałam ich wzroku i tylko zaciskałam usta coraz mocniej.

Zamierza odejść od żony? – spytał Philip.

Bobbi potarła oko pięścią. Cicho, ledwie otwierając usta, powiedziałam: nie.

Przy naszym stoliku na dłuższą chwilę zaległa cisza. W końcu Philip spojrzał na mnie i oznajmił: nie sądziłem, że dasz się komuś tak wykorzystać. Wypowiedział te słowa z miną zdradzającą zakłopotanie i zdenerwowanie. Zrobiło mi się żal nas trojga; miałam wrażenie, że jesteśmy małymi dziećmi bawiącymi się w dorosłych. Zaraz potem Philip wyszedł, a Bobbi popchnęła ku mnie jego niedopitego shake'a.

Przepraszam. Myślałam, że wie, słowo daję.

Postanowiłam wypić jak najwięcej koktajlu na jednym wdechu. Nie przestałam, nawet gdy zaczęło mnie boleć wnętrze ust, a potem głowa. Przerwałam, dopiero kiedy Bobbi powiedziała: Frances, próbujesz się utopić? Podniosłam wzrok jakby nigdy nic i spytałam: co?

Nick zaprosił mnie na weekend do siebie. Kiedy zjawiłam się u niego w piątek wieczorem, coś gotował. Poczułam na jego widok taką ulgę, że zapragnęłam zrobić jakiś głupi romantyczny gest, na przykład rzucić mu się w ramiona. Ale się nie rzuciłam. Usiadłam przy stole i obgryzałam paznokcie. Powiedział, że jestem dziś małomówna. Oderwałam zębami kawałeczek paznokcia i przyjrzałam mu się krytycznie.

Chyba powinnam ci powiedzieć. Przedwczoraj poszłam do łóżka z chłopakiem z Tindera.

Naprawdę?

Nick po swojemu, metodycznie, kroił warzywa na drobne kawałki. Lubił gotowanie, mówił, że go relaksuje.

Nie gniewasz się ani nic? – spytałam.

Dlaczego miałbym się gniewać? Możesz sypiać z innymi, jeśli masz na to ochotę.

Wiem. Po prostu głupio się czuję. To nie było zbyt mądre.

Nie? Jaki on był?

Nick nie podnosił wzroku znad deski do krojenia. Płaską stroną noża odgarnął na bok posiekaną w kostkę cebulę i zaczął kroić czerwoną paprykę.

Straszny – odparłam. – Powiedział, że kocha Yeatsa, czujesz? Gdybym go nie powstrzymała, pewnie wyrecytowałby mi tam, w barze, *Wyspę na jeziorze*.

O rety, współczuję.

A seks był okropny.

Ludzie, którzy lubią Yeatsa, nie są zdolni do bliskości z drugim człowiekiem.

Zjedliśmy kolację, nie dotykając się ani razu. Pies się zbudził i chciał wyjść na dwór. Pomogłam wstawić naczynia do zmywarki. Nick wyszedł na papierosa, zostawiając otwarte drzwi, żebyśmy mogli rozmawiać. Miałam wrażenie, że chciałby się mnie pozbyć, ale jest zbyt uprzejmy. Spytał, co słychać u Bobbi. Wszystko w porządku, powiedziałam. A jak Melissa? Wzruszył ramionami. Wreszcie zgasił papierosa i poszliśmy na górę. Usiadłam na łóżku i zaczęłam się rozbierać.

Jesteś pewna, że tego chcesz? – zapytał.

Zawsze mi zadawał takie pytania, więc tylko przytaknęłam i rozpięłam pasek u spodni. Nagle powiedział zza moich pleców: bo mam wrażenie, że nie wiem. Odwróciłam się; Nick stał w miejscu i rozcierał dłonią lewy bark.

Jesteś jakaś nieobecna. Jeśli wolałabyś być gdzie indziej… nie chcę, żebyś czuła się tutaj uwięziona.

Nie. Przepraszam. Nie chciałam sprawiać takiego wrażenia.

Nie, ja nie… Wydaje mi się, że trochę ciężko nam się rozmawia. Może to moja wina, nie wiem. Czuję się…

To nie było w jego stylu, tak urywać w pół zdania. Zaczęłam się niepokoić. Powtórzyłam, że wcale nie chciałam być chłodna. Nie rozumiałam, co mi próbuje powiedzieć, i bałam się, co to będzie.

Jeśli robisz to nie dlatego, że chcesz, tylko z jakiegoś innego powodu, to przestań. Naprawdę mi na czymś takim nie zależy.

Wymamrotałam „jasne” lub coś w tym rodzaju, ale wcale nie było dla mnie jasne, o czym teraz mówi. Brzmiało to tak, jakby się martwił, że coś do niego czuję, i próbował mi powiedzieć, że interesuje go tylko seks, nic więcej. Cokolwiek miał na myśli, zgodziłam się z nim.

W łóżku tym razem on był na górze. Prawie nie patrzyliśmy sobie w oczy. W nagłym odruchu wzięłam jego dłoń i przycisnęłam sobie do gardła. Przez kilka sekund trzymał ją nieruchomo, potem spytał: co mam zrobić? Wzruszyłam ramionami. Masz mnie zabić, pomyślałam. Pogłaskał mnie palcami po twardych mięśniach szyi, a potem zabrał rękę.

Po wszystkim spytał mnie o plaster na ramieniu. Skaleczyłaś się? Spojrzałam na opatrunek, ale nic nie odpowiedziałam. Nick oddychał ciężko, jakby się zmęczył. Czułam różne rzeczy, których nie chciałam czuć. Czułam się popaprańcem, który na nic nie zasługuje.

Uderzyłbyś mnie? – spytałam. – Gdybym cię poprosiła.

Nick nie spojrzał na mnie, oczy miał zamknięte.

Ym, nie wiem. Dlaczego? Chciałabyś?

Ja też zamknęłam oczy i bardzo powoli wypuściłam całe powietrze z płuc, aż mój brzuch zrobił się mały i płaski.

Tak – powiedziałam. – Chcę teraz.

Co?

Chcę, żebyś mnie uderzył.

Chyba wolałbym nie – odparł.

Choć nie otwarłam oczu, wiedziałam, że usiadł i patrzy na mnie.

Niektórzy to lubią – powiedziałam.

W łóżku? Nie wiedziałem, że kręcą cię takie rzeczy.

Otworzyłam oczy. Nick marszczył brwi.

Hej, wszystko w porządku? – spytał. – Dlaczego płaczesz?

Nie płaczę.

Okazało się, że jednak płaczę. Oczy spłatały mi figla. Nick dotknął mokrego miejsca na mojej twarzy.

Nie płaczę – powtórzyłam.

Myślisz, że chciałbym ci zrobić krzywdę?

Czułam, jak z oczu płyną mi łzy, ale były jakieś dziwne, wcale nie gorące, lecz chłodne jak strumyczki z jeziora.

Nie wiem – odparłam. – Mówię ci tylko, że możesz.

Ale czy tego chcesz?

Możesz ze mną zrobić, co zechcesz.

Aha – powiedział. – Przepraszam, ale naprawdę nie wiem, jak mam odpowiedzieć na coś takiego.

Otarłam twarz nadgarstkiem. Nieważne, powiedziałam. Zapomnij o tym. Spróbujmy zasnąć. Nick w pierwszej chwili nic nie powiedział, tylko leżał nieruchomo. Nie zerkałam w bok, ale czułam, jak napięte ma ciało, jakby miał lada chwila usiąść. W końcu powiedział: wydaje mi się, że już o tym rozmawialiśmy, nie możesz się na mnie wyżywać za każdym razem, gdy masz zły humor.

Nie wyżywam się.

Jak byś się czuła, gdybym sypiał z innymi kobietami, a potem przychodził do ciebie i się tym chwalił?

Zamarłam. Dawno już zapomniałam o randce z Rossą. Pierwsza reakcja Nicka na tę informację była tak obojętna, że cały incydent natychmiast wydał mi się nieistotny i przestałam o nim myśleć. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że dziwny nastrój Nicka może mieć z tym cokolwiek wspólnego. W duchu musiałam przyznać, że gdyby zachował się podobnie – umówił się z inną kobietą, uprawiał z nią nic nieznaczący seks, a potem napomknął mi o tym od niechcenia, gdy szykowałam kolację – nie chciałabym go więcej oglądać. Ale to było co innego.

Ty jesteś żonaty – powiedziałam.

Aha, dzięki. To bardzo konstruktywne. Domyślam się, że skoro jestem żonaty, możesz mnie traktować w dowolny sposób.

Nie mogę uwierzyć, że próbujesz grać ofiarę.

Nie próbuję – odparł. – Ale tak, myślę, że w głębi duszy jesteś zadowolona, że mam żonę, bo dzięki temu możesz się na mnie wyżywać, a odpowiedzialność i tak idzie na moje konto.

Przeraziła mnie taka ostra krytyka, nie byłam do niej przyzwyczajona. Myślałam o sobie jak o kimś niezależnym, do tego stopnia, że opinie innych nic dla mnie nie znaczą. Teraz bałam się, że Nick ma rację: że odsuwam od siebie krytykę, by móc robić, co mi się żywnie podoba, i jednocześnie trwać w przekonaniu o swojej racji.

Obiecałeś, że powiesz o nas Melissie. Zgadnij, jak się czuję, kiedy muszę bez przerwy wszystkich okłamywać.

Nie sądzę, żeby to cię aż tak dręczyło. Szczerze? Wydaje mi się, że chcesz, żebym jej powiedział, bo chciałabyś, żebym się z nią pokłócił.

Skoro takie masz o mnie zdanie, co my tu w ogóle robimy?

Nie wiem – odparł.

Wstałam z łóżka i zaczęłam się ubierać. Miał mnie za okrutną i małostkową osobę, która postawiła sobie za cel rozbicie jego małżeństwa. Nie wiedział, dlaczego nadal się ze mną spotyka, przyznał to wprost. Zapinając bluzkę, czułam się tak głęboko upokorzona, że trudno mi się oddychało.

Co robisz? – spytał.

Chyba nic tu po mnie.

Okej – powiedział.

Naciągnęłam sweter i wstałam. Wiedziałam już, co mu zaraz powiem. Były to najbardziej rozpaczliwe słowa, na jakie mogłam się w tej sytuacji zdecydować. Choć osiągnęłam już dno upokorzenia, widocznie wciąż było mi mało.

Problem nie polega na tym, że masz żonę – oznajmiłam. – Problem polega na tym, że ja cię kocham, a ty mnie wcale.

Nabrał głęboko powietrza. Frances, powiedział, niewiarygodnie dramatyzujesz.

Pierdol się – rzuciłam.

Wychodząc z sypialni, trzasnęłam drzwiami. Gdy zbiegałam po schodach, krzyknął coś za mną, ale nie słyszałam co. W drodze na przystanek towarzyszyło mi poczucie, że moje upokorzenie stało się

kompletne. Choć wiedziałam, że Nick mnie nie kocha, uprawiałam z nim seks, kiedy tylko chciał, łudząc się desperacko, że on nie zdaje sobie sprawy z tego, że mnie rani. Teraz nawet ta nadzieja prysła. Wiedział, że go kocham, wykorzystywał moje uczucia i miał to gdzieś. Nic mi już nie pozostało. W autobusie patrzyłam w czarne okno i gryzłam od środka policzek, aż poczułam smak krwi.

23

Kiedy w niedzielę rano próbowałam wypłacić z bankomatu trochę gotówki na zakupy, wyświetlił się komunikat o niewystarczających środkach na koncie. Stałam w deszczu na Thomas Street z płócienną torbą pod pachą i bólem zatok. Jeszcze raz włożyłam kartę, mimo że robiła się za mną kolejka i ktoś nazwał mnie pod nosem „pieprzoną turystką". Bankomat kliknął i zwrócił mi kartę.

Nakryłam głowę torbą i poszłam do banku. Tam postałam w ogonku ludzi w garniturach, słuchając kobiecego głosu, który co jakiś czas oznajmiał beznamiętnie: „stanowisko czwarte, zapraszam" i tak dalej. Gdy podeszłam do okienka, chłopak za szybą poprosił mnie o włożenie karty. Miał plakietkę z imieniem Darren i wyglądał, jakby nie wkroczył jeszcze całkiem w wiek dojrzewania. Sprawdził coś szybko na ekranie, po czym oznajmił, że mam debet w wysokości trzydziestu sześciu euro.

Słucham? – odparłam. – Co takiego?

Obrócił ekran w moją stronę i pokazał mi listę ostatnich operacji na koncie: dwudziestki wyjmowane przeze mnie z bankomatów, kawy na mieście, za które płaciłam kartą. Od ponad miesiąca nie było żadnego przelewu. Poczułam, że krew odpływa mi z twarzy; pamiętam dokładnie, że pomyślałam wtedy: to dziecko pracujące w banku uważa mnie za idiotkę.

Przepraszam – powiedziałam.

Spodziewała się pani wpłaty na konto?

Tak. Przepraszam.

Zaksięgowanie przelewu może potrwać od trzech do pięciu dni roboczych – poinformował mnie Darren uprzejmym tonem. – W zależności od tego, w jaki sposób przesłano pieniądze.

Zobaczyłam w szybie odbicie swojej sylwetki, blade i nieprzyjemne.

Dziękuję – powiedziałam. – Sprawdzę, co się stało. Dziękuję za pomoc.

Po wyjściu z banku zatrzymałam się przy drzwiach i wybrałam numer taty. Nie odebrał. Zadzwoniłam do mamy, wciąż nie ruszając się z miejsca. Odebrała. Powiedziałam jej, co się stało.

Tata powiedział, że przelał mi pieniądze.

Widocznie zapomniał, skarbie.

Ale zadzwonił i powiedział, że je przelał.

Próbowałaś się z nim skontaktować?

Nie odbiera.

Dobrze, pomogę ci. Po południu przeleję ci na konto pięćdziesiąt euro, żebyś miała na teraz.

Chciałam jej wytłumaczyć, że po spłaceniu debetu zostanie mi tylko czternaście, ale się powstrzymałam.

Dzięki, mamo.

Nic się nie martw.

Rozłączyłyśmy się.

Po powrocie do domu znalazłam w skrzynce maila od Valerie. Przypominała mi, że chciałaby przeczytać coś mojego, i wyjaśniła, że dostała mój adres od Melissy. Fakt, że udało mi się zapaść jej w pamięć, napełnił mnie złośliwą satysfakcją. Najpierw ignorowała mnie przy kolacji, a teraz byłam intrygującą zagadką, którą chciała rozwikłać. Pławiąc się w tym triumfalno-mściwym nastroju, przesłałam jej swoje opowiadanie, nie zadając sobie nawet trudu, by przejrzeć tekst pod kątem literówek. Świat był dla mnie jak zwinięta w kulkę gazeta, którą można kopać dla zabawy.

Wieczorem choroba wróciła. Dwa dni wcześniej skończyłam drugi listek pigułek. Gdy usiadłam do kolacji, jedzenie wydało mi się kleiste i smakowało dziwnie. Wyrzuciłam zawartość talerza do kosza, lecz od zapachu przewracało mi się w żołądku i zaczęłam się pocić. Bolały mnie plecy, do ust napływała ślina. Przyłożyłam wierzch dłoni do czoła: było wilgotne i parzyło. Wiedziałam, że czeka mnie znowu to samo, i nie mogłam nic na to poradzić.

Koło czwartej rano poszłam do łazienki wymiotować. Potem leżałam na podłodze z pustym żołądkiem, wstrząsały mną dreszcze, a ból biegał mi po plecach jak dzikie zwierzę. Pomyślałam, że może umrę, kogo to obchodzi? Miałam świadomość, że obficie krwawię. Gdy poczułam się odrobinę lepiej, doczołgałam się do łóżka.

Zobaczyłam, że Nick przysłał mi w środku nocy wiadomość: próbowałem się dodzwonić, możemy pogadać? Wiedziałam, że nie chce się ze mną spotykać. Był cierpliwym człowiekiem, a ja wyczerpałam jego cierpliwość. Nienawidziłam siebie za te wszystkie okropne rzeczy, które mu nawygadywałam, a które obnażały prawdę o mnie. Chciałam, żeby teraz był okrutny, bo na nic innego nie zasłużyłam. Chciałam, żeby mówił mi okrutne rzeczy albo żeby mną potrząsał, aż nie będę w stanie oddychać.

Do rana ból nie minął, ale mimo wszystko postanowiłam iść na zajęcia. Wzięłam nieco większą od zalecanej dawkę paracetamolu, zawinęłam się w płaszcz i wyszłam z domu. Padało przez całą drogę na uczelnię. W sali usiadłam z tyłu i drżącymi rękoma ustawiłam w laptopie stoper, żeby wiedzieć, kiedy wolno mi wziąć kolejną dawkę. Kilkoro studentów pytało mnie, czy dobrze się czuję, a po zajęciach to samo pytanie zadał mi nawet wykładowca. Robił miłe wrażenie, więc powiedziałam, że opuściłam dużo zajęć z powodów zdrowotnych i nie mogę sobie pozwolić na kolejne nieobecności. Spojrzał na mnie i powiedział: a. Uśmiechnęłam się wdzięcznie mimo dreszczy, a potem zadzwonił mój stoper, co oznaczało, że mogę zażyć następną dawkę paracetamolu.

Później poszłam do czytelni i zaczęłam pisać pracę na za dwa tygodnie. Ubranie wciąż miałam mokre od deszczu i piszczało mi w prawym uchu, ale nie zwracałam na to uwagi. Dużo bardziej martwiłam się o swoje moce intelektualne. Nie byłam pewna, czy pamiętam, co dokładnie znaczy słowo „epistemiczny” ani czy nadal umiem czytać. Przez kilka minut siedziałam z głową opartą o blat i wsłuchiwałam się w narastające dzwonienie w uszach, które było coraz bardziej jak głos przyjaciela. Możesz umrzeć, pomyślałam i ta myśl pomogła mi się odprężyć. Wyobraziłam sobie śmierć jako pstryczek, który wyłącza wszelki ból i zgiełk, unieważnia wszystko.

Kiedy wyszłam z biblioteki, wciąż padało. Czułam dotkliwy ziąb, zęby mi dzwoniły i nie mogłam sobie przypomnieć żadnego słowa po angielsku. Deszcz sunący płytką falą po chodniku wyglądał trochą jak efekt specjalny. Nie miałam parasola i dotarło do mnie, że twarz i włosy robią mi się mokre, zbyt mokre. Zobaczyłam Bobbi, schroniła się przed budynkiem wydziału artystycznego. Zaczęłam iść

w tamtą stronę, usiłując sobie przypomnieć, co ludzie do siebie mówią na powitanie. Kosztowało mnie to sporo wysiłku. Podniosłam rękę, żeby jej pomachać. Bobbi ruszyła w moim kierunku, wydało mi się, że bardzo szybko, mówiła coś, ale nic nie zrozumiałam.

Potem straciłam przytomność. Kiedy się ocknęłam, leżałam pod zadaszeniem, wokół mnie stało kilka osób, a ja pytałam: co? Wszystkim chyba ulżyło, że jest ze mną kontakt. Pracownik ochrony mówił coś do krótkofalówki, ale słabo go słyszałam. Ból w brzuchu był skoncentrowany jak pięść. Spróbowałam usiąść i rozejrzeć się za Bobbi. Zobaczyłam ją z telefonem przy uchu; drugie ucho zakrywała dłonią, żeby lepiej słyszeć osobę, z którą rozmawia. Deszcz szumiał jak rozstrojone radio.

O, właśnie się ocknęła – powiedziała do telefonu. – Sekundę.

Spojrzała na mnie. Jak się czujesz? spytała. Była czysta i sucha, jak modelka z katalogu. Mnie woda ciekła z włosów na twarz. Dobrze, odparłam. Bobbi wróciła do rozmowy przez telefon. Nie słyszałam, co mówi. Próbowałam wytrzeć twarz rękawem, ale rękawy były jeszcze bardziej mokre. Biała ściana deszczu poza obrębem daszku wyglądała jak mleko. Bobbi schowała telefon i pomogła mi usiąść.

Przepraszam – powiedziałam. – Strasznie mi głupio.

To jest to samo, co miałaś wcześniej? – spytała.

Skinęłam głową. Bobbi naciągnęła rękaw na dłoń i otarła mi twarz. Jej sweter był suchy i bardzo miękki. Dzięki, powiedziałam. Ludzie zaczęli się rozchodzić, pracownik ochrony zniknął za rogiem budynku.

Trzeba cię odwieźć do szpitala? – spytała.

Pewnie mi powiedzą, że mam czekać na to USG.

To wracajmy do domu. Dobrze?

Wzięła mnie pod rękę i wyszłyśmy na Nassau Street, którą akurat przejeżdżała taksówka. Kierowca zatrzymał się i poczekał, aż wsiądziemy, choć trąbiono na niego z tyłu. Bobbi podała mu nasz adres, a ja odchyliłam głowę do tyłu i spoglądałam przez okno, nie biorąc udziału w rozmowie. Sylwetki ludzi były skąpane w anielskim blasku latarni. Patrzyłam na witryny sklepów i na twarze w oknach autobusów. Potem oczy mi się zamknęły.

Kiedy dojechałyśmy na miejsce, Bobbi powiedziała, że ona zapłaci. Przed wejściem do budynku chwyciłam się mocno żeliwnej poręczy i czekałam, aż Bobbi otworzy drzwi. W mieszkaniu zapytała mnie, czy chciałabym się wykąpać. Przytaknęłam. Oparłam się o ścianę w korytarzu. Bobbi poszła napuścić wody do wanny, a ja pomału zdjęłam płaszcz. W moim wnętrzu tętnił straszliwy ból. Bobbi wróciła, wzięła ode mnie płaszcz i odwiesiła go na haczyk.

Dasz radę rozebrać się sama? – spytała.

Pomyślałam o opowiadaniu, które rano wysłałam Valerie, a które, przypomniałam sobie teraz, było całkiem wprost o Bobbi. Została w nim przedstawiona jako zagadka tak wielka, że nie byłam w stanie jej znieść, potężna siła niepoddająca się mojej woli, miłość mojego życia. Dziwne, ale jakoś nie byłam tego świadoma, czy też może wypierałam to ze świadomości, aż do tej chwili. Zrobiło mi się słabo.

Spokojnie – powiedziała. – Widziałam cię nagą tysiąc razy.

Próbowałam się uśmiechnąć, choć gwałtowny sposób, w jaki wciągałam i wypuszczałam powietrze, pewnie ten uśmiech zniekształcał.

Nie przypominaj – odparłam.

Oj, daj spokój. Chwilami było całkiem przyjemnie.

To zabrzmiało jak flirt.

Zaśmiała się. W moim opowiadaniu opisałam domówkę po egzaminach końcowych w liceum, na której wypiłam półtorej ćwiartki wódki, a potem przez całą noc wymiotowałam. Gdy ktoś próbował się o mnie zatroszczyć, odpychałam go i mówiłam: chcę Bobbi. Przy czym Bobbi w ogóle nie było na tej imprezie.

Rozbiorę cię tak, że nie będzie w tym nic erotycznego – powiedziała. – Nie martw się.

W łazience wciąż leciała woda. Weszłyśmy tam razem, usiadłam na opuszczonej klapie sedesowej, a Bobbi podwinęła rękaw i sprawdziła temperaturę wody. Powiedziała, że jest gorąca. Próbowałam rozpiąć guziki białej bluzki, ale ręce mi się trzęsły. Bobbi zakręciła kran, kucnęła przy mnie i dokończyła rozpinanie. Jej mokre palce zostawiały ciemne ślady wokół dziurek na guziki.

Z łatwością, jakby obierała ziemniaka, wyciągnęła mi ręce z rękawów.

Będzie dużo krwi, uprzedziłam ją.

Na szczęście jesteś tu ze mną, nie ze swoim chłopakiem.

Przestań. Pokłóciłam się z nim. Nie jest między nami za dobrze.

Bobbi wstała i znów podeszła do wanny. Naszła ją nagle jakaś myśl. Jej włosy i paznokcie lśniły w białym świetle łazienki.

Czy on wie, że jesteś chora?

Zaprzeczyłam ruchem głowy. Powiedziała, że przyniesie mi ręcznik, i wyszła. Wstałam powoli, dokończyłam się rozbierać i jakoś weszłam do wanny.

W moim opowiadaniu zawarłam anegdotę, w której się nie pojawiam. Kiedy miałyśmy szesnaście lat, Bobbi wyjechała na półtora miesiąca do Berlina uczyć się języka. Mieszkała u rodziny, która miała córkę w naszym wieku, Liese. Pewnej nocy Bobbi i Liese bez słowa poszły razem do łóżka. Były cicho, żeby rodzice Liese nic nie usłyszeli, a potem ani razu o tym nie rozmawiały. Bobbi nie rozwodziła się nad zmysłowymi aspektami tamtego zdarzenia, nie mówiła, czy pożądała Liese, zanim to się stało, czy wiedziała o jej uczuciach ani nawet czy jej się podobało. Gdyby ktokolwiek inny ze szkoły opowiedział mi taką historię, nie uwierzyłabym, ale ponieważ to była Bobbi, nie miałam wątpliwości, że to prawda. Pragnęłam Bobbi i tak samo jak Liese zrobiłabym wszystko, żeby się do niej zbliżyć. Bobbi przytoczyła tamten epizod, żeby mi pokazać, że nie jest dziewicą. Imię Liese wymawiała bez uwielbienia czy niechęci, to była tylko jakaś dziewczyna, która przewinęła się przez jej życie. Potem przez wiele miesięcy, a może już zawsze, bałam się, że kiedyś również moje imię będzie wymawiać w ten sposób.

Woda była spieniona i odrobinę za gorąca. Na nodze zrobiła mi się od niej czerwona obwódka. Przemogłam się i zanurzyłam po szyję. Woda lizała mnie bezwstydnie. Próbowałam sobie wyobrazić, że ból wypływa z mojego ciała, wycieka do wody i rozpływa się w niej. Bobbi zapukała i weszła z dużym różowym ręcznikiem, jednym z tych nowych, które przywiozła z domu rodziców. Zaczęła go rozwieszać na wieszaku, a ja zamknęłam oczy. Słyszałam, jak wychodzi, jak za ścianą leci woda z kranu, jak otwierają się

i zamykają drzwi do jej pokoju. Słyszałam jej głos, musiała z kimś rozmawiać przez telefon.

Parę minut później weszła do łazienki z wyciągniętym przed siebie telefonem.

To Nick – powiedziała.

Co?

Nick chce z tobą porozmawiać.

Miałam mokre ręce. Wyjęłam jedną z wody i zaczęłam ją nieporadnie wycierać w ręcznik. Potem wzięłam telefon. Bobbi wyszła.

Hej, wszystko w porządku? – odezwał się głos Nicka.

Zamknęłam oczy. Mówił łagodnym tonem; słuchając tego głosu, zapragnęłam się w nim schować, jakby to była kryjówka.

Teraz już dobrze się czuję – odparłam. – Dzięki.

Bobbi powiedziała mi, co się stało. To musiało być straszne.

Przez kilka sekund milczeliśmy oboje, a potem odezwaliśmy się równocześnie.

Ty pierwszy.

Powiedział, że chciałby mnie odwiedzić. Ja na to, że nie mam nic przeciwko. Spytał, czy czegoś potrzebuję. Nie, odparłam.

Dobra. Zaraz wsiadam do auta. Co chciałaś powiedzieć?

Powiem ci, jak się zobaczymy.

Rozłączyłam się i ostrożnie odłożyłam telefon na suchy kawałek łazienkowej maty. Potem zamknęłam oczy i pozwoliłam, by przenikało mnie ciepło wody, syntetyczny zapach szamponu, twardy plastik wanny, mgiełka pary zraszająca twarz. Medytowałam. Liczyłam oddechy.

Bobbi wróciła nieprędko, może po piętnastu albo trzydziestu minutach. Otworzyłam oczy; łazienka była jasna, olśniewająco jasna i dziwnie piękna. Wszystko dobrze? spytała Bobbi. Powiedziałam, że Nick wpadnie. Okej, odparła. Usiadła na skraju wanny i patrzyłam, jak wyjmuje z kieszeni rozpinanego swetra paczkę papierosów i zapalniczkę.

Zapaliwszy papierosa, spytała: zamierzasz napisać książkę? Wtedy dotarło do mnie, że nie odpowiedziała na pytanie Philipa o nasze wspólne występy, bo wyczuła, że coś się zmieniło, że pracuję nad

czymś nowym. Fakt, że się czegoś domyśliła, dodawał mi trochę wiary w siebie, ale też uzmysławiał, że nie potrafię niczego przed nią ukryć. W zwykłych, codziennych sprawach mogła być mniej spostrzegawcza, lecz prawdziwe zmiany we mnie wychwytywała bezbłędnie.

Nie wiem – powiedziałam. – A ty?

Zamknęła jedno oko, jakby coś ją uwierało, a potem otworzyła.

Dlaczego miałabym pisać książkę? – spytała. – Nie jestem pisarką.

Co będziesz robić? Po studiach.

Nie wiem. Zostanę na uczelni, jeśli się uda.

To „jeśli się uda" było jasnym sygnałem, że Bobbi próbuje mi zakomunikować coś ważnego, czego nie da się wyrazić słowami, tylko zmianą sposobu, w jaki się do siebie odnosimy. Nie dość, że „jeśli się uda" brzmiało w jej ustach absurdalnie, bo pochodziła z bogatej rodziny, uczyła się pilnie i miała dobre stopnie, to jeszcze nie miało najmniejszego sensu w kontekście naszej znajomości. Bobbi, z którą się przyjaźniłam, nie mawiała „jeśli się uda". Byłam być może jedyną osobą w jej życiu, która w pełni zdawała sobie sprawę z jej straszliwej i nieposkromionej mocy urabiania ludzi i rzeczywistości wokół siebie. Jeśli Bobbi czegoś chciała, mogła to mieć, było to dla mnie jasne od dawna.

Jak to: *jeśli* się uda? – spytałam.

Było to tak oczywiste, że Bobbi przez chwilę nic nie mówiła, zdjęła tylko włos z rękawa swetra.

Myślałam, że zamierzasz obalać globalny kapitalizm – powiedziałam.

No, może nie w pojedynkę. Ktoś musi wykonywać te wszystkie pomniejsze zadania.

Jakoś nie wydajesz mi się osobą od pomniejszych zadań.

Ale nią jestem – odparła.

Sama nie wiedziałam, co miałam na myśli, mówiąc „osoba od pomniejszych zadań". Wierzyłam w pomniejsze zadania, takie jak wychowywanie dzieci, zbieranie owoców, sprzątanie. Uważałam je za najwartościowsze, zasługujące na największy szacunek. Zdziwiło mnie, że nagle mówię Bobbi, że praca na uczelni to dla niej za mało, niemniej trudno mi było sobie wyobrazić, że Bobbi miałaby robić

coś tak zwykłego i nudnego. Moja skóra miała tę samą temperaturę co woda w wannie; wysunęłam jedno kolano z ciepłej kąpieli i natychmiast zanurzyłam je z powrotem.

No to będziesz światowej sławy profesorką. Będziesz wykładać na Sorbonie.

Nie.

Wydała mi się zirytowana, jakby miała coś z siebie wyrzucić, ale po chwili jej oczy stały się chłodne i nieobecne.

Tobie się wydaje, że wszyscy, których lubisz, są wyjątkowi – powiedziała.

Spróbowałam usiąść. Kości obijały mi się o twarde dno wanny.

Jestem zwyczajną osobą – ciągnęła. – Ty masz tak, że jak kogoś polubisz, dajesz mu do zrozumienia, że jest inny niż wszyscy. Robisz tak z Nickiem, robiłaś tak ze mną.

Nie.

Przeniosła na mnie wzrok, w którym nie było gniewu ani okrucieństwa, i powiedziała: nie próbuję ci sprawić przykrości.

Ale sprawiasz.

No cóż, przepraszam.

Skrzywiłam się lekko. Na macie zabrzęczał telefon. Odebrała i powiedziała: halo? Tak, daj mi chwilę. To Nick, wyjaśniła. Wyszła z łazienki, żeby otworzyć mu domofonem drzwi na dole.

Leżałam w wannie, o niczym nie myśląc, nic nie robiąc. Po kilku sekundach usłyszałam, jak Bobbi otwiera drzwi, a potem się odzywa: miała ciężki dzień, więc bądź dla niej miły. I głos Nicka: tak, wiem. W tamtej chwili kochałam ich oboje tak bardzo, że chciałam objawić się przed nimi niczym dobry duch i obsypać ich błogosławieństwami. Dziękuję, powiedziałabym. Dziękuję wam obojgu. Jesteście teraz moją rodziną.

Nick wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi. O, ten piękny płaszcz, powiedziałam. Uśmiechnął się, potarł oko. Martwiłem się o ciebie. Ale chyba ci się poprawiło, skoro jak zwykle fetyszyzujesz przedmioty. Cieszy mnie to. Jak tam, bardzo boli? Wzruszyłam ramionami. Już mniej, odparłam. Przyglądał mi się długo, a potem zaczął zerkać na swoje buty. Przełknął ślinę. Wszystko w porządku? spytałam. Skinął głową, otarł nos rękawem. Cieszę się, że cię widzę,

powiedział zachrypłym głosem. Nie martw się, powiedziałam. Nic mi nie jest. Spojrzał w sufit, jakby śmiał się sam do siebie. Oczy miał wilgotne. Cieszę się, rzekł.

Powiedziałam, że chcę wyjść z wanny. Zdjął ręcznik z wieszaka. Gdy wstałam, popatrzył na mnie wzrokiem, który nie miał w sobie nic wulgarnego, wzrokiem, jakim ogląda się ciało, które widziało się już wiele razy i do którego jest się w pewien sposób przywiązanym. Nie odwróciłam oczu ani nawet nie poczułam wstydu. Próbowałam sobie wyobrazić, jak wyglądam: cała mokra i zgrzana, ze strużkami wody na ramionach. Nick stał przede mną, nie mrugał oczami, twarz miał spokojną i nieprzeniknioną jak ocean. Nie musieliśmy nic mówić. Owinął mnie ręcznikiem i wyszłam z wanny.

24

Nick siedział na moim łóżku, a ja ubierałam się w świeżą piżamę i wycierałam włosy. Słyszeliśmy, jak za ścianą Bobbi brzdąka na ukulele. Spokój w moim wnętrzu emanował na zewnątrz. Byłam zmęczona i bardzo słaba, lecz nawet te uczucia miały w sobie coś ze spokoju. Wreszcie usiadłam obok Nicka i pozwoliłam się objąć ramieniem. Kołnierzyk jego koszuli pachniał dymem papierosowym. Spytał mnie o zdrowie; odparłam, że w sierpniu byłam w szpitalu i czekam na badanie USG. Dotknął moich włosów i powiedział, że bardzo żałuje, że nic mu wcześniej nie mówiłam. Ja na to, że nie chciałam, żeby się nade mną litował. Zamilkł na pewien czas.

Naprawdę mi przykro z powodu tamtego – powiedział. – Wydawało mi się, że próbujesz mnie zranić, i dałem się ponieść. Przepraszam.

Z jakiegoś powodu nie potrafiłam odrzec nic poza: już dobrze, nie martw się. To były jedyne słowa, które przyszły mi do głowy, i starałam się nadać im kojący ton.

No dobrze – powiedział. – Mogę ci o czymś powiedzieć?

Skinęłam głową.

Rozmawiałem z Melissą. Powiedziałem jej, że się spotykamy. W porządku?

Zamknęłam oczy. I co się stało? spytałam.

Trochę porozmawialiśmy. Chyba nieźle to zniosła. Powiedziałem, że chcę się z tobą dalej spotykać, i ona to rozumie, więc no.

Nie musiałeś.

Powinienem był to zrobić od razu. Niepotrzebnie cię narażałem na ten cały stres, to było zwykłe tchórzostwo.

Milczeliśmy przez kilka sekund. Czułam błogie zmęczenie, jakby wszystkie komórki w moim ciele jedna po drugiej zapadały osobno w głęboki sen.

Wiem, że daleko mi do ideału – powiedział. – Ale kocham cię, wiesz? Oczywiście, że cię kocham. Przepraszam, że nie

powiedziałem ci tego wcześniej, ale nie byłem pewien, czy chcesz to usłyszeć. Przepraszam.

Uśmiechałam się. Oczy wciąż miałam zamknięte. Miło było się tak bardzo pomylić. Jak długo mnie kochasz? spytałam.

Myślę, że odkąd cię poznałem. Choć gdybym miał podejść do tego filozoficznie, powiedziałbym, że jeszcze dłużej.

Och, sprawiasz mi ogromną radość.

Naprawdę? – spytał. – To dobrze. Chcę ci sprawiać ogromną radość.

Ja też cię kocham.

Pocałował mnie w czoło. Kiedy znów się odezwał, treść jego słów była lekka, jednak w głosie słyszałam ukryte wzruszenie, które mnie roztkliwiło. No dobra, rzekł, dość się nacierpiałaś. Od teraz bądźmy już tylko bardzo szczęśliwi.

Na drugi dzień dostałam maila od Melissy. Siedziałam wtedy w bibliotece i przepisywałam notatki na komputer. Postanowiłam, że zanim przeczytam, przejdę się po czytelni. Wstałam powoli z miejsca i zaczęłam przechadzkę. Wszystko tam było bardzo brązowe. Za oknami wiatr z szelestem przedzierał się przez drzewa. Po zielonej murawie biegła kobieta w szortach, jej łokcie pracowały jak małe tłoki. Zerknęłam z powrotem ku swojemu biurku, czy mój laptop nadal tam jest. Świecił złowieszczo w pustkę. Obeszłam pół sali, zanim wróciłam krętą ścieżką na swoje miejsce, tak jakby runda wśród czytelnianych biurek była rodzajem próby wytrzymałościowej. Potem otworzyłam maila.

> Cześć, Frances. Nie jestem na Ciebie zła, chcę, żebyś to wiedziała. Piszę, bo uważam, że pewne rzeczy musimy sobie wyjaśnić. Nick nie chce ode mnie odejść i ja od niego też nie. Będziemy dalej mieszkać razem jako małżeństwo. Piszę Ci o tym w mailu, bo mam wątpliwości, czy Nick będzie umiał Ci to powiedzieć bez ogródek. Ma bardzo słaby charakter i zawsze mówi ludziom to, co chcą usłyszeć. Krótko mówiąc, jeśli sypiasz z moim mężem, bo skrycie wierzysz, że któregoś dnia zostanie Twoim mężem, to się

głęboko mylisz. Nick się ze mną nie rozwiedzie, a gdyby się rozwiódł, nie ożeniłby się z Tobą. Z kolei jeżeli sypiasz z nim, bo dzięki jego zainteresowaniu czujesz się lepsza lub przynajmniej mądrzejsza albo atrakcyjniejsza, musisz wiedzieć, że Nicka nie pociągają osoby atrakcyjne ani wartościowe moralnie. Po prostu gustuje w partnerkach gotowych wziąć pełną odpowiedzialność za wszystkie jego decyzje. Ten związek na dłuższą metę nie zapewni Ci poczucia własnej wartości. Teraz na pewno jego uległość wydaje Ci się czarująca, ale wierz mi, że po latach małżeństwa byłabyś nią wyczerpana. Z Nickiem w ogóle nie sposób się pokłócić, bo jest patologicznie uległy, a jak zaczniesz na niego krzyczeć, to potem gardzisz sobą. Wiem, co mówię, bo dziś dużo się nakrzyczałam. Ponieważ sama w przeszłości „popełniałam błędy", trudno mi się pławić w katartycznym poczuciu krzywdy, że mój mąż za moimi plecami uprawiał seks z 21-latką. Boleję nad tym. Czuję to samo co każdy w podobnej sytuacji. Wylałam dużo łez i mam tu na myśli nie tylko spazmatyczne ataki płaczu; nieraz płakałam przez godzinę lub dwie bez przerwy. Ale tylko dlatego, że raz na imprezie literackiej poszłam do łóżka z inną kobietą, a kilka lat później, kiedy Nick był w szpitalu psychiatrycznym, zaczęłam romansować z jego bliskim przyjacielem i nie przerwałam tego romansu, kiedy Nick się o nim dowiedział, moje uczucia się nie liczą. Wiem, że jestem potworem, i pewnie słyszałaś od niego różne złe rzeczy na mój temat. Czasem się zastanawiam: skoro jestem taka okropna, dlaczego ode mnie nie odejdzie? Tak, wiem, jacy ludzie myślą w ten sposób o swoim partnerze. Tacy, którzy później posuwają się do morderstwa. Ja bym nie zabiła Nicka, ale myślę, że to ważne, żebyś zrozumiała, że gdybym chciała go zabić, nie próbowałby mnie powstrzymać. Nawet gdyby się domyślił, co knuję, nie zająknąłby się o tym, żeby nie sprawić mi przykrości. Od tak dawna myślę o nim jak o kimś żałosnym, wręcz godnym pogardy, że zapomniałam, że ktoś mógłby się w nim zakochać. Wszystkie inne kobiety tracą zainteresowanie, kiedy go trochę lepiej poznają. Ale nie Ty. Ty go kochasz, prawda? Powiedział mi, że Twój ojciec jest alkoholikiem. Mój też był. Zastanawiam się, czy lgniemy do Nicka

dlatego, że daje nam poczucie kontroli, którego brakowało nam w dzieciństwie? Naprawdę mu uwierzyłam, kiedy mi powiedział, że nic się między Wami nie wydarzyło, że to tylko chwilowa fascynacja. Poczułam ulgę, czy to nie straszne? Pomyślałam: no tak, widywał się z Tobą tylko latem, wtedy jeszcze nie był całkiem sobą, od tamtego czasu bardzo mu się poprawiło. A teraz uświadamiam sobie, że Ty jesteś funkcją tej poprawy albo ona jest funkcją Ciebie. Poprawiasz mojemu mężowi samopoczucie, Frances? Jakim prawem? Zauważyłam, że Nick za dnia jest teraz bardziej przytomny. Zaczął odpisywać na maile i odbierać telefony. Kiedy jestem w pracy, przysyła mi ciekawe artykuły o ruchach lewicowych w Grecji. Tobie przysyła te same czy są spersonalizowane? Przyznaję, że czuję się zagrożona Twoim skrajnie młodym wiekiem. To duży wstrząs, kiedy sobie pomyślisz, że twój własny mąż leci na młodsze kobiety. Nigdy wcześniej tego nie zauważyłam. 21 to mało, prawda? A co, gdybyś miała 19 lat, czy wtedy też by to zrobił? Czy jest jednym z tych obleśnych trzydziestoparolatków, którzy zerkają łakomie na piętnastki? Czy kiedykolwiek wpisał do wyszukiwarki słowo „teen”? Oto rzeczy, nad którymi nie musiałam się głowić, dopóki nie pojawiłaś się w naszym życiu. Teraz się zastanawiam, czy on mnie nienawidzi. Ja go nie znienawidziłam, kiedy spotykałam się z kimś innym; chyba nawet lubiłam go wtedy jeszcze bardziej. Ale gdyby on mi coś takiego powiedział, musiałabym się powstrzymywać, żeby nie splunąć mu w twarz. Chyba najbardziej zdumiewa mnie to, że Nick nie chce z Tobą zerwać, co byłoby najłatwiejszym wyjściem. To dla mnie ostateczny dowód, że zajęłaś moje miejsce. Mówi, że nadal mnie kocha, ale jak mam mu wierzyć, skoro już nie robi tego, o co go proszę? Oczywiście w odwrotnej sytuacji jego reakcja była łagodniejsza od mojej i sądziłam wtedy, że jestem szczęściarą. Teraz się zastanawiam, czy w ogóle kiedykolwiek mnie kochał. Trudno sobie wyobrazić małżeństwo z kimś, kogo się nie kocha, ale to jest właśnie w stylu Nicka, związać się z kimś z lojalności i masochizmu. Czy Tobie też dał się poznać od tej strony, czy tylko mnie? Trochę bym nawet chciała móc się z Tobą przyjaźnić. Z początku wydawałaś mi się

bardzo chłodna i niesympatyczna, najpierw myślałam, że to z powodu Bobbi, i miałam Ci to za złe. Teraz, gdy wiem, że kierowały Tobą zazdrość i strach, myślę o Tobie inaczej. Wcale nie musisz być zazdrosna, Frances. Dla Nicka jesteś pewnie synonimem szczęścia. Nie wątpię, że uważa Cię za wielką miłość swojego dorosłego życia. Ze mną nigdy nie miał burzliwego romansu za czyimiś plecami. Wiem, że nie mogę mu kazać, żeby przestał się z Tobą spotykać, chociaż bym chciała. Mogłabym poprosić Ciebie, żebyś przestała się z nim spotykać, ale dlaczego miałabym to zrobić? Teraz jest lepiej, nawet ja to dostrzegam. Kiedyś, jak wracałam wieczorem do domu, Nick leżał już w łóżku. Albo siedział przed telewizorem, od rana oglądając ten sam kanał. Raz oglądał jakiś erotyk z całującymi się cheerleaderkami, a kiedy mnie zobaczył, wzruszył ramionami i powiedział: „nie oglądam tego, ale nie mogłem znaleźć pilota". Wtedy zresztą udawałam, że mu nie wierzę, bo myśl o tym, że naprawdę oglądał erotyk o cheerleaderkach, była mniej przykra od myśli, że nie zmienił kanału, bo był zbyt przygnębiony, by poszukać pilota. Teraz myślę o tych wszystkich wieczorach w ostatnim miesiącu, kiedy przychodzę do domu, a Nick gotuje coś i słucha radia. Jest ogolony, pyta mnie, jak minął mi dzień, a jego strój z siłowni jest zawsze w pralce. Czasem widzę, jak przygląda się sobie w lustrze. Oczywiście, jak mogłam się nie domyślić? Ale zawsze powtarzałam, że pragnę jego szczęścia, i teraz wiem, że mówiłam prawdę. Pragnę jego szczęścia, nawet jeśli tak ma ono wyglądać. To tyle w temacie. Może zjedzmy kiedyś kolację wszyscy razem. (Zaproszę też Bobbi).

Przeczytałam tego maila kilka razy. Brak podziału na akapity wydał mi się afektacją, jakby Melissa chciała powiedzieć: oto fala emocji, która mnie zalała. Przypuszczałam, że mail został starannie zredagowany dla lepszego efektu, a ukryty komunikat brzmiał: nigdy nie zapominaj, Frances, kto tu jest pisarką. Nie ty, lecz ja. Te nieżyczliwe myśli nasunęły mi się jako pierwsze. Melissa nie nazwała mnie złą osobą, nie napisała nic okropnego na mój temat,

choć w tej sytuacji miała do tego prawo. Może naprawdę zalała ją fala emocji. Poruszył mnie fragment dotyczący mojego wieku i nie odgrywało roli, czy Melissa napisała to z wyrachowaniem. Byłam od niej dużo młodsza i to wystarczyło, żebym poczuła się podle, tak jakbym wrzuciła do automatu parę monet więcej. Przy powtórnej lekturze prześlizgnęłam się po tym fragmencie.

Z całego listu najbardziej interesowały mnie informacje dotyczące Nicka. Nie wiedziałam, że był w szpitalu psychiatrycznym. Nie żeby mnie to przeraziło; czytałam książki, zetknęłam się z tezą, że prawdziwym szaleństwem jest kapitalizm. Sądziłam jednak, że ludzie leczący się psychicznie są różni od tych, których znam. Teraz poczułam, że wkroczyłam w nowe środowisko, w którym choroba umysłowa wcale nie musi się źle kojarzyć. Odbierałam jakby drugie wychowanie: uczyłam się nowego zbioru ogólnych prawd i udawałam, że rozumiem więcej, niż w rzeczywistości rozumiałam. Zgodnie z tą logiką Nick i Melissa byli dla mnie jak rodzice, którzy wprowadzali mnie w świat, zapewne kochając mnie i nienawidząc jeszcze mocniej niż ci prawdziwi. Oznaczało to również, że jestem złą bliźniaczką Bobbi, co w tamtej chwili wcale nie wydało mi się takie znowu wydumane.

Podążałam luźno tym tokiem rozumowania, tak jak wiedzie się oczami za przejeżdżającym autem. Moje ciało było skręcone jak napięta sprężyna, nogi miałam skrzyżowane w dwóch miejscach, podbicie lewej stopy wparte w podstawę krzesła. Czułam wyrzuty sumienia, że wiem o poważnej chorobie Nicka, choć postanowił mi o niej nie mówić. Nie wiedziałam, co począć z tą informacją. Melissa postąpiła okrutnie, zrobiła z choroby Nicka ciemne tło własnego romansu. Byłam ciekawa, czy naprawdę tak o niej myślała, czy był to z jej strony jedynie kamuflaż. Przypomniałam sobie, jak Evelyn w księgarni do znudzenia powtarzała Nickowi, że dobrze wygląda.

Po godzinie odpisałam krótko:

Jest o czym rozmyślać. Kolacja bardzo chętnie.

25

Była już połowa października. Znalazłam trochę gotówki w swoim pokoju, jakieś pieniądze z urodzin i ze świąt, które zapomniałam wpłacić na konto. W sumie uzbierało się czterdzieści trzy euro, z czego cztery pięćdziesiąt wydałam w niemieckim supermarkecie na chleb, makaron i pomidory w puszce. Co rano pytałam Bobbi, czy mogę się poczęstować jej mlekiem, a ona machała ręką i mówiła: bierz, co tylko chcesz. Jerry robił jej przelew raz w tygodniu. Zauważyłam, że chodzi w nowym czarnym wełnianym płaszczu z szylkretowymi guzikami. Nie chciałam wyjaśniać, dlaczego nie mam pieniędzy na koncie, więc tylko mówiłam, że jestem spłukana, udając nonszalancki ton. Codziennie rano i wieczorem dzwoniłam do taty, a on codziennie rano i wieczorem nie odbierał.

Faktycznie poszłyśmy na kolację do Melissy i Nicka, i to więcej niż raz. Spostrzegłam, że Bobbi coraz lepiej się bawi w towarzystwie Nicka, może nawet lepiej niż w moim albo Melissy. Kiedy spędzaliśmy czas we czwórkę, toczyła z nim często udawane kłótnie albo współzawodniczyli na inne sposoby, z czego Melissa i ja byłyśmy wykluczone. Kiedy my po kolacji rozmawiałyśmy o impresjonizmie, oni grali na konsoli albo w magnetyczne szachy. Raz nawet ścigali się po pijanemu w ogrodzie. Nick wygrał, ale był potem zziajany, a Bobbi nazwała go staruszkiem i obrzuciła suchymi liśćmi. Spytała Melissę: kto jest ładniejszy, Nick czy ja? Melissa spojrzała na mnie i odparła z przekąsem: kocham wszystkie moje dzieci tak samo. Przyjaźń Bobbi z Nickiem działała na mnie w niespodziewany sposób. Przyglądanie się im, jak poświęcają jedno drugiemu całą uwagę, sprawiało mi dziwną przyjemność estetyczną. Pod względem fizycznym stanowili idealnie dobraną parę, jak bliźnięta. Łapałam się na tym, że chcę, żeby zbliżyli się do siebie albo wręcz się dotknęli, jakby mój umysł domagał się ułożenia tej układanki do końca.

Często dyskutowaliśmy na tematy polityczne, zajmując podobne stanowiska, lecz wyrażając je na różne sposoby. Bobbi, na przykład, była rewolucjonistką, podczas gdy Melissa, stojąc na pozycji ponurego pesymizmu, raczej broniła rządów prawa. Nick i ja byliśmy gdzieś pośrodku; woleliśmy krytykować niż opowiadać się po jednej ze stron. Któregoś wieczora rozmawialiśmy o powszechnym rasizmie amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości, o licznych nagraniach, które wszyscy widzieliśmy, choć wcale ich nie szukaliśmy, a które ukazywały brutalność tamtejszej policji, wreszcie o tym, co to znaczy, kiedy my, biali ludzie, mówimy, że „trudno się je ogląda", w której to ocenie byliśmy zgodni, choć nie potrafiliśmy się zdecydować, na czym dokładnie owa trudność polega. Nick przywołał nagranie, na którym biały funkcjonariusz przygniata kolanem czarnoskórą nastolatkę w kostiumie kąpielowym; powiedział, że oglądając to zdarzenie, czuł się tak niedobrze, że nie był w stanie obejrzeć go do końca.

Zdaję sobie sprawę, że to uleganie słabości – wyznał. – Ale pomyślałem sobie: co to da, jeśli obejrzę do końca? Co samo w sobie też jest przygnębiające.

Dyskutowaliśmy też o tym, czy te nagrania w jakimś stopniu przekładają się na europejskie poczucie wyższości, jak gdyby rasizm służb porządkowych nie był powszechnym problemem również w Europie.

A jest – podkreśliła Bobbi.

No tak, to nie w Stanach wymyślono napis „gliny to dranie" – zauważył Nick.

Melissa powiedziała, że nie wątpi w to, że wszyscy jesteśmy częścią problemu, ale nie da się łatwo wskazać palcem, gdzie zaczyna się i kończy nasza odpowiedzialność, a dopóki tego nie zrozumiemy, trudno będzie cokolwiek z tym zrobić. Odparłam, że nieraz mam ochotę wyrzec się mojej przynależności etnicznej, bo choć oczywiście jestem biała, to nie czuję się *naprawdę* biała jak inni biali ludzie.

Bez obrazy – powiedziała Bobbi – ale to naprawdę w niczym nie pomaga.

Nie obrażam się – odparłam. – Pełna zgoda.

Odkąd Nick powiedział Melissie, że się spotykamy, pewne aspekty naszego związku uległy zmianie. W ciągu dnia wysyłałam mu ckliwe wiadomości, a on dzwonił do mnie, kiedy był pijany, i mówił mi miłe rzeczy na temat mojego charakteru. Sam seks wyglądał podobnie, ale po seksie było inaczej. Zamiast spokoju czułam dziwną bezbronność, jak zwierzę, które udaje martwe. Czułam się tak, jakby Nick mógł przeniknąć delikatny obłoczek mojej skóry i wyjąć ze mnie, co tylko zechce, płuca albo inne narządy. Nawet nie próbowałabym go powstrzymać. Kiedy mu o tym opowiedziałam, odparł, że czuje to samo, ale był już wtedy senny i możliwe, że nie słuchał zbyt uważnie.

Kampus pokrył się stertami uschłych liści. Chodziłam na wykłady i szukałam książek w bibliotece. W dni bez deszczu wybierałyśmy z Bobbi mało uczęszczane ścieżki i brodziłyśmy w liściach, rozmawiając na przykład o idei malarstwa pejzażowego. Bobbi uważała, że fetyszyzacja „dziewiczej natury" jest w swojej istocie patriarchalna i nacjonalistyczna. Wolę domy niż pola, stwierdziłam. Są bardziej poetyckie, bo w środku są ludzie. Potem usiadłyśmy w stołówce i patrzyłyśmy, jak deszcz spływa po szybach. Coś się między nami zmieniło, ale nie wiedziałam co. Nadal bez trudu wyczuwałyśmy swoje nastroje, wymieniałyśmy te same konspiratorskie spojrzenia, prowadziłyśmy długie, inteligentne rozmowy. Tamten dzień, kiedy Bobbi zrobiła mi kąpiel, coś zmienił, nadał naszej relacji nowy wymiar, choć obie pozostałyśmy sobą.

Pewnego popołudnia pod koniec miesiąca, kiedy miałam już tylko sześć euro, dostałam maila od faceta o imieniu Lewis, redaktora dublińskiego czasopisma literackiego. Pisał, że Valerie przesłała mu opowiadanie; gdybym wyraziła zgodę, chętnie opublikowałby je w najbliższym numerze. Pisał, że bardzo się na to cieszy i że gdybym była zainteresowana, może mi przedstawić propozycje drobnych zmian.

Otworzyłam plik, który wysłałam Valerie, i przeczytałam całość za jednym zamachem, bez chwili namysłu. Było ewidentne, że opisana przeze mnie postać to Bobbi, jej rodzice to jej rodzice, a ja to ja. Każdy, kto nas znał, bez problemu rozpoznałby główną bohaterkę. Bobbi nie została, ściśle rzecz biorąc, przedstawiona

w niekorzystny sposób. Podkreśliłam dominacyjne cechy jej, ale i swojej osobowości, ponieważ tematem opowiadania była dominacja w relacjach osobistych. Uważałam jednak, że na tym polega pisanie: zawsze trzeba coś wybrać i uwypuklić. Kto jak kto, ale Bobbi powinna to zrozumieć.

Lewis napomknął też coś o honorarium i załączył drabinkę wynagrodzeń dla debiutantów. Za opowiadanie tej długości mogłam liczyć na osiemset euro. Odpisałam, dziękując Lewisowi za propozycję i zapewniając, że bardzo chętnie przyjrzę się sugerowanym przez niego poprawkom.

Wieczorem Nick zgarnął mnie z domu i pojechaliśmy do Monkstown. Melissa wybrała się na kilka dni do rodziny w Kildare. W samochodzie opowiedziałam o propozycji z czasopisma, a potem o tamtej rozmowie z Bobbi w łazience, kiedy twierdziła, że wcale nie jest wyjątkowa. Chwileczkę, przerwał mi Nick, sprzedałaś to opowiadanie za ile? Nawet nie wiedziałem, że piszesz prozę. Zaśmiałam się, lubiłam, kiedy patrzył na mnie w taki sposób, jakby był ze mnie dumny. Zapewniłam, że to mój pierwszy raz. Onieśmielasz mnie, stwierdził. Zaczęliśmy rozmawiać o obecności Bobbi w moim opowiadaniu. Nick zauważył, że on często pojawia się w tekstach Melissy.

Ale tylko się przez nie przewijasz – odparłam. – Na zasadzie: „mój mąż tam był". A u mnie Bobbi jest najważniejszą postacią.

No tak, zapomniałem, że czytałaś książkę Melissy. To fakt, że nie poświęca mi nie wiadomo ile miejsca. Tak czy inaczej, nie sądzę, żeby Bobbi miała coś przeciwko.

Zastanawiam się, czy w ogóle muszę jej mówić. Ona raczej nie czyta tego magazynu.

To chyba nie jest dobry pomysł – odparł. – Wiele innych osób musiałoby milczeć. Na przykład ten Philip, z którym się kumplujesz. Moja żona. Ale oczywiście ty tu rządzisz.

Moją reakcją było „hm", bo pomyślałam, że ma rację, a nie chciałam tak myśleć. Podobało mi się, że powiedział, że ja tu rządzę. Nick zabębnił wesoło palcami w kierownicę. Dlaczego tak mnie ciągnie do pisarek? rzucił.

Lubisz kobiety, które potrafią cię zmiażdżyć intelektualnie – odparłam. – Pewnie w szkole kochałeś się w nauczycielkach.

Żebyś wiedziała, byłem z tego znany. Na studiach przespałem się z jedną wykładowczynią, opowiadałem ci?

Poprosiłam, żeby opowiedział. To nie była jakaś doktorantka, tylko prawdziwa wykładowczyni. Spytałam, ile miała lat. Nick uśmiechnął się kokieteryjnie i odparł: czterdzieści pięć? Może pięćdziesiąt. W każdym razie mogła stracić pracę, to było szaleństwo.

Potrafię ją zrozumieć – powiedziałam. – Czy nie pocałowałam cię na urodzinach twojej żony?

Odparł, że trudno mu pojąć, dlaczego tak działa na niektóre kobiety, zdarzyło mu się to raptem parę razy w życiu, ale zawsze miało gwałtowny przebieg i odbywało się jakby poza jego wolą. Przyjaciółka jego starszego brata zadurzyła się w nim, kiedy miał piętnaście lat, a ona prawie dwadzieścia. Szalała za mną, powiedział. I tak przestałem być prawiczkiem.

A ty szalałeś za nią? – spytałam.

Nie, po prostu bałem się odmówić. Nie chciałem jej zranić.

Stwierdziłam, że to przykre i smutne. O rety, odparł szybko, nie próbowałem wzbudzić współczucia. Poszedłem z nią dobrowolnie, to nie było… To znaczy pewnie było nielegalne, ale za obopólną zgodą.

Bo bałeś się odmówić – zauważyłam. – Czy gdyby coś podobnego przydarzyło się mnie, też byś to nazwał obopólną zgodą?

No nie. Ale nie mogę powiedzieć, żebym się czuł przymuszony. To znaczy okej, dziwnie się zachowała, ale oboje byliśmy nastolatkami. Nie wydaje mi się, żeby ona była złym człowiekiem.

Wciąż tkwiliśmy w śródmieściu, staliśmy w korku na północnym brzegu. Mimo wczesnej pory zrobiło się już ciemno. Patrzyłam przez okno na przechodniów i ruchomą zasłonę deszczu pod latarniami. Powiedziałam Nickowi, że moim zdaniem stanowi wdzięczny obiekt pożądania również dlatego, że jest nad wyraz bierny.

Wiedziałam, że będę musiała cię pocałować pierwsza. I że sam nigdy byś tego nie zrobił, co stawiało mnie na słabszej pozycji. Ale poczułam też ogromną władzę, bo skoro pozwalasz mi się

pocałować, to na co jeszcze mi pozwolisz? Trochę się upajałam tym uczuciem. Nie mogłam zdecydować, czy mam nad tobą całkowitą władzę, czy nie mam żadnej.

A teraz co czujesz?

Teraz bardziej to pierwsze. Czy to źle?

Odparł, że mu to nie przeszkadza. Uważał, że to dobrze, że próbujemy skorygować dysproporcję władzy, choć zaraz dodał, że nie sądzi, żeby to się mogło udać w stu procentach. Powiedziałam, że według Melissy jest patologicznie uległy. Odparł, że to wcale nie znaczy, że jest bezbronny w relacjach z kobietami. Jego zdaniem bezbronność była często metodą wywierania wpływu. Oznajmiłam, że mówi jak Bobbi. Zaśmiał się. W twoich ustach, Frances, to największy komplement, na jaki może liczyć mężczyzna, odparł.

Wieczorem w łóżku rozmawialiśmy o córeczce jego siostry, mówił mi, jak bardzo ją kocha i jak czasem, kiedy był przygnębiony, odwiedzał Laurę tylko po to, żeby być bliżej tego dziecka i móc oglądać jego buzię. Nie wiedziałam, czy planują z Melissą dzieci ani dlaczego jeszcze ich nie mają, skoro tak je uwielbiał. Wolałam nie pytać, bo bałam się, że powie, że chcą je mieć, więc tylko stwierdziłam z ironią w głosie: mógłbyś mieć dzieci ze mną. Wychowalibyśmy je w poliamorycznej komunie, same wybrałyby sobie imiona. Nick na to, że miał już pewne niecne ambicje w tym temacie.

W ciąży też bym cię pociągała? – spytałam.

Jasne, że tak.

Na zasadzie fetyszu?

Hm, nie wiem. Wydaje mi się, że zwracam większą uwagę na ciężarne kobiety niż dziesięć lat temu. Wyobrażam sobie czasem, że robię dla nich różne miłe rzeczy.

To brzmi jak fetysz.

Tobie wszystko się kojarzy z fetyszem. Chodziło mi raczej o przyrządzanie posiłków. Ale tak, gdybyś była w ciąży, nadal chciałbym się z tobą bzykać. Możesz być spokojna.

Obróciłam się wtedy i zbliżyłam usta do jego ucha. Z zamkniętymi oczami czułam się, jakby to nie było całkiem serio, jakby to była gra. Hej, powiedziałam, strasznie cię pragnę. Nick

pokiwał głową, czułam to jego słodkie, ochocze skinienie. Dzięki, powiedział. Tak powiedział.

Pocałowaliśmy się. Wparłam plecy w materac, a Nick dotykał mnie ostrożnie, tak jak sarna, kiedy trąca coś pyskiem. Nick, jesteś prawdziwym skarbem, powiedziałam. Zostawiłem portfel w płaszczu, odparł. Poczekaj. Nieważne, powiedziałam, i tak biorę pigułki. Na chwilę zastygł nieruchomo z dłonią na poduszce obok mojej głowy. Jego oddech wydał mi się bardzo gorący. Chcesz tak? spytał. Przytaknęłam. Wciąż oddychał głośno, a potem rzekł: przy tobie czuję się dużo lepszy.

Objęłam go za szyję. Wsunął mi rękę między nogi, żeby sobie pomóc. Do tej pory zawsze używaliśmy prezerwatyw; teraz czułam różnicę, a może on robił to inaczej. Miał wilgotną skórę i bardzo głośno wzdychał. Czułam, jak moje ciało otwiera się i zamyka niczym płatki kwiatu na poklatkowej animacji. To było tak rzeczywiste, że miało w sobie coś z halucynacji. Nick powiedział: o cholera, a potem: Frances, nie wiedziałem, że będzie mi tak dobrze, przepraszam. Jego usta były bardzo miękkie i bardzo blisko. Spytałam, czy musi skończyć; po kilku wdechach odparł: przepraszam. Pomyślałam o jego niecnym pragnieniu, żeby mnie zapłodnić, wyobraziłam sobie, że jestem wielka i pełna, że dotyka mnie z czułością i z dumą, a potem usłyszałam, jak mówię: nie szkodzi, chcę tego. Było bardzo dziwnie i przyjemnie, a potem Nick powtarzał mi, że mnie kocha, pamiętam dobrze. Mruczał mi do ucha: kocham cię.

Zbliżały się terminy oddania kilku prac, więc sporządziłam sobie osobisty plan zajęć. Rano, gdy biblioteka była jeszcze zamknięta, siadałam z komputerem w łóżku i pracowałam nad poprawkami od Lewisa. Widziałam, jak moje opowiadanie nabiera kształtu, rozwija się, wydłuża, krzepnie. Potem brałam prysznic, wkładałam któryś z workowatych swetrów i szłam na cały dzień na uczelnię. Często nie jadłam nic aż do późnego wieczora i dopiero w domu gotowałam dwie garści makaronu, jadłam je z oliwą i octem, po czym kładłam się spać, nieraz w ubraniu.

Nick zaczął próby do *Hamleta*. We wtorki i piątki przychodził do mnie po pracy i zostawał. Narzekał, że w kuchni nigdy nie ma nic do jedzenia. Kiedy odparłam z sarkazmem, że jestem spłukana, powiedział: naprawdę? Przepraszam, nie wiedziałem. Od tamtej pory zaczął przynosić jedzenie. Świeży chleb z piekarni w Temple Bar, dżem malinowy, humus i tłusty serek twarogowy. Widząc, jak się rzucam na to jedzenie, spytał, jak bardzo jestem spłukana. Wzruszyłam ramionami. Zaczął przynosić mi filety z kurczaka i mieloną wołowinę na plastikowych tackach. Czuję się jak utrzymanka, powiedziałam. Powtarzał, że jeśli nie zjem jutro, mogę zamrozić. Czułam, że muszę robić dobrą minę, bo Nick nie czułby się komfortowo, gdyby się dowiedział, że naprawdę nie mam pieniędzy i żyję o chlebie i dżemie, które dostaję od niego.

Bobbi wydawała się zadowolona z częstych wizyt Nicka, również dlatego, że miałyśmy z nich pożytek. Pokazał nam, jak naprawić cieknący kran w kuchni. Pan domu, kpiła Bobbi. Raz słyszałam, jak szykując nam kolację, rozmawiał przez telefon z Melissą o jej zatargu z jakimś redaktorem. Zapewniał Melissę, że redaktor nie wie, o czym mówi. Przez większość rozmowy tylko kiwał głową, przestawiał garnki na kuchence i powtarzał: mhm, no właśnie. Nic mu chyba nie odpowiadało bardziej niż ta rola, słuchanie i zadawanie inteligentnych pytań, które dowodziły, że uważa. Czuł się wtedy potrzebny. Tamtego wieczora w rozmowie z Melissą był świetny. Nie miałam żadnych wątpliwości, że to Melissa zadzwoniła do niego.

Kiedy był u mnie, rozmawialiśmy do późna w nocy, nieraz dopóki za roletami nie zaczynało się robić jasno. Któregoś razu powiedziałam mu, że opłacam czesne z pieniędzy ze stypendium socjalnego. Wyraził zaskoczenie, a zaraz potem rzekł: przepraszam, że się zdziwiłem, to było niemądre. Nie powinienem zakładać, że wszystkich rodziców stać na takie wydatki.

To nie tak, że jesteśmy biedni – odparłam. – I nie mówię tego, żeby bronić honoru rodziny. Po prostu nie chcę, żebyś myślał, że wychowywałam się w biedzie.

Jasna sprawa.

Ale wiesz, czuję się inna niż ty i Bobbi. Może to niewielka różnica. Nie umiem przejść do porządku dziennego nad fajnymi rzeczami, które mam. Takimi jak mój laptop. Używany, po kuzynie, ale i tak nie potrafię się do końca oswoić z tym, że jest mój.

Masz prawo mieć fajne rzeczy – odparł.

Chwyciłam poszwę kołdry w dwa palce. Była sztywna, szorstka, nie jak egipska bawełna, którą Nick miał u siebie.

Mój tata niezbyt się wywiązuje z obietnic finansowych wobec mnie.

Naprawdę?

Tak. W tej chwili właściwie nie mam żadnych pieniędzy.

Poważnie? Z czego żyjesz?

Międliłam chropawą pościel w palcach. Bobbi się ze mną dzieli swoimi rzeczami – odparłam. – A ty zawsze przynosisz jedzenie.

Frances, nie żartuj. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Mogę ci dać pieniądze.

Nie, nie. Sam powiedziałeś, że to by było dziwne. Mówiłeś, że masz wątpliwości etyczne.

Mam dużo większe wątpliwości etyczne, czy mogę pozwolić, żebyś głodowała. Słuchaj, możesz mi potem oddać, możemy się umówić, że to pożyczka.

Spuściłam oczy na pościel, na brzydki nadruk w kwiaty. Dostanę pieniądze za to opowiadanie, powiedziałam. Wtedy ci oddam.

Na drugi dzień rano, kiedy jadłam z Bobbi śniadanie, Nick poszedł do bankomatu. Wrócił szybko, ale nie miał odwagi wręczyć mi pieniędzy w obecności Bobbi. Ucieszyło mnie to, bo nie chciałam, żeby się dowiedziała, że ich potrzebuję. Dopiero kiedy wychodził, poszłam z nim do przedpokoju, tam wyjął portfel i odliczył cztery banknoty po pięćdziesiąt euro. Widząc, jak łatwo mu to przychodzi, poczułam ukłucie niepokoju. To za dużo, powiedziałam. Zrobił zbolałą minę i odparł: oddasz mi. Nie przejmuj się. Otworzyłam usta, ale nie pozwolił mi dojść do głosu. Frances, to drobiazg. Dla niego pewnie to był drobiazg. Wychodząc, pocałował mnie w czoło.

W ostatnim dniu października oddałam jedną pracę, a potem poszłyśmy z Bobbi na kawę ze znajomymi. Byłam zadowolona ze swojego życia jak chyba nigdy wcześniej. Lewisowi podobały się moje poprawki i był gotów puścić opowiadanie w styczniowym numerze. Dzięki pożyczce od Nicka i perspektywie honorarium czułam się zamożna. Jakbym wreszcie wyzwoliła się z dzieciństwa i przestała być zależna od innych. Ojciec już nie miał mnie jak skrzywdzić; patrząc z tej perspektywy, poczułam dla niego nowe, szczere współczucie, współczucie życzliwego obserwatora.

Po południu spotkaliśmy się z Marianne i jej chłopakiem Andrew, za którym nikt nie przepadał. Był też Philip z Camille, z którą niedawno zaczął się umawiać. Dziwnie się przy mnie zachowywał, szukał mojego wzroku i uśmiechał się, słuchając moich żartów, ale robił to w sposób wyrażający współczucie albo wręcz litość, a nie prawdziwą przyjaźń. Wydało mi się to zbyt głupie, by mogło mnie obrazić; pamiętam, że miałam nadzieję, że Bobbi też to zauważy i będziemy mogły o tym później porozmawiać.

Siedziałyśmy na górze w kawiarence przy College Green. W pewnym momencie rozmowa zeszła na monogamię, czyli temat, na który nie miałam nic do powiedzenia. Marianne zaczęła się zastanawiać, czy niemonogamia jest orientacją, tak jak bycie gejem albo lesbijką, i czy niektórzy ludzie są z natury niemonogamiczni. Bobbi zauważyła, że żadna orientacja seksualna nie wynika „z natury". Popijałam w milczeniu kawę, którą postawiła mi Bobbi; zamiast zabierać głos, wolałam słuchać, co powie ona. Bobbi stwierdziła, że monogamia zasadza się na modelu zobowiązania, który służy interesom mężczyzn w społecznościach patrylinearnych, umożliwiając przekazywanie majątku genetycznemu potomstwu, czemu tradycyjnie sprzyja seksualne prawo do żony. Niemonogamię można oprzeć na całkiem alternatywnym modelu. Na czymś w rodzaju spontanicznej zgody.

Było coś porywającego w tych jej wywodach. Mówiła jasnymi, błyskotliwymi zdaniami, jakby kreśliła w powietrzu kształty ze szkła lub wody. Nie wahała się ani nie powtarzała dwa razy tego samego. Co pewien czas łapała ze mną kontakt wzrokowy, a ja kiwałam potakująco głową. Moja aprobata zdawała się ją ośmielać, jakby

Bobbi szukała u mnie wsparcia; potem znów odwracała wzrok i mówiła dalej: co należy rozumieć jako…

Mówiąc, raczej nie zwracała uwagi na pozostałe osoby przy stoliku. Zauważyłam natomiast, że Philip i Camille wymieniają spojrzenia między sobą. W pewnej chwili Philip popatrzył na Andrew, drugiego mężczyznę w naszym gronie, a tamten uniósł brwi, jak gdyby Bobbi zaczęła chrzanić od rzeczy albo propagować antysemityzm. Pomyślałam z przykrością, że Philip zachował się tchórzliwie, zerkając w stronę Andrew, którego przecież nie lubił. Dotarło do mnie, że od dłuższego czasu nikt inny się nie odzywa. Spostrzegłam, że Marianne spuściła wzrok na kolana. Choć uwielbiałam słuchać Bobbi, gdy mówiła z taką swadą, teraz nagle zapragnęłam, żeby już przestała.

Nie wydaje mi się, żeby można było kochać więcej niż jedną osobę – oznajmiła Camille. – To znaczy tak naprawdę, całym sercem.

Czy twoi rodzice kochali jedno dziecko bardziej? – spytała Bobbi. – Współczuję.

Camille zaśmiała się nerwowo, nie potrafiąc ocenić, czy Bobbi żartuje; za słabo ją znała, by wiedzieć, że ona tak zawsze.

Z dziećmi to chyba jednak trochę co innego – stwierdziła. – Nie sądzisz?

To zależy, czy wierzysz w transhistoryczny koncept romantycznej miłości wspólny krańcowo różnym kulturom – odparła Bobbi. – Ale w końcu każda i każdy z nas wierzy w coś głupiego, no nie?

Z przelotnego spojrzenia, które Marianne rzuciła w moją stronę, wyczytałam, że myśli to samo co ja: że Bobbi jest bardziej agresywna niż zazwyczaj, że sprawi przykrość Camille i wkurzy Philipa. Spojrzałam na niego i zrozumiałam, że jest już za późno. Miał lekko rozdęte nozdrza, był zły i zamierzał wdać się z Bobbi w kłótnię, której nie mógł wygrać.

Wielu antropologów jest zdania, że ludzie jako gatunek są z natury monogamiczni – powiedział.

Naprawdę to jest twoje stanowisko teoretyczne? – spytała Bobbi.

Nie wszystko da się wyprowadzić z teorii kultury – odparł Philip.

Bobbi się zaśmiała. W kategoriach estetycznych był to cudowny śmiech, popis całkowitej pewności siebie, który jednak przyprawił Marianne o grymas.

Boże, i oni chcą ci dać dyplom? – prychnęła Bobbi.

A co z Jezusem? – wtrąciłam. – On kochał wszystkich.

I żył w celibacie – zauważył Philip.

To kwestia dyskusyjna – orzekła Bobbi.

Philip, może nam opowiesz o swojej pracy o Bartlebym? – odezwałam się. – Oddałeś ją dzisiaj, tak?

Moja rozpaczliwa interwencja rozbawiła Bobbi, która uśmiechnęła się i oparła na krześle. Philip nie patrzył na mnie, tylko na Camille i uśmiechał się do niej porozumiewawczo. Zjeżyłam się, bo próbowałam go uchronić przed upokorzeniem, powinien to docenić. W końcu się odwrócił i zaczął mówić o swojej pracy, jakby spełniał moją fanaberię. Udawałam, że go nie słucham. Bobbi, która grzebała w torebce w poszukiwaniu papierosów, raz tylko podniosła głowę i rzuciła: powinieneś poczytać Gilles'a Deleuze'a. Philip znów zerknął na swoją dziewczynę.

Czytałem go – odparł.

W takim razie nie zrozumiałeś, o co mu chodzi – orzekła Bobbi. – Frances? Masz ochotę wyjść na papierosa?

Poszłam z nią. Był dopiero wczesny wieczór, powietrze rześkie i granatowe. Bobbi zaczęła się śmiać i ja też się roześmiałam, z czystej radości bycia z nią sam na sam. Bobbi zapaliła nam papierosy, potem wypuściła z ust biały obłoczek i kaszlnęła ze śmiechem.

Natura ludzka, zajebiste – powiedziała. – Ale cię łatwo przegadać, Frances.

Myślę, że sprawiam wrażenie mądrej tylko dlatego, że staram się w miarę możliwości nie odzywać.

To ją rozbawiło. Z czułością odgarnęła mi kosmyk włosów za ucho.

Czy to wskazówka? – spytała.

O nie. Gdybym umiała mówić jak ty, gadałabym bez przerwy.

Uśmiechnęłyśmy się do siebie. Było zimno. Czubek papierosa Bobbi jarzył się widmowo i rozrzucał drobne pomarańczowe

iskierki. Zwróciła twarz w stronę ulicy, jakby chciała mi pokazać swój idealny profil.

Ostatnio chujowo się czuję – powiedziała. – Ta cała rzeźnia w domu, sama już nie wiem. Wydaje ci się, że sobie z czymś poradzisz, bo taka już jesteś, a potem to się wydarza i okazuje się, że sobie nie radzisz.

Umieściła papierosa na dolnej wardze w kąciku ust, po czym zebrała włosy i zaczęła je wiązać. Było Halloween, na ulicach panował duży ruch, mijały nas grupki ludzi w pelerynach, śmiesznych okularach i tygrysich strojach.

Jak to? – spytałam. – Co się stało?

Wiesz, że Jerry ma trudny charakter, prawda? Zresztą nieważne. Co cię obchodzą czyjeś rodzinne dramaty?

Obchodzi mnie wszystko, co cię spotyka.

Chwyciła papierosa z powrotem w dwa palce i wytarła nos w rękaw. Pomarańczowe światełko odbijało się w jej oczach jak ogień.

On się nie zgadza na rozwód.

Nie wiedziałam.

No, leci sobie w kulki. Ma różne teorie spiskowe na temat Eleanor: że jej chodzi o jego pieniądze i tak dalej. A co najgorsze, oczekuje ode mnie, że stanę po jego stronie.

Przypomniało mi się, jak spytała Camille, czy jej rodzice kochali jedno dziecko bardziej. Wiedziałam, że Bobbi zawsze była ulubienicą Jerry'ego, który jej siostrę uważał za rozpieszczoną, a swoją żonę za histeryczkę. Wiedziałam, że mówił te rzeczy Bobbi, żeby ją sobie zjednać. Zawsze sądziłam, że bycie ulubioną córką Jerry'ego miało dla Bobbi same zalety; teraz uświadomiłam sobie, że mogło stać się również groźnym ciężarem.

Nie miałam pojęcia, przez co przechodzisz – odparłam.

Każdy ciągle przez coś przechodzi, nie? Na tym z grubsza polega życie. Tylko że z wiekiem tych rzeczy przybywa. Ty masz chujnię ze swoim tatą i też nigdy o tym nie mówisz. Ale chyba nie dlatego, że wszystko jest super.

Nic nie odpowiedziałam. Bobbi wydmuchnęła wąski strumień dymu i pokręciła głową.

Przepraszam. Nie chciałam.

Nie, masz rację.

Stałyśmy tak przez chwilę skulone za ogrodzeniem palarni. Uprzytomniłam sobie nagle, że stykamy się ramionami, a chwilę później Bobbi mnie pocałowała. Nie cofnęłam się, a nawet odruchowo sięgnęłam po jej rękę. Usta Bobbi napierały delikatnie, rozchyliła wargi, czułam słodki chemiczny zapach jej kremu nawilżającego. Myślałam, że obejmie mnie w talii, tymczasem zrobiła krok do tyłu. Jej zarumieniona twarz wyglądała wyjątkowo ślicznie. Zgasiła niedopałek.

Wracamy na górę? – spytała.

Moje wnętrze szumiało jak maszyna. Szukałam na twarzy Bobbi jakiejś reakcji na to, co się przed chwilą stało, ale niczego nie znalazłam. Czy potwierdzała w ten sposób, że nic już do mnie nie czuje, że pocałować mnie to jak pocałować ścianę? Czy był to jakiś rodzaj eksperymentu? Na górze wzięłyśmy kurtki, a potem wróciłyśmy pieszo do domu, rozmawiając o studiach, o nowej książce Melissy, o sprawach, które nieszczególnie nas zajmowały.

26

Na drugi dzień wieczorem wybraliśmy się z Nickiem na irański film o wampirze. W drodze do kina opowiedziałam mu o wczorajszym pocałunku z Bobbi. Zastanawiał się kilka sekund, po czym odparł: Melissa czasem mnie całuje. Nie wiedząc, co właściwie o tym sądzę, zaczęłam żartować. Całujesz inne kobiety za moimi plecami! I tak już byliśmy dwa kroki od kina. Pragnę jej szczęścia, powiedział. Ale może wolałabyś o tym nie rozmawiać? Stanęłam przy wejściu do kina z dłońmi w kieszeniach płaszcza. O czym? spytałam. O tym, że całujesz żonę?

Trochę lepiej się teraz dogadujemy – powiedział. – Niż kiedyś, przed tym wszystkim. Ale nie wiem, może nie chcesz, żebym ci to mówił.

Cieszę się, że się dogadujecie.

Chyba powinienem ci podziękować. Sprawiłaś, że da się ze mną wytrzymać pod jednym dachem.

Nasze oddechy wisiały między nami jak mgła. Ktoś otworzył drzwi kina i owiała nas fala ciepła o zapachu oleju z popcornu.

Zaraz się spóźnimy na film – powiedziałam.

Już się zamykam.

Potem poszliśmy jeszcze na falafele przy Dame Street. Usiedliśmy w boksie i powiedziałam, że jutro moja mama przyjeżdża do Dublina odwiedzić siostrę, a potem zabieram się z nią samochodem do Balliny na USG. Nick spytał, którego mam to badanie. Odparłam, że trzeciego listopada po południu. Skinął głową, nie miał w tych sprawach wiele do powiedzenia. Zmieniłam temat. Wiesz, powiedziałam, moja mama jest wobec ciebie podejrzliwa.

To źle?

Nie odpowiedziałam, bo przyniesiono nam jedzenie. Nick zaczął coś mówić o swoich rodzicach, że rzadko się z nimi widuje „po tym, co było w zeszłym roku”.

Ten zeszły rok często powraca – zauważyłam.

Tak?

We wzmiankach. Zdaje się, że to nie był dobry okres?

Nick wzruszył ramionami. Nie przerwał jedzenia. Raczej nie wiedział, że wiem o jego pobycie w szpitalu. Milcząco popijałam colę. W końcu wytarł usta serwetką i zaczął mówić. Nie oczekiwałam, że mi opowie, ale to zrobił. Sąsiednie boksy były puste, nikt się nam nie przysłuchiwał. Nick mówił szczerze, z dystansem do siebie, nie próbował mnie rozbawić ani zasmucić.

Powiedział, że latem zeszłego roku pracował w Kalifornii. Tempo było szalone, gonił resztkami sił i palił za dużo papierosów, aż w końcu dostał ataku odmy płucnej. Nie mógł dokończyć zdjęć, wylądował w jakimś okropnym amerykańskim szpitalu, sam jak palec. Melissa w tym czasie podróżowała po Europie, zbierając materiały do tekstu o społecznościach imigranckich, i prawie nie mieli ze sobą kontaktu.

Kiedy w końcu oboje wrócili do Dublina, Nick był wyczerpany. Nie miał ochoty nigdzie wychodzić z Melissą, a kiedy zapraszała gości, najczęściej zaszywał się w sypialni i próbował spać. Nie mieli do siebie cierpliwości i często się sprzeczali. Powiedział mi, że tuż po ślubie oboje chcieli mieć dzieci, ale z czasem Melissa zaczęła coraz bardziej unikać tematu. Zeszłej jesieni miała już trzydzieści sześć lat. Któregoś wieczora w październiku oznajmiła, że doszła do wniosku, że jednak nie chce dzieci. Pokłócili się. Nick w gniewie powiedział jej wtedy parę niemiłych słów. Ona mi też, dodał. Ale ja żałuję tego, co jej powiedziałem.

Przeniósł się do sypialni dla gości. Dużo spał w dzień, bardzo schudł. Melissa z początku była na niego zła, uważała, że się na niej mści, że próbuje narzucić jej swoją wolę. Ale po jakimś czasie zorientowała się, że naprawdę jest chory. Starała się mu pomóc, umawiała go do lekarzy i terapeutów, ale Nick nie chciał do nich chodzić. Teraz nie potrafię tego wytłumaczyć, powiedział. Z perspektywy czasu sam nie rozumiem swojego zachowania.

W końcu w grudniu przyjęto go na oddział psychiatryczny. Spędził tam półtora miesiąca. Melissa w tym czasie zaczęła się spotykać z ich wspólnym znajomym. Nick się zorientował, kiedy przez pomyłkę wysłała mu wiadomość przeznaczoną dla tamtego.

Nie powiem, żeby to dobrze wpłynęło na moje poczucie własnej wartości, przyznał. Ale nie chcę wyolbrzymiać. Nie wiem, czy w tym okresie miałem jeszcze w ogóle coś takiego jak poczucie własnej wartości. Kiedy wyszedł ze szpitala, Melissa powiedziała, że chce się rozwieść. Zgodził się. Podziękował jej za wszystko, co zrobiła, żeby mu pomóc, i wtedy Melissa nagle się rozpłakała. Powiedziała mu, jak bardzo się o niego bała, jakie miała wyrzuty sumienia, wychodząc rano z domu. Myślałam, że umrzesz, powiedziała. Długo rozmawiali, a potem się przeprosili. Ostatecznie stanęło na tym, że będą dalej mieszkać razem, dopóki nie znajdą innego rozwiązania.

Wiosną Nick wrócił do pracy. Więcej ćwiczył, przyjął od znajomego reżysera małą rolę w sztuce Arthura Millera. Melissa pokłóciła się z Chrisem, mężczyzną, z którym się spotykała. Ich życie samo wróciło na dawne tory. Próbowali uzgodnić między sobą coś w rodzaju quasi-małżeństwa. Widywali się ze wspólnymi znajomymi, jedli razem kolacje. Nick odnowił abonament na siłowni, popołudniami chodził z psem na plażę, znów czytał powieści. Pił koktajle białkowe, odzyskał utracone kilogramy. Jakoś żyli.

Musisz zrozumieć – powiedział – że przyzwyczaiłem się, że jestem dla wszystkich ciężarem. Moja rodzina, Melissa, wszyscy chcieli, żebym wrócił do zdrowia, ale trudno powiedzieć, żeby lubili moje towarzystwo. Co prawda jakoś tam funkcjonowałem, ale wciąż czułem się żałosnym darmozjadem. No i tak to mniej więcej wyglądało w chwili, kiedy cię poznałem.

Wpatrywałam się w niego nad stolikiem.

Bardzo trudno było mi uwierzyć, że się mną interesujesz – ciągnął. – Pisałaś do mnie te maile i czasem się zastanawiałem: czy coś się za tym kryje? I zaraz robiło mi się głupio przed samym sobą, że w ogóle mam takie myśli. Bo czy jest coś smutniejszego niż żonaty facet, który wmawia sobie, że piękna młodsza kobieta chce się z nim przespać? Rozumiesz.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Pokręciłam głową, a może wzruszyłam ramionami.

Nie miałam pojęcia, że tak się czujesz.

No tak, nie chciałem, żebyś to wiedziała. Chciałem być tym fajnym gościem, za którego mnie uważałaś. Wiem, że czasem wydawało ci się, że słabo się komunikuję. To było dla mnie trudne. Teraz to pewnie brzmi tak, jakbym się usprawiedliwiał.

Próbowałam się uśmiechnąć, znów pokręciłam głową. Nie, odparłam.

Pozwoliliśmy, aby na chwilę zapadła między nami cisza.

Czasem byłam okrutna – stwierdziłam. – Teraz jest mi z tym okropnie.

Daj spokój, nie bądź dla siebie zbyt surowa.

Utkwiłam wzrok w blacie. Oboje milczeliśmy. Dokończyłam colę, Nick złożył serwetkę i umieścił ją na talerzu.

Po chwili wyznał, że pierwszy raz opowiedział komuś o tym, co się działo w zeszłym roku. I że nigdy wcześniej nie słyszał tej historii z własnej perspektywy, znał tylko wersję Melissy, która oczywiście różniła się od jego wersji. To dziwne uczucie, powiedział, słuchać własnej opowieści, w której samemu jest się głównym bohaterem. To prawie tak, jakbym cię okłamywał, choć wydaje mi się, że wszystko, co powiedziałem, jest prawdą. Ale Melissa opowiedziałaby to inaczej.

Podoba mi się twoja opowieść – odparłam. – Nadal chcesz mieć dzieci?

Pewnie, ale teraz to już raczej nie wchodzi w grę.

Nie wiadomo. Jesteś młody.

Kaszlnął. Miałam wrażenie, że chciał coś powiedzieć, ale się zreflektował. Patrzył, jak piję colę. Spojrzałam mu w oczy.

Myślę, że byłbyś świetnym ojcem. Masz dobrą naturę. Jesteś bardzo czuły.

Zrobił śmieszną, zaskoczoną minę, po czym wydmuchnął powietrze z ust.

Ojej – powiedział. – Dziękuję ci. Muszę się teraz śmiać, żeby się nie rozpłakać.

Skończyliśmy jedzenie i wyszliśmy z restauracji. Za Dame Street, już prawie nad rzeką, Nick powiedział: powinniśmy gdzieś wyjechać razem. Na przykład na weekend, chciałabyś? Spytałam dokąd. Może Wenecja? odparł. Zaśmiałam się. Nick wsadził ręce do kieszeni i też

się śmiał, chyba dlatego, że cieszył się na wspólny wyjazd, a może po prostu dlatego, że wywołał uśmiech na mojej twarzy.

I wtedy usłyszałam głos mamy: no dzień dobry, panienko. Stała przed nami na chodniku, ubrana w czarne palto z Bally i czapkę z logo Adidasa. Pamiętam, że Nick miał na sobie swoją piękną szarą wiatrówkę. Wyglądali jak postacie z dwóch filmów dwóch skrajnie różnych reżyserów.

Nie wiedziałam, że przyjeżdżasz dzisiaj.

Właśnie przed chwilą zaparkowałam – odparła. – Umówiłam się z ciocią Bernie na kolację.

A, to mój przyjaciel Nick – powiedziałam. – Nick, to moja mama.

Mogłam tylko zerknąć szybko w jego stronę, ale zobaczyłam, że się uśmiecha i wyciąga rękę na powitanie.

Słynny Nick – powiedziała mama. – Wszystko o tobie wiem.

I nawzajem – odparł.

Faktycznie wspominała, że jesteś przystojny.

Mamo, na litość boską.

Ale wyobrażałam sobie kogoś starszego – dodała mama. – Młodzieniec z ciebie.

Zaśmiał się i powiedział, że miło mu to słyszeć. Jeszcze raz uścisnęli sobie dłonie, mama powiedziała do mnie, że widzimy się jutro rano, po czym pożegnaliśmy się. Był pierwszy listopada. Rzeka błyszczała mnóstwem świateł, mijały nas autobusy, jasne pudełka z twarzami w oknach.

Spojrzałam na Nicka, który wsadził już ręce z powrotem do kieszeni. Miło było, powiedział. I żadnych uszczypliwych aluzji do mojego stanu cywilnego.

Uśmiechnęłam się.

Mama jest spoko – rzuciłam.

Po powrocie do domu zastałam Bobbi w salonie. Siedziała przy stole i gapiła się na wydruk spięty w rogu zszywką. Nick wrócił do siebie do Monkstown; powiedział, że napisze mi maila w sprawie Wenecji. Bobbi cicho dzwoniła zębami. Nie spojrzała na mnie, kiedy

weszłam. Dziwnie się wtedy poczułam, jakbym zniknęła, jakbym już nie żyła.

Bobbi?

Melissa mi to przysłała.

Uniosła wydruk. Dostrzegłam podwójną interlinię i długie akapity, jak w pracy zaliczeniowej.

Co ci przysłała?

Bobbi zaśmiała się krótko, a może tylko wypuściła powietrze, które w sobie dusiła. Potem rzuciła we mnie zadrukowanymi kartkami. Chwyciłam je niezdarnie, przyciskając papier do piersi. Moim oczom ukazał się tekst złożony lekkim bezszeryfowym fontem. Mój tekst. Moje opowiadanie.

Bobbi.

Zamierzałaś mi w ogóle powiedzieć?

Stałam jak wryta.

Przebiegłam wzrokiem po wersach u góry strony – był to fragment o imprezie sprzed lat, na której wymiotowałam i wzdychałam za Bobbi.

Przepraszam.

Za co? Bardzo jestem ciekawa. Że to napisałaś? Nie sądzę.

Nie. Sama nie wiem.

To zabawne. Myślę, że przez ostatnie dwadzieścia minut dowiedziałam się więcej o twoich uczuciach niż przez ostatnie cztery lata.

Zaszumiało mi w głowie, wpatrywałam się w maszynopis, aż słowa zaczęły się wić jak owady. To była pierwsza wersja, ta, którą wysłałam Valerie. Musiała ją dać do przeczytania Melissie.

To fikcja literacka – bąknęłam.

Bobbi wstała od stołu i obrzuciła mnie krytycznym spojrzeniem z góry na dół. Czułam wzbierającą w okolicach mostka dziwną energię, jak gdybyśmy miały zaraz stanąć do walki.

Podobno nieźle ci zapłacą – powiedziała.

Ano.

Pierdol się.

Ja naprawdę potrzebuję tych pieniędzy. Wiem, że dla ciebie ten koncept może być obcy, Bobbi.

Usłyszawszy to, wyrwała mi kartki z rąk. Zszywka zahaczyła o mój palec, rozrywając skórę. Bobbi podsunęła mi wydruk pod nos.

Wiesz co – powiedziała – to jest w sumie dobra historia.

Dzięki.

Potem przedarła kartki na pół i wyrzuciła do kosza, mówiąc: nie chcę z tobą dłużej mieszkać. Tego wieczora spakowała swoje rzeczy. Siedziałam u siebie w pokoju i słuchałam. Słyszałam, jak wytacza walizkę do przedpokoju, a potem zamyka drzwi.

Na drugi dzień rano mama zgarnęła mnie spod domu. Wsiadłam do auta i zapięłam pas. Radio było ustawione na program z muzyką klasyczną, ale mama je wyłączyła, kiedy zamknęłam drzwi. Minęła ósma. Poskarżyłam się, że musiałam tak wcześnie wstać.

Och, przykro mi – odparła. – Mogłyśmy zadzwonić do szpitala i spytać, czy nie mogłabyś tam nocować. Rozumiem, że tak byłoby lepiej?

Myślałam, że badanie mam jutro.

Dzisiaj po południu.

Cholera.

Mama położyła mi na kolanach litrową butelkę wody, mówiąc: jeśli chcesz, możesz już zacząć pić. Odkręciłam nakrętkę. Do badania nie trzeba się było specjalnie przygotowywać, miałam tylko pić dużo wody, lecz mimo to czułam się zaskoczona i niegotowa. Milczałyśmy przez chwilę, potem mama zerknęła na mnie kątem oka.

Zabawne, że się wczoraj spotkałyśmy – powiedziała. – Wyglądałaś jak prawdziwa młoda dama.

Inaczej niż…?

Nie odpowiedziała w pierwszej chwili; wjechałyśmy na rondo. Spoglądałam przez szybę na samochody przed nami.

Wyglądaliście razem bardzo elegancko. Jak gwiazdy filmowe.

A, to Nick. On ma w sobie coś takiego.

Mama chwyciła mnie nagle za rękę. Samochód stał w korku. Jej uścisk był silniejszy, niż się spodziewałam, prawie bolesny.

Mamo.

Puściła mnie. Poprawiła włosy palcami i ułożyła dłonie na kierownicy.

Jesteś dziką kobietą – powiedziała.

Uczyłam się od najlepszych.

Zaśmiała się. Och, Frances, obawiam się, że nie mogę się z tobą równać. Będziesz zdana sama na siebie.

27

W szpitalu zalecono mi wypić jeszcze więcej wody, tak dużo, że w poczekalni rozbolał mnie brzuch. Pacjentów było sporo. Mama kupiła mi w automacie batonik czekoladowy. Siedziałam na krześle, stukając długopisem w okładkę Miasteczka Middlemarch, które miałam przeczytać na zajęcia z powieści angielskiej. Okładka przedstawiała kobietę o smutnych oczach, ubraną po wiktoriańsku, robiącą coś z kwiatami. Wątpiłam, czy kobiety w czasach wiktoriańskich rzeczywiście dotykały kwiatów tak często, jak można by wnioskować z ówczesnych ilustracji.

Gdy tak czekałam, przyszedł mężczyzna z dwiema dziewczynkami. Jedna siedziała w wózku, druga wgramoliła się na sąsiednie krzesełko i oparła na ramieniu taty, chcąc mu coś powiedzieć, ale on jej nie słuchał. Dziewczynka wierciła się, zabiegając o jego uwagę, a przy okazji trącając podświetlanymi trampkami najpierw moją torebkę, a potem mój łokieć. Kiedy ojciec w końcu się odwrócił, krzyknął: Rebecca, patrz, co robisz! Kopiesz panią w rękę! Próbowałam złowić jego spojrzenie i powiedzieć, że nic się nie stało, ale w ogóle na mnie nie spojrzał. Dla niego nie liczyła się moja ręka, chciał tylko zawstydzić dziecko. Pomyślałam przez sekundę o tym, jak Nick obchodzi się ze swoim ukochanym pieskiem.

Wywołano mnie i zaprowadzono do małego pomieszczenia z ultrasonografem i leżanką nakrytą cienkim białym papierem. Techniczka kazała mi się położyć, a sama wzięła do ręki plastikowy przyrząd i posmarowała go żelem. Panujący półmrok działał na wyobraźnię, dopatrywałam się ukrytych w cieniach głębokich kałuż. Rozmawiałyśmy chwilę, już nie pamiętam o czym. Miałam wrażenie, że mój głos dobywa się skądinąd, jakbym trzymała w ustach małe radyjko.

Potem techniczka przycisnęła mi przyrząd do brzucha. Patrzyłam do góry, starając się nie wydawać żadnych odgłosów. Oczy

zachodziły mi łzami. Czułam się tak, jakby lada moment miała mi pokazać ziarnisty obraz płodu, zacząć mówić o bijącym sercu, a ja mądrze kiwałabym głową. Wizja robienia zdjęć macicy, w której nic nie ma, napawała mnie smutkiem, jak fotografowanie opuszczonego domu.

Po skończonym badaniu podziękowałam jej. Poszłam do łazienki i kilka razy obmyłam dłonie gorącą wodą z kranu. Być może trochę je oparzyłam, bo skóra mocno poróżowiała, a opuszki palców jakby lekko spuchły. Potem wróciłam na korytarz i czekałam na wezwanie do lekarza specjalisty. Rebecca z rodziną już sobie poszła.

Lekarz był mężczyzną po sześćdziesiątce. Zmrużył oczy, jakbym go czymś rozczarowała, i poprosił, żebym zajęła miejsce. Miał przed sobą teczkę z jakimiś zapiskami. Siedziałam na twardym plastikowym krześle i oglądałam paznokcie. Oparzyłam sobie dłonie, bez dwóch zdań. Lekarz zadał mi kilka pytań dotyczących sierpniowego pobytu w szpitalu: jakie miałam objawy, co powiedział ginekolog. Potem były ogólniejsze pytania o cykl menstruacyjny i aktywność seksualną. Zadając je, przewracał od niechcenia papiery w teczce. Wreszcie spojrzał mi w oczy.

No więc tak: badanie USG niczego nie wykazało – powiedział. – Żadnych mięśniaków, torbieli, nic z tych rzeczy. To jest ta dobra wiadomość.

A ta druga?

Uśmiechnął się, ale był to dziwny uśmiech, jakby podziwiał mnie za odwagę. Przełknęłam ślinę; już wiedziałam, że popełniłam błąd.

Lekarz oznajmił, że mam problem z błoną śluzową macicy, to znaczy, że komórki z wnętrza macicy występują w innych miejscach w organizmie. Wyjaśnił, że są to komórki łagodne, czyli nie rakowe, ale samo schorzenie jest nieuleczalne i w niektórych przypadkach może postępować. Miało długą nazwę, której nigdy przedtem nie słyszałam: endometrioza. To trudna i nieprzewidywalna diagnoza, powiedział, którą można potwierdzić jedynie metodą chirurgii endoskopowej. Ale wszystkie symptomy się zgadzają. Schorzenie dotyka aż dziesięciu procent kobiet. Przygryzałam oparzony kciuk, powtarzając tylko „mhm” i tym podobne. Powiedział, że istnieje możliwość interwencji chirurgicznej, ale zaleca się ją tylko w bardzo

poważnych przypadkach. Byłam ciekawa, czy to znaczy, że nie jestem poważnym przypadkiem, czy po prostu jeszcze tego nie wiedzą.

Lekarz poinformował mnie, że podstawowym problemem cierpiących na to schorzenie jest „walka z bólem". Powiedział, że pacjentki często odczuwają ból w trakcie owulacji, bóle menstruacyjne i dyskomfort podczas współżycia seksualnego. Wbiłam zęby w brzeg paznokcia i zaczęłam go odrywać od skóry. Wizja bolesnego seksu wydała mi się czymś apokaliptycznym. Lekarz powiedział, że chcemy zapobiec sytuacji, w której ból stałby się nieznośny albo „uniemożliwił normalne funkcjonowanie". Zaczęła mnie boleć szczęka. Mechanicznie wytarłam nos.

Drugim problemem była „kwestia płodności". Pamiętam te słowa bardzo wyraźnie. Aha, naprawdę? odparłam. Niestety, potwierdził, schorzenie u wielu kobiet prowadzi do bezpłodności, to jedno z naszych największych zmartwień. Zaraz jednak opowiedział o metodzie in vitro i szybkim postępie w tej dziedzinie. Kiwałam głową z kciukiem w ustach. Potem zamrugałam kilka razy, łudząc się, że ta myśl od tego zniknie, a razem z nią cały szpital.

Chwilę później konsultacja dobiegła końca. Wróciłam do poczekalni, gdzie mama czytała moje Miasteczko Middlemarch. Zdążyła przeczytać może z dziesięć stron. Kiedy stanęłam przy niej, podniosła wzrok i patrzyła z wyczekiwaniem.

O, jesteś. I co powiedział doktor?

Coś się nade mną zamknęło, jakby czyjaś potężna ręka zakryła mi usta lub oczy. Nie wiedziałam, od czego zacząć, opis mojego stanu był złożony, powtórzenie go zajęłoby dużo czasu, musiałabym wypowiedzieć mnóstwo słów i zdań. Na samą myśl o tym, że miałabym tak długo o tym mówić, robiło mi się niedobrze. Na głos powiedziałam tylko: USG niczego nie wykazało.

Czyli nie wiedzą, co ci jest? – dopytywała mama.

Chodźmy do auta.

Wsiadłyśmy do samochodu, zapięłam pasy. W domu powiem więcej, pomyślałam. Będę miała czas na zastanowienie. Mama uruchomiła silnik. Przeciągnęłam palcami po splątanych włosach,

czułam, jak się napinają i łamią, jak spadają z dłoni. Mama znów zaczęła zadawać pytania. Moje usta same jej odpowiadały.

To tylko wyjątkowo dokuczliwy ból menstruacyjny – zapewniłam. – Biorę pigułki, więc ma być lepiej.

Aha – odparła. – No to kamień z serca, co? Pewnie ci ulżyło.

Chciałam być twarda i zgodna. Zrobiłam jakąś odruchową minę, a mama włączyła lewy migacz i wyjechała z parkingu.

W domu poszłam na górę do swojego pokoju i tam czekałam na pociąg. Mama sprzątała na dole. Słyszałam, jak chowa garnki i patelnie do kuchennych szuflad. Wlazłam pod kołdrę i zaczęłam przeglądać internet. W serwisach dla kobiet natrafiłam na kilka tekstów o mojej nieuleczalnej chorobie. Zwykle miały one postać wywiadów z osobami, którym cierpienie zniszczyło życie. Ilustrowały je stockowe fotografie patrzących przez okno zatroskanych białych kobiet, czasem trzymających się za brzuch. Trafiłam też na fora, na których kobiety umieszczały straszne zdjęcia pooperacyjne i zadawały pytania w rodzaju: „Ile się czeka na efekt po założeniu cewnika na wodonercze?”. Starałam się czytać to wszystko bez emocji.

Kiedy już nie mogłam więcej, zamknęłam laptopa i wyjęłam z torby moją małą Biblię. Znalazłam fragment u Marka, gdzie Jezus mówi: Córko, twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju i bądź uzdrowiona ze swej dolegliwości. W Biblii chorzy ludzie byli po to, by zdrowi mogli ich uleczyć. Ale Jezus w gruncie rzeczy nic nie wiedział, podobnie jak ja. Nawet gdybym miała wiarę, nie ocaliłaby mnie. Myślenie o tym było stratą czasu.

Zadzwonił mój telefon i zobaczyłam, że to Nick. Odebrałam i powiedzieliśmy sobie cześć. Słuchaj, zaczął Nick, chyba powinnaś coś wiedzieć. Spytałam co takiego. Nick milczał tylko przez chwilę, ale nie uszło to mojej uwadze.

No więc Melissa i ja znowu ze sobą sypiamy – oznajmił. – Głupio się czuję, mówiąc ci o tym przez telefon, ale też głupio się czułem, ukrywając to przed tobą. Nie wiem.

Powolnym ruchem odsunęłam telefon od twarzy i zaczęłam mu się przyglądać. Był tylko przedmiotem, nic nie znaczył. Frances? odezwał się Nick, ale ledwie go teraz słyszałam, to był dźwięk jak

każdy inny. Ostrożnie odłożyłam telefon na stolik przy łóżku, ale się nie rozłączyłam. Głos Nicka przypominał teraz brzęczenie, przestałam słyszeć słowa. Siedziałam na łóżku i oddychałam bardzo powoli, tak powoli, że prawie wcale.

Potem sięgnęłam po telefon. Halo?

Hej – odpowiedział Nick. – Jesteś tam? Chyba na chwilę zgubiłem zasięg.

Nie, jestem. Słyszałam cię.

A. Wszystko w porządku? Nie gniewasz się?

Zamknęłam oczy. Kiedy się odezwałam, mój głos zrobił się cienki i twardy jak lód.

Z powodu ciebie i Melissy? – spytałam. – Zejdź na ziemię, Nick.

Ale dobrze, że ci powiedziałem, prawda?

Jasne.

Nie chcę, żeby cokolwiek się między nami zmieniło.

Wyluzuj.

Słyszałam jego nerwowy oddech. Czułam, że chce mnie uspokoić, ale nie zamierzałam mu na to pozwolić. Ludzie zawsze dążyli do tego, żebym okazała słabość, aby mogli mnie uspokoić. Czuli się wtedy szlachetni, przerabiałam to już nieraz.

A poza tym jak się masz? – spytał. – To badanie jest jutro, zgadza się?

Dopiero wtedy przypomniałam sobie, że podałam mu złą datę. On nie zapomniał, to był mój błąd. Pewnie ustawił sobie w telefonie przypomnienie na następny dzień: spytać Frances o wyniki.

Tak – odparłam. – Dam ci znać. Dzwoni drugi telefon, więc muszę kończyć. Zadzwonię po wszystkim.

Okej, to zadzwoń. Mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku. Chyba się tym nie martwisz, co? Ty chyba w ogóle rzadko się martwisz.

Przyłożyłam sobie wierzch dłoni do twarzy. Moje ciało wydało mi się zimne jak martwy przedmiot.

Tak, to twoja działka – odparłam. – Pogadamy później, dobra?

Dobra. Daj znać.

Rozłączyłam się. Następnie zmoczyłam twarz zimną wodą i wytarłam ją, tę samą twarz, którą miałam zawsze i którą będę

miała do końca życia.

Wieczorem w drodze na dworzec mama bez przerwy na mnie zerkała, jakby mierziło ją coś w moim zachowaniu i chciała mi zwrócić uwagę, ale sama nie wiedziała na co. Wreszcie kazała mi zdjąć stopę z deski rozdzielczej, co zaraz zrobiłam.

Pewnie odetchnęłaś – stwierdziła.

Tak, bardzo.

Jak sobie radzisz finansowo?

A, w porządku.

Spojrzała w lusterko wsteczne.

Lekarz nic więcej nie mówił?

Nie, nic więcej.

Zerknęłam przez okno na budynek dworca. Miałam poczucie, że coś się w moim życiu skończyło, może mój obraz siebie jako zdrowej czy normalnej osoby. Dotarło do mnie, że moje życie będzie pełne bólu, banalnego fizycznego bólu, i że nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Nie będę wyjątkowa, bo cierpię, ani nie będę wyjątkowa, bo udaję, że nie cierpię. Mówienie ani nawet pisanie o tym nie sprawi, że moje cierpienie nabierze sensu. Nic nie miało takiej mocy. Podziękowałam mamie za podwózkę i wysiadłam.

28

Przez następny tydzień codziennie chodziłam na zajęcia, a wieczory spędzałam w bibliotece, pisząc różne wersje CV i drukując je na bibliotecznych drukarkach. Musiałam znaleźć pracę, żeby móc oddać pieniądze Nickowi. Spłacenie tego długu stało się moją obsesją, jakby od tego zależało wszystko inne. Kiedy do mnie dzwonił, odrzucałam połączenie i pisałam, że jestem zajęta. Zapewniłam go, że USG niczego nie wykazało i nie ma się czym przejmować. Ok, odpisał. Czy to dobrze? Nie odpowiedziałam. Chętnie bym się z tobą zobaczył, napisał. A potem w mailu: melissa mi powiedziała, że bobbi się od ciebie wyprowadziła, czy wszystko w porządku? Na tę wiadomość też mu nie odpowiedziałam. W środę dostałam kolejnego maila.

> cześć. wiem, że się na mnie gniewasz, i jest mi z tego powodu naprawdę przykro. chciałbym z tobą porozmawiać o tym, co cię gryzie. na razie zakładam, że to ma jakiś związek z melissą, ale pewnie mogę się mylić. wydawało mi się, że wiesz, że to się może stać, i tylko oczekujesz, że ci o tym powiem. ale może byłem strasznie naiwny, może tak naprawdę chciałaś, żeby to się nie stało. chcę ci dać to, czego ode mnie chcesz, ale nie wiem, co to jest. a może źle się czujesz albo coś innego cię zmartwiło. bardzo męczy mnie to, że nie wiem, czy wszystko dobrze u ciebie. byłoby super, gdybyś ze mną porozmawiała.

Nie odpisałam.

Któregoś dnia przed zajęciami kupiłam sobie tani szary zeszyt. Notowałam w nim wszystkie objawy. Zapisywałam je schludnie, z datą u góry strony. Pomogło mi to wejść w intymniejszą relację z takimi zjawiskami jak zmęczenie czy ból brzucha, które wcześniej traktowałam jako bliżej niesprecyzowane dolegliwości bez

wyraźnego początku ani końca. Teraz stały się moim osobistym przekleństwem, na różne sposoby uprzykrzającym życie. Szary zeszyt pomógł mi nawet wyczuć kontury takich słów jak „umiarkowany” albo „ostry”, dawniej mglistych, a teraz definitywnych i jednoznacznych. Tak uważnie przyglądałam się sobie, że wszystkie doznania zaczęły mi się jawić jako symptomy. Jeśli po wstaniu z łóżka kręciło mi się w głowie, czy był to symptom? A kiedy robiło mi się smutno? Zdecydowałam się na podejście inkluzywne. Przez kilka dni skrzętnie zapisywałam w zeszycie: huśtawki nastrojów (smutek).

W weekend Nick wyprawiał w Monkstown przyjęcie z okazji swoich trzydziestych trzecich urodzin. Nie wiedziałam, czy pójść, czy nie. Próbując się zdecydować, czytałam w kółko jego maila. Ton raz wydawał mi się uległy i świadczący o przywiązaniu, innym znów razem niezdecydowany lub ambiwalentny. Nie wiedziałam, czego od niego chcę. Prawdopodobnie, choć wolałam myśleć, że jest inaczej, chciałam, żeby wyrzekł się wszystkich innych osób i rzeczy w swoim życiu i był mój na wyłączność. Zakrawało to na absurd nie tylko dlatego, że sama w trakcie naszego związku przespałam się z kimś innym, ale również dlatego, że dalej często myślałam o innych ludziach, zwłaszcza o Bobbi, której bardzo mi brakowało. Kiedy o niej myślałam, nie miało to nic wspólnego z Nickiem, za to każdą jego myśl o Melissie odbierałam jako osobisty afront.

Zadzwoniłam do niego w piątek. Powiedziałam, że mam dziwny tydzień, a on, że miło słyszeć mój głos. Potarłam językiem o zęby.

Trochę mi zabiłeś ćwieka tym telefonem w zeszłym tygodniu. Przepraszam, jeśli zareagowałam zbyt mocno.

Nie, skąd. Może to ja zareagowałem zbyt słabo. Gniewasz się?

Po wahaniu odparłam, że nie.

Bo jeśli się gniewasz, możemy o tym porozmawiać.

Nie gniewam się.

Na parę chwil zapadła dziwna cisza i bałam się, że Nick ma dla mnie jeszcze inną złą wiadomość. Wreszcie się odezwał: wiem, że nie lubisz pokazywać, że jest ci przykro. Ale posiadanie uczuć nie jest oznaką słabości. Gdy to powiedział, na mojej twarzy pojawił się

twardy uśmiech; poczułam, jak wypełnia mnie od środka złośliwa energia.

Jasne, mam uczucia.

No właśnie.

Po prostu moje uczucia nie zależą od tego, czy bzykasz się z żoną. To nie jest temat budzący we mnie emocje.

Okej.

Chcesz, żebym koniecznie coś poczuła w związku z tym. Bo sam byłeś zazdrosny, jak się przespałam z innym facetem, i niepokoi cię mój brak zazdrości.

Westchnął do telefonu, słyszałam to wyraźnie. Być może, odparł. Tak, może powinienem to przemyśleć. Ja tylko chciałem… no tak. Cieszę się, że się nie gniewasz.

Uśmiechałam się szeroko. Wiedziałam, że słyszy mój uśmiech, kiedy mówiłam: wcale nie brzmisz jak ktoś, kto się cieszy. Znowu westchnął, tym razem ciszej. Wydało mi się, że leży na ziemi, a ja szarpię mu ciało zębami wyszczerzonymi w uśmiechu. Przykro mi, odparł. Po prostu wydaje mi się, że jesteś wrogo nastawiona.

Nie udało ci się mnie zranić i odbierasz to jako wrogość z mojej strony. To ciekawe. Przyjęcie jest jutro wieczorem, tak?

Długo nie odpowiadał, aż się bałam, czy nie posunęłam się za daleko, czy nie usłyszę za chwilę, że nie jestem miłą osobą, że próbował mnie kochać, ale okazało się to niemożliwe. Powiedział jednak co innego: tak, u mnie w domu. Zamierzasz wpaść?

Pewnie, dlaczego nie?

To super. Oczywiście miło cię będzie zobaczyć. Wpadaj, o której chcesz.

Trzydzieści trzy lata to strasznie dużo.

No wiem – odparł. – Czuję to.

Kiedy dotarłam na przyjęcie, dom był już pełen gwaru i obcych ludzi. Pies chował się za telewizorem. Melissa pocałowała mnie w policzek; widać było, że jest bardzo pijana. Nalała mi kieliszek czerwonego i powiedziała, że ładnie wyglądam. Wyobraziłam sobie, jak Nick opada na nią, drżący, w chwili orgazmu. Nienawidziłam

ich obojga z siłą płomiennej miłości. Upiłam duży łyk wina i skrzyżowałam ramiona.

Co się dzieje z tobą i Bobbi? – spytała Melissa.

Przyjrzałam się jej. Usta miała ciemne od wina, zęby też. Pod lewym okiem dostrzegłam niewielki, ale wyraźny cień tuszu do rzęs.

Nie wiem – odparłam. – Jest tutaj?

Jeszcze nie. Musicie to sobie wyjaśnić. Bobbi pisała mi o tym w mailach.

Patrzyłam na nią i czułam, jak przelewa się przeze mnie fala mdłości. Byłam wściekła, że Bobbi do niej pisze. Miałam ochotę z całej siły nadepnąć Melissie na stopę, a potem spojrzeć jej w oczy i się tego wyprzeć. Nie, odparłabym. Nie wiem, o czym mówisz. A ona popatrzyłaby na mnie i zrozumiała, że jestem zła i obłąkana. Powiedziałam, że pójdę złożyć Nickowi życzenia. Melissa wskazała drzwi do oranżerii.

Chyba jesteś na niego pogniewana – rzekła. – Mam rację?

Zacisnęłam zęby. Pomyślałam o tym, jak mocno mogłabym ją nadepnąć, gdybym przeniosła cały swój ciężar na jedną nogę.

Mam nadzieję, że to nie przeze mnie – dodała.

Nie. Nie jestem na nikogo pogniewana. Pójdę się przywitać.

Z głośników w oranżerii leciała piosenka Sama Cooke'a. Nick rozmawiał z grupką nieznanych mi osób, kiwał potakująco głową. Światła były przyciemnione, wszystko wydawało się niebieskie. Zapragnęłam stamtąd wyjść. Nick mnie zobaczył, nasze spojrzenia się spotkały. Poczułam to co zawsze, jakby ktoś obrócił we mnie klucz, ale tym razem nienawidziłam tego klucza i tego, że się mnie otwiera. Nick podszedł. Stałam w miejscu, krzyżując ramiona, w oczach pewnie miałam gniew, a może strach.

On też był pijany, mówił niewyraźnie, innym głosem od tego, który tak lubiłam. Spytał, czy wszystko w porządku. Wzruszyłam ramionami. Może powinnaś mi powiedzieć, co jest nie tak, żebym mógł cię przeprosić, zasugerował.

Melissa uważa, że jesteśmy pokłóceni – odparłam.

A jesteśmy?

A jeśli nawet, czy to jej sprawa?

Nie wiem – powiedział. – Nie wiem, co przez to rozumiesz.

Sztywność ogarnęła całe moje ciało, aż poczułam ból w napiętej szczęce. Gdy Nick dotknął mojego ramienia, cofnęłam się gwałtownie, jakby mnie spoliczkował. Zrobił urażoną minę, jaką pewnie każdy normalny człowiek zrobiłby na jego miejscu. Wiedziałam, że coś jest ze mną nie tak.

Dwie nieznane mi osoby podeszły złożyć Nickowi życzenia: wysoki facet i ciemnowłosa kobieta z niemowlęciem na rękach. Nick bardzo się ucieszył na ich widok. Kobieta powtarzała: nie możemy zostać, nie możemy zostać, wpadliśmy na sekundę. Przedstawił nas sobie: to była jego siostra Laura z mężem Jimem i córeczką, którą Nick tak uwielbiał. Nie byłam pewna, czy Laura wie, kim jestem. Dziecko miało jasne włosy i wielkie niebiańskie oczy. Laura powiedziała, że miło mnie poznać. Macie prześliczne dziecko, powiedziałam. Prawda? podchwycił Nick ze śmiechem. Jak z obrazka. Mogłaby występować w reklamach zupek dla niemowląt. Laura spytała, czy chcę ją wziąć na ręce. Spojrzałam na nią i odparłam: tak, mogę?

Laura podała mi dziecko i powiedziała, że idzie po szklankę wody. Jim i Nick rozmawiali o czymś, już nie pamiętam o czym. Dziecko patrzyło na mnie, otwarło i zamknęło buzię. Bez przerwy ruszało ustami, na chwilę wsadziło do nich całą piąstkę. Trudno było uwierzyć, że ta doskonała istota jest zależna od kaprysów dorosłych, którzy na przyjęciach oddają ją do potrzymania nieznajomym i piją wodę mineralną. Dziewczynka spojrzała na mnie z obślinioną rączką w ustach i mrugnęła. Przytuliłam do siebie jej drobne ciałko i pomyślałam o tym, jaka jest mała. Pragnęłam coś do niej powiedzieć, ale inni by usłyszeli, a tego nie chciałam.

Podniosłam wzrok i spostrzegłam, że Nick mnie obserwuje. Patrzyliśmy na siebie przez kilka sekund i zrobiło się bardzo poważnie, więc spróbowałam się uśmiechnąć. Tak, powiedziałam, ta mała jest obłędna. Dziesięć na dziesięć. O, rzekł Jim, Nick kocha ją najbardziej z całej rodziny. Ma na jej punkcie większego bzika niż my. Nick się uśmiechnął, wyciągnął dłoń i dotknął rączki, którą dziewczynka wymachiwała w powietrzu jakby dla utrzymania równowagi. Chwyciła go za staw kciuka. Och, zaraz się rozpłaczę, powiedziałam. Ona jest cudowna.

Laura wróciła i zaproponowała, że weźmie dziecko. Ciężka, co? powiedziała. Skinęłam tępo głową, po czym oznajmiłam: jest przeurocza. Bez dziecka moje ramiona wydały mi się cienkie i puste. Umie czarować, przyznała Laura. Prawda, maleńka? I dotknęła czule noska małej. Zobaczysz, jak będziesz miała własne, dodała. Zamrugałam tylko i mruknęłam coś w rodzaju „no tak" albo „mhm". Laura i Jim stwierdzili, że czas już na nich, i poszli się pożegnać z Melissą.

Gdy zostaliśmy we dwoje, Nick dotknął moich pleców. Powiedziałam, że bardzo mi się podoba jego siostrzenica. Jest piękna, dodałam. Piękna to głupie słowo, ale wiesz, co mam na myśli. Nick odparł, że wcale nie uważa, żeby to było głupie słowo. Był pijany, ale czułam, że stara się być dla mnie miły. Powiedziałam, że nie czuję się zbyt dobrze. Spytał, czy wszystko w porządku. Uciekłam wzrokiem. Jeśli nie masz nic przeciwko, będę lecieć. Zresztą masz tylu gości, nie chcę cię zawłaszczać. Próbował nawiązać ze mną kontakt wzrokowy, ale nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Spytał, co się dzieje. Pogadamy jutro, odparłam.

Nie wyszedł za mną. Trzęsłam się, dolna warga zaczęła mi drżeć. Do miasta wróciłam taksówką.

W nocy zadzwonił ojciec. Telefon mnie obudził. Sięgając po niego, uderzyłam się w nadgarstek o szafkę przy łóżku. Halo? powiedziałam. Było po trzeciej nad ranem. Przyłożyłam bolącą rękę do piersi i mrużyłam oczy w ciemnościach, czekając na odpowiedź. W tle słyszałam coś jak szum wiatru albo deszczu.

Jesteś tam, Frances?

Próbowałam się z tobą skontaktować.

Wiem, wiem. Posłuchaj.

Westchnął głośno do telefonu. Czekałam, ale nic nie mówił. Kiedy w końcu się odezwał, usłyszałam w jego głosie ogromne zmęczenie.

Przepraszam cię, skarbie.

Za co mnie przepraszasz?

No wiesz. Sama wiesz. Przepraszam.

Nie wiem, o czym mówisz.

Choć od tygodni próbowałam się do niego dodzwonić w sprawie pieniędzy, już wiedziałam, że nie wspomnę o nich ani słowem, a jeśli ojciec sam poruszy ten temat, może nawet zaprzeczę, że ich nie dostałam.

Posłuchaj – powiedział. – To nie był dobry rok. Sprawy wymknęły mi się spod kontroli.

Jakie sprawy?

Znowu westchnął.

Tato?

W sumie to chyba już łatwiej byłoby ci beze mnie, co?

Oczywiście, że nie. Nie mów tak. Co ty wygadujesz?

A, nic. Takie tam bzdury.

Trzęsłam się. Próbowałam myśleć o rzeczach, które dawały mi poczucie bezpieczeństwa i normalności. O tym, co moje i materialne, jak biała bluzka schnąca na wieszaku w łazience, ustawione alfabetycznie powieści na półce, komplet zielonych porcelanowych filiżanek.

Tato?

Jesteś wspaniałą kobietą, Frances. Nigdy nie mieliśmy z tobą żadnych problemów.

Nic ci nie jest?

Mama mówiła, że masz tam jakiegoś chłopaka. Podobno jest przystojny.

Tato, skąd ty dzwonisz? Jesteś na dworze?

Milczał przez kilka sekund, potem znowu westchnął, ale tym razem to westchnienie przypominało jęk, tak jakby doskwierała mu jakaś fizyczna dolegliwość, o której nie mógł mi powiedzieć albo której nie był w stanie opisać.

Słuchaj – powiedział. – Przepraszam, dobra? Przepraszam.

Tato, poczekaj.

Rozłączył się. Zamknęłam oczy i wydało mi się, że wszystkie meble w moim pokoju znikają jeden po drugim, jak w tetrisie, tylko że na odwrót: unoszą się ku górze ekranu i ślad po nich ginie. A następna zniknę ja. Zaczęłam uparcie wydzwaniać do taty, wiedząc, że nie odbierze. W końcu przestał się włączać sygnał, może bateria mu padła. Leżałam po ciemku, dopóki nie zrobiło się jasno.

Kiedy na drugi dzień zadzwonił do mnie Nick, byłam jeszcze w łóżku. Zasnęłam koło dziesiątej rano, a teraz było po dwunastej. Rolety rzucały brzydki szary cień na sufit. Nick spytał, czy mnie obudził. Nic nie szkodzi, odparłam. Źle spałam w nocy. Spytał, czy może wpaść. Jasne, powiedziałam, wolną ręką podnosząc roletę.

Czekałam w łóżku. Nie poszłam nawet pod prysznic. Wstałam tylko, żeby otworzyć mu drzwi domofonem, i włożyłam czarny T-shirt. Nick był świeżo ogolony i pachniał papierosami. Złapałam się za szyję i powiedziałam coś w rodzaju: o, szybko się uwinąłeś. Ta, odparł, wchodząc ze mną do pokoju, jest mały ruch na drogach.

Staliśmy tak przez chwilę, patrząc na siebie, a potem Nick mnie pocałował, w usta. Mogłem? spytał. Skinęłam głową i wymamrotałam coś głupiego. Jeszcze raz przepraszam za wczoraj, powiedział. Dużo o tobie myślę. Stęskniłem się. Miałam wrażenie, że przygotował to sobie zawczasu, żebym nie mogła mu później zarzucić, że tego nie powiedział. Ściskało mnie w gardle, jakby zbierało mi się na płacz. Poczułam jego dłoń pod T-shirtem i naprawdę się rozpłakałam. Ojej, co się stało? zapytał. Hej, Frances. Wzruszyłam ramionami i wykonałam szereg dziwnych, nic nieznaczących gestów. Płakałam głośno. Nick stał przede mną skonsternowany. Tego dnia miał na sobie bladoniebieską koszulę z przypinanym kołnierzykiem i białymi guzikami.

Możemy o tym porozmawiać? – spytał.

Powiedziałam, że nie ma o czym, a potem uprawialiśmy seks. Klęczałam na łóżku, a on za mną. Tym razem założył prezerwatywę, nie rozmawialiśmy o tym. Kiedy do mnie mówił, najczęściej udawałam, że go nie słyszę. Nadal zalewałam się łzami. Chwilami mój płacz się wzmagał, na przykład gdy Nick dotykał moich piersi albo pytał, czy jest mi dobrze. W końcu powiedział, że już nie chce, więc przestaliśmy. Nakryłam się pościelą i szczelnie zasłoniłam oczy dłonią, żeby nie musieć na niego patrzeć.

Nie podobało ci się? – spytałam.

Możemy porozmawiać?

Wcześniej tak lubiłeś, nie?

Mogę cię o coś zapytać? – odparł. – Chcesz, żebym od niej odszedł?

Wtedy na niego spojrzałam. Wydał mi się zmęczony, widać było, że nienawidzi tego, co z nim robię. Czułam, że moje ciało jest elementem wymiennym, który można w każdej chwili zastąpić czymś lepszym. Rozebrałam je w myślach na kawałki, układając ręce i nogi jedna przy drugiej, żeby móc im się dobrze przyjrzeć.

Nie – odparłam. – Nie chcę.

Nie wiem, co robić. Okropnie mi z tym. Wyczuwam u ciebie głęboki żal i nie wiem, jak mam cię uszczęśliwić.

Może po prostu nie powinniśmy się więcej spotykać.

Aha – odparł. – No tak. Może masz rację.

Wtedy przestałam płakać. Nie spojrzałam na Nicka. Odgarnęłam włosy z twarzy i zaczęłam je wiązać gumką zdjętą z nadgarstka. Ręce mi się trzęsły, przed oczami majaczyły światełka, których naprawdę tam nie było. Nick powiedział, że jest mu przykro i że mnie kocha. I coś jeszcze, że na mnie nie zasługuje albo coś w tym rodzaju. Pomyślałam, że gdybym nie odebrała telefonu, wciąż byłby moim chłopakiem i wszystko byłoby w normie. Odchrząknęłam.

Kiedy wyszedł, wzięłam nożyczki do paznokci i wydrapałam sobie nimi dziurę po wewnętrznej stronie lewego uda. Czułam, że muszę zrobić coś dramatycznego, żeby przestać myśleć o tym, jak bardzo jest mi źle, jednak od skaleczenia wcale nie poczułam się lepiej. Rana krwawiła i było mi jeszcze gorzej. Usiadłam na podłodze, krwawiłam w zwiniętą chusteczkę i myślałam o śmierci. Byłam jak pusta filiżanka, z której Nick wylał całą zawartość, i musiałam teraz patrzeć na to wszystko, co się rozlało: na swoje złudne wyobrażenia o własnej wartości, pretensje do bycia kimś innym, niż byłam. Dopóki nosiłam to wszystko w sobie, nie mogłam tego zobaczyć. Teraz, będąc nikim, pustą szklanką, nie miałam przed sobą żadnych tajemnic.

Umyłam się, poszukałam plastra i zalepiłam ranę. Podniosłam rolety i otworzyłam Miasteczko Middlemarch. Ostatecznie jakie to miało znaczenie, że Nick, gdy Melissa chciała go z powrotem, zostawił mnie przy pierwszej okazji, albo że moja brzydka twarz i ciało napawały go wstrętem, albo że tak bardzo nie lubił się ze mną kochać, że musieliśmy przerwać w połowie? Nie tym będą się kiedyś zajmować moi biografowie. Pomyślałam, ilu rzeczy o sobie

nigdy Nickowi nie powiedziałam, i nastrój zaczął mi się poprawiać, jakby moja prywatność tworzyła wokół mnie barierę ochronną. Byłam bardzo niezależną osobą z życiem wewnętrznym, do którego nikt nie miał wstępu.

Skaleczenie przestało krwawić, ale wciąż czułam w jego miejscu rwący ból. Byłam trochę przestraszona, że zrobiłam coś tak głupiego, lecz wiedziałam, że nie muszę nikomu o tym mówić i że to się już więcej nie zdarzy. Kiedy zerwała ze mną Bobbi, niczego sobie nie przedziurawiłam, choć pamiętam, że poszłam pod prysznic i zużyłam całą ciepłą wodę, a potem tak długo stałam pod zimną, aż palce mi zsiniały. Na własny użytek nazywałam takie zachowania wyżywaniem się. Wyżywałam się, rozdrapując sobie rękę do krwi, i wtedy, gdy niechcący nabawiłam się hipotermii i musiałam się tłumaczyć przez telefon pracownikowi pogotowia.

Wieczorem rozmyślałam o nocnej rozmowie z ojcem i o tym, że chciałam o niej opowiedzieć Nickowi; przeszło mi nawet przez myśl, że do niego zadzwonię i wróci do mnie. Można to było jeszcze odkręcić. Rozumiałam jednak, że nie wróciłby naprawdę. Nie był już tylko mój, ten rozdział się skończył. Melissa wiedziała rzeczy, o których ja nie miałam pojęcia. Po tym wszystkim, co się między nimi wydarzyło, nadal się nawzajem pragnęli. Przypomniałam sobie maila od niej i to, że jestem chora i pewnie bezpłodna i że nie mogę dać Nickowi niczego, na czym by mu zależało.

Przez kilka następnych dni godzinami bezproduktywnie wpatrywałam się w telefon. Czas mijał, potwierdzał to podświetlony zegar na ekranie, a jednak nie czułam jego upływu. Nick nie zadzwonił wieczorem ani w nocy. Nie zadzwonił drugiego ani trzeciego dnia. Nikt nie dzwonił. Czekanie miało coraz mniej z czekania, coraz więcej z życia takiego, jakim ono jest: rozpraszamy się różnymi zadaniami, a tymczasem to, na co czekamy, wciąż się nie wydarza. Składałam podania o pracę i chodziłam na seminaria. Wszystko toczyło się dalej.

29

Zaoferowano mi pracę na wieczory i weekendy: miałam podawać kawę w barze z kanapkami. Pierwszego dnia kobieta o imieniu Linda wręczyła mi czarny fartuch i pokazała, jak się robi kawę. Naciskało się małą dźwignię i wypełniało kolbę ekspresu zmielonymi ziarnami – raz dla pojedynczego espresso, dwa razy dla podwójnego. Potem trzeba było mocno dokręcić kolbę i nacisnąć guzik. Były jeszcze dysza parowa i dzbanek na mleko. Linda dużo mi opowiedziała o kawie, czym się różni latte od cappuccino i tak dalej. W barze serwowano też mokkę, ale Linda powiedziała, że mokka jest bardziej skomplikowana, więc zawsze mogę kogoś poprosić, żeby zrobił ją za mnie. Klienci nigdy nie zamawiają mokki, dodała.

Na uczelni w ogóle nie widywałam Bobbi, choć byłam pewna, że będziemy na siebie wpadać. Spędzałam dużo czasu na wydziale artystycznym, na pochylni dla wózków, gdzie zwykle paliła, i koło biura klubu dyskusyjnego, gdzie można było za darmo poczytać „New Yorkera” i zaparzyć herbatę w kuchni. Bobbi nie pojawiła się tam ani razu, przynajmniej nie wtedy kiedy ja. Chciałam, żebyśmy wpadły na siebie w odpowiedniej chwili, gdy będę w moim płowym płaszczu, najlepiej z naręczem książek, tak żebym mogła się do niej uśmiechnąć sondującym uśmiechem osoby gotowej zapomnieć o nieporozumieniu. Najbardziej przerażała mnie myśl, że Bobbi przyjdzie do baru kanapkowego i zobaczy, że znalazłam sobie pracę. Ilekroć w drzwiach stawała szczupła dziewczyna z ciemną grzywką, odwracałam się odruchowo w stronę ekspresu do kawy i udawałam, że spieniam mleko. W ostatnich miesiącach uwierzyłam, że możliwe jest inne życie, że można się utrzymywać z samego pisania, mówienia i zajmowania się różnymi tematami. Gdy przyjęto moje opowiadanie do publikacji, poczułam nawet, że sama wkraczam do tego świata, jakbym zwinęła swoje stare życie w rulonik i schowała do szafy. Robiło mi się wstyd na myśl o tym, że Bobbi mogłaby

przyjść do baru i na własne oczy zobaczyć, jak bardzo się oszukiwałam.

Powiedziałam mamie o rozmowie z tatą. Ściślej mówiąc, posprzeczałyśmy się o to przez telefon i później dobrą godzinę nie miałam siły mówić ani wstać z miejsca. Zarzuciłam jej, że była współuzależniona. Aha, powiedziała, czyli to moja wina? Wszystko moja wina. Twierdziła, że stryj widział go wczoraj na mieście i podobno wyglądał normalnie. Przypomniałam jej incydent z mojego dzieciństwa, kiedy tata rzucił mi butem w twarz. Jestem złą matką, odparła, czy to próbujesz powiedzieć? Skoro taki wniosek wyciągasz z faktów, twoja sprawa, odparłam. W odpowiedzi usłyszałam, że nigdy tak naprawdę nie kochałam ojca.

Według ciebie kochać to pozwalać drugiej osobie, żeby miała cię w dupie – oznajmiłam.

Mama się rozłączyła. Leżałam potem na łóżku i czułam się tak, jakby coś zgasło.

Któregoś dnia pod koniec listopada Evelyn wrzuciła na Facebooka Melissy link do nagrania z dopiskiem: znalazłam to przed chwilą i UMARŁAM. Na miniaturce widać było kuchnię w domu Melissy i Nicka. Kliknęłam i czekałam, aż filmik się załaduje. Światło na nagraniu miało maślany kolor, w tle widać było rozwieszone lampki. Nick i Melissa stali obok siebie przy kuchennym blacie. Po chwili włączył się dźwięk. Ktoś spoza kadru mówił: okej, okej, teraz cisza. Obraz się trząsł, ale widziałam, jak roześmiana Melissa zwraca się w stronę roześmianego Nicka. Miał na sobie czarny sweter. Skinął głową jakby w odpowiedzi na jakiś znak od niej, po czym zaśpiewał: I really can't stay. A Melissa: but baby, it's cold outside. Śpiewali w duecie, było to bardzo zabawne. Wszyscy się śmiali i bili brawo, Evelyn próbowała ich uciszać. Nigdy przedtem nie słyszałam, jak Nick śpiewa. Miał przyjemny głos. Melissa też. Ładnie im to wyszło. Nick się wzbraniał, Melissa namawiała go, żeby został. Wyglądało to bardzo przekonująco. Na pewno nie śpiewali tego po raz pierwszy. Widać było jak na dłoni, że się kochają. Pomyślałam, że gdybym zobaczyła to nagranie wcześniej, może do niczego by nie doszło. Może byłabym mądrzejsza.

W tygodniu pracowałam tylko od siedemnastej do dwudziestej, ale i tak wracałam do domu zbyt wyczerpana, żeby cokolwiek zjeść. Miałam coraz większe zaległości w nauce. Brakowało mi czasu na lektury zadawane przez wykładowców, ale prawdziwym problemem była koncentracja. Nie mogłam się skupić. Pojęcia nie chciały się łączyć w większe całości, a mój zasób słów stał się węższy i mniej precyzyjny. Po drugiej wypłacie wyjęłam z konta dwieście euro i wsadziłam do koperty. Na małej karteczce napisałam: dziękuję za pożyczkę. Wysłałam to na adres Nicka w Monkstown. Nie potwierdził mi, że przesyłka dotarła, ale nie oczekiwałam, że to zrobi.

Był już prawie grudzień. Do końca cyklu zostały mi trzy pigułki, potem dwie, wreszcie jedna. Gdy tylko skończyłam opakowanie, ból powrócił. Utrzymywał się przez wiele dni. Zaciskałam zęby i nie opuszczałam zajęć. Skurcze nadchodziły falami, a kiedy ustępowały, byłam słaba i spocona. Raz wykładowczyni poprosiła mnie, żebym powiedziała coś o Willu Ladislaw, i choć przeczytałam Miasteczko Middlemarch, tylko otwierałam i zamykałam usta jak ryba. W końcu wydusiłam z siebie: nie, przepraszam.

Tego dnia wieczorem wracałam pieszo do domu Thomas Street. Nogi mi się trzęsły, od kilku dni nie zjadłam ani jednego pełnego posiłku. Czułam się wzdęta, raz musiałam na kilka sekund oprzeć się o stojak na rowery. Rozpadał mi się obraz przed oczami, moja ręka na stojaku wydała się przezroczysta jak oglądany pod światło negatyw. Tylko kilka kroków dzieliło mnie od kościoła przy Thomas Street. Z ręką na żebrach, koślawo powłócząc nogami, ruszyłam ku drzwiom.

Wnętrze kościoła pachniało zwietrzałym kadzidłem i suchym powietrzem. Za ołtarzem, niczym długie palce pianisty, kolumny witraży wznosiły się ku cukierkowemu biało-zielonemu sklepieniu. Ostatni raz byłam w kościele jako dziecko. Z boku siedziały dwie starsze kobiety z różańcami. Usiadłam z tyłu i patrzyłam na witraże, starałam się utrzymać je w miejscu, jakby ich nieruchomość mogła mnie uratować przed zniknięciem. Ta głupia choroba jeszcze nikogo nie zabiła, pomyślałam. Spociłam się na twarzy, a może była

mżawka i nie zauważyłam. Rozpięłam płaszcz i wytarłam czoło suchą częścią apaszki.

Wdychałam powietrze przez nos, a usta rozchylały mi się od wysiłku, z jakim napełniałam płuca. Złączyłam dłonie na kolanach. Ból chwycił mnie za kręgosłup, promieniując do czaszki, aż poczułam łzy w oczach. Ja się modlę, pomyślałam. Siedzę tu i modlę się do Boga o pomoc. Proszę, pomóż mi. Proszę. Zdawałam sobie sprawę, że istnieją pewne reguły; że aby się zwrócić do boskiej zasady porządkującej, trzeba w nią najpierw uwierzyć. Ale przecież się staram, pomyślałam. Kocham bliźnich. Czy jednak nie? Czy kocham Bobbi po tym, jak podarła moje opowiadanie i mnie zostawiła? Czy kocham Nicka, mimo że już nie ma ochoty na seks ze mną? Czy kocham Melissę? Czy w ogóle kiedyś ją kochałam? Czy kocham ojca i matkę? Czy mogłabym kochać wszystkich, nie wyłączając złych ludzi? Zrobiło mi się słabo i opuściłam czoło na złączone dłonie.

Zamiast myśleć ogromne myśli, postanowiłam skupić się na czymś małym, jak najmniejszym. Ktoś kiedyś zrobił ławę, w której teraz siedzę. Ktoś wygładził to drewno i je polakierował. Ktoś wniósł je do kościoła. Ktoś położył kamienne płyty, ktoś wstawił okna. Każda cegła i każdy zawias, każdy skrawek ulicznego bruku i każda żarówka w każdej latarni były dziełem ludzkich rąk. Nawet rzeczy zrobione przez maszyny tak naprawdę stworzył człowiek, który te maszyny zbudował. Sami ludzie też byli wytworem innych ludzi, starających się tworzyć szczęśliwe dzieci, szczęśliwe rodziny. I ja, ze wszystkim, co mam na sobie, ze wszystkimi słowami mojego języka. Komu zawdzięczałam, że tu jestem, że myślę to, co myślę? Innym ludziom, takim, których znam bardzo dobrze, i takim, których nigdy nie poznałam. Czy jestem sobą, czy nimi? Czy to ja, Frances? Nie, to nie ja. To oni. Czy zdarza mi się robić sobie krzywdę, czy nadużywam kulturowego przywileju białości, na który w żaden sposób nie zapracowałam, czy korzystam z cudzej pracy, czy używałam redukcjonistycznych iteracji teorii gender do tego, aby uniknąć poważnych rozterek moralnych, czy mam trudną relację z własnym ciałem? Owszem. Czy chcę być wolna od bólu, a więc

oczekuję, że inni również będą wolni od bólu, od bólu, który jest mój, a więc również ich? Tak, tak.

Kiedy podniosłam powieki, poczułam, że coś zrozumiałam, a komórki w moim ciele rozświetliły się niczym miliony jasnych punktów. Uświadomiłam sobie coś głębokiego. Potem wstałam i upadłam.

Utrata przytomności była już dla mnie czymś normalnym. Kobietę, która pomogła mi wstać, zapewniłam, że to nie pierwszy raz. Trochę ją to chyba zirytowało, jakby miała do mnie pretensje, że nic z tym nie robię. Czułam przykry posmak w ustach, ale zdołałam iść bez podparcia. Doznanie duchowego przebudzenia opuściło mnie. Wracając do domu, weszłam do Centry i kupiłam dwa opakowania makaronu instant oraz ciasto czekoladowe w pudełku. Resztę drogi przebyłam powoli i ostrożnie, małymi kroczkami.

W domu otworzyłam pudełko z ciastem, wyjęłam z szuflady łyżeczkę i wybrałam w telefonie numer Melissy. Sygnał przypominał zadowolone mruczenie. Potem usłyszałam jej oddech.

Halo? – odezwała się.

Możemy zamienić dwa słowa? Nie przeszkadzam?

Zaśmiała się, w każdym razie tak mi się zdawało.

Pytasz ogólnie czy w tej chwili? Ogólnie przeszkadzasz, ale w tej chwili nie.

Kiedy wysłałaś Bobbi moje opowiadanie?

Nie wiem, Frances. Czemu ruchałaś się z moim mężem?

Próbujesz mnie zaszokować? – spytałam. – Jesteś osobą, która szokuje wulgarnym językiem, okej. Przyjęłam to do wiadomości. A teraz powiedz mi, kiedy wysłałaś Bobbi moje opowiadanie.

Melissa ucichła. Przesunęłam czubkiem łyżeczki po czekoladowej polewie i oblizałam ją. Smakowała głównie cukrem.

Ty naprawdę masz problem z wybuchami agresji – stwierdziła Melissa. – Jak wtedy z Valerie. Czujesz się zagrożona przez inne kobiety?

Zadałam ci pytanie. Jeśli nie chcesz odpowiedzieć, to się rozłącz.

Dlaczego miałabym się przed tobą tłumaczyć?

Nienawidziłaś mnie – odparłam. – Prawda?

Westchnęła. Nawet nie wiem, co to znaczy, powiedziała.

Wbiłam łyżeczkę w biszkoptową część ciasta i zjadłam spory kawałek.

Traktowałaś mnie z absolutną pogardą – oznajmiła. – I nawet nie chodziło o Nicka. Jak byłaś u nas pierwszy raz, rozglądałaś się z miną, która mówiła: o, jakie to wszystko żałosne i burżujskie, ja to zniszczę. I nie powiem, dziarsko się do tego zabrałaś. Ani się obejrzałam, a sama rozglądałam się po własnym pierdolonym domu i zastanawiałam: czy ta sofa jest brzydka? Czy jestem kiczowata, że piję wino? Zaczęłam się wstydzić rzeczy, które wcześniej sprawiały mi satysfakcję. Że mam własnego męża, zamiast ruchać się z cudzym. Że wydaję książkę w wydawnictwie, zamiast pisać złośliwe opowiadania o ludziach, których znam, i sprzedawać je prestiżowym czasopismom. Wlazłaś z tym swoim kolczykiem w nosie do mojego domu i stwierdziłaś: ale, kurwa, fajnie, rozjebię im to gniazdko. Ona jest taka mieszczańska.

Wbiłam łyżeczkę w ciasto na sztorc i zaczęłam masować sobie twarz.

Nie mam kolczyka w nosie – odparłam. – Pomyliło ci się z Bobbi.

Okej. Z całego serca przepraszam.

Nie wiedziałam, że masz mnie za takiego wywrotowca. Tak naprawdę w ogóle nie gardziłam twoim domem. Zazdrościłam ci go. Zazdrościłam ci całego twojego życia. Może i brzydko się zachowałam, gdy chciałam ci je odebrać, ale jestem biedna, a ty bogata. Nie próbowałam ci rozwalić twojego życia, tylko je ukraść.

Usłyszałam po drugiej stronie coś w rodzaju prychnięcia, lecz nie wydało mi się, żeby ta reakcja była szczera. Był to raczej teatr.

Miałaś romans z moim mężem, bo bardzo mnie polubiłaś – zadrwiła.

Nie, nie mówię, że cię polubiłam.

Aha. Ja ciebie też nie. Tylko że ty byłaś niesympatyczna.

Zamilkłyśmy na chwilę obie, jakbyśmy przed chwilą ścigały się, która pierwsza wbiegnie po schodach, a teraz, zdyszane, myślały o tym, jakie to było niemądre.

Żałuję tego – odparłam. – Żałuję, że nie byłam dla ciebie milsza. Powinnam była się bardziej postarać. Przepraszam.

Słucham?

Przepraszam cię, Melissa. Przepraszam za ten napastliwy telefon, głupie to było. Sama w tej chwili nie wiem, co robię. Chyba przeżywam trudne chwile. Przepraszam, że zadzwoniłam. I w ogóle za wszystko.

Chryste – odparła. – Co się dzieje, wszystko w porządku z tobą?

Nic mi nie jest. Po prostu czuję, że nie byłam osobą, którą powinnam być. Sama nie wiem, co wygaduję. Żałuję, że cię lepiej nie poznałam, że nie traktowałam cię z większą życzliwością. Chcę cię za to przeprosić. Rozłączę się już.

Rozłączyłam się, nie dając jej dojść do słowa. Zjadłam jeszcze kawałek ciasta, szybko i łapczywie, a potem wytarłam usta, otworzyłam laptopa i zaczęłam pisać maila.

Droga Bobbi,

zasłabłam dzisiaj w kościele, myślę, że to by Cię rozbawiło. Przepraszam, że Cię zraniłam. Domyślam się, dlaczego tak Cię to zabolało: okazało się, że potrafię być szczera z innymi, choć nie byłam szczera z Tobą. Mam nadzieję, że to jest ten powód. Zadzwoniłam dzisiaj do Melissy i spytałam ją, dlaczego wysłała Ci to opowiadanie. Dopiero po jakimś czasie zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę pytam o coś innego: dlaczego napisałam to opowiadanie? To była dość żenująca i chaotyczna rozmowa. Może myślę o niej trochę jak o matce. Prawda jest taka, że Cię kocham, zawsze kochałam. Czy platonicznie? Nie mam nic przeciwko, kiedy mnie całujesz. Zawsze myślałam z przyjemnością o tym, że może jeszcze kiedyś znów pójdziemy do łóżka. Kiedy ze mną zerwałaś, poczułam się tak, jakbyś pokonała mnie w jakiejś grze, i chciałam się na Tobie odegrać. Teraz sądzę, że po prostu chcę z Tobą sypiać, bez metafor. Co nie znaczy, że nie mam innych pragnień. Teraz, na przykład, jem łyżeczką ciasto czekoladowe prosto z pudełka. Żeby kochać kogoś w kapitalizmie, trzeba

kochać wszystkich. Czy to jest teoria, czy tylko teologia? Kiedy czytam Biblię, wyobrażam sobie Ciebie jako Jezusa, więc może to zasłabnięcie w kościele to jednak była metafora. Ale nie próbuję się teraz popisywać inteligencją. Nie mogę napisać, że jest mi przykro, że napisałam to opowiadanie ani że wzięłam za nie pieniądze. Jest mi przykro, że było to dla Ciebie wstrząsem, powinnam była Cię uprzedzić. Nie jesteś dla mnie tylko ideą. Jeśli kiedykolwiek Cię tak potraktowałam, to przepraszam. Tamtego wieczora, kiedy mówiłaś o monogamii, zakochałam się w Twoim intelekcie. Nie rozumiałam, co próbujesz mi powiedzieć. Może jestem dużo głupsza, niż obie sądziłyśmy. Tak czy inaczej, kiedy byliśmy we czwórkę, zawsze myślałam w kategoriach par, co było ryzykowne, bo wszystkie pary bez mojego udziału wydawały się dużo ciekawsze od tych ze mną. Ty i Nick, Ty i Melissa, nawet Nick i Melissa na swój sposób. Ale teraz rozumiem, że nic się nie kończy na dwóch osobach ani na trzech. Moja relacja z Tobą jest częściowo pochodną Twojej relacji z Melissą, z Nickiem, z Twoim dzieciństwem itd., itd. Chciałam wszystkiego dla siebie, bo myślałam, że istnieję. Opiszesz mi teraz i wyjaśnisz, co tak naprawdę Lacan miał na myśli. A może w ogóle nie odpiszesz. Jeśli mój styl budzi zastrzeżenia, przypominam, że zasłabłam dzisiaj, nie ściemniam. Nadal się trzęsę. Czy możemy wypracować między sobą jakiś alternatywny model miłości? Nie jestem pijana. Odpisz, proszę. Kocham Cię.

Frances

W pewnej chwili zdałam sobie sprawę, że ciasta czekoladowego już nie ma. W pudełku były okruszki i polewa rozsmarowana na papierku, którego nie chciało mi się wyjąć. Wstałam od stołu, wstawiłam wodę na gaz i wsypałam dwie łyżki kawy do zaparzacza. Wzięłam lek przeciwbólowy, wypiłam kawę, obejrzałam kryminał na Netfliksie. Ogarnął mnie jakiś dziwny spokój i zastanawiałam się, czy bogowie jednak odegrali tu pewną rolę. Nie żeby Bóg istniał w sensie materialnym, ale jako wspólny kulturowy zwyczaj, tak

szeroko rozpowszechniony, że prawie namacalny, jak język albo płeć.

Dziesięć po jedenastej usłyszałam zgrzyt klucza w drzwiach. Wyszłam do przedpokoju; Bobbi rozpinała suwak w kurtce przeciwdeszczowej, tej, którą przywiozła latem z Francji. Ściekające po rękawach strużki wody cichutko bębniły o parkiet. Spojrzałyśmy na siebie.

To był dziwny mail – oznajmiła. – Ale ja też cię kocham.

30

Tamtej nocy pierwszy raz rozmawiałyśmy o naszym zerwaniu. To było jak otwarcie drzwi, które były w domu od zawsze, ale tylko się je mijało, starając się o nich nie myśleć. Bobbi powiedziała, że nie czuła się ze mną szczęśliwa. Siedziałyśmy na moim łóżku, Bobbi oparta o wezgłowie, z poduszką za plecami i pod karkiem, ja po turecku na przeciwległym końcu materaca. Powiedziała, że kiedy się spierałyśmy, śmiałam się z niej jak z idiotki. Powtórzyłam jej, co usłyszałam od Melissy: że jestem niesympatyczna. Bobbi się zaśmiała. Melissa na pewno wie, co mówi, odparła. Kiedy ona była ostatnio dla kogoś miła?

Może miara sympatyczności nie jest właściwą miarą – zauważyłam.

Pewnie tak naprawdę chodzi o władzę – zgodziła się Bobbi. – Ale trudniej ustalić, kto ma większą władzę, więc w zamian stosujemy kategorię „sympatyczności". W sensie, to jest problem w dyskursie publicznym. Koniec końców próbujemy sobie odpowiedzieć na pytanie, czy Izrael jest „sympatyczniejszy" niż Palestyna. Wiesz, o czym mówię.

Tak.

Jerry na pewno jest „sympatyczniejszy" niż Eleanor.

Tak.

Bobbi trzymała między udami filiżankę herbaty, którą jej wcześniej zrobiłam. Rozmawiając ze mną, ogrzewała sobie nią dłonie.

Swoją drogą, nie mam do ciebie żalu, że napisałaś o mnie dla pieniędzy. Nawet mnie to bawi, pod warunkiem że jestem w ten żart wtajemniczona.

Wiem. Mogłam ci powiedzieć, a nie powiedziałam. Ale do pewnego stopnia wciąż myślę o tobie jak o kimś, kto mi złamał serce, przez kogo nie potrafię być w normalnym związku.

Umniejszasz swoją władzę nad innymi, żeby nie musieć się obwiniać za to, jak ich traktujesz. Sama się wkręcasz. Bobbi jest bogata, Nick jest mężczyzną, nie jestem w stanie ich zranić. Prędzej oni mnie, więc muszę się bronić.

Wzruszyłam ramionami. Nic mi nie przychodziło do głowy. Bobbi uniosła filiżankę z herbatą, napiła się z niej, po czym wcisnęła ją z powrotem między uda.

Mogłabyś się umówić na terapię – zasugerowała.

Myślisz, że powinnam?

Nie ma co zadzierać nosa. Może to ci dobrze zrobi. Nie wiem, czy to normalne, chodzić po kościołach i tracić przytomność.

Nie próbowałam jej tłumaczyć, że moje omdlenia nie mają podłoża psychicznego. Zresztą co ja wiedziałam?

Skoro tak uważasz – odparłam.

Uważam, że chybabyś umarła – stwierdziła Bobbi. – Gdybyś miała przyznać, że potrzebujesz pomocy jakiegoś nadwrażliwego absolwenta psychologii. Który pewnie głosuje na Partię Pracy. Ale może umarłabyś w dobrym znaczeniu tego słowa.

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie…

Ehe. Nie przyszłam przynieść pokoju, ale miecz.

Od tamtej pory Bobbi zaczęła odprowadzać mnie pod wieczór z uczelni do baru kanapkowego. Zapamiętała imię Lindy i ucinała sobie z nią pogawędki, kiedy ja się przebierałam. Dowiedziała się między innymi, że syn Lindy służy w irlandzkiej armii. Wieczorem w domu jadłyśmy razem kolację. Bobbi przyniosła część swoich ubrań do mojego pokoju, głównie T-shirty i czystą bieliznę. W łóżku składałyśmy się wokół siebie jak origami. Jest taki rodzaj szczęścia, który nie daje człowiekowi zasnąć.

Marianne zobaczyła nas kiedyś na uczelni idące za rękę i zawołała: znów jesteście razem! Wzruszyłyśmy ramionami. To był i nie był związek. Wszystkie nasze gesty były spontaniczne, a jeśli na zewnątrz przypominałyśmy parę, uznawałyśmy to za ciekawy zbieg okoliczności. Wymyśliłyśmy nawet żart, który dla innych nie miał żadnego sensu i dla nas też nie. Co rozumiesz przez przyjaciółkę? pytałyśmy rozbawione. Co rozumiesz przez rozmowę?

Rankiem Bobbi lubiła pierwsza wstawać z łóżka i zużywać całą ciepłą wodę pod prysznicem, tak jak wtedy, kiedy mieszkała w drugim pokoju. Potem wypijała cały dzbanek kawy, kapiąc wodą z mokrych włosów na stół w kuchni. Nieraz przynosiłam jej ręcznik i zawijałam na głowie, a ona nie zwracała na mnie uwagi, tylko czytała na telefonie o budownictwie społecznym. Obierając pomarańcze, rozrzucała gdzie popadło miękką, słodko pachnącą skórkę i zostawiała ją tam, czy to na blacie, czy to na podłokietniku sofy, do wyschnięcia i stwardnienia. Wieczorami szłyśmy z parasolem przez Phoenix Park, trzymając się pod rękę i przystając na papierosa u stóp obelisku Wellingtona.

Nasze wielogodzinne rozmowy w łóżku przechodziły od konkretnych obserwacji do wielkich abstrakcyjnych teorii i z powrotem. Bobbi mówiła o Ronaldzie Reaganie i Międzynarodowym Funduszu Walutowym. Miała rzadki szacunek dla zwolenników teorii spiskowych. Interesowało ją sedno spraw, ale nie skąpiła mi uwagi. Przy niej, inaczej niż przy wielu innych ludziach, nie miałam wrażenia, że kiedy ja coś mówię, ona myśli już tylko o tym, co sama zaraz powie. Umiała słuchać, robiła to aktywnie. Słuchając mnie, od czasu do czasu wyrzucała z siebie monosylaby, jakby rozpierający ją entuzjazm znajdował ujście przez usta. O! wołała. Albo: tak!

Któregoś wieczora w grudniu poszłyśmy świętować urodziny Marianne. Nastrój wszystkim dopisywał, ulica za oknem jaśniała bożonarodzeniowymi lampkami, ludzie opowiadali zabawne historie o Marianne: co zrobiła albo powiedziała po pijanemu czy w półśnie. Bobbi wcieliła się w nią na chwilę: opuściła lekko głowę i spojrzała czarująco zza rzęs, wzruszając przy tym kokieteryjnie ramionami. Zaśmiałam się, to było naprawdę śmieszne. Jeszcze raz! zawołałam. Marianne ocierała łzy. Przestańcie, powiedziała. O mój Boże. Kupiłyśmy jej z Bobbi ładne rękawiczki, skórzane, niebieskie, po jednej od każdej z nas. Andrew stwierdził, że chciałyśmy przyoszczędzić, ale Marianne powiedziała, że brak mu wyobraźni. Przymierzyła je w naszej obecności. Oto Frances, powiedziała. A oto Bobbi. Potem udawała, że to pacynki, które ze sobą rozmawiają. I tak bez końca, powiedziała.

Tego wieczora rozmawiałyśmy o wojnie w Syrii, o inwazji na Irak. Andrew twierdził, że Bobbi nie rozumie historii i obwinia Zachód o całe zło. Uuu, rozległo się przy stole, jakbyśmy wszyscy byli w jednej drużynie w teleturnieju. Wywiązał się spór, w którym Bobbi zademonstrowała bezlitosną inteligencję; można było odnieść wrażenie, że przeczytała wszystko na każdy poruszany przez Andrew temat, ale poprawiała go tylko wtedy, kiedy to było istotne dla całości jej wywodu. W dodatku nawet się nie zająknęła, że niedługo będzie miała dyplom z historii. Czułam, że gdyby moje opinie ktoś tak deprecjonował, od razu zagrałabym tą kartą. Bobbi była inna. Mówiąc, często kierowała wzrok w górę, ku lampom na suficie albo ku dalekim oknom, i dużo gestykulowała. Ja potrafiłam skupiać uwagę tylko na innych ludziach, wypatrywać u nich oznak aprobaty albo irytacji, a kiedy milczeli, zapraszać ich do udziału w dyskusji.

Bobbi i Melissa nadal były ze sobą w kontakcie, ale nie ulegało wątpliwości, że się od siebie oddaliły. Bobbi sformułowała nowe teorie na temat osobowości i prywatnego życia Melissy, wyraźnie mniej pochlebne od tych, które wysuwała wcześniej. Ja starałam się kochać wszystkich i dlatego na ogół milczałam.

To był błąd, że tak im zaufałyśmy – stwierdziła Bobbi.

Siedziałyśmy na mojej kanapie, jadłyśmy chińszczyznę z tekturowych pudełek i jednym okiem oglądałyśmy film z Gretą Gerwig.

Nie wiedziałyśmy, jak bardzo są od siebie nawzajem zależni – mówiła Bobbi. – Tak naprawdę od początku robili to wszystko dla siebie. Takie burzliwe romanse pewnie dobrze robią ich związkowi, ratują ich przed nudą.

Może.

Nie mówię, że Nick zaczął z tobą kręcić z premedytacją. Jego akurat lubię. Ale od początku było wiadomo, że wrócą do tego swojego popieprzonego związku, bo do tego przywykli. Wiesz co? Jestem na nich wkurwiona. Potraktowali nas przedmiotowo.

Jesteś rozczarowana, że nie rozbiłyśmy ich małżeństwa – zauważyłam.

Zaśmiała się z ustami pełnymi klusek. Na ekranie telewizora Greta Gerwig dla żartu spychała przyjaciółkę na żywopłot.

Kto w ogóle bierze ślub? – żachnęła się Bobbi. – To chore. Komu zależy na podtrzymywaniu jego związku przez aparat państwowy?

Nie wiem. A co podtrzymuje nasz związek?

O to mi właśnie chodzi! Nic. Czy nazywam sama siebie twoją dziewczyną? Nie, bo nie chcę narzucać nam gotowego kulturowego schematu, który jest poza naszą kontrolą. Rozumiesz?

Myślałam o tym przez resztę filmu. Gdy się skończył, powiedziałam: czekaj, to znaczy, że nie jesteś moją dziewczyną? Roześmiała się. Żartujesz sobie? spytała. Nie. Nie jestem twoją dziewczyną.

Philip uważał Bobbi za moją dziewczynę. Poszłam z nim w tygodniu na kawę i powiedział mi, że Sunny zaproponowała mu pracę na pół etatu, z prawdziwą pensją. Trochę się rozczarował, kiedy oznajmiłam, że mu nie zazdroszczę; bałam się jednak, że go okłamałam. Lubiłam Sunny. Lubiłam książki i czytanie. Nie wiedziałam, dlaczego nie cieszą mnie rzeczy, które cieszą innych.

Nie pytam cię, czy jest moją dziewczyną – powiedziałam. – Mówię ci, że nie jest.

Ale przecież jest. To znaczy rozumiem, że jesteście radykalnymi lesbijkami i tak dalej, ale to nie zmienia faktu, że w najprostszym słownikowym znaczeniu Bobbi jest twoją dziewczyną.

Nie. Powtarzam, to nie jest pytanie, tylko stwierdzenie.

Philip gniótł w palcach saszetkę cukru. Wcześniej przez jakiś czas gadaliśmy o jego nowej pracy i byłam tą rozmową trochę znużona.

Tak czy owak, moim zdaniem jest twoją dziewczyną – odparł. – I bardzo dobrze. Zwłaszcza po tej sytuacji z Melissą.

Jakiej sytuacji?

No wiesz, ta cała dziwna historia. Z nią i z jej mężem.

Zamurowało mnie i przez chwilę tylko się gapiłam. Niebieska saszetka zabarwiła Philipowi opuszki palców, znacząc linie papilarne. Zaczęłam się jąkać, lecz jakby tego nie zauważył. Z mężem? pomyślałam. Przecież wiesz, jak ma na imię.

Jaka dziwna historia? – spytałam.

Nie sypiałaś z nimi? Mówiło się o tym.

Nie, nie sypiałam. Nie że byłoby w tym coś złego. Ale nie sypiałam.

Aha. Bo słyszałem, że tam odchodziły różne dziwne rzeczy.

Naprawdę nie wiem, dlaczego mi to mówisz.

Philip spojrzał na mnie z przerażoną miną, wyraźnie się czerwieniąc. Saszetka wypadła mu z ręki i musiał ją szybko chwycić.

Przepraszam – rzekł. – Nie chciałem ci sprawić przykrości.

Powtarzasz mi te plotki, bo co, myślisz, że się roześmieję? Że bawi mnie, że ludzie obrabiają mi tyłek?

Przepraszam, myślałem, że wiesz.

Wciągnęłam powietrze przez nos. Mogłam wstać i wyjść, ale nie wiedziałam, dokąd pójść. Mimo to wstałam i zdjęłam kurtkę z oparcia krzesła. Widziałam, że Philipowi jest głupio, nie chciał mnie urazić, ale nie miałam ochoty zostać z nim ani chwili dłużej. Zapięłam kurtkę. Dokąd idziesz? spytał cicho.

Już dobrze – odparłam. – Nie ma tematu. Po prostu muszę się przewietrzyć.

Nie powiedziałam Bobbi o USG ani o rozmowie z ginekologiem. Wydawało mi się, że jeśli nie będę się przyznawać do choroby, to będzie ona istnieć tylko w mojej głowie, poza czasem i przestrzenią. Gdyby dowiedzieli się o niej inni ludzie, stałaby się prawdziwa i odtąd moje życie byłoby życiem osoby chorej, a to na pewno nie pomogłoby mi zrealizować moich ambicji, takich jak dążenie do oświecenia i bycie fajną dziewczyną. Za pomocą forów internetowych próbowałam ustalić, czy inne kobiety także borykają się z tym problemem. Wpisałam w Google'a: „nie mogę nikomu powiedzieć że jestem", a wyszukiwarka zaproponowała w podpowiedziach: „gejem" oraz „w ciąży".

Czasem w nocy, kiedy leżałam w łóżku z Bobbi, dzwonił tata. Wychodziłam wtedy po cichu z telefonem do łazienki. Coraz trudniej było go zrozumieć. Nieraz wydawało mu się, że jest ścigany. Mówił: wiesz, mam różne myśli, złe myśli. Wiedziałam od

mamy, że dzwoni też do braci i sióstr, ale co mogli zrobić? Nigdy nie było go w domu. Przez telefon często słyszałam w tle szum samochodów. Od czasu do czasu dawał mi do zrozumienia, że obawia się również o moje bezpieczeństwo. Nie pozwól, żeby cię znaleźli, mówił. Odpowiadałam: nie pozwolę, tato. Nie znajdą mnie. Jestem tu bezpieczna.

Wiedziałam, że ból może powrócić w każdej chwili, więc profilaktycznie zaczęłam co dzień zażywać maksymalną dawkę ibuprofenu. Trzymałam go razem z szarym zeszytem w górnej szufladzie biurka i wyjmowałam stamtąd tylko, kiedy Bobbi brała prysznic albo wyszła na zajęcia. Ta górna szuflada stała się symbolem wszystkiego, co było ze mną nie tak, wszystkich moich złych myśli o sobie samej. Wystarczyło, że na nią spojrzałam, i od razu czułam się gorzej. Bobbi nie zadawała mi pytań. Ani razu nie poruszyła tematu badania i nie pytała, kto do mnie dzwoni w nocy. Rozumiałam, że to moja wina, lecz nie wiedziałam, co mam z tym zrobić. Pragnęłam znów poczuć się normalna.

W weekend mama przyjechała do Dublina. Pochodziłyśmy po sklepach, kupiła mi nową sukienkę, a potem zjadłyśmy lunch na Wicklow Street. Mama sprawiała wrażenie zmęczonej i ja też byłam zmęczona. Zamówiłam bajgla z wędzonym łososiem i skubałam widelcem oślizłe różowe plastry. Sukienka była pod stołem, w papierowej torbie, którą co chwila niechcący kopałam. To ja wybrałam bar; mama grzecznie powstrzymywała się od komentarza, choć przy niej zdałam sobie sprawę, że kanapki są horrendalnie drogie, serwowane z sałatkami, których nikt nie zjada. Herbatę przyniesiono mamie w dzbanuszku, z nieporęczną porcelanową filiżanką i spodkiem. Uśmiechnęła się z przymusem. Lubisz to miejsce? zapytała.

Jest w porządku – odparłam, uświadamiając sobie, że go nie znoszę.

Widziałam się przedwczoraj z twoim ojcem.

Nadziałam kawałek łososia na widelec i podniosłam go do ust. Smakował cytryną i solą. Przełknęłam, osuszyłam usta serwetką

i powiedziałam: o.

Nie jest z nim dobrze – stwierdziła. – Widać to po nim.

Nigdy nie było z nim dobrze.

Próbowałam z nim porozmawiać.

Podniosłam wzrok. Mama wpatrywała się obojętnie w swoją kanapkę, a może tylko skrywała pod obojętnym wyrazem twarzy to, co naprawdę czuła.

Musisz zrozumieć – powiedziała. – On jest inny niż ty. Ty jesteś silna, potrafisz wiele znieść. Jemu życie sprawia wielką trudność.

Próbowałam ocenić te stwierdzenia. Czy były prawdziwe? I czy to miało znaczenie? Opuściłam widelec.

Ty masz dobrze – powiedziała matka. – Chociaż może ci się wydawać, że jest inaczej. Ty możesz go sobie nienawidzić tak długo, jak będziesz chciała, nawet przez resztę życia.

Nie nienawidzę go.

Minął nas kelner, balansując trzema miseczkami zupy. Mama popatrzyła na mnie.

Kocham go – powiedziałam.

A to coś nowego.

Cóż, jestem inna niż ty.

Zaśmiała się wtedy i poczułam się lepiej. Wyciągnęła rękę nad stolikiem. Pozwoliłam jej uścisnąć swoją.

31

Parę dni później zadzwonił mój telefon. Pamiętam dokładnie, gdzie wtedy stałam: przed regałem z nową prozą w Hodges Figgis. Było trzynaście po piątej. Szukałam prezentu świątecznego dla Bobbi. Wyłowiłam telefon z kieszeni i zobaczyłam na wyświetlaczu: Nick. Barki mi zesztywniały i poczułam się nagle odsłonięta. Przesunęłam palcem po ekranie i przyłożyłam telefon do policzka. Halo?

No hej – powiedział głos Nicka. – Słuchaj, nie ma czerwonej papryki, może być żółta?

Czułam się tak, jakby ten głos podciął mi kolana, a potem powędrował w górę ciepłą falą, która rozlała mi się po twarzy rumieńcem.

Oj – powiedziałam. – To chyba pomyłka.

Nick na chwilę zamilkł. Nie rozłączaj się, pomyślałam. Nie rozłączaj się. Zaczęłam obchodzić regał z nową prozą, wodząc palcem po grzbietach książek, jakbym nadal je przeglądała.

Jezu Chryste – rzekł powoli. – To ty, Frances?

Tak, to ja.

Wydał dźwięk, który w pierwszej sekundzie wzięłam za śmiech i dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że to było kaszlnięcie. Zaczęłam się śmiać i musiałam odsunąć telefon od twarzy, żeby nie pomyślał, że płaczę. Kiedy się odezwał, wydał mi się opanowany i szczerze zaskoczony.

Nie wiem, jak to się stało – powiedział. – Czy ja po prostu do ciebie zadzwoniłem?

Tak. Zapytałeś mnie o paprykę.

O Boże. Bardzo cię przepraszam. Nie potrafię tego wyjaśnić. Naprawdę zrobiłem to niechcący. Przepraszam.

Przeszłam kawałek w stronę wyjścia i zatrzymałam się przy stole z nowościami z różnych gatunków. Sięgnęłam po powieść science fiction i udawałam, że czytam opis na okładce.

Chciałeś zadzwonić do Melissy? – spytałam.

Tak.

Nic nie szkodzi. Zdaje się, że jesteś na zakupach.

Zaśmiał się wtedy, chyba rozbawiony absurdalnością sytuacji. Odłożyłam na miejsce powieść science fiction i zajrzałam do romansu historycznego. Słowa leżały płasko na stronie, moje oczy nie próbowały ich odczytać.

Jestem na zakupach.

Ja w księgarni.

O proszę. Szukasz prezentów?

Tak – odparłam. – Czegoś dla Bobbi.

Odpowiedział wesołym chrząknięciem, może nie był to śmiech, ale zdradzał rozbawienie albo dobry humor. Zamknęłam książkę. Nie rozłączaj się, pomyślałam.

Wznowili niedawno tę powieść Chris Kraus – powiedział. – Czytałem recenzję i pomyślałem, że to wygląda na coś, co mogłoby ci się spodobać. Chociaż właśnie zdałem sobie sprawę, że nie prosiłaś mnie o radę.

Chętnie słucham twoich rad, Nick. Masz czarujący głos.

Nic nie odpowiedział. Wyszłam z księgarni, przyciskając telefon do twarzy, wyświetlacz był ciepły i tłustawy. Na dworze było zimno. Miałam na głowie czapkę ze sztucznego futra.

Czy posunęłam się za daleko w naszej dowcipnej pogawędce?

Nie, nie, przepraszam. Po prostu zastanawiałem się, co miłego ci powiedzieć, ale wszystko, co mi przychodzi do głowy, brzmi…

Nieszczerze?

Zbyt szczerze – odparł. – To nie lada kłopot: jak powiedzieć byłej komplement, ale żeby nie wyszło na to, że ciągle o niej myślisz.

Zaśmiałam się, a on razem ze mną. Ten wspólny śmiech sprawił, że poczułam bardzo przyjemną ulgę i chwilowo przestałam się obawiać, że Nick zaraz się rozłączy. Przejeżdżający autobus ochlapał mi łydki wodą z kałuży. Oddalałam się od uczelni, a zbliżałam do parku Świętego Stefana.

Nigdy nie celowałeś w komplementach – zauważyłam.

Tak, wiem. Trochę teraz żałuję.

No, czasem, jak się upiłeś, potrafiłeś być miły.

Aha. Czyli byłem dla ciebie miły tylko po pijanemu?

Znów się zaśmiałam, tym razem sama. Telefon przekazywał mojemu ciału jakąś dziwną radioaktywną energię, która sprawiała, że szłam bardzo szybko i śmiałam się z niczego.

Zawsze byłeś miły – powiedziałam. – Źle mnie zrozumiałeś.

Zrobiło ci się mnie żal, prawda?

Nick, nie rozmawiałam z tobą od miesiąca, a teraz rozmawiamy tylko dlatego, że pomyliłam ci się z twoją żoną. Nie żal mi ciebie.

No cóż, bardzo się pilnowałem, żeby do ciebie nie zadzwonić.

Zamilkliśmy oboje na kilka sekund, ale żadne z nas się nie rozłączyło.

Nadal jesteś w sklepie? – zapytałam.

Tak, a ty? Chyba już wyszłaś.

Idę ulicą.

Restauracje i bary miały w oknach miniaturowe choinki oraz sztuczne gałązki ostrokrzewu. Minęła mnie kobieta trzymająca za rękę jasnowłose dziecko, które narzekało na zimno.

Czekałam, aż do mnie zadzwonisz.

Frances, powiedziałaś, że nie chcesz mnie więcej widzieć. Miałem cię nękać po czymś takim?

Przystanęłam bezmyślnie przed witryną sklepu z alkoholami i patrzyłam na butelki Cointreau i Disaronno jak na wystawę klejnotów.

Co słychać u Melissy? – zapytałam.

Wszystko w porządku. Jest trochę zestresowana, terminy ją gonią. Właśnie dlatego dzwonię, nie chciałbym kupić nie tych warzyw, co trzeba, rozumiesz.

Mam wrażenie, że gdybyś nie robił zakupów, nie miałaby jak odreagowywać stresu.

Próbowałem jej uzmysłowić związek między jednym a drugim – odparł. – Jak się miewa Bobbi?

Odwróciłam się od witryny i ruszyłam dalej chodnikiem. Ręka, w której trzymałam telefon, była zmarznięta, ucho rozgrzane.

Bobbi ma się dobrze.

Słyszałem, że wróciłyście do siebie.

Właściwie to nie jest moją dziewczyną. Sypiamy ze sobą, ale chyba po prostu badamy granice naszej przyjaźni. W sumie to nie

wiem, co robimy. Ale na razie wszyscy są zadowoleni.

Jesteście takimi anarchistkami – powiedział.

Dzięki, ucieszy się, jak jej powiem.

Czekałam na zielone na przejściu dla pieszych przed bramą parku. Błyskały światła przejeżdżających samochodów, a u wlotu Grafton Street buskerzy śpiewali Fairytale of New York. Podświetlany żółty bilbord namawiał: W TE ŚWIĘTA… ZAZNAJ PRAWDZIWEGO LUKSUSU.

Mogę cię prosić o radę w pewnej sprawie? – spytałam.

Jasne. Co prawda moje własne decyzje życiowe zwykle okazują się chybione, ale skoro nalegasz, możemy spróbować.

Bo widzisz, ukrywam coś przed Bobbi i nie wiem, jak jej o tym powiedzieć. Nie kokietuję cię, to nie ma żadnego związku z tobą.

Nigdy cię nie posądzałem o kokieterię – odparł. – Mów dalej.

Powiedziałam, że najpierw przejdę przez jezdnię. Było już ciemno, wszystko skupiało się wokół jasnych punktów: okien sklepowych, twarzy rumianych od zimna, rzędu taksówek na postoju. Zza ulicy dobiegał brzęk uprzęży, dudnienie kopyt. Gdy boczną bramą weszłam do parku, uliczny hałas zelżał, jakby utknął w gąszczu nagich konarów i rozpływał się w powietrzu. Mój oddech znaczył przede mną biały ślad.

Pamiętasz, jak w zeszłym miesiącu byłam na konsultacji w szpitalu? I powiedziałam ci, że wszystko dobrze.

Nick w pierwszej chwili nic nie powiedział. Jestem cały czas w sklepie, odezwał się po chwili. Może wrócę do samochodu i wtedy porozmawiamy, dobra? Trochę tu głośno. Daj mi pół minuty. Zgodziłam się. W lewym uchu słyszałam delikatny biały szum wody, dźwięki zbliżających się i oddalających kroków; w prawym – głos mijanej przez Nicka kasy automatycznej, potem drzwi na fotokomórkę, a potem odgłosy parkingu. Słyszałam, jak Nick otwiera samochód pilotem, wsiada do niego i zamyka drzwi. W ciszy oddychał głośniej.

Możesz już mówić – powiedział.

No więc okazuje się, że mam schorzenie polegające na tym, że komórki z mojej macicy rosną w niewłaściwych miejscach. Endometrioza, może o niej słyszałeś, ja do niedawna nie. Nie jest

groźna ani nic, ale nie da się jej wyleczyć, więc trzeba się liczyć z chronicznym bólem. Często tracę przytomność, co jest dosyć kłopotliwe. I być może nie będę mogła mieć dzieci. To znaczy nie wiedzą. To pewnie głupie martwić się na zapas, skoro jeszcze nic nie wiadomo.

Minęłam latarnię, która rzucała mój cień przede mnie, długi i upiorny, tak długi, że krańce mojego ciała rozmywały się i zanikały.

Nie ma w tym nic głupiego – odparł.

Nie?

Nie.

Jak się widzieliśmy ostatnim razem – zaczęłam. – Jak poszliśmy do łóżka i powiedziałeś mi, że już nie chcesz, pomyślałam, że, no wiesz. Że już ci nie jest dobrze. Że czujesz, że coś jest ze mną nie tak. Co było kompletnie bez sensu, bo przecież miałam to schorzenie od początku. Ale to był pierwszy raz po tym, jak zacząłeś sypiać z Melissą, i chyba czułam się niepewnie, sama nie wiem.

Nick nabrał powietrza i je wypuścił. Nie oczekiwałam, że coś mi w tej chwili powie, że wyjaśni swoje uczucia. Zatrzymałam się przy mokrej ławeczce koło popiersia z brązu i usiadłam.

I nie powiedziałaś Bobbi o tej diagnozie.

Nikomu nie powiedziałam. Tylko tobie. Boję się, że ludzie zaczną myśleć o mnie jak o chorej.

Obok przeszedł człowiek z yorkiem. Pies mnie dostrzegł i ciągnąc za smycz, podbiegł do moich stóp. Miał na sobie pikowaną kurteczkę. Mężczyzna uśmiechnął się przepraszająco i poszli dalej. Nick milczał.

I co sądzisz? – spytałam.

W sprawie Bobbi? Myślę, że powinnaś jej powiedzieć. I tak nie masz kontroli nad tym, co ona o tobie myśli. Chora czy zdrowa, to niczego nie zmienia. Jedyna korzyść, jaką teraz masz z tego, że ją oszukujesz, to złudzenie kontroli, więc chyba nie warto. No ale ja sam podchodzę z dystansem do własnych rad.

To dobra rada.

Chłód ławki przeniknął przez wełniany płaszcz do mojej skóry i kości. Nie wstałam jednak, wciąż siedziałam. Nick powiedział, że

bardzo przykro mu słyszeć, że jestem chora. Przyjęłam te wyrazy współczucia i podziękowałam za nie. Pytał o leczenie objawów i czy jest szansa, że same ustąpią z czasem. Znał jedną kobietę, która miała to samo, żonę kuzyna. Mają dzieci, jeśli cię to pocieszy, rzekł. Odparłam, że in vitro trochę mnie przeraża. Tak, powiedział, ale oni raczej nie korzystali z in vitro. A poza tym te metody są chyba coraz mniej inwazyjne? Na pewno jest łatwiej niż kiedyś. Odparłam, że nie mam pojęcia.

Zakasłał. Wiesz, powiedział, ostatnim razem, jak się widzieliśmy, nie chciałem się dłużej kochać, bo się bałem, że cię ranię. To wszystko.

Aha. Dzięki, że mi to mówisz. Nie raniłeś mnie.

Zamilkliśmy.

Nie masz pojęcia, jak bardzo musiałem się pilnować, żeby do ciebie nie zadzwonić – rzekł w końcu.

Myślałam, że o mnie zapomniałeś.

Trochę mnie przeraża myśl, że miałbym zapomnieć cokolwiek, co z tobą związane.

Uśmiechnęłam się. Naprawdę? spytałam. Stopy zaczynały mi marznąć w butach.

Gdzie teraz jesteś? Już nie idziesz ulicą, nie słyszę nic w tle.

Jestem w parku Świętego Stefana.

Naprawdę? Ja też jestem w mieście. Jakieś dziesięć minut od ciebie. Nie przyjadę, nie martw się. Ale to zabawne pomyśleć, że jesteś tak blisko.

Wyobraziłam go sobie, jak siedzi gdzieś w aucie, z telefonem w ręku, i uśmiecha się do siebie. Musiał teraz wyglądać zabójczo przystojnie. Schowałam wolną rękę do kieszeni, żeby ją ogrzać.

Pamiętasz – odezwałam się – jak byliśmy we Francji i raz w morzu poprosiłam cię, żebyś mi powiedział, że mnie pragniesz, a ty chlapnąłeś mi wodą w twarz i powiedziałeś, żebym spadała?

Kiedy zaczął mówić, było słychać, że nadal się uśmiecha.

Przestań, bo wychodzę teraz na jakiegoś palanta. Tylko się z tobą droczyłem, nie kazałem ci naprawdę spadać.

Ale nie mogłeś po prostu powiedzieć, że mnie pragniesz.

Wiesz, i tak już wszyscy o tym mówili. Uznałem, że troszkę przeginasz.

Powinnam się była domyślić, że nam się nie uda.

A nie wiedzieliśmy tego od początku? – spytał.

Wahałam się przez moment.

Ja nie wiedziałam.

Hm, ale co to w ogóle znaczy, że jakiś związek się udał? Wiadomo było, że nasz nie będzie konwencjonalny.

Wstałam z ławki. Było zbyt zimno. Zapragnęłam się ogrzać. Oświetlone od spodu nagie gałęzie drapały niebo.

Wcale nie uważałam, że musi być.

Wiesz, teraz tak mówisz, ale przecież nie byłaś zadowolona, że kocham inną kobietę. To nic złego, to nie znaczy, że jesteś złym człowiekiem.

Ale ja też kochałam inną kobietę.

Tak, wiem – odparł. – Ale nie chciałaś, żebym ja kochał.

Nie przeszkadzałoby mi to, gdyby…

Zastanawiałam się, jak dokończyć to zdanie inaczej niż: gdybym była inna, gdybym była tym, kim chcę być. W końcu jednak nie powiedziałam nic. Było mi strasznie zimno.

Nie mogę uwierzyć, że mówisz mi przez telefon, że czekałaś, aż do ciebie zadzwonię – powiedział cicho. – Jestem zdruzgotany, nie masz pojęcia, jak bardzo.

A co ja mam powiedzieć? Nawet nie chciałeś rozmawiać ze mną, pomyliłeś mnie z Melissą.

Oczywiście, że chciałem z tobą porozmawiać. Ile już rozmawiamy?

Dotarłam do bramy, którą weszłam do parku, ale była zamknięta. Oczy zaczynały mnie szczypać z zimna. Za ogrodzeniem kilka osób czekało na 145. Ruszyłam w kierunku bramy głównej i świateł galerii handlowej. Pomyślałam o tym, jak Nick i Melissa, otoczeni przyjaciółmi w swojej ciepłej kuchni, śpiewali Baby It’s Cold Outside.

Sam przyznałeś, że ten związek nie miał prawa się udać.

A czy w tej chwili jest udany? Jeśli teraz po ciebie przyjadę i pojeździmy po mieście, i powiem: „Przepraszam, że do ciebie nie

zadzwoniłem, byłem głupi”, to czy będzie udany?

Związek jest udany, kiedy dwoje ludzi się nawzajem uszczęśliwia.

Możesz się uśmiechnąć do nieznajomego na ulicy i też go uszczęśliwisz – odparł. – Mówimy o czymś bardziej skomplikowanym.

Kiedy zbliżałam się do bramy, rozległ się dzwonek. Narastające odgłosy ulicy były jak światło, które jarzy się coraz mocniej.

Czy to musi być skomplikowane? – spytałam.

Chyba musi.

Jest jeszcze Bobbi, na której mi zależy.

Wiem coś o tym – odparł. – Mam żonę.

To zawsze będzie takie posrane, prawda?

Ale postaram się częściej mówić ci komplementy.

Byłam przy bramie. Pragnęłam mu opowiedzieć o kościele. To był temat na inną rozmowę. Chciałam od niego rzeczy, które jeszcze bardziej wszystko skomplikują.

Na przykład jakie? – spytałam.

Mam coś, co nie do końca jest komplementem, ale powinno ci się spodobać.

Okej, słucham.

Pamiętasz nasz pierwszy pocałunek? Na imprezie. Powiedziałem, że pralnia to chyba nie jest dobre miejsce, i wyszliśmy. Wiesz, że poszedłem wtedy na górę i czekałem na ciebie, prawda? Chyba ze dwie godziny. Na początku naprawdę myślałem, że przyjdziesz. Chyba nigdy w życiu nie byłem tak nieszczęśliwy, ale w taki ekstatyczny sposób, aż było w tym coś przyjemnego. Bo nawet gdybyś przyszła do mnie na górę, to co? I tak nic by się nie wydarzyło, w domu było przecież pełno ludzi. Ale za każdym razem, kiedy myślałem, żeby wrócić na dół, wydawało mi się, że słyszę twoje kroki na schodach, i nie mogłem się stamtąd ruszyć, dosłownie. No więc to, co wtedy czułem, ten całkowity paraliż na myśl o tym, że jesteś blisko, przypomina mi to, co czuję teraz, kiedy z tobą rozmawiam. Gdybym ci teraz powiedział, gdzie stoję, chyba już nie byłbym w stanie stąd odjechać, musiałbym zostać na wypadek, gdybyś zmieniła zdanie. Cały czas mam w sobie ten

impuls, żeby na ciebie czekać. Zwracam twoją uwagę, że nie kupiłem nic w supermarkecie.

Zamknęłam oczy. Otaczał mnie ruch, rzeczy i ludzie zajmowali miejsca w niewidzialnych hierarchiach, współtworzyli systemy, których nie znałam i nie poznam. Złożona sieć przedmiotów i pojęć. Niektóre rzeczy trzeba przeżyć, zanim się je zrozumie. Nie zawsze można przyjąć perspektywę analityczną.

Przyjedź po mnie – powiedziałam.

Podziękowania

Pisząc tę książkę, czerpałam obficie z własnych rozmów z przyjaciółmi, zwłaszcza z Kate Oliver i Aoife Comey; chciałabym im obu bardzo serdecznie podziękować. Dziękuję również znajomym, którzy czytali robocze wersje powieści: Michaelowi Bartonowi, Michaelowi Nolanowi, Katie Rooney, Nicole Flattery, a szczególnie Johnowi Patrickowi McHugh, którego bezcenne uwagi miały istotny wpływ na jej ostateczny kształt.

Osobne podziękowania składam Thomasowi Morrisowi za niezachwianą wiarę w moje pisarstwo od samego początku, a także za wieloletnią owocną przyjaźń. Dziękuję Ci, Tom, z całego serca.

Jestem bardzo wdzięczna Chrisowi Rooke'owi, w którego mieszkaniu powstała duża część tej książki, oraz Josephowi i Gisele Farrellom, dzięki którym mogłam nad nią pracować w Bretanii. Dziękuję także Arts Council of Ireland za pomoc finansową w dokończeniu tego przedsięwzięcia.

Bardzo, bardzo dziękuję mojej agentce Tracy Bohan i redaktorce Mitzi Angel za nieocenione wsparcie i dobre rady. Dziękuję też całemu zespołowi wydawnictwa Faber, które tak o mnie dbało, i Alexis Washam z Hogartha.

Jak zwykle jestem ogromnie wdzięczna moim rodzicom.

I wreszcie: na każdym etapie pisania i redagowania tej powieści wspierał mnie i służył radą niezawodny John Prasifka. Bez niego nie byłoby tej książki; wszystko, co w niej najlepsze, zawdzięczam właśnie jemu.

Cytaty z Ewangelii św. Jana, Łukasza i Mateusza za Biblią Tysiąclecia Online (Poznań 2003)

Redaktor inicjujący: Magdalena Gołdanowska, Joanna Maciuk
Redaktor prowadzący: Magdalena Matuszewska

Przekład: Łukasz Witczak
Redakcja: Maria Wirchanowska
Korekta: Małgorzata Kuśnierz, Magdalena Matuszewska

Cover illustration © Elliana Esquivel; © Jacket design: gray318

Skład i łamanie: Dariusz Ziach

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
faks (22) 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-8880-1

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Michał Latusek / Virtualo Sp. z o.o.